

W cieniu tragedii
wołyńskiej
1943 roku

70 rocznica
mordów **POLAKÓW**
na Kresach Południowo-Wschodnich
RZECZYPOSPOLITEJ



WYDAWNICTWO
UNIwersYTETU ŚLĄSKIEGO
KATOWICE 2015

W cieniu tragedii wołyńskiej 1943 roku

70. rocznica mordów Polaków
na Kresach Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej



NR 3313

W cieniu tragedii wołyńskiej 1943 roku

70. rocznica mordów Polaków
na Kresach Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej

pod redakcją
EWY ŻURAWSKIEJ, JERZEGO SPERKI

Redaktor serii: Historia
Sylwester Fertacz

Redaktor
MAŁGORZATA MILIAN-LEWICKA

Projektant okładki
EWA BENIAK-HAREMSKA

Redaktor techniczny
MAŁGORATA PLEŚNIAR

Korektor
MARZENA MARCZYK

Łamanie
ALICJA ZAŁĘCKA

Copyright © 2015 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-8012-433-2
(wersja drukowana)
ISBN 978-83-8012-434-9
(wersja elektroniczna)

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Ark. druk. 12,5 + wklejka. Ark. wyd. 15,5.
Papier offset. kl. III, 90 g Cena 30 zł (+ VAT)

Druk i oprawa: „TOTEM.COM.PL Sp. z o.o.” Sp.K.
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław

Spis treści

Wprowadzenie (<i>Ewa Żurawska, Jerzy Sperka</i>)	9
KRZYSZTOF NOWAK	
U źródeł tragedii wołyńskiej. Myśl niepodległościowa ukraińskich nacjonalistów w latach 1920–1945 (zarys problematyki)	13
JOANNA JANUSZEWSKA-JURKIEWICZ	
Polacy i Ukraińcy na Wołyniu do 1939 roku	45
ZYGMUNT WOŹNICZKA	
Rzeź wołyńska w dokumentach i publicystyce Polskiego Państwa Podziemnego i Rządu RP na Uchodźstwie	69
MARIA DĘBOWSKA	
Postawy duchownych diecezji łuckiej wobec zagrożenia ze strony nacjonalistów ukraińskich w latach 1943–1944	89
GRZEGORZ BĘBNIK	
Od Lwowa do Skwarzawy. Losy mieszkańców powiatu złoczowskiego w warunkach zagrożenia ukraińskiego na przykładzie <i>Zapisków 1939–1944</i> Wiesławy Michałek	111
ANTONI WILGUSIEWICZ	
Losy nauczycieli polskich na Podolu w latach II wojny światowej	127
ANDRZEJ DROGOŃ	
Metody i formy aktów ludobójstwa dokonywanych przez ukraińskich nacjonalistów. Wybrane przykłady oparte na relacjach świadków	143
LUCYNA KULIŃSKA	
Dyskusja wokół ustalenia rozmiarów strat ludności polskiej województw wschodnich II RP — ofiar ukraińskich nacjonalistów w latach II wojny światowej	167

JANUSZ KŁAPEĆ	
Uchodźcy z Wołynia na Lubelszczyźnie w latach 1943–1944	187
Резюме	197
Summary	199

Bogdan S. Kasprowicz: *Weryń nad Dniestrem* Marcelego Harasimowicza¹

*Pamięci Zofii, Bogdana i Jurka Neczasów zamordowanych
przez siepaczy z OUN-UPA w 1943 roku*

„Weryń, ach Weryń!”
to były ostatnie słowa
ciotki Zochy z Kruczkowskich Neczasowej
nauczycielki w szkole powszechnej w Weryniu
zapisane w jej pamiętniku
nikt już nie dociecze
zachwył to był
czy przerażenie...

Ciemną nocą przyszli
jak ciemną dałoby się jeszcze
być może ustalić
ale nic więcej
ilu ich, kim byli
czy to codziennie oglądane twarze sąsiadów
czy z jakiego obcego „kurenia”
czy bili, krzyczeli, torturowali
co mówili
wiadomo tylko czego chcieli
krwi...

¹ Marcelego Harasimowicza (1859–1935) — polski malarz pejzażysta, kustosz Miejskiej Galerii Obrazów we Lwowie. Autor m.in. oleju na płótnie *Weryń nad Dniestrem*.

Wyrwali was
z wydawałoby się
tak bezpiecznych objęć
cerkwi
wszak byliście gośćmi
proboszcza
greckokatolickiego popa
podobno przyjaciela...

*Ljudy howoryły
szczo w lies
was pohnały
i tam...*

Ślad wszelki zaginał
nikt nie wie
wicher nad cerkwią szaleje
wilki, ditki ta siromachy
nocami wyją
a w dzień
a w dzień oczy bołą
od piękna
starej drewnianej cerkwi
św. Michała Archanioła

A was serce nie boli
sumienie daje spać...

A wasze modlitwy
i pieśni
czy miłe Bogu...

*Ljudy pomyłujcie!
Na Spasa
na Swiatu Preczystu —
azaliż nie byłoby wam lżej
pojednawszy się z nami...²*

Bytom, 23 lutego 2012 —
przygotowując się do konferencji *Niedokończone msze wołyńskie*

² B.S. KASPROWICZ: „*Weryń nad Dniestrem*” Marcelego Harasimowicza. W: *Dęby w ogrodzie*. Warszawa. Instytut Lwowski 2014, s. 87.

Wprowadzenie

W 2013 roku minęło siedemdziesiąt lat od wydarzeń nazwanych rzezią wołyńską, w której z rąk nacjonalistów ukraińskich zginęło ponad 100 tys. Polaków oraz obywatele polskich innych narodowości. Są to dane szacunkowe, ponieważ do dziś nie ustalono dokładnej liczby ofiar ludobójstwa na Kresach. Mimo swego tragicznego ogromu wydarzenia te są wciąż mało znaną kartą polskiej historii. Przemilczano je w czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz słabo eksponuje się je obecnie – również z przyczyn politycznych – w okresie III Rzeczypospolitej.

13 czerwca 2013 roku w Centrum Informacji Naukowej i Biblioteki Akademickiej zorganizowana została przez Instytut Historii Uniwersytetu Śląskiego i Katowicki Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich konferencja naukowa poświęcona tej tragicznej rocznicy. Honorowym patronatem wydarzenia to objął prof. zw. dr hab. Wiesław Banyś – JM Rektor Uniwersytetu Śląskiego.

Uroczystego otwarcia konferencji dokonali mgr inż. Stanisław Grossmann – prezes Katowickiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz prof. dr hab. Jerzy Sperka – dyrektor Instytutu Historii UŚ.

Referaty wygłosili pracownicy Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego oraz goście z innych uczelni – Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej z Lublina, Akademii Górniczo-Hutniczej z Krakowa, a także przedstawiciele Instytutu Pamięci Narodowej Oddziału w Katowicach oraz Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Wystąpienia referentów – dr hab. Joanny Januszewskiej-Jurkiewicz i dr hab. Krzysztofa Nowaka z Uniwersytetu Śląskiego – dotyczyły genezy, przebiegu i skutków rzezi wołyńskiej w szerokim ujęciu historycznym. Omówili oni relacje polsko-ukraińskie na Wołyniu w okresie międzywojennym ze szczegól-

nym uwzględnieniem czynników socjalno-ekonomicznych oraz politycznych. Dr hab. Zygmunt Woźniczka przedstawił opinie na temat ludobójstwa na Kresach Wschodnich w latach 1939–1945 zawarte w dokumentach i publicystyce władz polskich w kraju i na uchodźstwie.

Następnie szczegółowo zreferowano przebieg rzezi przy uwzględnieniu zachowań mieszkańców Wołynia wraz z jego elitami świeckimi i duchownymi oraz postaw polskich władz podziemnych i niemieckich władz okupacyjnych w obliczu dokonywanych zbrodni. Metody i formy aktów ludobójstwa w oparciu o wybrane przykłady z relacji świadków omówił dr Andrzej Drogoń, dyrektor Katowickiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Tragiczne losy nauczycieli polskich na Podolu podczas II wojny światowej przedstawił z kolei mgr Antoni Wilgusiewicz z Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

O dramatycznych wydarzeniach w powiecie złoczowskim mówił dr Grzegorz Bębnik z katowickiego IPN, opierając się na *Zapiskach* Wiesławy Michałek, urodzonej we Lwowie, a po wojnie mieszkającej i pracującej jako okulistka w Bytomiu. Jej dziennik przedstawia losy polskiej rodziny żyjącej na Kresach Wschodnich w latach 1939–1944. Ten niezwykle cenny dokument wzbogaca wiedzę o codzienności Polaków żyjących na tych terenach i pozwala poznać relacje polsko-ukraińskie z innej, bardziej osobistej perspektywy niż zazwyczaj.

W kolejnym referacie dr Janusz Kłapeć (UMCS Lublin) przedstawił losy uchodźców z Wołynia przybyłych na Lubelszczyznę w Generalnym Gubernatorstwie w 1943 roku. Z kolei prof. dr hab. Maria Dębowska (KUL Lublin) omówiła postawy duchownych łuckich wobec zagrożenia ze strony nacjonalistów ukraińskich.

Mottem wystąpienia ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego miała być teza, znana prawnikom jako nienaruszalna zasada prawa karnego, że zbrodnia nieosądzona i nieukarana prowokuje kolejne czyny godne potępienia. Wobec nieobecności referenta temat zaprezentował Bogdan Kasprowicz. Podkreślił, że jednymi z pierwszych ofiar ukraińskich nacjonalistów byli — jeszcze w 1939 roku — Ślązacy, emerytowani górnicy, przebywający wraz z rodzinami w sanatorium w wiosce Młynki na Wołyniu. W nocy z 16 na 17 września zostali oni wymordowani wraz z żonami i wnuczkami — łącznie zginęło około 70 osób. Prelegent przypomniał również postać OMI Ludwika Wrodarczyka z Radzionkowa, proboszcza parafii w Okopach w diecezji łuckiej, bestialsko zamordowanego przez upowców.

Dr Lucyna Kulińska (AGH Kraków) dokonała analizy socjologiczno-politologicznej oraz przedstawiła ideologiczne tło ludobójczej działalności ukraińskich nacjonalistów z OUN-UPA na ludności polskiej. Opierając się na źródłach archiwalnych, w tym na danych statystycznych, a także na relacjach świadków, przedstawiła całość wydarzeń, które znalazły swoją kulminację w postaci masowych rzezi dokonywanych na polskiej ludności w czasie wojny.

Stwierdziła, że nadal trwa dyskusja — i dochodzą nowe informacje — na temat wielkości strat ludności polskiej województw wschodnich II RP w wyniku zbrodniczej działalności ukraińskich nacjonalistów.

Po zakończeniu kilkugodzinnego panelu naukowego rozwinęła się długa i interesująca dyskusja, w której udział wzięli również świadkowie tragicznych wydarzeń na Wołyniu. Ich przejmujące wspomnienia bardzo poruszyły słuchaczy. Jednym z prelegentów był Stanisław Jastrzębski, rocznik 1929, obecnie mieszkaniec Chorzowa, który 70 lat temu mieszkał w Stanisławowie. Wspominał, że do 1939 roku na Kresach Wschodnich wszyscy żyli ze sobą w zgodzie, zapraszali się na wesela i chrzciny. Sytuacja uległa zmianie, gdy pojawili się Niemcy. W ukraińskich sąsiadach odezwały się najgorsze instynkty, które doprowadziły do straszliwych zbrodni. Pan Stanisław sam o mało nie zginął. W swoim wystąpieniu podkreślił jednak, że nie można obarczać Ukraińców zbiorową winą za tragedię na Wołyniu, ponieważ wśród nich byli i tacy, którzy z narażeniem życia ratowali Polaków, dlatego pamięć o nich też powinna przetrwać. Stwierdził: „Chodzi tylko o to, by ofiary nie zostały zapomniane, by dać świadectwo prawdzie o bestialskich mordach UPA na ludności polskiej na Kresach w czasie ostatniej wojny”¹.

Konferencja cieszyła się wysoką frekwencją, co świadczy o żywym zainteresowaniu tematyką tragedii wołyńskiej, która w okresie powojennym była przemilczana i starannie pomijana. Zebrani wyrazili nadzieję, że tak ważne fakty z polskiej historii przedostaną się po wielu latach do świadomości szerszego grona społeczności i znajdą odbicie w debacie publicznej. Pamięć o ofiarach uznano za ważny obowiązek narodowy².

Należy także podkreślić, że wszyscy autorzy rocznicowej konferencji kierowali się przekonaniem, że dążenie do prawdy poprzez przedstawianie faktów i wydarzeń, które miały miejsce na wschodnich terenach Rzeczypospolitej w czasie II wojny światowej, daje szansę poprawy wzajemnych relacji i współdziałania między Polakami i Ukraińcami. W swoich wystąpieniach podkreślali, że bez poznania przeszłości, rzetelnego rozliczenia jej z szacunkiem dla faktów, niemożliwe będzie ułożenie normalnej przyszłości w polsko-ukraińskim sąsiedztwie oraz prawdziwego pojednania między naszymi narodami. Odsłonięcie prawdy o rozmiarach zbrodni popełnionych przez UPA pozwoli równocześnie na podkreślenie aktów odwagi tych Ukraińców, którzy z narażeniem życia ratowali swoich polskich sąsiadów.

¹ S. JASTRZĘBSKI: *Oko w oko z banderowcami. Wspomnienia małoletniego żołnierza Armii Krajowej*. Katowice 2011.

² 12 lipca 2013 roku Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął uchwałę w sprawie uczczenia 70. rocznicy zbrodni wołyńskiej i oddania hołdu jej ofiarom. Aby nie zadrażniać stosunków z Ukrainą, w imię kształtowania dobrosąsiedzkich relacji przegłosowano kompromisowy projekt uchwały, w którym zbrodnia określona została jako „czystka etniczna o znamionach ludobójstwa”.

Konferencji towarzyszyła wystawa tematyczna książek zorganizowana przez Centrum Informacji Naukowej i Bibliotekę Akademicką oraz wstrząsająca *Wystawa ludobójstwa dokonanego na Polakach przez OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich II RP 1939–1947* zorganizowana przez Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu.

Uczestnicy konferencji uczcili pamięć zamordowanych na Wołyniu Polaków podczas mszy św. odprawionej 16 czerwca 2013 roku w Krypcie Katedry Chrystusa Króla w Katowicach.

Jesteśmy świadomi, że zarówno konferencja, jak i niniejsza publikacja absolutnie nie wyczerpują poruszonej tematyki i są jedynie małą cegiełką w przywracaniu pamięci oraz prawdy o tych tragicznych wydarzeniach. Mamy nadzieję, że spotkanie i dyskusje dotyczące tematyki rzezi wołyńskiej, będące powinnością naszej narodowej pamięci, staną się impulsem do dalszych działań naukowych i popularyzatorskich.

Ewa Żurawska, Jerzy Sperka

KRZYSZTOF NOWAK

U źródeł tragedii wołyńskiej Myśl niepodległościowa ukraińskich nacjonalistów w latach 1920–1945 (zarys problematyki)

Od połowy XIX wieku dzieje zmagania o niepodległy byt państwowy na obszarach między etnicznymi ziemiami niemieckimi a rosyjskimi dotyczą także aktywności Ukraińców. W odróżnieniu od Polaków ludność etnicznie ukraińska, w większości plebejska o niepełnej jeszcze strukturze socjalnej, nie była wówczas w pełni ukształtowanym narodem, podobnie jak Słowacy, Estończycy czy Łotysze. Ziemie ukraińskie były przy tym, bardziej niż te zamieszkałe przez Polaków, podzielone i zróżnicowane nie tylko pod względem politycznym, ale także, a może przede wszystkim, kulturowym. Obok podziału państwowo-prawnego na Ukrainę rosyjską i austriacką, czyli Galicję Wschodnią, istotnego znaczenia nabierały także podziały wyznaniowe oraz różnice tożsamościowe. Przeważające wśród ludności etnicznie ukraińskiej w Galicji i na Rusi Zakarpackiej (Podkarpackiej) wyznanie unickie (greckokatolickie) w carskiej Rosji zostało zdelegalizowane. Język ukraiński nie był językiem urzędowym – na obszarach ukraińskich należących do Rosji narodem politycznie panującym byli Rosjanie, a w autonomicznej od 1867 roku Galicji – Polacy. Oficjalny język urzędowy w obu państwach nie posługiwał się nawet określeniami typu „naród ukraiński” czy „Ukraińcy”, co było podyktowane względami politycznymi. Odwołujący się do unii perejaśławskiej z 1654 roku jako jedynie słusznego zwrotu politycznego mieszkańców ziem ukraińskich w kierunku wschodnim, Rosjanie mówili co najwyżej o „Małorusach” i „Małej Rosji”, a Polacy galicyjscy i władze austriackie o „Rusinach” (*Ruthenen*) w austro-węgierskich krajach koronnych. Można powiedzieć, że terminem „Ukraińcy” władze rosyjskie i galicyjskie (i w ogóle austriackie) określały raczej osoby uświadomione już w ukraińskim duchu narodowym i gło-

szące hasła jedności rozdzielonych granicami rodaków, a nie ukraińską grupę etniczną.

Konsolidacji narodowo-politycznej Ukraińców nie sprzyjał brak wykształconych elit. Inteligencja, na którą składało się najczęściej duchowieństwo oraz wiejscy nauczyciele, nie była zbyt liczna. W monarchii habsburskiej u progu XX wieku 95 proc. ludności ukraińskiej utrzymywało się z pracy na roli, z czego 80 proc. gospodarowało na mniej niż czterech hektarach ziemi. W porównaniu z Polakami i Rosjanami rozrzuciona terytorialnie społeczność ukraińska charakteryzowała się też większym zróżnicowaniem identyfikacji, a niektóre grupy etnograficzne jak Huculi, Bojkowie czy Łemkowie z rzadka identyfikowały się z kulturą ukraińską. Mimo to narodowy ruch ukraiński rozwijał się w Galicji Wschodniej od okresu Wiosny Ludów, bezskutecznie domagając się równouprawnienia z Polakami, nie mówiąc już o prawno-administracyjnym wydzieleniu ziem „rusińskich”. Podobnie jak w Rosji, w Galicji pojawiły się jednak wśród Ukraińców także ruchy tzw. staroruskie i moskalofilskie. Celem najaktywniejszego ukraińskiego ugrupowania w Galicji — Partii Narodowo-Demokratycznej — była autonomia terytorialna w ramach monarchii. Mimo wykorzystywania przez Wiedeń karty ukraińskiej w grze politycznej z galicyjskimi elitami polskimi, wzrastające aspiracje narodowe Ukraińców były dla Polaków sporym zaskoczeniem, stając się dominującym elementem w polityce wewnętrznej prowincji i zarzewiem dalszych konfliktów. Uzyskane ostatecznie przez Ukraińców w przededniu wybuchu wojny światowej reformy prawa wyborczego do Sejmu Krajowego we Lwowie oraz możliwość otwarcia własnego uniwersytetu nie zostały zrealizowane. Z powodzeniem rozwijało się natomiast ukraińskie życie kulturalne oraz spółdzielczość. W Rosji natomiast prężny rozwój ukraińskiego życia narodowego po odwilży 1905 roku po kilku latach został zahamowany. Największe wpływy posiadali tam marksistowscy socjaldemokraci¹, a nie głosząca hasła „Ukraina dla Ukraińców” i „Ukraina od Karpat po Kaukaz” Ukraińska Partia Rewolucyjna czy Ukraińska Partia Narodowa.

Wybuch wojny latem 1914 roku dla Ukraińców galicyjskich oznaczał odsunięcie w czasie realizacji ustaw o narodowym równouprawnieniu, ale z drugiej strony — wzrost nadziei na radykalne zmiany w położeniu całego narodu. Po wybuchu wojny we Lwowie powstała Rada Główna Ukraińska, która prowadziła zaciąg do Legionu Strzelców Siczowych, pragnąc zmanifestować, podobnie jak legionści polscy, swoje narodowe racje i oczekiwania. Klęski wojsk austriackich jesienią 1914 roku spowodowały jednak, że Galicja stała się obszarem rujnujących prowincję ciężkich walk. Pochód Rosjan na zachód

¹ Zob. J. GRUCHAŁA: *Rząd Austrii i polskie stronnictwa polityczne w Galicji wobec kwestii ukraińskiej (1890–1914)*. Katowice 1988; A. CHOJNOWSKI: *Ukraina*. Warszawa 1997, s. 15–23.

z nadzieją przyjmowały kręgi moskalofilskie, z kolei odwrót Rosjan w roku następnym i odwet Austriaków oraz części Ukraińców na promoskiewskich rodakach, pogłębił różnice w obozie ukraińskim. Reaktywowana RGU na czele z posłem do wiedeńskiej Rady Państwa Jewhenem Petruszewyczem wystąpiła z programem autonomii, który został pogrzebany przez akt dwóch cesarzy z 5 września 1916 roku, proklamujący odrodzenie państwa polskiego. W Galicji działał także Komitet Wyzwolenia Ukrainy, kierowany przez Dmytro Doncowa i Wołodymyra Doroszenkę², złożony z uchodźców z obszarów należących do Rosji.

Ukraińska myśl niepodległościowa, a tym samym konflikty z Rosjanami i Polakami, zaczęła przybierać realne kształty w okresie narastającego kryzysu politycznego w Rosji. W marcu 1917 roku powstała w Kijowie Ukraińska Centralna Rada z aspiracjami budowy autonomicznej Ukrainy w ramach Rosji, na czele z Mychajło Hruszewskym i odpowiedzialnym za sprawy wojskowe Symenem Petlurą. W styczniu 1918 roku Rada ogłosiła powstanie niepodległej już Ukraińskiej Republiki Ludowej. Politycznie zdominowana przez socjalistów, bez szerszych wpływów na prowincji, chcąc przelicytować hasła społeczne bolszewików, musiała wprowadzać tak niepopularne wśród części społeczeństwa reformy jak parcelacja wielkiej własności ziemskiej. UCR przetrwała do początku lutego 1918 roku, kiedy Kijów zajęli bolszewicy. To właśnie rząd URL podpisał 9 lutego 1918 roku w Brześciu traktat z Austro-Węgrami, uzyskując od Wiednia zgodę na wcielenie do państwa ukraińskiego Chełmszczyzny i części Podlasia, co wśród Polaków wywołało głośne protesty i wpłynęło na pogrzebanie orientacji austropolskiej. 28 kwietnia 1918 roku, po wcześniejszym wyparciu bolszewików przez Niemców i reaktywowaniu UCR, uchwalono konstytucję URL, a prezydentem wybrano Hruszewskiego. Nowe władze URL również nie panowały nad wieloma obszarami, gdzie ukraiński ruch narodowy był słaby lub wcześniej nie istniał. Już następnego dnia Niemcy zdecydowali się na zastąpienie ledwo co powstałych władz rządem hetmana Pawła Skoropadskiego. Po początkowych sukcesach w powstrzymaniu narastającego chaosu „hetmańcy” po kilku miesiącach popadli w liczne konflikty, tym razem również wskutek unieważniania przeprowadzonych już parcelacji. Ukraina Wschodnia zaczęła pogrążyć się w anarchii. W grudniu 1918 roku do Kijowa ponownie powróciła władza URL³.

Ważniejszymi dla przyszłości ukraińskiej myśli niepodległościowej były jednak losy proklamowanej 13 listopada 1918 roku przez istniejącą już od trzech tygodni we Lwowie Ukraińską Radę Narodową Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej na czele z rządem Petruszewycza. Powstałe struktury polityczne były lepiej zorganizowane i cieszyły się większym poparciem miejscowej

² Zob. A. CHOJNOWSKI: *Ukraina...*, s. 24–26.

³ Tamże, s. 28–44.

społeczności ukraińskiej niż władze URL we wschodniej Ukrainie. Powołano Ukraińską Armię Halicką. Zachodnią granicę Ukrainy władze ZURL widziały na rzece San. Stąd, mimo iż w przyszłym parlamencie ukraińskim mniejszości narodowe miały mieć zapewnionych 30 proc. miejsc, żadne z polskich ugrupowań politycznych, podobnie jak większość społeczeństwa polskiego nie dopuszczała myśli o Polsce bez Lwowa, gdyż aprobatą Polaków dla ukraińskich idei niepodległościowych obszarów Galicji Wschodniej nie dotyczyła. Konsekwencją była więc trwająca do lipca 1919 roku wojna polsko-ukraińska, zakończona klęską ZURL. Nietrwały okazał się również podpisany w styczniu 1919 roku akt połączenia ZURL i URL, nie tylko ze względu na ponoszone przez Ukraińców klęski militarne, ale również z powodu wspomnianego zróżnicowania obu części Ukrainy oraz niechęci Lwowa do uznania politycznej zwierzchności Kijowa i odwrotnie⁴.

W tym okresie o przetrwanie walczyła także naddnieprzańska URL. Jedyną szansą dla przypartego do muru jesienią 1919 roku przez bolszewików i armie białogwardyjskie atamana Petlury wydawał się sojusz z Polską, zrealizowany ostatecznie pod koniec kwietnia 1920 roku. Poza koncepcjami federacyjnymi Józefa Piłsudskiego poparcie udzielane przez Warszawę URL wynikało z podobnego dla Polaków oraz jej przywódców priorytetu: zagrożenia ze strony białej i czerwonej Rosji oraz faktu, że ukraiński sojusznik zrzekł się pretensji do Galicji Wschodniej i zachodniej części Wołynia, mimo protestów części petlurowskich elit. Efektem była wspólna ofensywa antybolszewicka, zakończona wkroczeniem do Kijowa 7 maja 1920 roku. Podobnie jak wcześniej, większego entuzjazmu dla sojuszu Petlury z Polakami ludność Ukrainy wschodniej nie przejawiała. Odwrót wojsk polsko-ukraińskich w kierunku Warszawy miesiąc później pod naporem bolszewików oznaczał zarówno pogrzebanie polskich idei federacyjnych, jak i kres istnienia resztek niezależnej państwowości ukraińskiej. W podpisanym 18 marca 1921 roku w Rydze traktacie pokojowym z Rosją bolszewicką Polska zobowiązała się do wycofania uznania dla URL. Ataman Petlura wraz z częścią swoich zwolenników pozostał w Polsce⁵. Odtąd ukraińską myśl niepodległościową oraz historyczną pamięć wielu Ukraińców, do której będą się oni jeszcze niejednokrotnie w przyszłości odwoływać, w znacznym stopniu kształtowały nie nadzieje dotyczące działań petlurowców, ale wydarzenia związane z istnieniem ZURL, Ukraińskiej Armii Halickiej i Strzelców Siczowych walczących z Polakami.

W następnych latach ukraiński program niepodległościowy, obejmujący również ziemie należące do Polski, na których według spisu z 1931 roku za-

⁴ Tamże, s. 45–54.

⁵ Zob. J.J. BRUSKI: *Petlurowcy. Centrum Państwowe Ukraińskiej Republiki Ludowej na wychodźstwie (1919–1924)*. Kraków 2000.

mieszkiwało ok. 4,5 mln Ukraińców (14 proc. ogółu mieszkańców)⁶, mógł być otwarcie podnoszony i głoszony jedynie na emigracji. W Wiedniu funkcjonował rząd Petruszewycza. Podczas zjazdów byłych oficerów zachodnioukraińskich formacji wojskowych w Pradze latem 1920 roku za najważniejszy cel uznano walkę o zjednoczenie ziem ukraińskich i ich niepodległość przy odsunięciu dyskusji o sprawach ustrojowych przyszłego państwa na dalszy plan oraz odrzuceniu wszelkiego politycznego aktywizmu w ramach Polski czy Rosji bolszewickiej. Utworzono Ukraińską Wojskową Organizację, na czele której stanął Jewhen Konowalec, wzywając rodaków do walki. Powstały pierwsze grupy UWO we Lwowie, którymi od wiosny 1921 roku próbował dowodzić przybyły z emigracji ich przywódca, licząc na wybuch zbrojnego powstania w sytuacji, gdy mocarstwa zachodnie nie przyznały jeszcze definitywnie Polsce dawnej Galicji Wschodniej. W listopadzie 1921 roku próbowano dokonać zamachu na Józefa Piłsudskiego. Choć Ukraińcy masowo bojkotowali wybory parlamentarne w roku następnym, powstanie jednak nie wybuchło. Głoszone w następnych miesiącach przez UWO hasła programowe wskazywały, że związany z jego środowiskiem ruch niepodległościowy radykalizuje się, przybierając coraz bardziej charakter typowo nacjonalistyczny⁷.

Zwrot ideowy części ukraińskich niepodległościowców w stronę nacjonalizmu, którego percepcja na obszarze Europy Środkowej i Wschodniej miała (i ma) wyłącznie negatywne konotacje — jako nastawienia przede wszystkim na dominację i obronę interesów oraz więzi łączących własną grupę narodową kosztem innych narodów i narodowości — był również rezultatem przetasowań personalnych i programowych w łonie ukraińskiej emigracji. W 1923 roku, gdy Rada Ambasadorów, wbrew nadziejom ukraińskich niepodległościowców, uznała traktat ryski, tym samym przyznając Polsce pełną suwerenność nad dawną Galicją Wschodnią, ośrodek polityczny Petruszewycza zaczął się rozpadać. On sam, wyciągając fałszywe wnioski z prowadzonej w tym okresie w Rosji bolszewickiej polityki „autochtonizacji”, a także z faktu poparcia komunistów ukraińskich dla działań przeciwko państwu polskiemu, zaczął politycznie skłaniać się ku Moskwie, co dla wielu Ukraińców poza ZSRR było nie do przyjęcia. Część środowisk organizacji niepodległościowych i formacji zbrojnych z lat 1918—1920, związanych z tradycjami URL i ZURL na fali tzw. radianofilstwa wyemigrowała do Rosji Sowieckiej, gdzie w latach 30. wpadli w młyny stalinowskiego

⁶ Według spisu z 1931 roku, w którym pytano o język, a nie narodowość, ludność ukraińska stanowiła w województwie lwowskim 34,2 proc., poleskim 30,6 proc., stanisławowskim 68,9 proc., tarnopolskim 45,5 proc.

⁷ R. TORZECKI: *Kwestia ukraińska w Polsce w latach 1923—1929*. Kraków 1989, s. 58—62, 67. *Cele i metody działań UWO*. W: W. POLISZCZUK: *Nacjonalizm ukraiński w dokumentach*. Cz. 2; *Integralny nacjonalizm ukraiński jako odmiana faszyzmu*. T. 4; *Dokumenty z zakresu działań struktur nacjonalizmu ukraińskiego w okresie od 1920 do grudnia 1943 roku*. Toronto 2002, s. 10—11.

terroru⁸. Radykalizowały się metody, którymi członkowie UWO chcieli osiągnąć swój upragniony cel, a jedną z nich stał się wymierzony w państwo polskie i sowieckie terroryzm. Twierdzono, że klęski wcześniejszych walk o niepodległość Ukrainy były nie tylko wynikiem braku jedności politycznej i słabości organizacyjnej samych Ukraińców, ale również osłabienia i przeżycia się ustroju zachodnich demokracji, tym bardziej że także z tej strony spotkał ich spory zawód. Odrzucano również komunizm. Nadbudową ideologiczną dla UWO stały się poglądy Dmytra Doncowa, autora publikacji *Podstawy naszej polityki* (1921), a potem *Nacjonalizmu* (1926), w których pobrzmiewał już wyraźnie nie tylko nacjonalizm i szowinizm etniczny, ale i ideologia faszystów, zwłaszcza włoskiego, coraz bardziej atrakcyjna w europejskich środowiskach, które po 1918 roku były i czuły się politycznie oraz militarnie przegrane. Rozczarowały się one także socjalizmem, bolszewizmem, liberalizmem i zachodnimi demokracjami, utraciły status grupy panującej lub nadal były grupą politycznie podporządkowaną, żądną przy tym odwetu. Tak narodził się XX-wieczny nacjonalizm ukraiński, jako kolejna odmiana faszystowskiego totalitaryzmu, określane często mianem nacjonalizmu integralnego, czynnego, doncowskiego, gdzie w jednym nurcie skupiły się poglądy na całokształt życia politycznego, społecznego i kulturalnego. Podobnie jak w przypadku faszystów włoskiego czy hitlerowskiego nazizmu, ważne miejsce w jego założeniach miały dogmatycznie pojmowane hasła, np. egoizm narodowy, kult siły, kult narodu i mityczny obraz jego przeszłości, kult państwa narodowego, krytyka mającej prowadzić do jego osłabienia demokratycznej wielopartyjności, kult wodza (w tym przypadku *Prowydnyka*), pogarda dla intelektualistów. Charakterystyczną cechą poglądów Doncowa był uwypuklony, swoisty darwinizm społeczny, według którego, podobnie jak w świecie przyrody, narody — nacje jako wartości absolutne — karmią się bezustanną rywalizacją między sobą, w której zwyciężają tylko silniejsi. Ważną rolę Doncow przypisywał także „inicjatywnej mniejszości”, zakonowi wybranych elit, wyróżniającej się ideowej arystokracji, która miała zaszczerpić w masach (również w „plebsie” i „bydle”) nacjonalistyczne zasady życia. Mogła ona stosować „przemoc twórczą”, jeśli było to konieczne, w myśl makiawelistycznej zasady „cel uświęca środki”. Miała być nietolerancyjna wobec wszystkiego, co przeczyło wyznawanym przez nią ideałom. Liczyła się siła ducha, „wola” i wiara, a nie wiedza oraz rozum, nieomyślność i wyłączność zamiast kompromisów, surowość wobec siebie i innych zamiast humanitaryzmu. Nacjonalizm integralny odrzucał suwerenność narodu na rzecz władzy, która działała w jego interesie, ale była od niego niezależna. Najważniejszym celem była budowa niepodległego, nacjonalistycznego, monopartyjnego państwa, które przenikało wszystkie sfery życia obywateli. Tak pojmowany nacjonalizm, którego zasady i cele nie mogły

⁸ R. TORZECKI: *Kwestia ukraińska...*, s. 54, 64, 244—245; A. CHOJNOWSKI: *Ukraina...*, s. 68—76.

podlegać weryfikacji, jego wyznawcy utożsamiali z ukraińskim patriotyzmem. Podobnie jak w innych nurtach faszystowskich, nie zagłębiano się w szczegóły kwestii ekonomicznych, popierając ogólnie korporacjonizm i potrzebę stworzenia silnego chłopstwa jako podstawowej siły społecznej⁹.

Po przejściowych sporach wewnętrznych, od 1924 roku Konowalec dalej kierował poczynaniami UWO, która stała się najaktywniejszym reprezentantem ukraińskiej myśli niepodległościowej na emigracji oraz w podziemiu w Polsce – i to nie tylko w nurcie politycznym, który reprezentowała. Powstała w 1925 roku w Pradze Legia Ukraińskich Nacjonalistów, złożona z emigrantów nadnieprzańskich, ze względu na słabe wpływy na obszarze Polski, nie odegrała większej roli¹⁰. Z kolei działające w Polsce oraz na emigracji ośrodki petlurowskie, tzw. Centrum Państwowe, ze względów taktycznych lawirowały w kwestii przynależności Wołynia i dawnej Galicji Wschodniej. Przebywający w Polsce petlurowcy oraz inni działacze z Ukrainy wschodniej nie mieli zresztą większych wpływów wśród swoich rodaków w województwach przez nich zamieszkiwanych, a na emigracji wpadali w wir konfliktów ze środowiskami ukraińskich socjaldemokratów, „hetmańców” czy UWO. Ze względu na sowiecką ofensywę dyplomatyczną kurczyła się także ich przestrzeń do dialogu z państwami zachodnimi. Pod koniec 1923 roku Petlura wyemigrował z Polski, a w 1926 roku zginął w Paryżu zastrzelony przez Szlome Szwarzbarda, być może bolszewickiego agenta¹¹.

Ataki terrorystyczne UWO kierowały się również przeciwko rodakom opowiadającym się za współpracą z Polakami. W październiku 1922 roku ich ofiarą padł literat i dziennikarz Sydor Twerdochlib. Działacze UWO odrzucali możliwość politycznego dialogu z władzami polskimi, w którego skuteczność zresztą i tak nie wierzyli, uznając akcje terrorystyczne za najmocniejszy argument dla ukazania światu kwestii ukraińskiej i metodę walki o realizację zakładanych celów. Na emigracji szkolenia bojowców UWO odbywały się zwłaszcza w krajach Polsce wrogich bądź niechętnych, m.in. w Niemczech, na Litwie i w Czechosłowacji, które zainteresowane były jej wewnętrznym i międzynarodowym osłabieniem. W następnych latach dochodziło do napadów na urzędy i wozy pocztowe, aktów terroru indywidualnego (m.in. nieudany zamach na prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego, zabójstwo lwowskiego kuratora szkolnego Stanisława Sobińskiego)¹².

⁹ Zob. W. POLISZCZUK: *Pojęcie integralnego nacjonalizmu ukraińskiego*. W: *Polacy i Ukraińcy dawniej i dziś*. Red. B. GROTT. Kraków 2002, s. 67–87.

¹⁰ R. TORZECKI: *Kwestia ukraińska...*, s. 65.

¹¹ J.J. BRUSKI: *Petlurowcy...*, s. 514–523.

¹² R. TORZECKI: *Kwestia ukraińska...*, s. 62–64, 263. *O roli terroru indywidualnego w działalności UWO i o terrorze jako środku samoobrony*. W: W. POLISZCZUK: *Nacjonalizm...*, s. 14–16. Opisy aktów terroru i sabotażu w tym okresie zob. W. POLISZCZUK: *Nacjonalizm...*, s. 17–31.

Można powiedzieć, że tylko powstałe w 1925 roku centrowe Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne (UNDO) liczyło się w Polsce jako programowy reprezentant politycznego aktywizmu wynikającego z przyczyn taktycznych i praktycznych. Akceptując istniejący porządek prawny, działacze UNDO domagali się od władz polskich m.in. zrealizowania odrzuconego przez nie wiosną 1923 roku projektu ustawy z września 1922 roku o wprowadzeniu w dawnej Galicji Wschodniej samorządu terytorialnego, traktując jednak te postulaty tylko jako jeden z etapów na drodze do pełnej suwerenności. UNDO utrzymywała poufne kontakty z UW¹³. Fakt, iż hasła walki o niepodległość Ukrainy były bardziej popularne w dawnej Galicji Wschodniej niż na Wołyniu i utożsamiała się z nimi tylko część Ukraińców w Polsce, nie oznaczał, że pozostali akceptowali istniejący stan prawny, nie tylko w sprawach granicznych. Władze polskie, potrzebując bezpiecznego buforu na wschodnich rubieżach państwa nie zamierzały bowiem tolerować tam żadnych, także potencjalnych, czynników odśrodkowych, tym bardziej że postawa polityczna wielu Ukraińców i ataki terrorystyczne utwierdzały je w tym przekonaniu. Obawy przed powtórzeniem się wydarzeń z lat 1918–1919 i potrzeba konsolidacji młodego państwa zwyciężyły, a jego efektem były zwłaszcza — faktycznie proasymilacyjne — tzw. ustawy kresowe rządu Władysława Grabskiego z 1924 r.¹⁴. Takie podejście nie było zresztą wyjątkiem w ówczesnych realiach europejskich, gdyż w żadnym z państw autonomia terytorialna nie funkcjonowała (Praga nadanej w 1920 roku autonomii dla Rusi Zakarpackiej do jesieni 1938 roku nie wprowadziła w życie, z kolei utworzenie autonomicznego województwa śląskiego w Polsce nie wynikało z przyczyn etnicznych). W kwestii ukraińskich koncepcji niepodległościowych (pomijając rzecz jasna dążenia komunistów), obejmujących jakikolwiek obszar państwa polskiego, dla zdecydowanej większości Polaków nie było pola do dyskusji. Istniały natomiast wśród polskich polityków i działaczy społecznych różnice co do charakteru polityki narodowościowej względem zamieszkującej Kresy Wschodnie ludności ukraińskiej. Prowadzono działania na rzecz wytworzenia bądź utrwalenia w masach ukraińskich postaw pro państwowych z myślą o integracji obywatelskiej mieszkańców całego państwa bez względu na narodowość czy wyznanie — od prowadzenia odgórnego kursu asymilacji etnicznej, przez wzmacnianie podziałów etnograficznych i wyznaniowych oraz regionalizmów i separatyzmów wśród Łemków, Bojków, Hucułów oraz Ukraińców z Wołynia, po promowanie folkloru, rozwoju gospodarczego i kulturalnego powiatów południowo-wschodniej Polski i asymilację państwową. To drugie

¹³ R. TORZECKI: *Kwestia ukraińska...*, s. 238–251, 264.

¹⁴ A. CHOJNOWSKI: *Ukraina...*, s. 79–84. Analizę tzw. ustaw kresowych, które m.in. narzucały Ukraińcom utrakwistyczne szkolnictwo powszechne, zob. J. OGOŃSKI: *Uprawnienia językowe mniejszości narodowych w Rzeczypospolitej polskiej 1918–1939*. Warszawa 2000, s. 87–130.

rozwiązanie, zdaniem ich twórców kompromisowe, miało tworzyć grunt dla zgodnego współżycia obu nacji w jednym państwie na płaszczyźnie wspólnego patriotyzmu państwowego i przekonania Ukraińców do konieczności umacniania wschodnich kresów Rzeczypospolitej także jako rubieży zachodniej cywilizacji. Na pierwszy plan wysuwają się tutaj koncepcje Tadeusza Hołównki, Leona Wasilewskiego czy wojewody wołyńskiego Henryka Józewskiego. Podobnie jak na wielu innych europejskich pograniczach, na realny kształt relacji narodowościowych częściej wpływali jednak przedstawiciele władz lokalnych na dalekiej prowincji niż polscy czy ukraińscy posłowie w Warszawie, członkowie rządu, polityczni teoretycy, a w oczach ukraińskich ich bilans nie wypadł dla strony polskiej pozytywnie. Jak w innych wielonarodowych państwach, narodowości wzajemnie sobie nie ufały. Poza tym, prawdopodobnie żaden Polak nie zaakceptowałby wówczas Polski bez Lwowa i Wilna jako ważnych kulturalnych centrów narodowych, bez miast i ziem złączonych z losem narodu polskiego od ponad pięciu wieków. Większe niż w społeczeństwie polskim zróżnicowanie poziomu świadomości narodowej wśród Ukraińców powodowało także, iż część Polaków traktowała ich jedynie jako grupę etniczną bądź etnograficzną, a pojawiające się wśród nich tendencje autonomiczne czy niepodległościowe jako wymysł małych grup ekstremistów lub efekt ingerencji z zewnątrz. Podobnie jak w przypadku innych narodów państwowych i politycznie panujących, władze polskie a wraz z nimi znaczna część społeczeństwa polskiego, po doświadczeniach z okresu budowania swojej nowej państwowości była zainteresowana zmianami stosunków narodowościowych na pograniczach na swoją korzyść. Większość Ukraińców czuło się obywatelami gorszej kategorii. Mimo to, wbrew obiegowym opiniom — także dzisiejszym, w dawnej Galicji Wschodniej rozwijające się pomimo wielu przeszkód życie społeczno-kulturalne ludności ukraińskiej w okresie międzywojennym okazało się być na tyle atrakcyjne, że spośród miejscowej ludności więcej osób uległo wówczas ukrajinizacji niż polonizacji, czemu władze polskie nie były w stanie, mimo podejmowanych prób (np. ruch tzw. szlachty zagrodowej), skutecznie przeciwdziałać¹⁵.

Koncepcje programowe drogi do niepodległości nacjonałiści ukraińscy sformułowali na swoim pierwszym kongresie w Wiedniu na przełomie stycznia i lutego 1929 roku. Jego najważniejszą decyzją było niewątpliwie powołanie

¹⁵ Zob. R. TORZECKI: *Kwestia ukraińska...*, s. 111–138, 165–180; B. STOCZEWSKA: *Litwa, Białoruś, Ukraina w myśli politycznej Leona Wasilewskiego*. Kraków 1998, s. 330–351; Ł. KAPRALSKA: *Pluralizm kulturowy i etniczny a odrębność regionalna Kresów południowo-wschodnich w latach 1918–1939*. Kraków 2000, s. 129–136, 166–183; P. JAROSZ: *Akcja repolonizacyjna na terytoriach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1935–1939*. W: *Polacy i Ukraińcy...*, s. 62–66; K. NOWAK: *Między folklorem, regionalizmem a polityką. U źródeł festiwalu góralskich w Polsce*. W: *Bukowina. Integracja społeczno-kulturowa na pograniczu*. Red. H. KRASOWSKA, E. KŁOSEK, M. POKRZYŃSKA, Z. KOWALSKI. Warszawa—Wrocław—Zielona Góra—Piła 2010, s. 77–85.

do życia Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, łączącej część działaczy UWO i rozproszone nacjonalistyczne grupy na czele z Konowalcem, który czuł już za plecami oddech młodych radykałów. Sieć OUN w Polsce przed wybuchem II wojny światowej obejmowała 18 okręgów. Za historycznych wrogów OUN uznawała Polaków i Rosjan. Ostatecznym celem organizacji było zbudowanie Nacjonalistycznego Soborowego Państwa Ukraińskiego, czyli takiego, które miało objąć całość ukraińskich ziem etnograficznych „od Sanu po Kaukaz” — także tych, które według tej grupy były nimi w średniowieczu. Chodziło więc dodatkowo o 200 tys. km² na obszarach Besarabii, Bukowiny, Słowacji, Rosji, Białorusi, Polski (tzw. Zaczurzenie). Proklamowano bezwzględną walkę ze wszystkimi „najeźdźcami”, odrzucając po raz kolejny kompromisy w tej materii, a więc i polityczny aktywizm. Akcje terrorystyczne miały być prowadzone dla konieczności podtrzymania politycznego wrzenia, jako wstęp do ogólnonarodowego powstania i rewolucji. W realizacji założonych celów kierować się miano zasadą „cel uświęca środki” („Nie wstydzmy się mordów, grabieży, podpaleń. W walce nie ma etyki”). Dopuszczano odwet ukraińskich chłopów na polskich kolonistach. Za sojusznika w batalii o niepodległość uznano Niemcy, które zresztą od 1922 roku jako zainteresowane w osłabianiu Polski, wspomagały finansowo UWO. W sformułowaniach dotyczących kwestii ustrojowych nowej Ukrainy odrzucano komunizm oraz tradycyjne fundamenty politycznego porządku świata zachodniego, a więc demokrację i liberalizm, z sympatią odnosząc się zwłaszcza do faszyzmu włoskiego. Podstawą administracji przyszłego państwa miał być samorząd terytorialny. Zakładano upaństwowienie podstawowych gałęzi przemysłu, rozdział religii od państwa, nacisk na solidaryzm klasowy, przeprowadzenie parcelacji ziemi bez odszkodowań, zakaz jej nabywania na własność przez obcokrajowców¹⁶. Latem 1929 roku, na bazie poglądów Doncowa, młody radykał Stefan Łenkawskij opublikował tzw. dziesięcioro przykazań ukraińskiego nacjonalisty, w którym znalazły się m.in. sformułowania: „Nie zawahasz się popełnić największego przestępstwa, jeśli tego wymagać będzie dobro sprawy” czy „Nienawiścią i podstępem będziesz przyjmował wroga Twojej nacji”. Co ciekawe, jako przykład konsekwencji w walce o niepodległość działacze OUN przywoływali polskie powstania narodowe. Wieszczone też śmierć „moskiewsko-żydowskiej przeklętej komunie”. Nacjonalizm stał się więc podstawą ideowego programu OUN¹⁷.

W stopniowej faszyzacji programu niepodległościowego UWO warto podkreślić również inny czynnik — dokonującą się na przełomie lat 20. i 30., nie tylko wśród Ukraińców w Polsce, zmianę pokoleniową i dochodzenie w życiu politycznym do głosu radykalnej młodzieży, wcześniej zbyt młodej, by wziąć

¹⁶ R. TORZECKI: *Kwestia ukraińska...*, s. 252–258; W. POLISZCZUK: *Zginęli z rąk ukraińskich?*. Toronto 1997, s. 76.

¹⁷ R. TORZECKI: *Kwestia ukraińska...*, s. 259–260, 265–266.

udział w przełomowych dla wielu państw i narodów wydarzeniach. W przypadku mniejszości narodowych młodzież ta wychowywała się w pamięci przegranych walk o niepodległość lub o połączenie się ze swoim państwem macierzystym, w opozycji do państwa „zaborczego”, na własnej skórze doświadczała losu obywateli drugiej kategorii, zwłaszcza na rynku pracy. Oskarżała „starych” działaczy o nieudolność, bierność, zbyt daleko idące kompromisy. Reprezentantami tego nurtu byli zwłaszcza Stepan Bandera (ur. 1909), Myrosław Onyszkewycz (ur. 1911), Jarosław Staruch (ur. 1910), Wasyl Sydor (ur. 1910), Roman Szuchewycz (ur. 1907).

Efektom dokonanych zmian pokoleniowych i ideowego radykalizmu była niewątpliwie nowa fala ukraińskich ataków terrorystycznych w Polsce latem 1930 roku, których kulminacyjnym momentem było zamordowanie 1 września Tadeusza Hołówki. Polacy, którzy proponowali nowe rozwiązania w polityce narodowościowej państwa, budzili niepokój liderów OUN, gdyż ich koncepcje zagrażały realizacji linii programowej nacjonalistów. Krytyka ze strony OUN objęła także aktywizm UNDO, choć oba ugrupowania, oceniając się wzajemnie, nie prowadziły ze sobą walki na śmierć i życie. Ludziom Bandery zależało na radykalizacji społeczeństwa ukraińskiego, mimo iż wielu Ukraińców negatywnie odbierało także politykę wojewody Józewskiego na Wołyniu. Twierdzili oni, iż ten sztucznie podtrzymuje historyczne i konfesyjne podziały, organizowali więc strajki przeciwko polityce polskiej administracji. Odpowiedzią władz polskich, poza falą aresztowań, było stosowanie odpowiedzialności zbiorowej, poprzez przeprowadzoną jesienią 1930 roku dziesięciodobną policyjno-wojskową akcją pacyfikacyjną we wsiach ukraińskich oraz aresztowanie 30 byłych posłów ukraińskich do sejmu. Osłabiono krajowe struktury OUN, lecz antypolskie nastroje sporej części Ukraińców uległy zaostrzeniu. Z drugiej strony — zaostrzeniu uległy opinie Polaków o Ukraińcach¹⁸.

W 1933 roku na krajowego *prowydnyka* OUN w Polsce awansował Bandera. Rok później doszło do najgłośniejszej indywidualnej akcji terrorystycznej Ukraińców — zabójstwa ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego. Ze względu na trwające wówczas odprężenie w stosunkach Polski z III Rzeszą, władze niemieckie wydały Warszawie ukrywającego się w Niemczech zamachowca Mykołę Łebed’a. Otrzymał karę śmierci, zamienioną na mocy amnestii na dożywocie. W sumie sądzono wtedy 12 osób, wśród nich także Bandere, który również w ten sam sposób ocalał życie. Przydatne w tej sprawie materiały wywiadowcze przekazała Polsce także Czechosłowacja. Pomogło to władzom polskim w przetrąceniu kadrowego kręgosłupa OUN. Następcą Bandery w krajowej OUN został Lew Rebet¹⁹.

¹⁸ Tamże, s. 264. A. CHOJNOWSKI: *Ukraina...*, s. 118–125.

¹⁹ E. PRUS: *Herosi spod znaku tryzub. Konowalec, Bandera, Szuchewycz*. Warszawa 1985, s. 123–138.

OUN próbowała zwiększyć swoje wpływy, z różnym rezultatem, także w województwie wołyńskim. Niepowodzeniem skończyły się próby prowadzenia działań sabotażowych na obszarze Ukrainy sowieckiej²⁰. Propaganda OUN objęła także czechosłowacką Ruś Podkarpacką i rumuńską Bukowinę. Zauważył to polski konsul w Czerniowcach, stwierdzając aktywność polityczną miejscowych Ukraińców również wśród rodaków w Besarabii i nazwał Bukowinę ukraińskim *Piemontem* w Rumunii²¹. W 1935 roku aktywiści z UNDO zdecydowali się wziąć udział w zbojkotowanych przez polską opozycję antysanacyjną wyborach parlamentarnych, w wyniku czego poseł Wasyl Mudryj został jednym z wice-marszałków Sejmu. Nie bez znaczenia dla tej decyzji były narastające wówczas wśród wielu Ukraińców wątpliwości wobec działań OUN, pamięć o „wielkim głodzie” na Ukrainie sowieckiej czy odprężenie na linii Warszawa—Berlin²².

W 1937 roku Niemcy, a głównie Abwehra, czyli wywiad wojskowy, odnowili kontakty z Konowalcem i jego organizacją. Jednak udany zamach agenta sowieckiego na przywódcę OUN w Rotterdamie w maju 1938 roku postawił pytanie o jego następcę. Podziemie OUN w Polsce optowało za wyborem odsiadującego karę dożywocia Bandery, emigracja za mniej radykalnym Andriejem Melnykiem. Ostatecznie przywódcą OUN został Melnyk, co pod koniec sierpnia 1939 roku zatwierdził wyłącznie promelnykowski kongres OUN w Rzymie, co przyczyniło się do pogłębienia sporów w organizacji²³.

Nadzieje na zmiany polityczne wśród ukraińskich niepodległościowców pojawiły się podczas kryzysu czechosłowackiego latem 1938 roku. Zaczęto się konsolidować, pojawiły się nawet apele o podkreślanie tego, co łączy, a nie dzieli Ukraińców. W lipcu 1938 roku UNDO, popierane przez aktywistyczne Wołyńskie Zjednoczenie Ukraińskie, wniosło w sejmie warszawskim interpelację w sprawie utworzenia autonomii terytorialnej na Kresach Wschodnich²⁴. 8 października powstała na Rusi Zakarpackiej autonomiczna Rada Narodowa Rusi Karpackiej, zatwierdzona przez parlament w Pradze 19 listopada, co w przekonaniu wielu działaczy OUN uczyniło z tego obszaru prawdziwy Piemont ukraiński. Zaję-

²⁰ G. МОТЮКА: *Ukraińska partyzantka 1942—1960. Działalność Organizacji Ukraińskich nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii*. Warszawa 2006, s. 55.

²¹ Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Ministerstwo Spraw Zagranicznych. *Materiały ze zjazdu konsularnego w Czerniowcach*, 24 czerwca 1935, k. 214, sygn. 11416; K. NOWAK: *Bukowina w opiniach polskich służb dyplomatycznych, konsularnych i wojskowych w Rumunii (1918—1939)*. W: *Kontakty polsko-rumuńskie na przestrzeni wieków. Relacji polono-române de-a lungul timpului*. Red. S. IACHIMOVSKI, E. WIERUSZEWSKA. Suceava 2001, s. 95—96.

²² A. CHOJNOWSKI: *Ukraina...*, s. 125—127.

²³ R. TORZECKI: *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*. Warszawa 1993, s. 22—23; G. МОТЮКА: *Ukraińska partyzantka...*, s. 68; A.B. SZCZEŚNIAK, W.Z. SZOTA: *Droga donikąd. Wojna Polski z UPA*. Wyd. II. Warszawa 2013, s. 60—62.

²⁴ R. TORZECKI: *Polacy...*, s. 21.

cie przez Węgrów Užhorodu i Mukaczewa w wyniku włosko-niemieckiego tzw. pierwszego arbitrażu wiedeńskiego z 2 listopada 1938 roku było sygnałem, że Niemcy nie są zainteresowani Rusią. Mimo to, do tworzonych przez autonomiczny rząd sił porządkowych, tzw. Siczy Karpackiej, zaczęli licznie zgłaszać się ochotnicy z Polski. Nadzieje OUN, związane z ogłoszeniem przez autonomiczne władze niepodległości Ukrainy Karpackiej 14 marca 1939 roku, szybko ustąpiły załamaniu, kiedy następnego dnia wkroczyli Węgrzy i za zgodą Berlina zajęli resztę obszaru Rusi, uzyskując granicę z Polską²⁵. W ten sposób Ukraińcy zamieszkiwali zwarcie, poza ZSRR, jedynie Polskę, Rumunię, Węgry oraz niepodległą wówczas Słowację, co było od dawna marzeniem Warszawy. Nastąpiły kolejne aresztowania członków OUN w Polsce, zatrzymano również Rebeta. Zastąpił go Myrośław Turasz²⁶. Jak donosił wówczas konsulat polski w Czerniowcach, „Ukraińcy podnieśli głowę” również na Bukowinie, gdzie pojawiły się hasła przyłączenia do przyszłej „Wielkiej Ukrainy” także północnej części tego regionu po rzekę Seret i część Besarabii. Strona polska próbowała wcześniej organizować tam miejscowe środowiska petliurowskie, a także uczulać władze rumuńskie na konieczność większego zainteresowania się problematyką ukraińską. W obu przypadkach działania te nie przyniosły zadowalających Warszawę rezultatów²⁷.

Kiedy wybuch wojny polsko-niemieckiej był jedynie kwestią czasu, odrodziły się nadzieje OUN. Nie znając planów niemieckich, a zwłaszcza szczegółów podziału ziem polskich z tajnego protokołu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku, OUN wyrażało nadzieję, że z pomocą niemiecką na gruzach państwa polskiego powstanie wreszcie niepodległa Ukraina. Tymczasem władze polskie przewencyjnie aresztowały kilka tysięcy Ukraińców. Z kolei aktywiści, na czele z Mudrym, złożyli deklarację wierności państwu polskiemu, choć niewątpliwie wpłynęły na to również wspomniane zatrzymania. Podobnie deklarował grekokatolicki metropolita lwowski, cieszący się autorytetem wśród rodaków, Andriej Szeptycki. Generalnie Ukraińcy zmobilizowani do armii polskiej zachowywali się lojalnie. Jednak jeszcze przed wybuchem wojny Abwehra prowadziła rokowania z OUN na temat planów działań dywersyjnych na tyłach armii polskiej. Na Słowacji rozpoczęto formować Legion Ukraiński pod dowództwem Romana Suszki, złożony z dawnych podkarpackich „siczowców”. Na wybuch większego ukraińskiego powstania Niemcy się nie zgodzili, nie chcąc składać Ukraińcom żadnych deklaracji politycznych, które musiałyby paść przy tego typu działaniach²⁸.

²⁵ Zob. D. DĄBROWSKI: *Rzeczpospolita Polska wobec kwestii Rusi Zakarpackiej (Podkarpackiej) 1938–1939*. Toruń 2007, s. 235–335; J. RYCHLÍK, M. RYCHLÍKOVÁ: *Hospodářský, sociální, kulturní a politický vývoj Podkarpatské Rusi 1919–1939*. Praha 2013, s. 46–49.

²⁶ R. TORZECKI: *Polacy...*, s. 23.

²⁷ K. NOWAK: *Bukowina...*, s. 96, 97.

²⁸ R. TORZECKI: *Polacy...*, s. 24; G. MOTYKA: *Ukraińska partyzantka...*, s. 67.

Dopiero ociąganie się Sowietów z uderzeniem na Polskę skłoniło Berlin do ponownego rozpatrzenia możliwości wszczęcia przez OUN działań powstańczych. Oprócz kwestii sabotażu czy prowokowania pogromów antypolskich i antyżydowskich, podjęto również temat utworzenia państwa oraz rządu ukraińskiego na obszarze Wołynia i dawnej Galicji Wschodniej. Na froncie dochodziło już do ataków OUN, ukraińskich komunistów (były nawet przypadki współpracy między nimi), zwyczajnych band rabunkowych na wycofujące się grupy polskich żołnierzy, przedstawicieli władz czy polskich mieszkańców Kresów Wschodnich, w których zginęło około trzech tysięcy osób. W obliczu zbliżającego się frontu Polacy zwolnili wielu Ukraińców, z Banderą na czele, przebywających w polskich więzieniach. Wkroczenie wojsk ZSRR do Polski 17 września i wyznaczenie sowiecko-niemieckiej linii demarkacyjnej oznaczało oddanie większości terenów zajętych przez Ukraińców pod zarządek sowiecki, a więc i kolejną porażkę OUN w walce o niepodległość. Legion Suszki jako zwarta jednostka ostatecznie nie wziął udziału w walkach. Po zdemobilizowaniu część jego członków, wraz z uciekinierami ze strefy sowieckiej, wstąpiła do niemieckiej policji pomocniczej, straży przemysłowej i kolejowej²⁹.

Po wyczuwalnych wśród części Ukraińców nadziejach na lepsze życie na przyłączonych do ZSRR obszarach (parcelacja polskich majątków ziemskich, ukrajinizacja szkolnictwa i urzędów) w drugiej połowie 1940 roku już nie było śladu. Upadek gospodarki rynkowej, przymusowa kolektywizacja, aresztowania, wywózki, rozstrzeliwania, które do lata 1941 roku objęły większą od Polaków liczbę Ukraińców, ukazały prawdziwe oblicze sowieckiej rzeczywistości. Służby Stalina, który zawsze obawiał się Ukraińców, bezwzględnie niszczyły resztki niekomunistycznego ukraińskiego życia organizacyjnego³⁰. Z kolei w Generalnym Gubernatorstwie Niemcy zgodzili się na utworzenie apolitycznego Ukraińskiego Centralnego Komitetu na czele z Wołodymyrem Kubijowyczem. Nie było jednak mowy o reaktywacji rozwiązanych formalnie we wrześniu 1939 roku przez samych Ukraińców legalnych partii i stronnictw z lat międzywojennych. Zdominowany przez melnykowców UCK miał nieporównywalnie większe możliwości działania niż polska Rada Główna Opiekuńcza. Choć miał zajmować się organizowaniem pomocy społecznej, faktycznie starał się reprezentować ogólne interesy ukraińskie na tym obszarze. Nie było jednak mowy o jakiegokolwiek niezależności politycznej, o czym świadczyło jej umiejscowienie pod okiem gubernatora Hansa Franka. Ambicją UCK była całkowita narodowościowa i administracyjna ukrajinizacja — także poprzez wysiedlenia i przesiedlenia — obszarów GG zamieszkiwanych przez ludność etnicznie i etnograficznie ukraińską, a nawet uzyskanie Chełmszczyzny według traktatu brzeskiego z 1918 roku.

²⁹ R. TORZECKI: *Polacy...*, s. 27–30, 32–36; G. MOTYKA: *Ukraińska partyzantka...*, s. 68–73; A.B. SZCZEŚNIAK, W.Z. SZOTA: *Droga...*, s. 65–68.

³⁰ G. MOTYKA: *Ukraińska partyzantka...*, s. 74–75, 85–86.

Działalność UCK w zachodniej Małopolsce spowodowała, że pierwszy raz tak intensywnie prowadzona była agitacja OUN wśród ludności łemkowskiej, która wcześniej w większości była przeciwna temu nurtowi politycznemu. Na tym tle również teraz dochodziło do zatargów, niezależnie od konfliktów z ludnością polską, wywoływana działalnością ukraińskiej policji. Pod nadzorem niemieckim krakowski komitet organizował także ukraińską spółdzielczość, prasę, oświatę, życie religijne, rozdawał kartki z wyższymi przydziałami towarów niż przysługujące Polakom, działały Ukraińskie Komitety Pomocy. Ukraińcy byli również wśród osób, które przejmowały mienie pożydowskie i Polaków wysiedlonych ze strefy przygranicznej. W listopadzie 1940 roku Kubijowicz stanął na czele Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowego, które tworzyło sieć terenowych komitetów dla utrwalania uzyskanego już stanu posiadania Ukraińców, ale Niemcy zatrzymali próby przekształcenia organizacji w reprezentację polityczną i wyodrębnienia terytorium ukraińskiego w GG³¹.

Mimo doznanego zawodu nadzieje wielu ukraińskich niepodległościowców nadal były związane z III Rzeszą. W wiodącej prym na tym polu OUN doszło jednak do otwartego konfliktu na tle przywództwa oraz linii postępowania wobec Niemców, co w rezultacie doprowadziło do rozbitcia organizacji na zwalczające się później frakcje: banderowską i melnykowską. Pierwsza z nich współpracę z Niemcami chciała uzależnić od ich konkretnych zobowiązań i czynów w kwestii ukraińskiej państwowości, druga była bardziej kompromisowa, jeśli nie uległa, wobec niemieckiego sojusznika, co tłumaczyła koniecznością podtrzymywania niedwuznacznej postawy wobec Niemiec. Rozłam nastąpił podczas zdominowanych przez „rewolucjonistów-krajowców” obrad w Krakowie 10 lutego 1940 roku. Frakcja rewolucyjna, z Banderą na czele, miała szersze wpływy na większości okupowanych przez ZSRR polskich Kresach, a melnykowcy — w GG, w powiecie przemyskim, na Bukowinie i emigracji. W planach radykałów, czyli OUN-b (lub OUN-r), mających na celu umiędzynarodowienie kwestii ukraińskiej, był m.in. (niezrealizowany) udział legii ukraińskiej w walce z trwającym od listopada 1939 do marca 1940 roku najazdem ZSRR na Finlandię. Melnyk uważał to za niepotrzebne awanturnictwo, gdyż Niemcy były zainteresowane lokalizacją tego konfliktu³².

Banderowcy starali się wprowadzać swoich ludzi do struktur związanych z UCK oraz mieć swoich informatorów w obozie melnykowskim. Obie frakcje wzajemnie oskarżały się o zdradę. Jednak również banderowcy nie stronili od, przydatnych w ich przekonaniu w przyszłości, kontaktów z niemieckimi strukturami policyjnymi i wywiadowczymi. Z kolei podjęte przez Niemców próby

³¹ R. TORZECKI: *Polacy...*, s. 44–68; A. CHOJNOWSKI: *Ukraina...*, s. 136–137; G. MOTYKA: *Ukraińska partyzantka...*, s. 76–77; A.B. SZCZEŚNIAK, W.Z. SZOTA: *Droga...*, s. 69–82.

³² Zob. E. PRUS: *Herosi...*, s. 164–165; G. MOTYKA: *Ukraińska partyzantka...*, s. 77–79.

pogodzenia obu frakcji OUN nie przyniosły rezultatów, choć ich postawa wobec toczącego się sporu była generalnie dość dwuznaczna i skupiona na wykorzystaniu obu odłamów dla swoich strategicznych celów. Niezależnie od tego, ze względu na panującą sytuację militarno-polityczną, rozbite OUN nadal było czołowym nosicielem ukraińskiej myśli niepodległościowej. Władze dawnej URL w zachodniej Europie nawiązały kontakt z aliantami, także z emigracyjnym rządem polskim. W opinii zachodnich aliantów, kwestia ukraińska nadal była wewnętrzną sprawą Polski w granicach przedwojennych, a później wewnętrzną sprawą ZSRR. Wiadomo jednak zarazem, że po klęsce Francji, dzięki interwencji OUN, Niemcy nie aresztowali niektórych liderów petlurowskich, także tych przebywających w GG. Należy jednak wspomnieć o siatce konspiracyjnej i partyzantach tzw. Siczy Poleskiej petlurowca Tarasa Borowca „Bulby”, operujących w strefie sowieckiej na pograniczu Wołynia i Polesia³³.

W marcu 1940 roku OUN-b wydała manifest, w którym stwierdzała, iż walczy „o wyzwolenie narodu ukraińskiego oraz wszystkich zniewolonych przez Moskwę narodów” i wprowadzenie „nowego ładu” we wschodniej Europie oraz „podmoskiewskiej” Azji. W treści znalazły się także odniesienia do kwestii socjalnych. Proklamowano walkę przeciwko skrajnemu poniżaniu człowieka w jego pracy i domu, przeciwko pozbawianiu go wszelkiej radości życia, przeciwko zamienianiu obywateli w żebraków, przeciwko kołchozom, przeciwko obciążaniu kobiet najcięższymi obowiązkami pod kłamliwą zasłoną „równouprawnienia”. Wyrażano nadzieję, że „wybuchnie płomień ludowego gniewu”, wzywano obywateli ZSRR do burzenia „moskiewskiego więzienia narodów”, a wszystkich Ukraińców do stawania w szeregach „Frontu Ukraińskiej Rewolucji Narodowej”, kierowanego przez OUN Bandery³⁴. Głównym wrogiem była więc Rosja. Choć Niemcy nie zgodzili się na wzniesienie antysowieckiego powstania, które OUN-b planowało na lato 1940 roku, tego typu apele, powstałe rzecz jasna za ich wiedzą, były im – z socjotechnicznego punktu widzenia – jak najbardziej na rękę. W kwietniu 1941 roku na mającym miejsce w Krakowie II Kongresie Ukraińskich Nacjonalistów (już tylko z udziałem banderowców) uporządkowano sprawy po dokonanych rok wcześniej podziale. Anulowano uchwały rzymskie z 1939 roku i wybrano Bandereę na przywódcę całej OUN. Pierwszym zastępcą został Jarosław Stećko, drugim Mykoła Łebed’, jednocześnie szef Służby Bezpieczeństwa OUN. Zapadły również konkretne postanowienia dotyczące przyszłego ukraińskiego bytu państwowego. Zakładano, że po rozpoczęciu wojny wybuchnie w ZSRR powszechne antysowieckie powstanie

³³ Zob. R. TORZECKI: *Polacy...*, s. 45–46, 53–54, 98–99; O.J. DEMANJUK: *Stanovlennja Poliskoj Siči UPA na Volini*. „Deržava ta Armia” 2005, nr 541, s. 65; G. MOTYKA: *Ukraińska partyzantka...*, s. 105–106; A.B. SZCZEŚNIAK, W.Z. SZOTA: *Droga...*, s. 90–91, 161.

³⁴ *Manifest Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów*. W. POLISZCZUK: *Nacjonalizm...*, s. 104–107.

uciśnionych przez komunizm narodów, które utworzą później państwa narodowe w swoich etnograficznych granicach. Oddziały tworzone przez OUN-b, które wkroczą do strefy sowieckiej, miały być zalążkiem sił zbrojnych przyszłego państwa ukraińskiego rozciągającego się od Wołgi i Kaukazu po Białystok, Lublin i Podhale, którego ziemia oraz bogactwa naturalne miały należeć do narodu. Miał w nim panować „nacjonalistyczny ład”. Sam program społeczny wiele czerpał z haseł socjalistów (m.in. upaństwowienie służby zdrowia, przemysłu ciężkiego i transportu, bezpłatne szkolnictwo, wolność sumienia oraz religii, liczne zabezpieczenia społeczne, równość wszystkich Ukraińców wobec prawa, niezależność związków zawodowych, a także ochrona pracowników, sprawiedliwe płace). Gospodarstwa rolne miały mieć charakter prywatny lub spółdzielczy – w zależności od woli zainteresowanych. Założenia te kierowano zwłaszcza do tych, których oszukali komuniści, szermujący wcześniej podobnymi hasłami. Na drodze do niepodległości zakładano zwalczanie prób powrotu do granic Polski na wschodzie z 1 września 1939 roku. Po raz pierwszy tak stanowczo zapowiadano represje wobec Żydów jako „podpory moskiewsko-bolszewickiego reżymu” oraz zwalczanie melnykowców i „hetmańców”. Zastwierdzono banderowski czerwono-czarny sztandar, do tryzuba (tj. trójzębu) – historycznego herbu Ukrainy – dodano miecze, wprowadzono podobne do faszystowskiego pozdrowienie z podniesieniem ręki, a dotychczasowe zawołanie i odzew: „Chwała Ukrainie. Chwała wodzowi” zamieniono na „Chwała Ukrainie. Chwała bohaterom!”. Ukraina miała być tylko dla Ukraińców i mieli być oni w niej równouprawnieni³⁵.

Banderowcy uznawali swoją frakcję za jedyne i właściwego reprezentanta ukraińskiej myśli niepodległościowej. W tym okresie nadal popierali wstępowanie rodaków do formacji pomocniczych tworzonych przez Niemców i starali się przerzucać do strefy sowieckiej odpowiedni dla realizacji planów powstańczych sprzęt oraz ludzi. Po ataku niemieckim uzbrojone bojówki miały działać podobnie jak w 1939 roku w Polsce, a w chwili nadejścia Niemców wspomagać tworzenie się władz ukraińskich, z tymczasowym rządem we Lwowie, który miał potem podporządkować się centralnym władzom w Kijowie pod kontrolą frakcji banderowskiej. Inni kandydaci do władzy mieli być usuwani, także poprzez fizyczną likwidację. Nie przewidywano współpracy z Polakami, gdyż odmawiali Ukraińcom prawa do budowy własnego państwa. Za armią niemiecką miały dodatkowo posuwać się specjalne ukraińskie grupy marszowe³⁶. Aby nadać planowanym inicjatywom odpowiednią propagandową oprawę, banderowcy zwołali do Krakowa „kongres zjednoczenia narodowego”, który faktycz-

³⁵ R. TORZECKI: *Polacy...*, s. 174–177; G. MOTYKA: *Ukraińska partyzantka...*, s. 79; A.B. SZCZEŚNIAK, W.Z. SZOTA: *Droga...*, s. 93–94. *Stanowisko OUN Melnyka z 1941 roku*. W: W. POLISZCZUK: *Nacjonalizm...*, s. 127.

³⁶ G. MOTYKA: *Ukraińska partyzantka...*, s. 82–84.

nie odbył się w Rzeszowie 21 czerwca 1941 roku. Powołano na nim do życia Ukraiński Narodowy Komitet jako polityczną platformę porozumienia różnych sił politycznych w celu przygotowania utworzenia przyszłego rządu, który miał posuwać się w kierunku Lwowa za wojskami niemieckimi. Na jego czele stanął emigrant Wsewołod Petriw z Brna, wiceprzewodniczącymi byli banderowiec Wiktor Horbowyj i Dmytro Łewyćkyj z dawnego UNDO, a sekretarzem były poseł UNDO Wasyl Mudryj. Komitet formalnie kierowany przez figurantów, a faktycznie kontrolowany przez Horbowego i banderowców, wydał manifest i powiadomił o swoim istnieniu gubernatora Franka. Choć UCK i Melnyk potępił powstanie UNK, a Niemcy je zlekceważyli, dla wielu Ukraińców nadchodziła oczekiwana od lat chwila. Mimo iż przy boku armii niemieckiej pod nadzorem Abwehry walczyć miały złożone z Ukraińców bataliony „Nachtigal” (skowronek) i „Roland”, OUN-b nie powiadomiła władz niemieckich o swoich planowanych działaniach państwowotwórczych. Przygotowując się do swojej misji dziejowej, liderzy banderowcy po raz kolejny nie przeanalizowali wcześniejszych wypowiedzi i posunięć Hitlera w sprawach przyszłości Europy Wschodniej, w których do tej pory trudno było się doszukać czegokolwiek, co mogło wychodzić naprzeciw ich oczekiwaniom. Nie mieli też pewności, które środowisko ukraińskie Niemcy zechcą zaakceptować jako reprezentanta przyszłego państwa, tym bardziej że już ich stosunek do UNK nie wróżył nic dobrego³⁷. Jednak dla zdeterminowanych i wręcz fanatycznych ideowo działaczy banderowskich nie istniała już wobec planowanych własnych działań żadna alternatywa.

W pierwszym tygodniu po napaści Niemiec hitlerowskich na ZSRR ludziom OUN-b udało się stworzyć organy władzy w ponad 200 miejscowościach. Na zachodzie Ukrainy armię niemiecką wielokrotnie witano jak wyzwolicielkę, czego nie można powiedzieć o Naddnieprzu. Dla tamtejszych chłopów głoszone przez banderowców lub melnykowców hasła nacjonalistyczne były niezrozumiałe, a w kwestiach realnych przemian społecznych przybysze z Zachodu niewiele mieli do powiedzenia³⁸. Do Lwowa wkroczył batalion „Nachtigal”, w którym zastępcą niemieckiego dowódcy był Roman Szuchewycz³⁹. Ważnym momentem realizacji koncepcji niepodległościowej było ogłoszenie 30 czerwca 1941 roku we Lwowie aktu odrodzenia państwa ukraińskiego, na którego czele tymczasowo stanął jako premier banderowiec Jarosław Stećko. W wygłoszonym przez radio orędziu była mowa o sojuszu z III Rzeszą, nowym ładzie europejskim i sprawie-

³⁷ Tamże, s. 88–89. Zob. W. POLISZCZUK: *Gorzka prawda. Zbrodnicość OUN-UPA. Spowiedź Ukraińca*. Toronto—Warszawa—Kijów 1995, s. 68–79; A.B. SZCZEŚNIAK, W.Z. SZOTA: *Droga...*, s. 95–97.

³⁸ G. МОТЮКА: *Українська партизантка...*, s. 87–88, 93.

³⁹ Tamże, s. 95–96. Zob. A. DROŹDŻYŃSKI, J. ZABOROWSKI: *Oberländer. Przez „Ostforschung”, wywiad i NSDAP do rządu RFN*. Poznań—Warszawa 1960, s. 60–85.

dliwym porządku faszystowskim. Poparcia Stećce udzielił metropolita Szeptycki, błędnie przekonany, iż jego poczynania są efektem kompromisu obu frakcji OUN. Proklamowano powstanie Ukraińskiej Armii Narodowo-Rewolucyjnej jako załączka ukraińskich sił zbrojnych⁴⁰.

Banderowska polityka faktów dokonanych zaskoczyła władze niemieckie. Adolf Hitler nie prowadził bowiem na wschodzie Europy wojny wyzwoleniczej. Wehrmacht walczył o ziemie dla gospodarczego wyzysku, przestrzeń życiową (*Lebensraum*) dla narodu niemieckiego, w której nie było miejsca nie tylko dla Żydów, ale i innych państw czy narodowości, zwłaszcza Słowian, jako pełnoprawnych współobywateli. W ciągu dwóch tygodni Niemcy zlikwidowali załączki niepodległej (*samostijnej*) Ukrainy. Niewiele dłużej przetrwały także tworzone wówczas rządy narodowe w krajach bałtyckich, które zmuszone były przekształcić się w typowo pomocnicze i dyspozycyjne wobec okupanta niemieckiego instytucje. Ze względu na stanowisko Hitlera, nie były brane pod uwagę sugestie ministra dla okupowanych terenów wschodnich Alfreda Rosenberga i innych zainteresowanych kwestiami wschodnimi hitlerowskich decydentów co do korzyści z powoływania kolaboracyjnych narodowych rządów na tym obszarze⁴¹. Na Ukrainie i w GG aresztowano do końca następnego roku 80 proc. kadry OUN-b, samego Banderego umieszczono ostatecznie w wydzielonej dla specjalnych więźniów części obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Podobnie było we wschodniej Ukrainie, gdzie bardziej aktywne były grupy marszowe melnykowców. Aresztowano członków powstałej w Kijowie Ukraińskiej Rady Narodowej, z których część rozstrzelano. Chętni do dalszej służby Ukraińcy, zwłaszcza z batalionów „Nachtigal” i „Roland”, zostali wcieleni do oddziałów niemieckiej policji pomocniczej. Ukraina została przez Niemców rozparcelowana: dawną Galicję Wschodnią przyłączono do GG, z reszty utworzono Komisarjat Rzeszy Ukraina, któremu przewodził Erich Koch. Zajęta przez Sowietów w 1940 roku północna Bukowina i Besarabia zostały oddane Rumunii, która zyskała dodatkowo obszar na prawym brzegu Dniestru, tzw. Transnistrię. Hitler godził się jedynie na pełnienie przez Ukraińców funkcji pomocniczych przy okupacyjnej policji i wojsku⁴². Stosując zasadę „dziel i rządź”, w kontaktach z działaczami ukraińskimi Niemcy generalnie lawirowali, unikając deklaracji politycznych.

Instrumentalne, a potem bezpardonowe potraktowanie przez Niemców antypolskiej i antysowieckiej aktywności oraz politycznych nadziei elit obu frakcji OUN, a także polityka III Rzeszy na obszarach okupowanych, zmusiła wielu pozostałych na wolności przywódców do zejścia do podziemia, stawiając pod

⁴⁰ G. MOTYKA: *Ukraińska partyzantka...*, s. 89–91.

⁴¹ J. THORNWALD: *Iluzja. Żołnierze radzieccy w armii Hitlera*. Warszawa–Kraków 1994, s. 25–52; A. CHOJNOWSKI: *Ukraina...*, s. 145–148.

⁴² R. TORZECKI: *Polacy...*, s. 117–128; J. THORNWALD: *Iluzja...*, s. 183–192; G. MOTYKA: *Ukraińska partyzantka...*, s. 94.

znakiem zapytania dalsze koncepcje niepodległościowe. Zaistniała sytuacja skazywała ich faktycznie na walkę ze wszystkimi. Starający się mimo aresztowania utrzymywać dawne kontakty, Bandera liczył jednak, że prędzej czy później Ukraińcy będą Niemcom potrzebni i wówczas Hitler zdecyduje się wreszcie na utworzenie państwa ukraińskiego, które w odpowiednim momencie zerwie z nim kontakty na rzecz świata zachodniego. W styczniu 1942 roku stwierdził, że „politykę w odniesieniu do innych państw i narodów kształtujemy według ich stosunku do ukraińskiej państwowości”⁴³, stąd w stosunku do III Rzeszy OUN-b zajęła wyczekujące stanowisko. W kwietniu 1942 roku na drugiej konferencji OUN za niecelowe uznano pomniejszanie własnych sił w jakichkolwiek akcjach antyniemieckich. Czynna walka Ukraińców z Niemcami miała być toczona jedynie w sytuacjach ostatecznych, choć na zewnątrz miała być propagandowo cały czas nagłaśniana, dlatego mimo oczekiwań związanej z banderowcami młodzieży, partyzantki na razie nie rozwijano. Stawiano też na akcję propagandowo-uświadamiającą w celu konsolidacji wszystkich sił niepodległościowych. Mimo prób pojednania obu frakcji podejmowanych przez Andrieja Szeptyckiego, nadal krytycznie odnoszono się do liderów melnykowskich i UCK w Krakowie. Banderowcy liczyli również, że przyszłe masowe wystąpienia na rzecz wolnej Ukrainy doprowadzą do upragnionego przez nich umiędzynarodowienia kwestii ukraińskiej. Opowiedziano się za dalszym zwalczaniem „moskalofilstwa”, a stosunki z Polakami uzależniano od wyrzeczenia się przez nich ziem ukraińskich. Zapowiedziano zwalczanie „szowinistycznych nastrojów Polaków”, choć rozważano także zawarcie z nimi jakiegoś wzajemnego zawieszenia broni. Padły stwierdzenia o potrzebie nawiązania kontaktów z mniejszościami narodowymi w celu wspólnej walki⁴⁴, choć — ze względu na wcześniejsze opinie — jeśli myślano w tym przypadku również o Polakach, było to pewną niekonsekwencją. To niewątpliwe złagodzenie nacjonalistycznych akcentów w dokumentach banderowskich z tego okresu (w tym dostrzegalny brak akcentów antyżydowskich), wynikało także z zauważanego przez ich liderów spadku poparcia społeczeństwa ukraińskiego dla całej OUN spowodowanego przez okupacyjną politykę niemiecką. Nie najlepsze notowania OUN miała na Kijowszczyźnie, gdzie jej idee były często kojarzone z proniemiecką kolaboracją i faszyzmem. Poza tym prześladowania Żydów budziły sprzeciw hierarchów cerkwi unickiej⁴⁵.

Zamieszanie zapanowało także w obozie melnykowców. Niemcy nie odpowiadali na wysyłane przez nich do Berlina memoriały. Część tej frakcji opo-

⁴³ O *taktyce OUN Bandery ze stycznia 1942*. W: W. POLISZCZUK: *Nacjonalizm...*, s. 138.

⁴⁴ R. TORZECKI: *Polacy...*, s. 180–181; O. STASJUK: *Evolucija idejno-političnich orientiriv OUN*. W: *Ukraïns'ka Povstanska Armija v borot'bi proti totalitarnych režimiv*. Red. J. ISAJEVIČ, J. SLIVKA. L'viv 2004, s. 65; G. MOTYKA: *Ukraïńska partyzantka...*, s. 109–110

⁴⁵ R. TORZECKI: *Polacy...*, s. 181; G. MOTYKA: *Ukraïńska partyzantka...*, s. 112.

wiedziała się za stopniowym przechodzeniem od tworzenia niewielkich grup partyzanckich jako przygotowania do ogólnonarodowego powstania w odpowiednim do tego czasie. Niektórzy działacze oraz uciekinierzy przed zsyłką na roboty przymusowe i (nielicznie) środowiska banderowskie przeciwne programowej taktyce wyczekiwania, zwłaszcza spośród palącej się do czynu młodzieży, przyłączyły się do oddziałów Tarasa Borowca (ps. Bulba) z myślą o walce także z Niemcami, którzy bezskutecznie próbowali go zmusić do pomocy przy likwidacji Żydów⁴⁶. Od grudnia 1941 roku dowodzone przez niego jednostki nosiły miano Ukraińskiej Powstańczej Armii. Bulba zaczął zawierać porozumienia z sowiecką partyzantką o zawieszeniu broni. Z kolei w listach pisanych do komisarza Ericha Kocha wskazywał na konieczność zaprzestania wyzysku ziem ukraińskich i ludności oraz podjęcie rozmów politycznych z Ukraińcami, w przeciwnym razie wszyscy będą przeciwko III Rzeszy. Nie dało to żadnych rezultatów, gdyż zgodnie ze swoją taktyką Niemcy żądali wpierw potwierdzenia lojalności, a dyskusje polityczne uważali za przedwczesne, wskazując na priorytety, czyli konieczność wygrania wojny z ZSRR. Ataki bulbowców na Niemców, które miały za zadanie głównie zdobycie zaopatrzenia, jedynie wzmacniały niemiecki terror. Mimo to w tym okresie bulbowcy byli najaktywniejszymi czynnymi w walce członkami ukraińskiego podziemia niepodległościowego, podczas gdy niedysponująca aktywną partyzantką OUN-b traciła poparcie. Program polityczny bulbowców nie zawierał ostrych akcentów antypolskich, choć odrzucał respektowanie granicy z 1 września 1939 roku. W grudniu 1942 roku Bulba namawiał oba odłamy OUN do stworzenia wspólnej z petlurowcami platformy politycznej – Ukraińskiej Rady Narodowo-Rewolucyjnej – co banderowcy odrzucili, pragnąc przewodzić walce o niepodległość na własnych warunkach. Przywódców melnykowców i UCK frakcja Bandery uznawała za zdrajców w służbie niemieckiej⁴⁷. W tym okresie, podobnie jak władze polskie na emigracji i w podziemiu, banderowcy liczyli na powtórzenie się scenariusza z końca I wojny światowej, czyli wzajemne wykrwawienie się i osłabienie Niemiec oraz ZSRR. Tego, czego OUN-b oczekiwała wówczas od Polaków, a więc neutralizacji na czas walki z Sowietami, od banderowców żądało polskie podziemie, które od 1941 roku prowadziło rozmowy z różnymi odłami Ukraińców, także z UCK. Ciągnęły się one z przerwami aż do marca 1944 roku, a więc nawet mimo trwającej już gehenny ludności polskiej na Kresach Wschodnich. Rząd polski na

⁴⁶ G. MOTYKA: *Ukraińska partyzantka...*, s. 106–108; A.B. SZCZEŚNIAK, W.Z. SZOTA: *Droga...*, s. 119.

⁴⁷ Poza zwrotami typu „tępogłowa niemiecka administracja” Bulba pisał do Kocha także m.in. „Nie mam zamiaru pertraktować z Panem o tym, kto z nas jest większym bandytą, Pan czy ja [...]”. W: W. POLISZCZUK: *Nacjonalizm...*, s. 166–177; R. TORZECKI: *Po-lacy...*, s. 144–157, 197–224, 236; G. MOTYKA: *Ukraińska partyzantka...*, s. 107, 109, 112.

uchodźstwie, trzymając się zasady trwałości przedwojennych granic RP, nie miał jednak koncepcji rozwiązania kwestii ukraińskiej. Wśród pojawiających się głosów polskich środowisk politycznych, obok stwierdzeń o konieczności nasilenia kursu polonizacyjnego i ukaraniu kolaborantów, padały co prawda także sugestie wprowadzenia autonomii, kantonów narodowych, rezygnacji z części terytoriów, wymiany ludności, poparcia dla niepodległości Naddnieprza, ale z drugiej strony — obawiano się strategicznego osłabienia Polski na skutek utraty przedmościa rumuńskiego czy groźby styku granic wolnej Ukrainy z Litwą. Według raportów polskiego podziemia, Polaków na Kresach — pozbawionych elit i ocalałych z deportacji sowieckich — przerażała sama myśl o możliwości przyznania Ukraińcom autonomii, nie mówiąc już o Polsce bez Lwowa. Z kolei ukraińscy niepodległościowcy od polskiej zgody na linię graniczną na Bugu i Sanie uzależniali zmianę swojego nastawienia do władz polskich i w ogóle Polaków. Z wcześniejszych planów pozostawienia przy Polsce Lwowa czy odłożenia dyskusji o granicach na okres powojenny wycofał się Wołodmyr Kubijowycz, podobnie było z lansowaną przez pewien czas przez Andrieja Szeptyckiego koncepcją kantonalną⁴⁸.

W październiku 1942 roku odbyła się banderowska konferencja wojskowa OUN, na której postanowiono przystąpić do tworzenia własnej armii, choć zdania co do momentu jej uaktywnienia nadal były podzielone. Podczas innej narady, w grudniu 1942, nie wykluczano walki ze wszystkimi wrogami niepodległości Ukrainy jednocześnie, choć padły także sugestie chwilowej rezygnacji z niektórych ziem, także z Galicji, za cenę neutralności podczas walki z ZSRR. Służący w Armii Czerwonej oficerowie polityczni i Żydzi mieli być rozstrzeliwani na miejscu. W odróżnieniu od Rumunów, Węgrów i Czechów, Polacy mieli być wysiedleni pod groźbą kary śmierci. Pomimo że decyzja o tworzeniu Oddziałów Wojskowych OUN zapadła w grudniu 1942 roku, już w październiku działający na Wołyniu członkowie OUN-b — Dmytro Kljaczkiwskij „Kłym Sawur” i Wasyl Sydor „Szelest” — rozpoczęli scalanie drobnych, mało aktywnych grup banderowskich w jeden większy oddział. Nastąpiło to 14 października 1942 roku — datę tę banderowscy kombatanci zaczęli uznawać za początek UPA, choć faktycznie nazwą tą posługiwali się wówczas partyzanci Borowca. W tym okresie dochodziło też do pierwszych mordów na wołyńskich Polakach, które z dużym prawdopodobieństwem były dziełem tej frakcji OUN.

⁴⁸ Zob. R. TORZECKI: *Polacy...*, s. 172—224. Raporty opinie polskich władz i podziemia na temat Kresów Wschodnich zob. *Archiwum Adama Bienia. Akta Narodowościowe (1942—1944)*. Oprac. J. BRZEŃSKI, J. ROLIŃSKI. Kraków 2001; *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*. T. 1—8. Kraków 1994—2008. Por. J. SLIVKA: *UPA i Ukraïms'ko-pol'ske protistojannja*. W: *Ukraïnska Povstanska Armija...*, s. 144—157; V. VJATROVIČ: *Ukraïms'ko-ugors'ki peregovori*. W: *Ukraïnska Povstanska Armija...*, s. 159—163; V. VJATROVIČ: *Pol'ske pitanja b idejno-političnich zasadach OUN (b)*. W: *Ukraïna u drugij svitovij vijnj. Ukraïms'ko-pol'ski stosunki*. Red. J. SLIVKA. L'viv 2005, s. 290—297.

We wsiach powstawały także ukraińskie oddziały samoobrony (*Samoobronne Kuszczowe Widdity*)⁴⁹.

Dopiero generalne zmiany w układzie sił na froncie wschodnim od początku 1943 roku spowodowały kolejne, konkretne posunięcia OUN-b — wówczas najsilniejszej grupy ukraińskich niepodległościowców, politycznego ramienia późniejszej banderowskiej UPA — na drodze do zrealizowania planu utworzenia państwa ukraińskiego. Po klęsce Wehrmachtu pod Stalingradem przekonanie o zbliżającej się porażce Niemiec było powszechne, co przyspieszyło decyzje w tej sprawie. W nocy z 7 na 8 lutego 1943 roku pierwsza banderowska sotnia działająca już po przejęciu od bulbowców sztyldem UPA, pod dowództwem Hryhorija Perehijniaka „Dowbeszki-Korobki”, zaatakowała posterunek Niemców i Kozaków w służbie niemieckiej w wołyńskim miasteczku Włodzimierzec. Następnego dnia, podszywając się pod sowieckich partyzantów, zaatakowała wieś Parośle w powiecie Sarny, mordując siekierami ponad 150 Polaków, w tym także dzieci⁵⁰. Dla banderowców nadszedł czas „rewolucji narodowej”, a więc i konieczności umasowienia walki. Istotne postanowienia w tej problematyce zapadły na trzeciej konferencji OUN w dniach 17–21 lutego 1943 roku. Opowiedziano się wówczas za stworzeniem szerokiego ukraińskiego frontu politycznego, obejmującego również UNDO i petlurowców oraz za przejęciem władzy w terenie jeszcze przed nadejściem Armii Czerwonej. UPA przemianowano na Ukraińską Armię Wyzwoleńczą a za głównego wroga uznano Rosję. Odrzucono służenie Niemcom w roli „mięsa armatniego”, gdyż to wpływało na stan liczebny przyszłych kadr powstańczych i opinie o OUN wśród ukraińskiego chłopstwa oraz działało na korzyść komunistycznej propagandy. Z racji zmian w układzie sił na frontach i konieczności podjęcia dialogu z zachodnimi demokracjami, opowiedziano się za odejściem od ideologii faszystowskiej, a więc zrezygnowano z organizacyjnego pozdrowienia przez podniesienie prawej ręki, zmieniono nazwę frakcji OUN na OUN-Niepodległościowców-Państwowców (używano także krótszej nazwy Organizacja Niepodległościowców-Państwowców), co jednak po pewnym czasie odrzucono. Nie przyjęła się także nowa nazwa sił zbrojnych. Postanowiono przystąpić do otwartej walki, lecz daty wybuchu ogólnego powstania narodowego nie sprecyzowano⁵¹.

W połowie marca 1943 roku dowództwo OUN-b wydało jednak rozkaz dla ukraińskich policjantów w służbie niemieckiej, aby dezercerowali i zasilili par-

⁴⁹ G. MOTYKA: *Ukraińska partyzantka...*, s. 112–114, 150–151; P. MİRČUK: *Ukrains'ka Povstanska Armija. Dokumenty i materialy*. L'viv 1991, s. 27. W. Poliszczuk neguje datowanie początków banderowskiej UPA na ten okres. Por. *Stanowisko OUN Bandery z października 1942 r.* W: W. POLISZCZUK: *Nacjonalizm...*, s. 140–143.

⁵⁰ G. MOTYKA: *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”*. *Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*. Kraków 2013, s. 88–96.

⁵¹ R. TORZECKI: *Polacy...*, s. 186–188; G. MOTYKA: *Ukraińska partyzantka...*, s. 115–118.

tyzantkę. Do połowy sierpnia 1943 roku uczyniło tak około 12 tys. osób, ale nie wszyscy poszli do lasu. Powstające oddziały partyzanckie chętnie używały nazwy UPA, która ostatecznie się przyjęła, i zaczęły scalać, a raczej podporządkowywać sobie, niezwiązane z OUN-b grupy. Przeciwko tym działaniom Borowec protestował w pisanych między marcem a październikiem 1943 roku listach do banderowskich liderów. Nie dotyczyły one jedynie kradzieży nazwy, ale całokształtu kwestii ukraińskiej. Ze względu na sposób działania banderowców, Bulba odmawiał im prawa do reprezentowania narodu ukraińskiego, określając ich oddziały mianem wyłącznie „partyjnych bojówek” reprezentujących nie myśl ogólnonarodową, ale ideologię faszystowską, co groziło wybuchem walk bratobójczych. Decyzję w sprawach dezercji z policji niemieckiej i akcji scaleniowej uznał za przedwczesną i źle przeprowadzoną. Skoro już do tego doszło, to zdaniem Borowca, walka z Niemcami i tak była pozorowana oraz nastawiona jedynie na efekt propagandowy. Takie postępowanie miało zamykać drogę banderowcom do dialogu z zachodnimi demokracjami, tym bardziej że dokonywano także „barbarzyńskiego mordowania” bezbronnych kobiet i dzieci mniejszości narodowych. „Rewolucja panowie — kończył Bulba — to nie anarchiczne hulanie z bronią w rękach. Jest to rycersko-ascetyczny wysiłek i ofiarność za naród”⁵². Jednak już w kwietniu 1943 roku banderowcy zerwali z nim rozmowy w sprawie współpracy, a w październiku Bulba rozwiązał swoje oddziały walczące wówczas pod nazwą Ukraińskiej Narodowo-Rewolucyjnej Armii. On sam, po bezskutecznych próbach nawiązania współpracy z Niemcami, został miesiąc później osadzony w Sachsenhausen. Na południowym Wołyniu banderowcy podjęli także rozmowy z melnykowcami, ale z podobnie mizernym skutkiem. Partyzantka banderowska zaczęła dominować na Wołyniu na tyle, że Kłym Sawur nakazywał tam parcelowanie majątków ziemskich i gospodarstw po Polakach, organizował szkolnictwo, wybory samorządowe, a nawet drobny przemysł wytwórczy⁵³. Z kolei przywódcy melnykowców nadal współpracowali z Niemcami, a wielu młodych ludzi wolało wstąpić do tworzonego przez Niemców Ukraińskiego Legionu Samoobrony lub do 14. Dywizji Grenadierów SS „Galizien” (zgłosiło się 80 tys., z czego przyjęto 11 tys.) niż do UPA. Choć melnykowcy i UCK popierali tworzenie dywizji, widząc w niej nadzieję na zmianę polityki Berlina wobec Ukrainy i zaczątek przyszłych regularnych ukraińskich sił zbrojnych, Niemcy także i teraz nie dawali im tego odczuć. Miało to odzwierciedlenie choćby w jej zewnętrznej symbolice („lokalny” herb Lwo-

⁵² Zob. W. POLISZCZUK: *Rok 1943: OUN Bandery na Wołyniu. Działalność OUN Bandery w świetle „Listów otwartych do Przywództwa OUN Bandery” autorstwa Tarasa Bulby-Borowca. Przyczynek do oceny politycznej i prawnej OUN Bandery*. Warszawa 2002. Por. V.M. TAPLA, N.M. BILA: *Taras Bul’ba Borovec’ — organizator ruchu oportu v roki vijni. „Deržava ta Armia”* 2005, nr 541, s. 120–121.

⁵³ G. МОТЮКА: *Українська партизантка...*, s. 118–121, 126.

wa, a nie np. tryzub). Innym rozwiązaniem III Rzesza w dalszym ciągu nie była zainteresowana⁵⁴. Banderowcy byli tej akcji przeciwni, lecz również i do tej jednostki wysłali swoich obserwatorów. Liczyła się też możliwość zdobycia wojskowego doświadczenia. Z drugiej strony — znaczny oddźwięk, z jakim spotkał się ten werbunek, uzmysłowił frakcji banderowskiej konieczność jasnego sformułowania programu mogącego pociągnąć masy palących się do czynu młodych Ukraińców, zerwania z polityką stania z bronią u nogi. Wydarzeniem, które wstrząsnęło przywódcami OUN-b, był jednak tak naprawdę dopiero udany lipcowy rajd ponad półtora tysiąca sowieckich partyzantów (jedną trzecią stanowili Ukraińcy) pod dowództwem Sydora Kowpaka ze wschodniej Ukrainy przez Wołyn do Galicji Wschodniej, który uzmysłowił realność powrotu na zachód Ukrainy Armii Czerwonej, zwłaszcza po klęsce Niemców na łuku kurskim. To przyspieszyło tworzenie oddziałów UPA również w dawnej Galicji Wschodniej, gdzie w celu zmylenia Niemców przyjęły one początkowo nazwę Ukraińska Narodowa Samoobrona. Pewną rolę w kwestii intensyfikacji wystąpień banderowców odegrały wreszcie sukcesy militarne i organizacyjne Kłyma Sawura na Wołyniu, mimo wcześniejszych obaw, iż są one przedwczesne⁵⁵.

Na odbytym w dniach 21–25 sierpnia 1943 roku trzecim zjeździe OUN, a więc w czasie apogeum mordów na ludności polskiej Wołynia, dyskutowano o reagowaniu na szybko zmieniającą się sytuację na froncie wschodnim. Powstały jednak ponownie „dyżurne” spory na tle dalszego stosunku do Niemców. Niektórzy byli przekonani, z podobnych co dawniej przyczyn, że z Niemcami nie należy walczyć. Inni twierdzili, że takie podejście w obliczu wojennych przełomów jeszcze bardziej oddali Ukraińców od zachodnich aliantów. Zgodzono się natomiast, że jedynie umasowienie działań pozwoli zmanifestować przed światem wolę walki narodu ukraińskiego o własny byt państwowy. Liczono na nadejście aliantów od strony Bałkanów. Ostatecznie zdecydowano się stawić czynnie czoło Armii Czerwonej, licząc, że będzie wykrwawiona walkami z Niemcami. Zarzucono plany wywołania antyniemieckiego powstania. Po przejściu frontu planowano organizowanie rajdów UPA od Finlandii po Kaukaz w celu wywołania lokalnych powstań antysowieckich. Oddziały UPA miały być uzupełniane poprzez pobór. Jeszcze raz podkreślono konieczność odrzucenia przez ruch niepodległościowy wszelkich totalitaryzmów i zwrócenia się w kierunku nieakceptowanego na początku lat 20. przez ukraiński nacjonalizm ładu demokratycznego, tym bardziej że w szeregach UPA wyraźnie narastał radykalizm społeczny. Za istotne dla nowego programu uznano kwestię chłopską, likwidację nierówności socjalnych, solidaryzm klasowy, wolność osobistą

⁵⁴ J. THORNWALD: *Iluzja...*, s. 253–254; T. PIOTROWSKI: *SS „Galizien”*. W: *Polacy i Ukraińcy...*, s. 137–151; G. МОТУКА: *Українська партизантка...*, s. 122.

⁵⁵ R. TORZECKI: *Polacy...*, s. 190, 264–265; G. МОТУКА: *Українська партизантка...*, s. 251–264.

jednostki. Niektórzy zebrani, np. Mykoła Łebed', byli z kolei przeciwni krwawym atakom na Polaków, lecz zwyciężyły racje Kłyma Sawura o wrogim stanowisku „imperialistycznych” władz polskich wobec państwowości ukraińskiej, co przesądziło również o późniejszej decyzji przeniesienia doświadczeń wołyńskich do dawnej Galicji Wschodniej⁵⁶. W tym okresie na strukturę UPA, liczącą ok. 30 tys. żołnierzy, składało się pięć okręgów, z których jeden obejmował Kijowszczyznę. W przypadku Wołynia i Polesia 60 proc. członków pochodziło z poboru (częściowo przymusowego), 30 proc. stanowili różnej maści dezertery i uciekinierzy przed władzami niemieckimi, 10 proc. to osoby pochodzące z dawnej Galicji Wschodniej (głównie kadry). Działała Służba Bezpieczeństwa OUN z zadaniami kontroli struktur organizacyjnych od wewnątrz, wykrywania sowieckiej agentury i zagrożenia ze strony Niemców oraz penetracji polskiego podziemia. Na czele UPA jako szef Centralnego *Prowydu* stał wówczas następca Łebed'a — Roman Szuchewycz „Taras Czuprynka”⁵⁷.

Deklarowana przez liderów OUN-b i UPA potrzeba demokratyzacji programów państwowotwórczych nie zawsze miała jednak przełożenie na treść materiałów szkoleniowych dla szeregowych członków organizacji. Nadal często dominował tam szowinistyczny duch doncowski („W naszej walce wykorzystujemy wszystkie środki, jeżeli tylko pomogą one nam osiągnąć cel. W walce między nacjami nie ma jakichkolwiek sentymentów, miłosierdzia”)⁵⁸. Wiosną 1943 roku „wszystkich Polaków bez różnicy przekonań” uważano „za bezpośrednich agentów obcych wywiadów”, „płatnych agentów gestapo i NKWD”. W pierwszej kolejności należało więc zniszczyć polski aktyw polityczny. Ważnym celem było również zniszczenie jak największej liczby żyjących na Ukrainie „Moskali”, którzy mieli być „bici” pierwsi, przed „Żydami niedobitkami”⁵⁹. OUN-b nadal nie rezygnował z planów zjednoczenia wszystkich etnograficznych ziem ukraińskich, których powierzchnię w materiałach szkoleniowych z jesieni 1943 roku określano na 1–1,2 mln km². Granice Ukraińskiego Soborowego Niepodległego Państwa miały bieć: „od ujścia Dunaju do rzeki Prut, Prutem granica idzie na północ, obejmując Besarabię i Bukowinę, zawraca na zachód i rzeką Tysą [Cisą — przyp. K.N.] idzie pod miastem Mukaczewem, Użhorodem do miasta Preszów, obejmując Ukrainę Zakarpacką, dalej idzie do rzeki Dunajec i na wysokości miasta N. Sącz skręca na północny wschód do rzeki San, przecinając go na wysokości Leżajska. Stąd kieruje się do Wieprza i Wieprzem idzie do miasta Lubartowa. Tam opuszcza Wieprz i idzie do rzeki Bug, przecinając

⁵⁶ R. TORZECKI: *Polacy...*, s. 190–192; G. MOTYKA: *Ukraińska partyzantka...*, s. 122–125, 366–367.

⁵⁷ W. POLISZCZUK: *Gorzka prawda...*, s. 48; TENŻE: *Nacjonalizm...*, s. 486. O sprawach organizacyjnych UPA zob. G. MOTYKA: *Ukraińska partyzantka...*, s. 139–180.

⁵⁸ Z materiałów szkoleniowych OUN *Bandery*. W: W. POLISZCZUK: *Nacjonalizm...*, s. 151.

⁵⁹ Tamże, s. 293.

go na wysokości miasta Drohiczyna, od Drohiczyna idzie do rzeki Narew, tam skręca na wschód i idzie do jeziora Wygonowskiego i dalej do Prypeci na wysokości miasta Turów. Prypecią idzie na wschód do Dniepru, przecinając go na wysokości Homla”⁶⁰.

Polska miała być zredukowana do granic etnograficznych i być państwem bez znaczenia. Niemcy w swoich przedwojennych granicach, „jako wróg koniunkturalny” nie stanowiłyby zagrożenia i równoważyłyby wpływy Anglii oraz Francji w Europie, choć dla sprawy ukraińskiej miało być lepiej, gdyby, przegrywając wojnę na zachodzie, mimo wszystko pokonały Rosję⁶¹. Ważną rolę propagandową banderowscy niepodległościowcy próbowali przypisać też zorganizowanej przez siebie w dniach 21–22 listopada 1943 roku konferencji zniewolonych narodów Europy i Azji, która uchwaliła powstanie Związku Zniewolonych Narodów Europy Wschodniej i Azji, co jednak nie miało już praktycznego znaczenia⁶².

Po zajęciu wschodniej Ukrainy przez Armię Czerwoną w dyskusjach banderowskich niepodległościowców powrócono do planów walki z Niemcami przez krótki czas ze względu na konieczność pozyskania sobie aliantów zachodnich. Nie wykluczano jednak układania się z Wehrmachtem w sprawie dostaw broni i innego zaopatrzenia w zamian za prowadzenie działalności wywiadowczej. Po przejściu frontu zakładano tworzenie lokalnych samorządów pod kontrolą UPA, pozyskanie części z dwóch milionów walczących w Armii Czerwonej Ukraińców i spośród innych narodowości, prowadzenie rajdów partyzanckich. Wszystko to wymagało wzmoczenia wysiłku mobilizacyjnego, a także oczyszczenia przedpola z potencjalnych zwolenników powrotu Sowieców. Tajne rozmowy z Polakami, Rumunami i Węgrami w sprawie granic nie dały rezultatu. Pierwsi, przygotowując się do odmiennych w zakresie stosunku do ZSRR realizacji koncepcji akcji „Burza”, obstawali przy swoim, drudzy nie godzili się na utratę północnej Bukowiny, a trzeci Rusi Zakarpackiej. Ataki banderowców na polskie wsie trwały więc nadal. Po raz kolejny OUN-b próbowała namówić melnykowców do stworzenia szerszej platformy politycznej sił niepodległościowych już na podstawach demokratycznych. Jednak ze względu na oskarżanie banderowców przez Melnyka o błędną politykę wobec ludności ukraińskiej i polskiej, prowokowanie Niemców do represji, rozbijanie czy siłowe wcielanie do UPA oddziałów melnykowskich oraz zastrzelenie przez banderowców w styczniu 1944 roku melnykowca Romana Suszki nadal szło to opornie, mimo iż frakcja Melnyka wegetowała. Pomimo tego, 22 kwietnia 1944 roku melnykowcy,

⁶⁰ *Wyciągi z konspektów politycznych zajęć szkoleniowych OUN-UPA*. W: W. POLISZCZUK: *Nacjonalizm...*, s. 347.

⁶¹ Tamże. Por. P. MIRČUK: *Ukraińs'ka Povstanska Armija...*, s. 269–272.

⁶² P. MIRČUK: *Ukraińs'ka Povstanska Armija...*, s. 308–316; O. STASJUK: *Evoljucija...*, s. 68–69; G. MOTYKA: *Ukraińska partyzantka...*, s. 126–127.

„hetmańcy” i przedstawiciele kilku środowisk niezależnych zdecydowali, po trwających od 1943 roku rozmowach, o połączeniu dawnych rad narodowych z Kijowa, Lwowa i Rusi Zakarpackiej w nową radę pod przewodnictwem Mykoły Weliczywskiego, Andrieja Szeptyckiego, Augustyna Sztetana (zastępcy przewodniczącego Rady Karpackiej Ukrainy), Iwana Dubyna i Jarosława Hajwasa, która na skutek sytuacji na frontach nie odegrała jednak żadnej roli. Nie widząc szans na dalszą walkę zbrojną, melnykowcy opowiadali się za przenikaniem w przyszłości do władz sowieckich oraz za emigracją pozostałych działaczy. Melnyk zaczął krytykować Niemców za całokształt ich polityki wobec Ukrainy oraz szukał kontaktów z aliantami, co stało się przyczyną jego aresztowania przez Gestapo. Ocalałe na Ukrainie struktury jego frakcji uległy likwidacji albo zostały wchłonięte przez OUN-b. Na tle rady melnykowskiej większe znaczenie miały: odbicie się w dniach 11–15 lipca 1944 roku pod kuratelą banderowską innego zjazdu i powołanie do życia Ukraińskiej Głównej Wyzwoleńczej Rady (w założeniach zebranych miała być najwyższą władzą narodu ukraińskiego do chwili uzyskania przez Ukrainę niepodległości) oraz uznanie UPA za narodowe siły zbrojne. Przewodniczącym został Kyryło Ośmak, bezpartyjny; wiceprzewodniczącymi Wasyl Mudryj, banderowcy Iwan Hrynioch oraz Iwan Wowczuk. Za sekretariat (a więc urząd premiera) i sprawy wojskowe odpowiadał Roman Szuchewycz, dowódca UPA; za sprawy wewnętrzne banderowiec Rostisław Wołoszyn; za sprawy zagraniczne Mykoła Łebed'. Przyszła Ukraina miała być państwem demokratycznym, ze „sprawiedliwym socjalnym łaodem”, praworządnością, równością praw i obowiązków, upaństwowionymi podstawowymi gałęziami przemysłu, z ustawowym określeniem powierzchni najmniejszego i największego prywatnego gospodarstwa rolnego, z prawami dla mniejszości narodowych. Wezwano rodaków do walki. Mimo chęci podkreślenia przez banderowców ideologicznych przemian w szeregach OUN-b, już sam skład władz wykonawczych powstałego organu wskazywał, że o większości spraw w terenie i tak decydowali nadal głównie lub wyłącznie oni⁶³.

W chwili powołania Rady Wyzwoleńczej niepopierana przez OUN-b 14. Dywizja Grenadierów SS „Galizien” była dziesiątkowana przez Armię Czerwoną w bitwie pod Brodami. Wkrótce potem Sowietzi zajęli resztę Ukrainy, rozpoczynając bezwzględną rozprawę z UPA i wszelkimi przejawami niezależności politycznej. Ostatni znany oddział UPA w ZSRR zlikwidowano w 1960 roku, a na terenach Polski, w Zaczurzońskim Kraju, w 1948 roku⁶⁴. W latach 1944–1945

⁶³ Zob. P. MIRČUK: *Ukraińska Powstawska Armija...*, s. 317–328; R. TORZECKI: *Polacy...*, s. 195–197; O. STASJUK: *Ewolucija...*, s. 73–74; V. VJATROVIČ: *Ukraińska'ko-ugors'ki peregovori...*, s. 158–163; G. MOTYKA: *Ukraińska partyzantka...*, s. 128–136. Por. A.B. SZCZEŚNIAK, W.Z. SZOTA: *Droga...*, s. 189–192.

⁶⁴ Zob. G. MOTYKA: *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943–1948*. Warszawa 1999, s. 211–467; TENŻE: *Ukraińska partyzantka...*, s. 414–650; A.B. SZCZEŚNIAK, W.Z. SZOTA: *Droga...*, s. 207–468.

nie udało się też ukraińskim niepodległościowcom przekonać Zachodu do innego niż prohitlerowski obrazu swojej działalności. Tym bardziej że do końca wojny pod rozkazami III Rzeszy, której władze w obliczu nadchodzącej klęski zgodziły się wreszcie na formowanie „narodowych” jednostek i komitetów z przedstawicieli narodów oraz narodowości Europy Wschodniej i Azji, walczyły 1. Dywizja Ukraińskiej Armii Narodowej (dawna SS „Galizien”) i świeżo uformowana 2. Dywizja. Dodatkowo zwolniono z więzień Banderę i Melnyka, a były petlurowiec i oficer wojska polskiego Paweł Szandruk utworzył, pod kuratelą Niemców, Ukraiński Komitet Narodowy⁶⁵. Ze względu na trwające wówczas w dalszym ciągu ataki banderowców na polskie wsie, podobny obraz ukraińskich niepodległościowców – jako „siekierników”, „hajdamaków” i „reżunów” zachował się także w pamięci zbiorowej Polaków.

Bilans stosunków między Ukraińcami a Polakami w latach II wojny światowej jest ujemny. Dla ukraińskich elit liczył się w pierwszym rzędzie stosunek polskich kół politycznych do ich idei niepodległościowych, które obejmowały znaczną część obszaru Polski przedwojennej, stąd dla elit polskich nie było możliwości wypracowania kompromisu w tej sprawie, i siły zbrojne obu narodów w przełomowym dla nich okresie wojny realizowały na tym samym obszarze odmienne zadania, wzajemnie się przy tym zwalczając. Jednak na historii stosunków polsko-ukraińskich, także przed 1939 rokiem, kładzie się cieniem nie problematyka polityczno-wojskowa, lecz ogrom zbrodni UPA na ludności polskiej (ponad 100 tys. ofiar), który stereotypowo jest przenoszony na wszystkie ugrupowania ukraińskiego życia politycznego w latach wojny, a niejednokrotnie i na wszystkich Ukraińców. Dzięki dostępności i analizie kolejnych, nowo udostępnianych dokumentów, z roku na rok przybywa naukowych rekonstrukcji tamtych tragicznych wydarzeń, ich genezy, przebiegu i skutków.

Wypada zgodzić się z niektórymi opiniami mieszkającego do 1981 roku w Polsce, a następnie w Kanadzie, ukraińskiego badacza (choć nie zajmującego się zawodowo historią) Wiktora Poliszczuka, że źródeł hekatombi Polaków na Kresach Wschodnich należy szukać przede wszystkim nie tyle w narosłych latami polsko-ukraińskich konfliktach etnicznych i politycznych, ile w zbrodniczej w swojej praktycznej realizacji ideologii integralnego nacjonalizmu ukraińskiego, w którą UWO, a potem OUN-b próbowała przez dwie dekady uzbroić ukraińską myśl niepodległościową. Ze względu na chronologię, charakter i przebieg omawianych wypadków trudno mówić także o kolejnej, po latach 1918–1919, wojnie polsko-ukraińskiej, gdyż z rąk banderowców i ludzi im podporządkowanych ginęli także Ukraińcy, nie tylko za pomoc udzielaną Polakom, ale i z powodu odmiennych zapatrywań politycznych, a obiektem ataków banderowców i prawdziwego szału mordowania była głównie ludność cywilna. Mimo natężonej propagandy wśród ukraińskich chłopów, z których pewna grupa brała

⁶⁵ Zob. J. THORNWALD: *Iluzja...*, s. 298–406.

udział w antypolskich akcjach, trudno również mówić o ukraińskim powstaniu narodowym, tym bardziej że istniały, przedstawione wyżej, różnice w poglądach ukraińskich elit na kwestie polityczne i wojskowe. Nie bez znaczenia był również, nierzadko przymusowy, pobór do UPA⁶⁶. Dziś w badaniach stosunków polsko-ukraińskich w latach II wojny światowej, rzecz jasna w ich warstwie obiektywnej i naukowej, przodują — należy podkreślić, że niestety — głównie historycy polscy. Według najnowszych opracowań niewątpliwie wiodącego prym wśród nich Grzegorza Motyki, będących efektem wnikliwej analizy materiału źródłowego, pojedyncze ukraińskie mordy na Polakach zaczęły się na Wołyniu pod koniec 1942 roku. W lutym 1943 roku oddział banderowski dokonał pierwszego napadu na polską wieś (Parośla), mordując jej mieszkańców. Wczesną wiosną mordy przybrały już charakter masowych czystek etnicznych o znamionach ludobójstwa, a apogeum rzezi na Polakach wykonywanych bezpośrednio przez oddziały i grupy UPA czy SB OUN, na ich rozkaz, za ich wiedzą lub przyzwoleniem, przypadło na miesiące letnie 1943 roku. Chociaż żadne racje polityczne nie mogą usprawiedliwiać mordowania ludności cywilnej, antypolskich akcji OUN-UPA nie mogła sprowokować antyukraińska współpraca Polaków z Niemcami czy Sowietami czy częste zabójstwa Ukraińców na Lubelszczyźnie i Chełmszczyźnie, gdyż te przypadki były jedynie skutkiem, a nie przyczyną działalności banderowców i miały miejsce po pierwszych aktach przemocy z ich strony. Dotyczy to nie tylko tworzenia polskiej samoobrony, ale też wstępowania Polaków do służby w lokalnej administracji i do niemieckich oddziałów pacyfikacyjnych czy sowieckiej partyzantki. Odbywało się to nawet wbrew zakazom polskiego „prołondyńskiego” podziemia, które było zresztą wówczas słabe, dlatego nie mogło w pierwszych miesiącach 1943 roku stanowić realnego zagrożenia dla UPA. Nie udało się również odnaleźć w pełni wiarygodnych przekazów na temat prowokowania UPA przez Sowietów lub Niemców do masowych mordów na Polakach ani ich mordowania przez podszywających się pod UPA partyzantów sowieckich. Twierdzenia te, powtarzane przez część historyków ukraińskich, mają swoje źródło również w propagandzie „góry” OUN-b, która w ten sposób starała się usprawiedliwiać postępowanie swoich podwładnych wobec opinii świata zachodniego. Z drugiej strony — banderowcom zależało, aby w chwilach decydujących rozstrzygnięć politycznych ten sam Zachód mógł się przekonać, że zachodnia Ukraina jest obszarem bez mniejszości narodowych.

⁶⁶ W. POLISZCZUK: *Gorzka prawda...*, s. 40–53; TENŻE: *Rok 1943...*, s. 27–28; TENŻE: *Ukraińskie ofiary OUN-UPA*. Warszawa 1998, s. 16; TENŻE: *Zginęli...*, s. 74–83; TENŻE: *Prawosławnego Ukraińca w 55-tą rocznicę mordów wołyńskich Postanie do Braci Polaków*. Toronto—Warszawa 1998, s. 21–24. Według Poliszczuka, z rąk OUN-UPA zginęło 30–50 tys. Ukraińców. Zdaniem Motyki, z rąk polskich zginęło 10–15 tys. Ukraińców. Zob. G. MOTYKA: *Od rzezi...*, s. 448. Wydaje się, że pewne mechanizmy i psychologiczne uwarunkowania wspomnianego wyżej „szału mordowania” nie były jednak czymś odosobnionym, na tle choćby wypadków rabacji galicyjskiej z 1846 roku.

Zdaniem Grzegorza Motyki, w odniesieniu do Wołynia mogło dojść jednak do swoistego „nagięcia” rozkazów szefostwa OUN-b, które nakazywało wysiedlanie ludności polskiej, poprzedzone odpowiednią propagandą (także na użytek zewnętrzny), a nie fizyczną likwidację Polaków, za wyjątkiem lokalnych elit. Decyzję o eksterminacji miał podjąć główny dowódca UPA na Wołyniu Kłym Sawur wraz ze swoimi bliskimi współpracownikami po mordzie w Parośli, gdy okazało się, że Polacy nie mają zamiaru wyjeżdżać, ale organizują się do samoobrony, a polskie władze w Londynie i w kraju nie zamierzają rezygnować z Kresów Wschodnich. Motywacją miał być też brak spodziewanego efektu w walkach z Niemcami, którzy, w odróżnieniu od Polaków, okazali się być zbyt mocni, a także sposoby rozwiązania przez Niemców „problemu żydowskiego”. Mord w Parośli miał najprawdopodobniej wykazać zdolność bojową UPA, choć zagadką pozostaje, kto wydał rozkaz do zabicia polskich mieszkańców. Ulotki nakazujące Polakom opuścić Wołyń ukazywały się bardzo rzadko. Po kilku miesiącach, w czerwcu 1943 roku Kłym Sawur przekazał podwładnym tajną dyrektywę władz OUN-b o powszechnej fizycznej likwidacji Polaków na zachodzie Ukrainy. Według Motyki, mogło więc dojść albo do wspomnianego nagięcia poleceń kierownictwa OUN-b, albo rzeczywiście istniał rozkaz tego gremium nakazujący zabijanie, w co jednak historyk ten raczej powątpiewa. Za tym ostatnim przypuszczeniem opowiadał się z kolei Wiktor Poliszczuk, sugerując, iż uchwałę na ten temat podjął trzeci zjazd OUN w sierpniu 1943 roku, lecz oryginalny zapis z tego spotkania jest niedostępny historykom z zewnątrz z winy ukraińskiej emigracji na Zachodzie. Natomiast w przypadku rozpoczętych pod koniec 1943 roku masowych mordów ukraińskich nacjonalistów na Polakach w dawnej Galicji Wschodniej, należy zauważyć, iż rozkazy dowództwa OUN-b dotyczyły zabijania głównie mężczyzn, często reprezentantów lokalnych elit, a akcje SB OUN i UPA miały być poprzedzane wezwaniem Polaków do wyprowadzenia się, co nie zawsze było dotrzymywane, a co oczywiście nie umniejsza znaczenia tej kolejnej zbrodni. Z drugiej strony — należy wykluczyć udział jednostek SS „Galizien” w tłumieniu Powstania Warszawskiego, choć niektórzy członkowie tej formacji rzeczywiście brali udział w krwawej pacyfikacji wsi Huta Pieniacka 28 lutego 1944 roku. Nie znajduje także wiarygodnych potwierdzeń źródłowych udział w mordach na ludności polskiej oddziałów bulbowców (choć mogły się zdarzać pojedyncze przypadki), a także sprzyjanie hitlerowcom czy metodom antypolskich działań UPA przez metropolitę Szeptyckiego, jak i czynny udział batalionu „Nachtigall” w zamordowaniu profesorów lwowskich⁶⁷.

⁶⁷ Zob. E. PRUS: *Władzka świętojurski*. Warszawa 1985; R. TORZECKI: *Polacy...*, s. 168—171, 179, 189; W. POLISZCZUK: *Rok 1943...*, s. 3; S. STĘPIEŃ: *Stanowisko metropolity Andrzeja Szeptyckiego wobec zjawiska terroru politycznego*. W: *Metropolita Andrzej Szeptycki. Studia i materiały*. Red. A.A. ZIĘBA. Kraków 1994, s. 116—121; G. MOTYKA: *Od rzezi...*, s. 66, 260—268, 284—292, 313—329; A.B. SZCZEŚNIAK, W.Z. SZOTA: *Droga...*, s. 161.

Ukraińcy jako nowoczesny naród do 1939 roku rozwijali się w granicach państwa polskiego, które chciało ofiarować im jednak tylko to, co większość ukraińskich niepodległościowców i tak nie uznawała nawet za minimum swoich oczekiwań. Niezależnie jednak od wszelkich dyskusji na ten temat, należy podkreślić, że społeczeństwo ukraińskie XXI wieku nie może wejść do demokratycznej wspólnoty europejskiej z twarzą Stefana Bandery jako symbolu tradycji niepodległościowych na sztandarach czy z pamięcią o jego ruchu owianą ideologią Doncowa i opartą także na kłamstwie. Liderzy ukraińscy lat 1920–1945 są nadal w Polsce i nie tylko najczęściej kojarzeni z takim, skompromitowanym, wydaniem ukraińskiej myśli niepodległościowej.

JOANNA JANUSZEWSKA-JURKIEWICZ

Polacy i Ukraińcy na Wołyniu do 1939 roku

Wołyń to kraina leżąca na wschód od Bugu — w dorzeczu Prypeci, między Polesiem na północy a Podolem na południu. Po zawarciu Unii Lubelskiej województwo wołyńskie ze stolicą w Łucku stało się częścią Korony Królestwa Polskiego. Granice administracyjne, w jakich pozostawał Wołyń, zmieniały się znacznie na przestrzeni wieków. W Rzeczypospolitej Obojga Narodów w skład województwa wołyńskiego wchodziły powiaty łucki, włodzimierski i krzemieniecki. Po rozbiorach gubernia wołyńska w granicach Imperium Rosyjskiego objęła większość ziem dawnego województwa uszczuplonego jednak o obszar, który na południu zajęła Austria. W skład guberni weszła także część ziemi chełmskiej i dawnego województwa brzesko-litewskiego oraz dwa powiaty dawnego województwa kijowskiego: żytomierski i owrucki, okrojone jednak poważnie na wschodzie¹. Losy zmagania polsko-bolszewickich z lat 1919–1920 przesądziły o ukształtowaniu się granicy wschodniej Rzeczypospolitej. Przyłączenie części Wołynia do Polski postanowiono w układzie zawartym przez Semena Petlurę i Józefa Piłsudskiego w przededniu wyprawy kijowskiej. Jednak wobec rozwoju sytuacji wojennej to nie przedstawiciele niepodległej Ukrainy Semena Petlury (Ukraińskiej Republiki Ludowej), a delegaci Rosji Sowieckiej i sowieckiej Ukrainy stali się ostatecznie sygnatariuszami traktatu pokojowego. Granica nakreślona w preliminarzach pokojowych i formalnie zatwierdzona w traktacie ryskim przecinała gubernię wołyńską, dzieląc ją na połowę. Obszar leżący między Bugiem a Zbruczem, o powierzchni niespełna 36 tys. km², wchodził w skład Rzeczypospolitej jako województwo wołyńskie. Tworzyły je powiaty włodzimierski, kowelski, łucki, rówieński, dubieński, krzemieniecki, horochowski, kostopolski, zdołbudowski, sarneński i lubomelski².

¹ [FORTUNAT NOWICKI]: *Wołyń i jego mieszkańcy w r. 1863. Krótkie opisanie guberni wołyńskiej pod względem geograficznym i statystycznym*. Drezno 1870, s. 3–4.

² Podział administracyjny z 1938 roku — po przyłączeniu powiatu sarneńskiego.

Obszar ten był silnie zróżnicowany pod względem warunków geograficznych — płaskowyż zajmujący część południową, ku północy przechodził w równinną piaszczystą nizinę z coraz częściej występującymi terenami bagiennymi (Polesie Wołyńskie). Teren ten nawadniały liczne rzeki wraz ze swymi dopływami: Bug, Prypeć, Turia, Stochód, Styr, Ikwa, Horyń, Uborć, Usza, Słucz. Obecność gęstej sieci rzek i żyzny czarnoziem były źródłem korzystnych warunków rolniczych, z których słynął Wołyń.

Interesujące omówienie struktury społeczeństwa guberni wołyńskiej na początku drugiej połowy XIX w. znajdujemy w pracy Fortunata Nowickiego z 1870 roku. Pisał on:

Podział ludności ze względu na narodowość nie jest łatwy na Wołyniu z wielu bardzo względów, z których najpoważniejszy jest ten, iż w urzędowych statystykach narodowości mieszkańców zwykle nie wyszczególniają, ograniczając się tylko wyszczególnieniem religii [...]. Wołyń, zajmując sam środek ziem ruskich, liczy pomiędzy swoimi mieszkańcami największy procent Rusinów; po nich idą ze względu na liczbę Żydzi, dalej Rosjanie, Niemcy, Holendrzy i Tatarzy. Rusinów się liczy według danych z 1861 roku 1 370 444 osób, czyli 87,40 proc. ogółu zaludnienia; Żydów 190 278 — 12,13 proc.³

Podając powyższe dane, Nowicki posługiwał się pojęciem grup etnicznych, a nie narodowych i wychodził z założenia, że ogół ludności autochtonicznej, nienapływowej, niezależnie od stanu, to Rusini. W większym stopniu niż pochodzenie etniczne o istniejącym lub dopiero kształtującym się poczuciu więzi narodowej świadczył język. Nowicki pisał dalej:

Z Rusinów — szlachta, duchowieństwo katolickie i mieszczenie mówią po polsku i po rusińsku, lud zaś z wyjątkiem bardzo niewielkiej liczby włościan w powiatach zachodnich i duchowieństwo greckie mówią tylko po rusińsku. Język wyższego towarzystwa i literacki jest polski; urzędowy i szkolny — rosyjski. Żydzi mówią z ludem po rusińsku, z szlachtą po polsku, pomiędzy sobą używają znanego żargonu niemieckiego [jidysz], religijny język mają hebrajski⁴.

Wśród ludności napływowej Nowicki wyodrębnił Rosjan starowierów, osiadłych jeszcze w okresie Rzeczypospolitej, i Rosjan prawosławnych, przybyłych po rozbiorach. Ich liczebność ocenił na ponad 7 tys. (nie licząc wojska). Niemców było w 1861 roku prawie 5,7 tys., Tatarów 235. Nowicki nie podał natomiast szacunkowej liczby osadników z Królestwa Polskiego, ani tzw. Mazurów

³ [FORTUNAT NOWICKI]: *Wołyń i jego mieszkańce...*, s. 68.

⁴ Tamże.

(stare osadnictwo polskie po części drobnoszlacheckie), wskazując, że „złali się z miejscowymi tak, że nawet język przyjęli rusiński”⁵. Opinie Nowickiego stanowią próbę opisaną skomplikowanej rzeczywistości. W społeczeństwie miejscowym, w którym istniały ostre podziały społeczne (wzmacniane świeżą pamięcią o poddaństwie, kontrastem stanu materialnego, odrębnością religijną) podział narodowy nie był jednoznacznie odczuwany. Poczucie tożsamości narodowej miała dość wąska grupa, którą wyróżniała przynależność do elity dawnej Rzeczypospolitej i poziom wykształcenia. Oczywiście świadomość narodowa cechowała również Rosjan — urzędników, kadre wojska i właścicieli ziemskich, ale większość ludności tej świadomości nie miała. W drugiej połowie XIX wieku następowały procesy migracyjne, których w pracy wydanej w roku 1870 Nowicki jeszcze nie mógł uwzględnić. Bardzo szybko rosła liczba Niemców, osiągając w 1911 roku ponad 200 tys. na terenie guberni (w tym na obszarze późniejszego województwa wołyńskiego około 120 tys.)⁶. W okresie popowstaniowym trwało osadnictwo polskie, jednak osadnicy napływali niezbyt szeroką falą. Natomiast od 1880 roku rozpoczęła się dobrze zorganizowana kolonizacja czeska. Dopiero rok 1905 przyniósł częściowe zniesienie ograniczeń nabywania ziemi przez Polaków, co pozwoliło m.in. na nabywanie ziemi przez dotychczasowych dzierżawców⁷.

Podobnie jak w całym Wielkim Księstwie Litewskim złączonym unią z Koroną, na Wołyniu dokonał się proces asymilacji i unifikacji warstwy możnych w obrębie stanu szlacheckiego („narodu politycznego”) wspólnej Rzeczypospolitej, przy czym pozycja majątkowa rodów wołyńskich lokowała je w gronie najznacześniejszych rodzin magnackich w państwie. Józef Ignacy Kraszewski, znający Wołyń najpierw z podróży odbytej w 1834 roku, a potem jako właściciel majątku położonego w powiecie łuckim, pisał:

⁵ Tamże, s. 69. Pośrednie wnioski na temat samoidentyfikacji, z pewnością różniące się od dzisiejszego rozumienia pojęcia narodowości, można było też wyciągać na podstawie wyznania. Trzeba pamiętać, że literatura religijna najczęściej jako pierwsza trafiała „pod strzechy”, a wyznanie przesądzało o posługiwaniu się albo alfabetem łacińskim, albo cyrylicą i tym samym otwierało drogę do kręgu kultury łacińskiej — na ziemiach zabranych najczęściej polskiej — albo rosyjskiej. W świetle danych z 1861 roku 76,07 proc. ogółu mieszkańców guberni wołyńskiej (1 192 754 osób) należało do Cerkwi prawosławnej; katolicy stanowili 175 367, a więc 11,18 proc.; starozakonni 190 267 — 12,13 proc. (w tym 250 karaimów). W guberni mieszkało 3 580 starowierców, 5 684 protestantów, 335 mahometan. Nowicki wskazywał na zachodzące zmiany. W stosunku do 1836 roku nie tylko zniknęła grupa unitów, „przywróconych” Cerkwi prawosławnej, ale o 4 proc. zmniejszył się odsetek katolików, a Żydów o 2 proc. Tamże, s. 70.

⁶ W. MĘDRZECKI: *Województwo wołyńskie 1921–1939. Elementy przemian cywilizacyjnych, społecznych i politycznych*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1988, s. 65.

⁷ H. STACHYRA: *Nad Turią i Stochodem. Z dziejów polskiej własności ziemskiej na Wołyniu (1918–1939)*. Lublin 2008, s. 13–26.

Wołyń i był, i dzisiaj jest jeszcze krajem panów i możnych; teraz dopiero ogromne ich dobra, rozdrabniające się na coraz mniejsze, dzielić się zaczynają na drobne posiadłości szlacheckie. Tu nic pospolitszego dawniej nie było nad księcia, hrabiów i mających pretensje do hrabiostwa [...]. Mało tu drobnej szlachty, wsi niewielkich i domków małych. Jaśnie Oświeconych, Jaśnie Wielmożnych pełno wszędzie⁸.

Między ziemiaństwem a warstwą chłopską lokowała się specyficzna, silnie zakorzeniona na ziemi wołyńskiej grupa szlachty zagonowej, ślad drobnoszlacheckiego osadnictwa z odległych wieków. Znaczny dystans między zamożnym ziemiaństwem a schłopiałą szlachtą poleską i wołyńską odnotował m.in. Józef Ignacy Kraszewski, opisując ubogą szlachecką Osadę Sernicką, której mieszkańcy mówili „językiem ruskim chłopów wołyńskich, mieszając weń słowa polskie, a czasem i przysłowie stare, zabytek ich pochodzenia i ślad cywilizacji”⁹. W państwie rosyjskim większości szlachty zagrodowej nie zaliczano do *dworian*, zatem nie korzystała z praw szlacheckich. W strukturze społecznej imperium stanowiła ona znaczną część warstwy *grazdan* i jednodworców. Ubóstwo, brak wykształcenia oddalały ten plebs szlachecki od ziemian zazwyczaj gardzących biedną i ciemną szlachtą. Grupę tę charakteryzowała Zofia Kossak jako:

szary tłum szlachty zagonowej, bliskiej religią i krwią, a stanowiącej przeważnie najędźniejszy proletariat kresowy. [...] Poza nielicznymi wyjątkami drobna szlachta wiejska pozostała na uboczu, odosobniona i nędzna, prawie równie obca i niedowierzająca panu ze dwora jak urzędnikowi z miasteczka. Od zupełnego schłopienia i zlania się z tłumem rusińskim broniła ją tylko religia, jedyna jej ostoja i tarcza. Powoli zastąpić jej ona miała narodowość. Każdy szlachcic zagonowy zapytany o to, kim jest, odpowiadał nieodmiennie: „Ja katolik, panie”¹⁰.

Anna Pruszyńska w swoich wspomnieniach także zwracała uwagę, że „uboga szlachta szaraczkowa [...] różniła się od otaczającego ją ludu ukraińskiego, poza tradycją szlacheckiego pochodzenia, głównie religią”¹¹. Jednak wspomnie-

⁸ J.I. KRASZEWSKI: *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*. Do druku przygotował S. BURKOT. Warszawa 1985 [pierwsze wydanie: Wilno 1840], s. 231–232.

⁹ J.I. KRASZEWSKI: *Osada sernicka*. W: TEGOŻ: *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy...*, s. 59–66.

¹⁰ Z. KOSSAK: *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919*. Warszawa 1996 [pierwsze wydanie: Kraków 1922], s. 13.

¹¹ A. PRUSZYŃSKA: *Między Bohem a Stuczą*. Oprac. M. PRUSZYŃSKI. Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 70. Na Wołyniu krążyły liczne przysłowia i powiedzenia odnoszące się do ubóstwa szlachty zaściankowej, np. „Panowie szlachta – worek i płachta”. Zob. H. STACHYRA: *Nad Turią i Stochodem...*, s. 180.

nia z początków XX wieku dokumentują ówczesną obecność tej wyróżniającej się grupy w społeczności wiejskiej. Odrębność religijna nie pozwoliła wołyńskiej szlachcie zagrodowej odegrać wśród prawosławnych chłopów roli pośrednika w procesie akulturacji do polskości, tak jak miało to miejsce na Litwie, gdzie wioski z ludnością przejmującą język polski, wzorującą się na sąsiadach z zaścianków, wręcz nazywano „przy szlachcie”. Trwanie w tej społeczności poczucia odrębności od chłopów, przy jednoczesnej mizarii materialnej, dystansującej społeczność drobnoszlachecką od ziemian, powodowało, że w XX wieku dostrzegalne było zjawisko zanikania odrębności stanowej. Potomkowie szlachty katolickiej, mieszkając w państwie polskim, stawali się po prostu Polakami. Roman Horoszkiewicz pisał, że w odróżnieniu od grupy szlachty z Polesia, która nadal prezentowała pozostałości stanowej identyfikacji, zaściankowa szlachta wołyńska, skądinąd najslabiej wyodrębniona, zatraciła stanowisko, „przeszła już prawie wyłącznie na pojęcia narodowe”¹². Natomiast potomkowie unickiej szlachty zagrodowej, takiej jak opisywana przez Kraszewskiego, którzy przyjęli prawosławie, praktycznie zlewali się z otoczeniem rusińskim/ukraińskim.

Przed I wojną światową tak na Polesiu, jak i na Wołyniu powszechność prawosławia i języka ruskiego nie stanowiły wystarczającej podstawy do pojawienia się ukraińskiej samoidentyfikacji ludności chłopskiej. Zasadniczym powodem był opłakany stan szkolnictwa, brak na tym terenie ośrodków i liderów ukraińskiego ruchu narodowego oraz wpływ polityki rusyfikacyjnej państwa i Cerkwi, a w pewnym stopniu znaczny wciąż prestiż kultury polskiej związany z pozycją społeczną ziemiaństwa. Autorka *Pożogi* idealizowała zapewne swoją sferę, podkreślając brak możliwości wywiązania się przez szlachtę z moralnego obowiązku pracy organicznej nad podniesieniem poziomu kulturalnego ludności chłopskiej. Wskazywała, że:

rząd carski wzbraniał surowo wszelkiej pracy kulturalnej nad masą chłopstwa ruskiego. Szkółki cerkiewne i rosyjskie urzędowe *uczyliszcza* były jedynymi źródłami, z których Rusini mieli prawo czerpać oświatę i wiedzę. Kierunek tych szkół był wyraźnie rusyfikacyjny, antypolski¹³.

Nie mogła zatem powstać miejscowa elita ukraińska, albowiem najczęściej awans społeczny synów chłopskich wiązał się w istniejących warunkach z ich wejściem do środowiska rosyjskiego. Nieśmiałe postulaty autonomii, jakie w Kijowie formułowali działacze ukraińscy, nader słabym echem docierały na Wołyn¹⁴.

¹² R.W. HOROSZKIEWICZ: *Szlachta zaściankowa na Ziemiach Wschodnich*. „Rocznik Ziemi Wschodnich” 1937, s. 174–176.

¹³ Z. KOSSAK: *Pożoga...*, s. 13.

¹⁴ M. WALDENBERG: *Kwestie narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej*. *Dzieje. Idee*. Warszawa 1992, s. 108–117.

Do I wojny światowej ziemianie polscy na Wołyniu bez wątplenia czuli się częścią miejscowego społeczeństwa, grupą mającą prawo do dumy z pochodzenia, szczególnej pozycji społecznej, majątku oraz dorobku swej pracy, za jaki uważano osiągnięty poziom kultury rolnej, rozwój gospodarstw hodowlanych, stadnin, zakładów przemysłu spożywczego: gorzelni, browarów, cukrowni. Na aspiracje chłopskie patrzono przez pryzmat kontrastów społecznych. Tymczasem na zaostrzenie się stosunków społecznych wpływało zjawisko rozdrobnienia nadziałowych gruntów chłopskich, co wiązało się z dużym wzrostem liczby mieszkańców wsi. Chociaż statystyki rosyjskie niejednokrotnie przedstawiały stan własnościowy niewiele różniący się od sytuacji bezpośrednio po uwłaszczeniu, lecz faktycznie zjawiska podziału gospodarstw między spadkobierców, szachownicy gruntów, przeludnienia wsi wywoływały coraz silniejszy głód ziemi i poczucie krzywdy. Nie stały się one jednak na razie pożywką dla rozwoju ukraińskiego ruchu narodowego na Wołyniu.

Charakterystyczne opinie o stosunkach między polskim dworem a wsią można znaleźć w wielu pamiętnikach z epoki. Krytyczny wobec egoistycznej postawy większości ziemian Kraszewski, zwolennik tradycyjnej wizji patriarchalnych stosunków między dworem a wsią, malował taki obraz:

Lud wołyński ma minę smutną, pokornie się kłania, a nawet do nóg pada, za najlżejszą pomoc lub dobre słowo. Pieśni ludu nie są wesołe, prócz koczaka, a i tego, chociaż rytm żywy, muzyka najczęściej melancholijna i posępna. [...] Obchodzenie się panów z poddanymi mogło się też do tego przyczynić. Lud posłuszny i dobry przy powolnym obchodzeniu się z nim, dumny jest w sercu, urazy długo pamięta, czyha na chwilę zemsty. Panowie zapominający, że i oni są ludźmi, często życiem przyplacają swoje nieludzkie obejście się z nimi. Lecz nawzajem, cóż za przywiązanie do dobrych panów, co za uczucie wdzięczności, jaka jego trwałość!¹⁵

Pisząca ponad 80 lat po Kraszewskim Zofia Kossak dość podobnie rozkładała akcenty w charakterystyce ludności ukraińskiej/ruskiej na Wołyniu:

lud rosły i krzepki, śpiewający najpiękniejsze w całym świecie pieśni, leniwy i senny, ale sennością żywiołu, gotowego każdej chwili powstać huraga-

¹⁵ J.I. KRASZEWSKI: *Wspomnienia Wołynia...*, s. 239. Znaczna część ziemian zajmowała stanowisko paternalistyczne. Bliski Kraszewskiemu Szymon Konopacki w liście pisanym w 1858 roku, gdy rozgorzała dyskusja o rozwiązaniu kwestii chłopskiej, wyrażał przekonanie, że chłop wołyński potrzebuje nadal kierowania. Powątpiewał, by definitywne i natychmiastowe przekazanie ziemi pozwoliło utrzymać poziom gospodarowania i zapewniło dostatek: „ten lud biedny, tak godny współczucia, przy ciemnocie i lenistwie o tyle nieodzownie potrzebuje bodźca do pracy, bez której jedyne bogactwo nasze, produkcja ziarna upadnie. Tu wzór pruski nie da się zastosować bez krajowej szkody”. Cyt. za: A. BAR: *J.I. Kraszewski na Wołyniu*. „Rocznik Wołyński” 1935, t. 4, s. 59.

nem. Lud ten nad wszystko inne siłą fizyczną ceniący, pobożaniem gardził jako dowodem słabości, surowość uznawał, a za niesprawiedliwość mścił się zaciekle i strasznie. Skryty i chytry, trudny do poznania i przyswojenia [...] posiadał wyjątkowe zdolności umysłowe, oczekujące tylko pobudzenia, zdolny do najbardziej krańcowych przejawów cnoty lub zbrodni, nienawiści lub zasługi, był przy tym, niestety, nieopłakanie niekulturalny i ciemny. [...] Z ziemiaństwem polskim lud ten żył dobrze i zgodnie, uznając chętnie wiekową wyższość *panów* i szanując ją. [...] Polacy byli istotnymi właścicielami i panami kraju, siłą faktów, tradycji, posiadanej ziemi i ogólnego przekonania¹⁶.

Stosunek ziemian do chłopów zróżnicowanymi barwami malowali pamiętnikarze. Kraszewski krytycznie zauważał:

Jadąc, widzisz wszędzie pałace, parki, modne powozy, piękne zaprzęgi, a tuż obok lud dosyć biedny i uciśniony, który tylko żyzność ziemi ratuje i to mimo wiedzy panów, o dobry byt wieśniaka rzadko dbałymi się okazujących¹⁷.

W oczach Zofii Kossak:

ziemiaństwo polskie kresowe lubiło Rusinów, zwracając się do nich chętnie używało ich mowy, uważając lud ten cały za bliski i swój. Niejednokrotnie dwór czuł się prawie bliższym wsi ruskiej niż nielicznych zagród szlacheckich, częściej serdeczniej zwracał się do pierwszej [...] wszakże poważny procent najpiękniejszych rodów ziemiańskich kresowych wyrósł z tego samego szczepu co lud ruski, z tej samej ziemi bujnej, szerokiej i barwnej. [...] Rozłamu narodowościowego, mającego wkrótce ostro się zaznaczyć, nikt nie przeczuwał, nikt się nie obawiał. W wielkiej ilości dworów służba domowa była prawie wyłącznie ruska¹⁸.

Wizję stosunków między wsią a dworem, opisywaną niejednokrotnie jako swoistą arkadię, rozpowszechnioną w polskiej literaturze, w narracjach pamiętnikarskich powstałych po rewolucji, a także w historiografii, stara się podważyć większość historyków ukraińskich¹⁹.

¹⁶ Z. KOSSAK: *Pożoga...*, s. 12.

¹⁷ J.I. KRASZEWSKI: *Wspomnienia Wołynia...*, s. 232.

¹⁸ Tamże, s. 13–14.

¹⁹ B. HUD: *Ukraińcy i Polacy na Naddnieprzu, Wołyniu i w Galicji Wschodniej w XIX i pierwszej połowie XX wieku*. Lwów—Warszawa 2013, s. 65. Ukraiński historyk Bohdan Hud zarzucił polskim autorom idealizację dziejów szlachty na ziemiach ukraińskich. Dostrzegł w polskiej historiografii obecność „swoistego stałego tabu związanego z obiektywnym wyjaśnieniem charakteru stosunków społecznych na byłych ziemiach ukraińsko-

Wojna i rewolucja przyniosły kres dotychczasowych stosunków. Najpierw nastąpiła klęska Rosji i wkroczenie na Wołyń wojsk austro-węgierskich, następnie powrót Rosjan, echa rewolucji bolszewickiej, którą poparli żołnierze rosyjscy w Łucku, pojawienie się oddziałów niemieckich, wspierających eksperyment państwa ukraińskiego z hetmanem Pawłem Skoropadskim na czele. W rezultacie jak w kalejdoskopie zmieniały się władze i siły zbrojne — niemieckie, bolszewickie, petlurowskiej Ukrainy, ukraińskiej armii galicyjskiej, oddziały Armii Czerwonej i wreszcie wojska polskiego. Zmagania zbrojne i konflikty polityczne burzyły stosunki społeczne, przyniosły destabilizację tradycyjnych struktur, inicjowały przeobrażenia identyfikacji narodowej na wsi wołyńskiej. Sprzyjała temu czasowa obecność oddziałów armii austriacko-węgierskiej, w której służyli Ukraińcy galicyjscy. Po powołaniu państwa ukraińskiego pod przywództwem hetmana Skoropadskiego, zastąpionego później przez Dyrektoriat z Petlurą, powstały na Wołyniu instytucje państwowe Ukraińskiej Republiki Ludowej. Na aktywizację społeczności chłopskiej wpłynęły także echa rewolucji rosyjskiej. Wszystko to sprzyjało stopniowemu rozprzestrzenianiu się idei narodowych. Anna Pruszyńska wspominała zimę 1917–1918:

Staraliśmy się o zachowanie dobrych stosunków ze wsią. Siostra moja знаła znakomicie język ukraiński i wiele wierszy Szewczenki umiała na pamięć. Toteż nie zdziwiliśmy się wcale, otrzymawszy od Komitetu Wiejskiego zaproszenie na wieczór artystyczny w dzień Nowego Roku w wiejskiej świetlicy. [...] Po skończonym wieczorze gospodarze odprowadzili nas kurtuazyjnie do dworu, rozmawiając z powagą i przejęciem, wydawali się dumni, że są narodem, że mają swoją poezję, jednym słowem wydawali się pełni najlepszych chęci. Były to jednak doprawdy ostatnie pogodne chwile²⁰.

W wielu dworach podzielano wówczas odczucia zapisane przez Zofię Kosak, która nie wierzyła, że agitacja bolszewicka mogła na dłuższą metę poważnie zagrozić dotychczasowym stosunkom. O miejscowym działaczu bolszewickim pisała:

-białorusko-litewskich Rzeczypospolitej w XIX i na początku XX wieku". Dość często przywołując krytyczne opinie autorów polskich o postawie rodaków, B. Hud zdaje się nie dostrzegać ich związku ze zróżnicowaniem postaw i opinii polskiego ziemiaństwa. Malując kontrastowymi barwami „kolonialne” stosunki na ziemiach ukraińskich, sam w pewnym stopniu hołduje stereotypowi, tyle że innego pochodzenia. Zob. T. EPSZTEIN: *Konflikty społeczne na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w 2 [!] połowie XIX wieku w oczach ziemiaństwa polskiego*. W: *Polacy i sąsiedzi — dystanse i przenikanie kultur*. Red. R. WAPIŃSKI. T. 2. Gdańsk 2001, s. 9–25. Zob. TENŻE: *Edukacja dzieci i młodzieży w polskich rodzinach ziemiańskich na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w II [!] połowie XIX wieku*. Warszawa 1998, s. 31–32.

²⁰ A. PRUSZYŃSKA: *Między Bohem a Słuczą...*, s. 110.

Śmieszyły nas jego zapędy w kierunku socjalizacji kobiet i zniesienia Cerkwii, o których nam opowiadali ze wzburzeniem starsi chłopci. Czuliśmy się w stosunku do obcego włóczęgi jak przysłowiowy las, który był i będzie, do marnego kupczyka, obmacującego jego wiekowe i potężne pnie²¹.

Jednak dalsze wydarzenia dowiodły, że w obliczu upadku dotychczasowego porządku, radykalnej agitacji, obecności wojska, przemocy i bezkarnej brutalności – choć indywidualne postawy ludzkie były bardzo różne – przekonanie o trwałości patriarchalnych stosunków między dworem polskim a rusińską wsią musiało zachwiać się, a potem runąć.

Zmiany te odnotowała Anna Pruszyńska:

Po wyjściu wojsk niemieckich i ucieczce władz hetmana Skoropadskiego wkroczyły do Żytomierza wojska ukraińskich powstańców dowodzone przez Szymona Petlurę. Zaczęły się pogromy Żydów. [...] Z kolei zdobyły miasto wojska bolszewickie, te dla odmiany zostawiały Żydów w spokoju, ale mordowały byłych oficerów armii carskiej i byłych ziemian [...]. Najpoważniejsze niebezpieczeństwo groziło ze strony bolszewików, przybywających ze wsi specjalnie w poszukiwaniu swych dziedziców, aby ich wymordować wraz z rodzinami. Przewodzący w coraz większym stopniu w swych gromadach bolszewicy twierdzili bowiem: aby odebrać ziemię panom, nie wystarczy ich wypędzić, ale należy wymordować ich z całą rodziną, aby żaden z dziedziców nie mógł wrócić, oraz spalić dwór albo pałac, a miejsce po nich zaorać²².

Echa bolszewickiej agitacji padały na ukształtowane poczucie głodu ziemi. Zrodziło się na wsi wołyńskiej przekonanie, że *treba nam zemli, ne treba paniw*²³. Nastroje te podsycali powracający do domów żołnierze. Polak urodzony w Kijowie, Henryk Józewski, pisał:

Obecność wracających z frontu żołnierzy powodowała niepoczytalne od-ruchy, święciła triumfy skrajna demagogia. [...] Bolszewickich hasel rewolucji socjalnej nikt nie był w stanie przelicytować. Moskiewski bolszewizm wkraczał triumfalnie w rozszalały ludzki żywioł²⁴.

Opisana później przez Zofię Kossak „pożoga” strawiła większość siedzib wołyńskiego ziemiaństwa.

²¹ Z. KOSSAK: *Požoga...*, s. 23.

²² A. PRUSZYŃSKA: *Między Bohem a Słuczą...*, s. 122–123.

²³ Z. KOSSAK: *Požoga...*, s. 21.

²⁴ H. JÓZEWSKI: *Zamiast pamiętnika* (2). „Zeszyty Historyczne” 1982, z. 60, s. 109. Zob. Z. KOSSAK: *Požoga...*, s. 25.

W latach działań wojennych i bezpośrednio po ich zakończeniu doszło na Wołyniu do znacznych migracji, których elementami były: ewakuacja ludności prawosławnej w głąb Rosji przed ofensywą austriacką, ucieczka i przesiedlenia kolonistów niemieckich w obliczu ofensywy rosyjskiej, repatriacja powojenna i przybycie polskich uciekinierów z części Wołynia pozostającego pod władzą sowiecką, osiedlenie działaczy ukraińskich związanych z Petlurą, dla których zamknięta była droga na sowiecką Ukrainę, polskie osadnictwo wojskowe, napływ cywilnych osadników z przeludnionych obszarów Polski i pojawienie się polskiej inteligencji, obejmującej posady pozostałe po Rosjanach w urzędach, szkolnictwie, instytucjach kulturalnych, gospodarczych i w przemyśle. Wszystkie te przemieszczenia ludności wpłynęły na strukturę narodowościową województwa wołyńskiego w II Rzeczypospolitej.

W świetle wyników spisu z 1921 roku i jego interpretacji dokonanej przez badacza problematyki wołyńskiej Włodzimierza Mędrzeckiego, w 1921 roku społeczeństwo województwa tworzyły podstawowe grupy narodowościowe: Ukraińcy (1 134 tys.), Polacy (191 tys.), Żydzi (178 tys.), Niemcy (35 tys.), Czesi (ok. 25 tys.)²⁵. Przed polską administracją stanął więc poważny problem nie tylko budowy zrębów państwowości polskiej na tym terenie, ale i wypracowanie koncepcji ułożenia stosunków na szczególnym obszarze, gdzie dominującą grupę narodową stanowili Ukraińcy. O specyfice województwa wołyńskiego stanowiła nie tylko struktura narodowościowa. Dziedzictwo państwowości rosyjskiej widoczne było m.in. w takich istotnych kwestiach jak struktura społeczna i zawodowa ludności, struktura własności rolnej, stan oświaty i zjawisko analfabetyzmu. W 1921 roku nie umiało czytać ani pisać 68,8 proc. ogółu ludności województwa wołyńskiego w wieku powyżej 10 lat (58,1 proc. mężczyzn, 78,7 proc. kobiet). Pod względem wskaźnika analfabetów województwo należało więc do obszarów, w których sytuacja była najgorsza w skali państwa polskiego, zaraz po Polesiu wyprzedzającym Wołyń o dwa punkty procentowe, a przed województwem wileńskim (58,3 proc.)²⁶. W tej sytuacji oczywiste było

²⁵ W. MĘDRZECKI: *Województwo wołyńskie...*, s. 71. Zob. J. KĘSIK: *Struktura narodowościowa województwa wołyńskiego w okresie międzywojennym*. W: *Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej. Przekształcenia struktury narodowościowej 1931–1948*. Red. S. CIESIELSKI. Wrocław 2006, s. 13–23; Z. CICHOCKA-PETRAŹYCKA: *Kolonie niemieckie i czeskie na Wołyniu*. „Rocznik Ziemi Wschodnich” 1939, s. 54–62; R. BIERZANEK: *Ludność żydowska na Ziemiach Wschodnich*. „Rocznik Ziemi Wschodnich”..., s. 63–72.

²⁶ W państwie polskim sytuacja ulegała powolnej poprawie. W 1931 nie umiało czytać i pisać 47,8 proc. ogólnej liczby mieszkańców województwa wołyńskiego (32,2 proc. mężczyzn, 62,3 proc. kobiet). E. RÜHLE: *Ziemie Wschodnie w cyfrach i kartogramach*. „Rocznik Ziemi Wschodnich” 1939, s. 10. Nadal jednak wielu obszarów mogło dotyczyć spostrzeżenie oficera KOP, który pisał o mieszkańcach gminy Kisorycze (w powiecie sarneńskim): „Tutejszy mieszkaniec jest mało inteligentny, nie ma on żadnych potrzeb kulturalnych. 70 proc. chłopów są to analfabeci. Trafiają się chutory i wioski, gdzie nie znajdzie się ani

oparcie administracji, szkolnictwa, instytucji gospodarczych na miejscowym ziemiaństwie i napływowej inteligencji. Niezależnie od polityki państwa polskiego naturalnym czynnikiem, wpływającym na zapotrzebowanie na inteligencję z zewnątrz, był znaczny odpływ Rosjan i bardzo niski poziom wykształcenia ludności posługującej się językiem ukraińskim.

Przedmiotem licznych polemik i dyskusji historyków, publicystów i świadków historii jest ocena polskiej polityki w województwie wołyńskim w okresie międzywojennym oraz jej wpływu na stosunki między grupami narodowymi na tym terenie i stanowisko ludności ukraińskiej wobec państwa polskiego, a także na przekształcenia struktury społecznej województwa. Znaczenie tych sporów i używanej argumentacji wybiega poza przysłowiowe dyskusje akademickie, nie sposób bowiem patrzeć na dzieje stosunków polsko-ukraińskich w województwie wołyńskim, abstrahując od ich tragicznego finału w okresie II wojny światowej. Na tle dość obszernej historiografii województwa wołyńskiego w II Rzeczypospolitej²⁷ krystalizują się odmienne stanowiska w kwestii wagi stosunków politycznych i społecznych w województwie wołyńskim dla wydarzeń z lat 1939–1945.

Entuzjazm towarzyszący budowie własnego państwa, czasem w połączeniu z idealistyczną wizją współpracy narodów uciskanych przez carską Rosję, skłaniał przedstawicieli tworzącej się polskiej administracji na ziemiach wschodnich do szybkiego likwidowania pozostałości rosyjskiego panowania. Okazało się jednak, że w odczuciu miejscowej społeczności takie działania wzmagaly częstokroć poczucie destabilizacji. W oczach przedstawiciela wołyńskiego zie-

jednego człowieka umiającego pisać i czytać". TENŻE: *Kresy w oczach oficerów KOP*. Wstęp i oprac. J. WIDACKI. Katowice 2005, s. 207.

²⁷ Zob. m.in. J. KĘSIK: *Województwo wołyńskie 1921–1939 w świetle liczb i faktów*. „Przegląd Wschodni” 1997, t. 4, z. 1 (13); TENŻE: *Zaufany Komendant. Biografia polityczna Jana Henryka Józewskiego 1892–1981*. Wrocław 1995; TENŻE: *Stosunki narodowościowe na pograniczu galicyjsko-wołyńskim w okresie międzywojennym*. W: *Granice i pogranicza. Historia codzienności i doświadczeń*. Red. M. LIEDKE, J. SADOWSKA, J. TRYNKOWSKI. T. 2. Białystok 1999; TENŻE: *Struktura narodowościowa...*; W. MĘDRZECKI: *Województwo wołyńskie...*; TENŻE: *Inteligencja polska na Wołyniu w okresie międzywojennym*. Warszawa 2005; T. SNYDER: *Tajna wojna. Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę*. Kraków 2008; *W dolinie Bugu, Styru i Słuczy. Wołyń w najnowszej historii Polski (wybrane zagadnienia)*. Red. J. RUBACHA. Piotrków Trybunalski 2005; Z. ZAPOROWSKI: *Wołyńskie Zjednoczenie Ukraińskie – Wołyńskie Ukraińskie Obiednannia*. Lublin 2000; W. WŁODARKIEWICZ: *Przed zagładą, Społeczeństwo Wołynia i Małopolski Wschodniej wobec państwa polskiego (1935–1939)*. Warszawa 2013; M. KUCZEREP: *Polityka II Rzeczypospolitej wobec Ukraińców na Wołyniu w latach 1921–1939*. „Przegląd Wschodni” 1997, t. 4, z. 1, s. 143. B. HUD w pracy *Ukraińcy i Polacy... stara się dowieść, że przyczyny masowego udziału chłopów w konflikcie polsko-ukraińskim na Wołyniu w latach II wojny światowej szukać należy przede wszystkim w stosunkach społecznych na Wołyniu, które były dziedzictwem polskiej polityki*.

miaństwa polska administracja, tworząca się w latach 1919–1920, w okresie funkcjonowania Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich²⁸, prezentowała:

daleko posunięte tendencje polonizacyjne, a poniekąd i ukrajinofilskie. [...] Wprowadzenie naraz języka polskiego do wszystkich władz państwowych i komunalnych, aż do zarządów gminnych włącznie i połączone z tym rugowanie z posad dla nieznamośności języka państwowego nawet pisarzy gminnych, [...] obowiązkowe napisy tylko polskie w miejscach publicznych i na słupach przydrożnych – wszystko to były zarządzenia nieliczące się ze skłonnościami zachowawczymi warstw ludowych nie lubiących wszelkich niezrozumiałych dla nich innowacji, nie mówiąc już o uczuciach dość licznej tu inteligencji niepolskiej²⁹.

Jednak nie stosunek do pozostałości państwowości rosyjskiej, a polityka wobec mniejszości narodowych zamieszkujących Rzeczpospolitą stanowiła przedmiot najpoważniejszych kontrowersji politycznych i obszar sporu między ugrupowaniami politycznymi.

Politycy Narodowej Demokracji widzieli potrzebę prowadzenia polityki asymilacyjnej, szczególnie wobec słowiańskich grup mniejszościowych w państwie polskim. Zakładali, że jest możliwe wchłonięcie przez naród polski słowiańskich mniejszości, których w gruncie rzeczy nie uważali za ukształtowane narody. Działacze ND uważali zatem wspieranie kształtowania świadomości narodowej Ukraińców czy Białorusinów za sprzeczne z racją stanu państwa polskiego. Legalne ugrupowania lewicowe optowały za przyznaniem mniejszościom wszelkich praw umożliwiających swobodny rozwój narodowy, zarazem stojąc na stanowisku utrzymania aktualnych granic państwa polskiego. Obóz skupiony wokół Józefa Piłsudskiego widział priorytet w zapewnieniu bezpieczeństwa i integralności państwa, ale zarazem, wobec perspektywy powrotu zagrożenia ze strony Rosji, dążył do utrzymania podstaw polityki „prometejskiej” i współpracy z antysowieckimi działaczami mniejszości narodowych w państwie polskim. W oczach cytowanego już wyżej obserwatora wydarzeń na Wołyniu, związane z obozem belwederskim środowiska, które budowały podwaliny struktur państwowych na Wołyniu:

traktowały boje o Małopolskę Wschodnią za narzucony sobie z zewnątrz, niepożądany epizod, a Wołyń za przyszły Piemont ukraiński, który winien pociągnąć ku Polsce obszerne połacie południa Rosji. W imię hasła sfederowanej z Rzeczpospolitą Ukrainy, rzucili się ci młodzi działacze z zapalem do „zacierania na Wołyniu śladów panowania obcego” [...] (rewindykacja

²⁸ Zob. J. GIEROWSKA-KAŁLAUR: *Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich (19 lutego 1919–9 września 1920)*. Warszawa 2003.

²⁹ I.O.: *Rządy nasze na Wołyniu*. „Przegląd Wszechpolski” 1923, seria 2, nr 2, s. 118.

kościółów, napisy polskie, zmiana nazw ulic po miastach) i do budzenia narodowej świadomości ukraińskiej wśród mas ludu miejscowego³⁰.

W świetle opinii przedstawiciela ziemian polskich na Wołyniu zbyt pośpieszna i radykalna rozprawa z ówczesnie już dla polskiej racji stanu niegroźnymi pozostałościami rosyjskiej dominacji torowała drogę rozwoju ukraińskiej świadomości narodowej, czemu służyła:

ukrainizacja szkolnictwa ludowego, przychylny stosunek do wkraczających na Wołyń działaczy ukraińskich z sąsiedniej Małopolski, skłonność do wszechstronnego niekrytycznego popierania instytucji oświatowych i ekonomicznych ukraińskich³¹.

Jakkolwiek autor cytowanej opinii sceptycznie ustosunkował się do efektów działań zwolenników federalistycznej polityki z pierwszych lat państwowości polskiej, a zarazem je nieco wyolbrzymił, przytoczone argumenty dość dobrze charakteryzują dylematy elit społeczeństwa polskiego. Punkt widzenia przedstawiany w prezentowanych przytoczeniach sugeruje możliwość powrotu do sytuacji, w której masy chłopskie Wołynia zostałyby potraktowane jako niemający świadomości narodowej Rusini. Sojusznikiem w takiej polityce wobec ludności Wołynia mogliby być Rosjanie i nastawione prorosyjsko duchowieństwo prawosławne³². Trudno skądinąd uznać tego rodzaju perspektywy za dowód realizmu politycznego środowiska ziemian marzących o powrocie do stosunków sprzed wojny.

Uchwalona w marcu 1921 roku Konstytucja Rzeczypospolitej gwarantowała obywatelom należącym do mniejszości równe prawa, ale przesądzała też o tworzeniu państwa unitarnego. Niechęć parlamentarnej większości do programów wprowadzenia autonomii terytorialnej, która pozwoliłaby na zwiększenie udziału mniejszości narodowych w administracji i samorządzie, koncepcji forsowanych przez część ugrupowań lewicowych wynikała przede wszystkim z niepokoju o trwałość świeżo odzyskanej państwowości. Nie bez znaczenia dla utrzymywania się tych obaw była też akcja partyzancka, która w latach 1921–1925 trwała na terenie województw wschodnich, prowadzona przez posługujące się terrorem oddziały ukraińskie, białoruskie, litewskie – korzystające ze wsparcia zza wschodniej granicy.

Migracje i wysoki przyrost naturalny przyczyniły się do wzrostu bezwzględnej liczby mieszkańców oraz zmian struktury narodowościowej województwa wołyńskiego w okresie międzywojennym. W świetle spisu z 1931 roku na 2 085 574 mieszkańców województwa 346 600 (16,6 proc.) wskazało

³⁰ Tamże.

³¹ Tamże, s. 121.

³² Tamże.

jako język ojczysty polski³³. Język ukraiński bądź ruski zadeklarowało 1 426 900 osób (68,4 proc.), jidysz i hebrajski — 205 500 (9,9 proc.), niemiecki — 46 900 (2,3 proc.), czeski — 31 000 (1,5 proc.), rosyjski — 23 400 (1,1 proc.). Struktura wyznaniowa stanowi w zasadzie potwierdzenie ukazanej przez spis (w świetle deklaracji językowych) struktury narodowej³⁴. Należy oczywiście pamiętać o nieukształtowanej w pełni świadomości narodowej dużych grup ludności, szczególnie na Polesiu Wołyńskim, gdzie znaczna część chłopów nadal chętnie określała się jako „tutejsi”. Katolików spis wykazał 15,7 proc., a więc mniej niż 19 tys. osób deklarujących język polski nie było katolikami. W powiatach włodzimierskim i kostopolskim odsetek ludności polskiej był nieco wyższy (26,8 proc. i 21,9 proc.; 25,6 proc. i 21,6 proc. katolików). Najniższy odsetek ludności posługującej się językiem polskim i wyznania rzymsko-katolickiego odnotowano w powiecie krzemienieckim (10,6 i 10,3 proc.)³⁵. Wzrost liczby Polaków wynikał zarówno z dużego przyrostu naturalnego, jak też zjawiska konwersji i imigracji. Ten ostatni czynnik związany był z napływem osadników i zaspokajaniem potrzeb budowy struktur państwa polskiego (zapotrzebowanie na urzędników), a także wynikał z rozwoju życia kulturalnego oraz oświaty. Polacy mieszkali głównie w miastach (w ośrodkach liczących ponad 20 tys. mieszkańców — 33 proc. deklarujących język polski, w miastach mniejszych — 21,9 proc., na wsiach — 15,1 proc.). W największych miastach województwa, takich jak Włodzimierz, Kowel, Łuck czy Równe, najliczniejszą grupę mieszkańców stanowili Żydzi (od 43,4 proc. do 56 proc. ogółu). Odsetek prawosławnych mieszkańców tych miast nie dochodził do 20 proc., a odsetek posługujących się językiem ukraińskim jedynie we Włodzimierzu przekraczał 10 proc.³⁶. Udział mieszkańców wyznania mojżeszowego i prawosławia zwiększał się w niedużych miastach wołyńskich³⁷. Na wsi wołyńskiej odsetek ludności polskiej przekraczał 20 proc. w powiatach włodzimierskim (24,4 proc.) i kostopolskim (21,5 proc.). Najmniejszy udział Polaków wśród ludności wiejskiej odnotowano w powiecie krzemienieckim (10,2 proc.)³⁸. Biorąc pod uwagę liczby bezwzględne, grupę ludności polskiej cechowała duża dynamika wzrostu, jednak odse-

³³ W spisie z 1931 roku pytano o język ojczysty, nie o narodowość jak w 1921 roku.

³⁴ J. KĘSIK: *Struktura narodowościowa...*, s. 16. Badacz procesów narodowościowych na Wołyniu uznał, że dane dotyczące liczby Polaków można uznać za wiarygodne. Przed wojną Alfons Krysiński wyraził przekonanie o obiektywnym przeprowadzeniu spisu w województwie wołyńskim, pogląd swój uzasadniając niską liczbą deklaracji języka „ruskiego” — 8 548, wobec 1 418 324 deklaracji języka ukraińskiego. A. KRYSIŃSKI: *Ludność polska na Wołyniu*. „Rocznik Ziemi Wschodnich” 1939, s. 35.

³⁵ J. KĘSIK: *Struktura narodowościowa...*, s. 18–20.

³⁶ A. KRYSIŃSKI: *Ludność polska...*, s. 36. Zob. J. KĘSIK: *Struktura narodowościowa...*, s. 19–21.

³⁷ A. KRYSIŃSKI: *Ludność polska...*, s. 37.

³⁸ J. KĘSIK: *Struktura narodowościowa...*, s. 19–20.

tek Polaków w strukturze narodowej województwa wołyńskiego pozostawał niewielki. W latach 1921–1931 odsetek ludności polskiej wzrósł z 13 proc. do maksymalnie 16,6 proc. W świetle szacunku dokonanego przez Włodzimierza Bonusiaka, uwzględniając dotychczasowe tendencje rozwoju demograficznego, u progu wojny, w sierpniu 1939 roku, Polacy stanowili prawdopodobnie ok. 15,2 proc. społeczeństwa województwa³⁹.

Przyjmując więc, że zasadniczo ogół katolików na Wołyniu to ludność polska, można w świetle spisu z 1931 roku stwierdzić, że rolnictwo stanowiło źródło utrzymania 63,4 proc. tej grupy, górnictwo, przemysł, rzemiosło — 12,2 proc., handel — 2,3 proc., transport i komunikacja — 5,7 proc., służba publiczna, instytucje społeczne i kościelne — 6 proc., oświata — 1,8 proc. Struktura ta jest o tyle istotna, że w pozostałych grupach wyznaniowych, także dość jednoznacznie identyfikowanych z głównymi grupami narodowymi, rolnictwo stanowiło podstawę utrzymania aż 93,1 proc. prawosławnych mieszkańców, a przemysł, rzemiosło i handel były źródłem utrzymania 78,4 proc. Żydów, zatem struktura tych grup wyznaniowych okazywała się wyraźnie spłaszczona⁴⁰. W 1931 roku członkowie Kościoła katolickiego obrządku łańciskiego stanowili 73 proc. wszystkich pracowników kolejowych, 77 proc. zatrudnionych w administracji państwowej i sądownictwie, 51 proc. zatrudnionych w administracji samorządowej⁴¹. Te wyraźne i niejako odwrócone w stosunku do składu narodowościowego województwa proporcje, budzące w dominującej liczebnie grupie prawosławnych/Ukraińców poczucie pokrzywdzenia, trzeba jednak postrzegać także przez pryzmat ogólnie niskiego poziomu wykształcenia, a wręcz zjawiska analfabetyzmu znacznej części ludności wiejskiej na Wołyniu. Widać zresztą wymowne proporcje wśród przedstawicieli wolnych zawodów (lekarze katolicy stanowili 12 proc. ogółu wykonujących ten zawód, prawosławni — 13 proc., lekarze wyznania mojżeszowego — ponad 73 proc.)⁴².

W skomplikowanej sytuacji narodowościowej na początku okresu powojennego znaczna część ludności ukraińskiej na Wołyniu prezentowała postawę niechętną czy wręcz wrogą państwowości polskiej. Wpływały na to zarówno poczucie pokrzywdzenia przez zachowanie żołnierzy polskich w trakcie wojny z bolszewikami, jak i rozbudzone aspiracje do posiadania własnego państwa, konflikty o podłoże społecznym, w pewnym stopniu także kontakty z mającym antypolski charakter narodowym ruchem ukraińskim w Galicji, którego nie udało się polskim władzom całkowicie odizolować, utrzymując „kordon

³⁹ W. BONUSIAK: *Wołyń podczas II wojny światowej (konflikty narodowościowe)*. W: *Historia i dziedzictwo regionów w Europie Środkowo-Wschodniej w XIX i XX w.* Red. M. STOLARCZYK, A. KAWALEC, J. KUZICKI. Rzeszów 2011, s. 426.

⁴⁰ A. KRYSIŃSKI: *Ludność polska...*, s. 42–43.

⁴¹ Tamże, s. 43.

⁴² Tamże, s. 45.

sokalski". Nastroje podgrzewała trwająca akcja osadnicza (w tym osadnictwo wojskowe). Rozbieżne oczekiwania budziła reforma rolna⁴³. Konieczność jej przeprowadzenia uświadamia struktura społeczna województwa. Przytłaczająca większość jego mieszkańców żyła z uprawy ziemi. Na wsi mieszkało około 80 proc. ludności polskiej i 97 proc. ludności ukraińskiej⁴⁴. W świetle spisu z 1931 roku w województwie było ogółem 304 461 gospodarstw. Areałem mniejszym niż dwa hektary dysponowało 14,5 proc. gospodarstw. W przedziałach: 2–5 ha mieściło się aż 42,5 proc.; 5–10 ha – 27,4 proc., 10–15 ha –

⁴³ Historyk ukraiński B. Hud szeroko opisał polską tendencję do kolonizacji ziem w województwach wschodnich, podkreślając, że parcelowana ziemia dostała się niemal w całości w polskie ręce, a po parcelacji ziemi na korzyść katolików pogorszyły się stosunki polsko-ukraińskie. Tak kategorycznie sformułowane wnioski nie mogą się jednak ostać. Odnosząc się do reformy rolnej i rozmiaru polskiej akcji kolonizacyjnej, historyk okazał zaskakującą nieporadność w posługiwaniu się liczbami, co przecież utrudnia pracę badaczowi koncentrującemu się na zagadnieniach społeczno-ekonomicznych. Podał mianowicie, że w województwie wołyńskim w 1934 roku ok. 3 500 gospodarstw osadników wojskowych i 3 159 gospodarstw kolonistów cywilnych obejmowało powierzchnię 183 055 ha ziemi. Już na pierwszy rzut oka widać, że gospodarstwa cywilnych osadników musiałyby w takim razie mieć średnio 40 ha [!], w 1938 roku bowiem cały obszar ziemi przekazanej pod osadnictwo wojskowe w województwie wołyńskim wynosił niespełna 57 000 ha (średnio ok. 16 ha na gospodarstwo). Wypadałoby w takim przypadku zastanawiać się, dlaczego rząd polski w dążeniu do polonizacji Kresów Wschodnich, nie starał się osadzić na Wołyniu np. większej liczby polskich osadników i dlaczego osadnicy cywilni mieliby być tak uprzywilejowani wobec wojskowych. Z narracji Hudia należałoby wyciągnąć logiczny, acz zupełnie nieadekwatny do rzeczywistości, wniosek, że nowe gospodarstwa powstałe w wyniku parcelacji do 1934 roku obejmowali wyłącznie Polacy. Razi pomyłka ukraińskiego historyka polegająca na przypisaniu gospodarstw polskich osadników całej powierzchni rozparcelowanej ziemi, którą przeznaczono na gospodarstwa samodzielne. Wielkość, którą przywołuje – 183 055 ha to oczywiście powierzchnia całkowita ziemi przeznaczona do 1934 roku na wszystkie gospodarstwa samodzielne (a nie tylko polskie), których do 1931 roku powstało już ok. 17 000. Brak w wywodzie Hudia wzmianki o tym, że większość parcelowanej w województwie wołyńskim ziemi trafiała w ręce ludności prawosławnej, każe ze znacznym dystansem potraktować jego argumenty w polemice z polską historiografią. Skoro liczba gospodarstw polskich osadników nie przekroczyła w 1934 roku 6 700, to większość nowo powstałych gospodarstw – co najmniej 10 300, gdyby posłużyć się liczbą gospodarstw utworzonych do 1931 roku – trafiło w ręce nie-Polaków. Ta proporcja, oczywiście, i tak mogłaby być traktowana jako dowód uprzywilejowania osadników polskich, wobec liczebnej dominacji ludności ukraińskiej. Należy jednak wziąć też pod uwagę pozostałą część gruntów rozparcelowanych. B. HUD: *Ukraińcy i Polacy...*, s. 275–279.

⁴⁴ *Drugi Pow szechny Spis Ludności z dn. 9 XII 1931. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo wołyńskie*. W: *Statystyka Polski*. Seria C. Warszawa 1938, s. 28–29.

5,3 proc., 15–50 ha – 2,2 proc., 50 ha i więcej miało 0,2 proc. ogólnej liczby gospodarstw⁴⁵.

W latach 1921–1938 utworzono na terenie województwa 21 077 samodzielnych gospodarstw na obszarze 208 077 ha (w tym 3 563 osad wojskowych), a 117 852 ha przeznaczono na uzupełnienie 61 300 małorolnych gospodarstw⁴⁶ (przeciętnie nowo utworzone gospodarstwo miało ok. 9,9 ha). Artur Czurychta obliczył, że w okresie międzywojennym na tworzenie samodzielnych gospodarstw przeznaczono w województwie wołyńskim ponad 62 proc. parcelowanej ziemi (resztę przeznaczano na upełnorolnienie gospodarstw oraz na działki rzemieślnicze, robotnicze). Do rozpoczęcia kryzysu, który wpłynął na spowolnienie reformy, rozparcelowano w województwie wołyńskim prawie 230 000 ha (na gospodarstwa samodzielne i upełnorolnienie gospodarstw małorolnych razem), a do 1931 roku powstało ok. 17 000 samodzielnych gospodarstw⁴⁷.

Osadnictwo wojskowe drażniło i budziło niechęć ludności ukraińskiej. Było ono nie tylko rezultatem narodowościowej polityki polskiej w okresie najintensywniejszych działań dywersyjnych we wschodnich województwach RP, ale i następstwem propagandy wojennej adresowanej do chłopów powoływanych do wojska w okresie zmagañ 1920 roku, i reakcją na zagrożenie sowieckie. W zasadzie akcja osadnictwa wojskowego została przeprowadzona w pierwszych latach po wojnie – do 1924 roku⁴⁸. Osadnictwo wojskowe czerpało głównie z funduszu ziemi przejętej przez państwo polskie jako dobra skarbu rosyjskiego i dynastii Romanowów. Jednak stosunkowo duże osady (średnio ok. 16 ha), szczególnie w porównaniu z przeciętną powierzchnią gospodarstw ludności autochtonicznej, musiały wzbudzać poczucie pokrzywdzenia miejscowych chłopów. Osadnictwo wojskowe można było również łatwo wykorzystać w antypaństwowej agitacji politycznej. Biorąc jednak pod uwagę całokształt systematycznie prowadzonej w okresie międzywojennym parcelacji na rzecz ludności cywilnej, udział ludności prawosławnej w reformie okazywał się stosunkowo bliski odsetka ludności ukraińskiej w społeczeństwie województwa wołyńskiego. W latach 1921–1932, według danych przywołanych przez A. Krysińskiego, 71,6 proc. nabywców parcelowanej ziemi było wyznania prawosławnego. Kato-licy w latach 1921–1932 stanowili 25,7 proc. ogólnej liczby nabywców parceli na Wołyniu. W tym czasie utworzono 71 312 działek, (wliczając w to zarówno sa-

⁴⁵ L. GRODZICKI: *Kilka cyfr dotyczących Ziemi Wschodnich*. „Rocznik Ziemi Wschodnich” 1937, s. 16.

⁴⁶ A. CZURYCHTA: *Polityka rolna państwa polskiego w województwie wołyńskim w latach 1921–1929*. W: *Historia i dziedzictwo regionów w Europie Środkowo-Wschodniej w XIX i XX w...*, s. 416.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ W latach 1922–1924 w województwie wołyńskim powstały 3 432 osady wojskowe, a w następnych latach, do 1938 roku włącznie, już tylko 131.

modzielne gospodarstwa, których było wówczas nieco ponad 17 000, jak i dużo mniejsze działki służące upełnorolnieniu istniejących drobnych gospodarstw)⁴⁹. Oczywiście, należy pamiętać, że proporcja osób wyznania prawosławnego i katolików nabywających parcelowaną ziemię niewątpliwie nie odpowiada proporcji powierzchni arealów, jaki nabywali Polacy i Ukraińcy (bowiem większość działek stanowiły te drobne, powiększające gospodarstwa małorolne). Ludność prawosławna przeważała wśród tych, którzy w wyniku parcelacji powiększali swoje małorolne gospodarstwa⁵⁰.

W świetle spisu z 1921 roku w grupie właścicieli ziemskich w województwie wołyńskim (posiadających powyżej 50 ha) Polacy byli posiadaczami 523 majątków (61,5 proc. ogółu), w rękach posiadaczy deklarujących narodowość ukraińską było 150 dużych gospodarstw (17,6 proc.), w posiadaniu Rosjan pozostawało 128 majątków⁵¹. Na szczególną uwagę zasługuje kierunek przeobrażeń własnościowych. W świetle szacunków Alfonsa Krysińskiego, w 1931 roku już tylko około jedna trzecia ogółu większych gospodarstw rolnych była w polskich rękach (32 proc.). Prawosławni byli właścicielami 62 proc. gospodarstw, których powierzchnia przekraczała 50 ha⁵² (co w tym przypadku nie oznacza tylko Ukraińców, bowiem większa własność częściowo nadal pozostawała w rękach rosyjskich i czeskich). Odsetek właścicieli gospodarstw rolnych będących katolikami (a więc zazwyczaj Polakami) najwyższy był w grupie gospodarstw o powierzchni 15–50 ha (35 proc.)⁵³. Wiele wskazuje na to, że choć ludność polska lokowała się w grupie zamożniejszych rolników, to w kolejnych latach, w wyniku trwającej parcelacji, kierunek przeobrażeń pozostawał trwały, a więc zmniejszał się systematycznie odsetek polskiej większej własności, a areal ziemi w posiadaniu ludności ukraińskiej wzrastał. To oczywiście nie może przesłaniać istnienia nadmiernej liczby karłowatych gospodarstw i trwania procesów rozdrabniania własności, a także skutków kryzysu gospodarczego dla masy ludności wiejskiej.

Badacz dziejów gospodarczych Wołynia Artur Czurychta konkludował, że przebudowa stosunków agrarnych w województwie wołyńskim — na którą składały się komasacja gruntów (51,9 proc. obszaru), parcelacja (22,2 proc.), likwidacja serwitutów (15,8 proc.) i melioracja (7,7 proc.) — będąca efektem

⁴⁹ Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że najmniejszy odsetek Polaków uczestniczył w parcelacji prowadzonej przez Urząd Wojewódzki Wołyński (16,5 proc.). W nieco większym procencie (23,1) korzystali oni z parcelacji prywatnej, która skądinąd stanowiła niemal połowę całej akcji parcelacyjnej przed 1932 rokiem. Zob. A. KRYSIŃSKI: *Ludność polska...*, s. 51–52.

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ *Spis ziemian Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930: województwo poleskie, województwo wołyńskie*. Oprac. T. EPSZTEIN, S. GÓRZYŃSKI. Warszawa 1996.

⁵² A. KRYSIŃSKI: *Ludność polska...*, s. 45.

⁵³ Tamże.

polityki rolnej rządu, stawiała województwo wołyńskie w krajowej czołówce tych przemian⁵⁴.

Szczególny charakter stosunków narodowościowych na Wołyniu wiąże się z działalnością mianowanego w 1928 roku wojewodą wołyńskim Henryka Józewskiego. Ten współpracownik Piłsudskiego i były minister Ukraińskiej Republiki Ludowej realizował w okresie sprawowania urzędu wojewody tzw. eksperyment wołyński. Starał się pozyskać lojalność ukraińskich kół politycznych na Wołyniu wobec państwowości polskiej za cenę włączenia Ukraińców do udziału w samorządach oraz instytucjach społecznych mieszanych narodowościowo i tworzenia warunków rozwoju kultury ukraińskiej. Szczególną wagę przykładał do wspomagania korzystnych przemian w rolnictwie (komasacji, prac melioracyjnych, postępu kultury rolnej). Stosunki na Wołyniu, według Józewskiego, mogły zachować tradycje współistnienia polsko-ukraińskiego, albowiem zamieszkująca tu społeczność ukraińska nie była zarażona ideami nacjonalistycznymi w stopniu porównywalnym z Galicją. Różnice wyznaniowe między wołyńskimi i galicyjskimi Ukraińcami oraz opóźnienie procesów narodotwórczych na Wołyniu wojewoda uznawał za czynniki sprzyjające polityce wspierania ukraińskiego życia narodowego⁵⁵. Mimo przekonania o oczywistości narodowego rozwoju Ukraińców i odrzuceniu postulatów polonizacji ludności wołyńskiej, Józewski uważał, że „narodowa świadomość ukraińska stawiała pierwsze kroki. Ogromna większość mieszkańców Wołynia wyznania prawosławnego byli to »ludzie tutejsi«”⁵⁶. Wojewoda oceniał, że „inteligencji ukraińskiej było bardzo mało, a raczej prawie jej nie było”⁵⁷. Taka teza była podstawą jego optymistycznego przekonania, iż Wołyń był terenem, na którym wyeliminowanie nacjonalizmu polskiego i ukraińskiego pozwoli doprowadzić do sytuacji, w której rozwój narodowy Ukraińców nie nastąpi w opozycji do polskości jak w Galicji Wschodniej, nie zaowocuje konfliktem narodowościowym, nie naruszy tradycji współistnienia. Uderza, że wskazując na adaptację przybyszów w społeczeństwie wołyńskim, Józewski powtarzał często określenie „swoi”. Wyraźnie ukazuje to specyficzny dla wojewody sposób postrzegania stosunków polsko-ukraińskich, oglądanych przez pryzmat historii, w której poczucie „tutejszości” i „swojskości” dominowało nad podziałami narodowymi, a nawet wyznaniowymi. Zatem współżycie zależało od tego, czy konieczny ze względów państwowych i modernizacyjnych napływ pewnych grup Polaków zaowocuje ich wrośnięciem w miejscową społeczność. O nauczycielach wojewoda pisał z aprobatą:

⁵⁴ A. CZURYCHTA: *Polityka rolna...*, s. 425–426.

⁵⁵ Zob. J. KĘSIK: *Zaufany Komendanta...*, s. 73–75.

⁵⁶ H. JÓZEWSKI: *Zamiast pamiętnika...*, s. 83.

⁵⁷ Tamże, s. 72.

Świat nauczycielski rekrutował się z całej Polski, z różnych jej stron i ziem. Wołyń był swego rodzaju egzotyką — inni ludzie, nawet nie-Polacy, inny kraj, zwyczaje, obyczaje, tradycje, inny pejzaż.

Wyrażał przekonanie, że „Wołyń stał się dla nauczycieli »swój« i nauczyciele dla Wołynia stali się »swoi«”⁵⁸. Józewski dostrzegał także wartościowe dla społeczeństwa cechy osadników: inicjatywę, temperament, zdolności organizacyjne. Konkludował: „Osadnictwo było dla Wołynia dobrym nabytkiem”⁵⁹.

Świat ten musiał się w wołyńskiej rzeczywistości zakorzenić, zapomnieć o „posłannictwie”, „staniu na straży” itd. Z biegiem czasu osadnicy stawali się „zwykłymi” ludźmi, ludźmi „swoimi”, zachowywali się jak wszyscy⁶⁰.

Józewski nie wprowadzał do swego programu ani haseł autonomii terytorialnej dla Wołynia, ani nie planował rozwoju odrębnego szkolnictwa ukraińskiego, a realizował model edukacji bikulturalnej. W większości szkół obowiązywał język polski jako wykładowy, a język ukraiński był przedmiotem obowiązkowym dla wszystkich uczniów. Wojewoda przeświadczony był o potrzebie znajomości ukraińskiego przez Polaków. Zdawał sobie przy tym sprawę z istniejących zaniedbań edukacyjnych, co tym bardziej przesądzało o oparciu się na polskim nauczycielstwie, wobec braku ukraińskich sił wykształconych na miejscu i niechęci wojewody do elit ukraińskich w Galicji. Ogrom zaniedbań cywilizacyjnych, z jakimi zmagало się państwo, ocenił Józewski, stwierdzając:

kiedy Wołyń wszedł w granice Polski i stał się częścią Rzeczypospolitej z 15 tys. uczniów w *prichodskich ucziliszczach*, polskie szkolnictwo doprowadziło do 250 000 dzieci i młodzieży uczącej się w szkołach⁶¹.

Jak stwierdził W. Mędrzecki, wojewoda Józewski, dążąc do zbudowania dobrych stosunków polsko-ukraińskich, wymagał od urzędników używania języka ukraińskiego w kontaktach z ukraińskimi obywatelami i zobligował ich do udziału w obchodach świąt i uroczystościach organizowanych przez Cerkiew prawosławną oraz instytucje kulturalne⁶². Wojewoda pragnął realizować potrzeby społeczności ukraińskiej, ale nie za cenę utraty kontroli nad koncesjonowanymi organizacjami ukraińskimi. Największą taką organizacją i ważnym

⁵⁸ Tamże, s. 145.

⁵⁹ Tamże, s. 83.

⁶⁰ Tamże, s. 141.

⁶¹ W. MĘDRZECKI: *Inteligencja...*, s. 196—197. Autor konstatuje, że nauczyciele, zwłaszcza szkół powszechnych, pozostawali z wsią ukraińską zazwyczaj w dobrych stosunkach. Wielu z nich w pełni popierało politykę Józewskiego wobec ludności ukraińskiej.

⁶² Tamże, s. 195.

elementem narodowościowej polityki Józewskiego było Wołyńskie Zjednoczenie Ukraińskie, będące regionalną, narodową partią Ukraińców⁶³.

Odwołanie Henryka Józewskiego ze stanowiska wojewody w 1938 roku wiązało się ze zmianami w obozie rządzącym po śmierci Piłsudskiego. Czynniki wojskowe poparły wówczas kierunek polityki wewnętrznej zmierzającej do wzmocnienia polskości na Kresach. Decydowało przekonanie, iż w przypadku konfliktu zbrojnego, mimo wieloletniej działalności Józewskiego, sprzyjającej lojalnym wobec Polski środowiskom ukraińskim, państwo polskie i polska armia będą mogły liczyć głównie na Polaków. Polityka realizowana przez Józewskiego wymagała czasu i znacznych środków finansowych, pozostawała zresztą stale obiektem krytyki ze strony polskich środowisk narodowych. Opinie generalicji, dowódców okręgów korpusów na Wschodzie, przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wojskowych, oficerów Korpusu Ochrony Pogranicza zdają się przede wszystkim wypływać z oceny niewielkiej skuteczności działań Józewskiego na rzecz trwałego pozyskiwania społeczeństwa ukraińskiego dla państwowości polskiej. Wobec zbliżającej się wojny zwyciężało przekonanie, że żadne ustępstwa na rzecz kultury czy oświaty ukraińskiej nie okażą się na wsi wołyńskiej konkurencyjne wobec hasła podziału ziemi i pozbycia się „panów”, które głosili komuniści. Postępujący proces kształtowania świadomości narodowej uniemożliwiał utrzymanie szczelnego „kordonu sokalskiego” i skuteczne odcięcie Wołynia od działalności nacjonalistów ukraińskich z Galicji. Na Wołyniu społeczność ukraińska odczuwała jednak wobec Polaków w znacznie większym stopniu dystans społeczny niż narodowy. W rezultacie polityczna obojętność na hasła nacjonalistyczne powodowała wzrost poparcia dla Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy oraz stałe odwoływanie się próbujących zdobyć poparcie na Wołyniu nacjonalistów ukraińskich do antagonistów społeczno-ekonomicznych i stereotypu polskości jako synonimu „pańskości”. T. Snyder wskazywał, że komuniści głosili definitywne rozwiązanie kwestii narodowych przez likwidację Polaków jako siły klasowej⁶⁴.

Po dymisji Józewskiego wojewodą wołyńskim został Aleksander Hauke-Nowak. Na okres jego rządów na Wołyniu przypadła akcja „rewindykacji polskości”⁶⁵. Powszechnie wiąże się jej inspirację ze stanowiskiem kół wojskowych, stąd zwrot ku hasłom głoszonym przez polityków Narodowej Demokracji i postawienie na wspieranie polskości oraz wyznania rzymsko-katolickiego jako głównego składnika polskiej identyfikacji na ziemiach wschodnich. Akcja objęła różnorodne działania, które były źle odbierane przez ludność ukraińską, a w sposób zróżnicowany przez społeczeństwo polskie, m.in. rewindykacje

⁶³ Zob. Z. ZAPOROWSKI: *Wołyńskie Zjednoczenie Ukraińskie...*

⁶⁴ T. SNYDER: *Tajna wojna...*, s. 194.

⁶⁵ I. POLIT: *Program wołyński wojewody Aleksandra Hauke-Nowaka 1938–1939*. „Przeгляд Wschodni” 1999, t. 5, z. 4 (20).

świętyń niegdyś katolickich, a pozostających własnością Cerkwi prawosławnej, propagowanie konwersji z prawosławia na katolicyzm i polonizację szkolnictwa. Za najbardziej kontrowersyjne i szkodliwe uznawano dość powszechnie uderzenie w prawosławie, głównie inspirowane przez wojsko akcje rozbiórki cerkwi (w znacznej większości nieużywanych). Działania te godziły boleśnie w uczucia religijne prawosławnych. Z dużą dozą krytycyzmu traktowano w środowisku polskiej inteligencji nieprzynoszącą skądinąd zbyt wielkich rezultatów (6–10 tys. osób) akcję „przywracania” wyznania katolickiego wśród prawosławnych, z rodzin niegdyś unickich⁶⁶. Wojskowi, m.in. oficerowie KOP, angażowali się w organizowanie związków szlachty zagrodowej. W społeczeństwie polskim działania te spotkały się z innymi ocenami niż uderzenie w prawosławie. Część literatów i ludzi nauki włączyła się w propagowanie tradycji drobnej szlachty na Kresach⁶⁷, choć głównym inspiratorem i protektorem organizacji szlachty zagrodowej pozostały kręgi wojskowe. Odwoływano się do trwałych, przechowywanych w środowiskach spauperyzowanej szlachty tradycji i poczucia dystansu wobec chłopów. Akcja „rewindykacji polskości” była pierwszym skutecznym sposobem przeciwdziałania postępowi kształtowania się ukraińskiej świadomości narodowej w społeczeństwie, dlatego wywołała ostrą, negatywną reakcję ukraińskich elit. Sytuacja Wołynia powodowała spore opóźnienie działań w stosunku do Galicji Wschodniej. W praktyce dopiero w 1939 roku rozpoczęły się operacje organizacyjne. Na początku 1939 roku powołany został Związek Szlachty Zagrodowej na Wołyniu, w Łucku rozpoczęto wydawanie dwutygodnika „Pobudka Wołyńska”⁶⁸.

Nie da się jednoznacznie stwierdzić, w jakim stopniu wymienione działania były odpowiedzią na popularność agitacji komunistycznej, przenikanie haseł galicyjskiego ruchu nacjonalistycznego na Wołyń, wzrost znaczenia radykalnych organizacji ukraińskich, a w jakim to właśnie ofensywa politycznych środowisk polskich wpływała na nasilenie antypolskich postaw znacznej części społeczeństwa ukraińskiego. Wojciech Włodarkiewicz — badacz polityki wewnętrznej w województwach wschodnich w okresie poprzedzającym wojnę — konkludował, że na Wołyniu:

⁶⁶ T. SNYDER: *Tajna wojna...*, s. 217. We wspomnieniach Henryka Garbowskiego Policja Państwowa uczestniczyła w akcji wyszukiwania potomków rodzin katolickich i skłaniania ich do odejścia od prawosławia. Autor pamiętnika podkreślał jednak niewielką skuteczność akcji, a zarazem brak środków przymusu na dłuższą metę, pisząc „»młodzi« katolicy nadal rozmawiali po ukraińsku. Chodzili do cerkwi. Czuli się prawosławnymi, a tym bardziej Ukraińcami”. H. GARBOWSKI: *Urok Wołynia i czar Polesia*. Warszawa 2003, s. 104.

⁶⁷ S. DWORAKOWSKI: *Szlachta zagrodowa we wschodnich powiatach Wołynia i Polesia*. Warszawa 1939.

⁶⁸ J.P. JAROSZ: *Akcja repolonizacyjna na terytoriach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej w latach 1935–1939*. W: *Polacy i Ukraińcy dawniej i dziś*. Red. B. GROTT. Kraków 2002, s. 64.

polityka normalizacji polsko-ukraińskich relacji [...] nie przyniosła trwałych rezultatów, natomiast przyczyniła się do konsolidacji obozu narodowego społeczeństwa ukraińskiego. Mowa tu o ukraińskich elitach politycznych, żywo reagujących także na zmiany europejskie. Jakkolwiek wśród masy ludności wiejskiej nie doszło do rozwinięcia na większą skalę działalności antypaństwowej na wzór Galicji Wschodniej, to władze bezpieczeństwa obserwowały dążenia działaczy nacjonalistycznych do wykorzystania zmian, jakie pociągało ustąpienie Józewskiego, dla rozwijania nastrojów nacjonalistycznych na terenach wiejskich⁶⁹.

Trudno uznać, że zaognienie konfliktu polsko-ukraińskiego w końcu lat 30. XX wieku zniweczyło wszelkie efekty dziesięcioletniej polityki wołyńskiej Józewskiego, choć były wojewoda, z natury krytycznie nastawiony wobec swego następcy, przestrzegał przed sytuacją, w której działania polskie wobec Cerkwi prawosławnej, polonizacja szkolnictwa i usuwanie Ukraińców z administracji obudzą nienawiść do polskości⁷⁰. Konflikt wyraźnie pogorszył postrzeganie przez ludność ukraińską grup wojskowych, policjantów, urzędników, osadników uosabiających państwo polskie, ale nie ogarnął ogółu sąsiadujących ze sobą mieszkańców wsi i miasteczek, nie zmienił diametralnie postaw ogółu inteligencji polskiej, lojalnie wcześniej realizującej wytyczne Józewskiego. Nie ma podstaw, żeby dostrzegać np. całkowitą zmianę stosunku miejscowej ludności do nauczycieli, na co dzień wśród tej ludności pracujących. Także na forum parlamentu w dalszym ciągu posłowie z Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej Wołynia, mimo coraz mniej sprzyjających warunków, kontynuowali kierunek wytyczony przez Józewskiego. Symbolicznym podsumowaniem politycznego współdziałania polsko-ukraińskiego na Wołyniu stało się wystąpienie posła Stefana Skrypnyka, który na ostatnim posiedzeniu Sejmu RP 2 września 1939 roku w imieniu ukraińskiej ludności Wołynia złożył deklarację lojalności wobec państwa polskiego⁷¹. Choć część autorów ukraińskich stara się ukazać sytuację z lat 1938–1939 jako niemal początek ludowej wojny religijnej, zarówno źródła urzędowe, jak i wspomnienia wskazują dość wyraźnie środowiska, które mogły być identyfikowane z realizacją nowej polityki wobec Ukraińców. W początkowym okresie II wojny światowej właśnie te grupy, w największym stopniu utożsamiane z państwem polskim, zostały praktycznie unicestwione przez działania sowieckiego agresora.

⁶⁹ W. WŁODARKIEWICZ: *Przed Zagładą...*, s. 385–394, 525.

⁷⁰ J. KĘSIK: *Zaufany Komendanta...*, s. 86–87.

⁷¹ Z. ZAPOROWSKI: *Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna Wołynia 1931–1939*. „Res Historica” 1998, z. 4, s. 97.

ZYGMUNT WOŹNICZKA

Rzeź wołyńska w dokumentach i publicystyce Polskiego Państwa Podziemnego i rządu RP na uchodźstwie

Polacy doświadczyli zbrodni ludobójstwa w czasie wojny z rąk Niemców, Sowieców i Ukraińców. Zbrodnie hitlerowskie miały największy zasięg pod względem zakresu i czasu. Obejmowały wszystkie obszary Rzeczypospolitej i trwały przez cały okres wojny. Zbrodnie sowieckie w latach 1939–1941 koncentrowały się na wschodnich obszarach Rzeczypospolitej. Później, gdy Sowieci opuścili ziemie polskie, fala ich zbrodni ustała. Przyszli ponownie w 1944 roku, obejmując najpierw Kresy, a następnie całe terytorium państwa polskiego, dokonując rabunków, gwałtów i mordów. Zbrodnie ukraińskie obejmowały wschodnie obszary Rzeczypospolitej i trwały przez okres wojny ze szczególnym natężeniem w latach 1942–1944¹. Mieszczą się one w ciągu zbrodni hitlerowskich i w wielu przypadkach z nimi korespondują. W mniejszym zakresie wiążą się z działaniami sowieckimi.

Genezy zbrodni ukraińskich można doszukać się we wrogości i konfliktach z Polakami w okresie międzywojennym. Ważną rolę dogrywa tutaj wsparcie, jakie uzyskali ukraińscy nacjonałiści od niemieckich sił nacjonalistycznych. An-

¹ Tematu tego dotyczy szeroka literatura. Ograniczmy się do wymienia tylko kilku prac: Cz. ŁUCZAK: *Polska i Polacy w II wojnie światowej*. Poznań 1993; J. TUROWSKI, W. SIEMASZKO: *Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich dokonane na polskiej ludności na Wołyniu*. Warszawa 1990, s. 158–159; *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*. Warszawa 1993; W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*. Warszawa 2000; G. MOTYKA: *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”: konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*. Kraków 2011, s. 447; G. HRYCIUK: *Straty ludności na Wołyniu w latach 1941–1944*. W: *Polska – Ukraina: trudne pytania*. T. 5, s. 266–277; TEGOŹ: *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*. Toruń 2005.

typolonizm hitlerowców, Sowietów i nacjonalistów ukraińskich sięgał korzeniami dwudziestolecia międzywojennego. Wówczas to ukraińscy nacjonaści zamordowali ponad 700 polskich urzędników, policjantów, wojskowych i Żydów. Nie pisano o tym, by nie budzić nastrojów antyukraińskich. We wrześniu 1939 roku ukraińscy nacjonaści zamordowali kilka tysięcy osób (żołnierzy, uciekinierów, policjantów itd.). Wielu wysługiwało się Sowietom i prowadziło razem z nimi działania antypolskie. W czasie okupacji Niemcy pozwolili na tworzenie, częściowo w ukraińskiej administracji, szkolnictwa. Wciągali młode osoby do niemieckiej policji i służb pomocniczych. Do końca wojny w niemieckich oddziałach bojowych i paramilitarnych służyło ok. 400 000 Ukraińców. W 1942 roku pomagali oni w likwidacji gett żydowskich na wschodnich terenach Rzeczypospolitej, gdzie przebywało około miliona ludzi².

Od końca 1942 roku (czyli po likwidacji gett przez Niemców) rozpoczęli zakrojone na szeroką skalę mordy Polaków zamieszkałych w wioskach i małych miasteczkach na Wołyniu. Akcja ta w latach 1942–1945, z nasileniem w lipcu 1943 roku, od początku miała znamiona akcji systemowej, w pełni przemyślanej, a następnie wykonanej zgodnie z planem.

Mordy OUN-UPA zmierzały do usunięcia Polaków z Wołynia, a potem z całej Małopolski Wschodniej. Przewidywano bowiem, że II wojna światowa zakończy się tak jak I wojna światowa i dojdzie do targów dyplomatycznych w sprawie przebiegu granicy polsko-ukraińskiej. W tej sytuacji zamierzano ziemię, do których roszczono sobie prawa, oczyścić z ludności polskiej i zatrzeć tam ślady polskiej kultury. Miało to ułatwić przyznanie tych terenów na konferencji pokojowej niepodległej Ukrainie.

W lutym 1943 roku rozpoczęła się rzeź wołyńska (9 lutego zbrodniarze z UPA wymordowali mieszkańców wsi Parośl w gminie Antonówka koło miasta Sarny). W marcu rzezie zaczęły obejmować coraz większy obszar Wołynia. Szczególne nasilenie mordów miało miejsce w lipcu 1943 roku. Na cztery dni przed rozpoczęciem akcji we wsiach ukraińskich odbyły się narady, podczas których tłumaczono zebrany, iż należy mordować Polaków. O godzinie trzeciej nad ranem 11 lipca 1943 odziały UPA w tzw. krwawą niedzielę dokonały skoordynowanego napadu na 159 miejscowości. Zamordowano 6000 ludzi (głównie w powiatach horochowskim i włodzimierskim). Tuszcza szła na polskie wsie, wołając: „Śmierć Lachom”. Otaczano wsie, uniemożliwiając ucieczkę, a potem mordowano i rabowano. Najbardziej znane miejsca kaźni to wsie Poryck, Szwojczów, Poryk. Główna fala zbrodni trwała do 16 lipca 1943 roku. W lipcu dokonano napadów na 530 wsi i osad oraz wymordowano ok. 17 000 ludzi. Stanowiło to kulminację rzezi na Wołyniu³.

² G. MOTYKA: *Od rzezi wołyńskiej do akcji Wista...*, s. 11–72.

³ G. MOTYKA: *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wista”...*, s. 134–151.

Mordy trwały nadal. W dniach 28–31 sierpnia zaatakowano 85 miejscowości (głównie w powiatach kowalskim, włodzimierskim i lubomierskim). Szczególnie okrutne przebiegały akcje we wsiach Ostrówki i Wola Ostrowiecka, gdzie zabito wszystkich Polaków. W pierwszej miejscowości zamordowano 438 osób – w tym 246 dzieci do 14 lat, a w drugiej zabito 529 osób – w tym 220 dzieci do 14 lat. W sumie w sierpniu 1943 roku napadnięto na 301 miejscowości i zamordowano 8 280 Polaków⁴. 1 września 1943 roku, tj. po największych zbrodniach ukraińskich na Wołyniu, oceniano liczebność ludności polskiej na tych terenach na 170 000. Osoby te były skupione w 11 miastach powiatowych i w 25 bazach obronnych. Największą z nich było Przebraże⁵.

W październiku i listopadzie tego roku doszło do częściowego uspokojenia. Nowa fala zbrodni miała miejsce w okresie świąt Bożego Narodzenia w powiatach: rówieńskim, łuckim, kowelskim i włodzimierskim. Wydarzenia te określane są jako tzw. krwawe świętowanie. Na początku 1944 roku bandy UPA atakowały ludność polską, wykorzystując wycofanie garnizonów niemieckich oraz fakt, że nie nadeszły jeszcze wojska sowieckie. Wymordowano wówczas setki ludzi. 2 lutego 1944 roku na drodze między Kuńkowcami Wielkimi a Śniegorówką zamordowano 129 uchodźców z Łanowiec, w okolicach Włodzimierza Wołyńskiego zabito około 140 Polaków, a w klasztorze w Wiśniowcu około 300 osób, głównie dzieci⁶. W mordowaniu Polaków udział brały również oddziały dywizji SS „Galizien”. 28 lutego zgładziły one broniącą się wcześniej skutecznie przeciwko UPA ludność wsi Huta Pieniacka⁷. Ostatecznie, koło połowy 1945 roku, kierownictwo OUN zrezygnowało z atakowania Polaków. Szacuje się, że w czasie rzezi wołyńskiej zamordowano od 40 000 do 60 000 osób, natomiast w Galicji Wschodniej od 30 000 do 40 000. W sumie UPA zamordowało ok. 100 000 ludzi⁸. Ponieważ eksterminacja dotyczyła nie tylko Wołynia, ale i całej Galicji Wschodniej, należy mówić o rzezi wołyńsko-galicyskiej.

Ludność polska, początkowo zaskoczona skalą zbrodni, była słabo zorganizowana i nie potrafiła skutecznie się bronić. W 1943 roku zorganizowano ponad 100 ośrodków samoobrony. Szczególnie silna baza powstała w pobliżu Starej Huty, gdzie 14 wsi utworzyło wspólny system obrony. Drugą dużą bazą była wieś Przebraże. Zamieniono ją w obóz warowny. Siły broniące terytorium rozbudowywano tak, że latem 1943 roku składały się z siedmiu kompanii i szwadronu kawalerii, czyli około tysiąca ludzi. Silną placówką samoobrony była

⁴ Tamże, s. 176–184.

⁵ Tamże, s. 153.

⁶ Tamże, s. 181.

⁷ Tamże, s. 261.

⁸ W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo...*, s. 1038, 1040, 1045, 1056; G. MOTYKA: *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”...*, s. 447.

również Pańska Dolina. Wspomniane miejscowości, jak i kilka innych, zdołały się obronić⁹.

Decyzje o budowaniu placówek samoobrony, tworzeniu oddziałów partyzanckich podjęto zbyt późno, bo dopiero w lipcu 1943 roku, gdy Ukraińcy zamordowali już ok. 30 000 ludzi. Małe placówki samoobrony, których było kilkanaście, zostały rozbite. Natomiast z 16 dużych (kilka wsi lub miasteczko otoczone umocnieniami polowymi) UPA zniszczyła tylko dwie. Bazy były dla UPA trudnym celem do zdobycia, tym bardziej że wspomagały je oddziały partyzanckie (niekiedy w walce z UPA dochodziło do współpracy z polskimi i sowieckimi oddziałami). W styczniu 1944 roku polskie oddziały partyzanckie przeorganizowano w 27. Wołyńską Dywizję Piechoty, której oddziały coraz skuteczniej zwalczały UPA¹⁰.

W 1944 roku w czasie akcji odwetowych AK zabiło 7 000 ludzi — w większości członków uzbrojonych band. Działania te kontynuowano także od lutego do kwietnia 1945 roku — na obszarze od Lubaczowa po Sanok spalono kilkadziesiąt ukraińskich wiosek. Zginęło 2 000–3 000 ludzi. W sumie w polskich akcjach odwetowych zabito ok. 15 000 Ukraińców¹¹.

Komórki informacyjne polskiego podziemia od samego początku rozpoczęcia zbrodni ukraińskich na Polakach opisywały je w swoich dokumentach. Od 1941 roku raporty Departamentu Delegatury Rządu na Kraj przynosiły dokładny opis sytuacji na Wołyniu. Na początku, gdy zbrodnie nie były jeszcze zbyt powszechne, informowano o pomocy niemieckiej administracji w rozwoju ukraińskiego szkolnictwa, a niszczeniu polskiego (w tym ukrainizacja Liceum Krzemienieckiego). Administracja niższego i średniego szczebla była w rękach Ukraińców, prowadzono przy tym ciągłe ataki na ludność polską, korzystając z poparcia Niemców¹². Z biegiem czasu procesy te nasiliły się. W pierwszej połowie 1942 roku nadal wypierano Polaków ze stanowisk w administracji i szkolnictwie, np. w ukraińskich szkołach uczyło się 500 000 dzieci, a w polskich tylko 100 000. Ukraińcy masowo osiedlali się w miastach, np. w Stanisławowie przed 1939 rokiem było 9 000 Ukraińców, a w pierwszej połowie 1942 roku już 20 000. Zabierali Polakom przedsiębiorstwa, domy itp.¹³. O podobnych sytuacjach pisano w późniejszych raportach, np. za okres od 16 kwietnia do 31 maja 1942 roku¹⁴. W raporcie nr 12 za okres od 16 lipca do 25 sierpnia 1942 roku pisano,

⁹ G. МОТУКА: *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”...*, s. 154–158.

¹⁰ Tamże, s. 185–199.

¹¹ Tamże, s. 448.

¹² *Pro memoria (1941–194). Raporty Departamentu Informacji Delegatury Rządu RP na Kraj o zbrodniach na narodzie polskim*. Wybór i oprac.: J. GMITRUK, A. INDRASZCZYK, A. KOSSESKI. Warszawa—Pułtusk 2004/2005, s. 81 (raport za okres od 1 września do 15 grudnia 1941 roku).

¹³ Tamże, s. 150 (raport za okres od 16 marca do 15 kwietnia 1942 roku).

¹⁴ Tamże, s. 192 (raport za okres od 16 kwietnia do 31 maja 1942 roku).

że na Wołyniu w ostatnim okresie nastąpił ubytek ludności polskiej wynoszący około 40 000–50 000, a obecnie jest tam jeszcze ok. 300 000 Polaków, co daje 14,6 proc. ludności¹⁵.

Wiele tych informacji znajdowało się w podziemnej prasie. W dodatku do „Rzeczpospolitej” (kwiecień–maj 1943 roku „Nasze Ziemie Wschodnie”) pisa-no, że liczba polskich ofiar wynosi 2 000, że działają tam organizacje nacjonalistów ukraińskich, jest terror i bezprawie — istne Dzikie Pola¹⁶.

W raporcie Departamentu Informacyjnego Delegatury za okres od 24 kwietnia do 21 maja 1943 roku informowano o zbrodniach w powiecie kowalskim oraz powiecie włodzimierskim i kostopolskim. Ogółem ofiarami zbrodni ukraińskich w tym czasie padło około 2 000 Polaków. Pisano:

Polacy z wielu terenów wiejskich Wołynia musieli w popłochu uciekać do miast, zostawiając cały dobytek na pastwę rabunku ukraińskiego. Sytuację pogarsza rozległa na tych terenach działalność dywersantów sowieckich, kozaków zbiegłych ze służby niemieckiej, dezertarów z wojsk niemieckich i pomocniczych, a nawet białogwardyjskich oddziałów rosyjskich. Polacy doświadczyli ludobójstwa z rąk trzech katów: niemieckiego, sowieckiego i ukraińskiego¹⁷.

4 maja 1943 roku komendant AK gen. Stefan Rowecki „Grot” wystosował radiogram do Londynu, w którym informował, że już od marca na Wołyniu trwa anarchia, która prowadzi do mordowania Polaków. Odpowiedzialni za to są nacjonałiści „bandyty Bulby Borowca”¹⁸. Rowecki pisze, że Niemcy nie próbują opanować chaosu oraz że pierwszą panikę opanowali Polacy. Dzieci umieszczone zostały w większych osiedlach, a ludzie zdolni do pracy zostali w swoich miejscowościach, aby pracować na roli:

Komendant Okr. organizuje samoobronę: w odezwie do Ukraińców oświadczył chęć zgodnego współżycia, jednocześnie zapowiedział w razie powtórzenia, mord represyjny. Wołyńska inteligencja ukraińska odżegna-je się od akcji, nazywając ją wybrykiem młodzieży. Przyczyny wołyńskiej akcji badam.

Rowecki uważał, że mordy rozpoczęli banderowcy zagrożeni rozbrojeniem przez Niemców oraz ulegający wpływom propagandy sowieckiej nawołującej

¹⁵ *Pro memoria...*, s. 220.

¹⁶ *Tragiczne wypadki na Wołyniu*. „Nasze Ziemie Wschodnie”. Dodatek miesięczny do „Rzeczypospolitej Polskiej”, kwiecień–maj 1943.

¹⁷ *Pro memoria...*, s. 364–365.

¹⁸ *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*. T. 3. Londyn 1976, s. 4–5.

do walk bratobójczych¹⁹. W przesłanym do Londynu meldunku zbiorowym nr 194 z 28 maja 1943 roku omawiającym najważniejsze wydarzenia w kraju za okres od 8 do 14 maja 1943 roku opisano również coraz większy zasięg zbrodni na Wołyniu, których ofiarami padło już ok. 2 000 osób: „Stan panujący obecnie na Wołyniu przypomina zupełnie «dzikie pola». Administracja niemiecka jest bezsilna i przygląda się wszystkiemu biernie [pisownia oryginalna]”²⁰.

W Raporcie Departamentu Informacyjnego Delegatury z okresu od 22 maja do 19 czerwca 1943 roku pisano o nowych zbrodniach ukraińskich oraz sposobach ich organizowania. Rozpoczynano zazwyczaj:

od rozsyłania wici po wsiach ukraińskich, wyznaczających termin i miejsce zbiórki. Z poszczególnych wsi na zbiórkę przybywa po kilkudziesięciu młodych Ukraińców. W wyprawie na polską wieś Pańska Dolina koło Młynowa uczestniczyło 1 500 Ukraińców. Część bandy jedzie zazwyczaj na koniach; ta część dopędza i morduje Polaków usiłujących ratować się ucieczką. Niemcy na ogół nie przeciwdziałają gwałtom ukraińskim. Np. podczas napadu na ludność polską w Janowej Dolinie znajdujący się tam duży oddział żandarmerii niemieckiej i pomocniczych sił rosyjskich zachował całkowitą bezczynność²¹.

Dalej w tym raporcie pisano o tym, że w powiecie krzemienieckim wyróżniono całą ludność polską, a jej resztki schroniły się w Krzemieńcu i w Wiśniowcu. W Wielkanoc zaczęły się masowe mordy Polaków — w okolicy Szumska zamordowano ok. 400 osób. Napadnięto też na liczącą około 4 000 Polaków parafię w Kutach. Przez całą noc broniono się w kościele. Rano uciekły kobiety i dzieci, a pozostało 200 mężczyzn, aby bronić kościoła przed zniszczeniem. Następnej nocy nadeszło jeszcze więcej Ukraińców. Zamordowali obrońców, a kościół zburzyli. Pisano: „Z Krzemieńca prawie co noc widać łuny; to płoną polskie wsie i osiedla. Hajdamacy grożą, iż ani jeden Polak na Wołyniu nie zostanie żywym. Mordowani są także ci Ukraińcy, którzy w latach przedwojennych przyjęli katolicyzm”²². W kwietniu 1943 roku szacowano, że „mordy i gwałty ukraińskie na Wołyniu objęły dotąd około 17 000 rodzin polskich”²³.

W raporcie obejmującym okres od 26 lipca do 26 sierpnia 1943 roku informowano o mordach w powiecie horochowskim (spalono 23 wsie polskie), dubieńskim (spalono 15 wsi i osad) oraz w powiecie włodzimierskim (spalono 28 wsi i osad). W okolicach Horochowa, Dubna i Krzemieńca wymordowano, poraniono i wypędzono z domów około 26 000 Polaków. Szacowano, że ogółem

¹⁹ Tamże.

²⁰ *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*. T. 3..., s. 18.

²¹ *Pro memoria...*, s. 411.

²² Tamże, s. 412.

²³ Tamże.

na całym Wołyniu liczba polskich ofiar napadów ukraińskich wynosiła 150 000 (w tym było kilkudziesięciu kapłanów). Przestrzegano, że fala mordów powoli przenosi się do Małopolski Wschodniej:

W agitacji ukraińskiej słyszeć się daje coraz częściej zdanie, iż Ukraińcy nie powinni obecnie powtórzyć błędu z 1918 roku, kiedy to rzekomo łagodne obchodzenie się z Polakami doprowadziło do ostatecznej klęski ukraiński ruch wyzwolenczy²⁴.

Podkreślano, że popularnym, coraz częściej słyszonym wśród Ukraińców na terenie Małopolski Wschodniej, pozdrowieniem są słowa: „Sława Ukrainie, śmierć Polakom”²⁵. Pisano także, że masy uchodzących z Wołynia Polaków chronią się do miast, w tym do dużego obozu przejściowego w Przemyślu-Bakończycach, skąd Niemcy wywożą ich na roboty w głąb Rzeszy. Do pierwszych dni sierpnia 1943 roku przez obóz ten przeszło kilkanaście tysięcy Polaków, w tym około 30 proc. dzieci. Część uchodźców dociera aż do Krakowa²⁶.

„Rzeczpospolita Polska” z 21 czerwca 1943 roku opublikowała *Oświadczenie* podpisane przez Pełnomocnika na Kraj Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, w którym przestrzegano ludność ukraińską przed wstępowaniem w szeregi SS „Galizien”. W przeciwnym wypadku grożono „jak najsurowszymi konsekwencjami”²⁷.

Dopiero 19 sierpnia 1943 roku komendant AK, gen. Tadeusz Komorowski „Bór” w depeszy do centrali w Londynie opisał skalę ukraińskich zbrodni na Wołyniu od marca do maja 1943 roku. Pisał, że w tym czasie ofiarą ukraińskich rzezi padło 3 000 Polaków, a 5 000 wywieziono do Rzeszy. Dużą bazą samoobrony w dubieńskim stała się Pańska Dolina. 11–12 lipca Ukraińcy wycięli 60 wsi polskich w horochowskim i włodzimierskim. W końcu lipca, ze względu na wyczerpanie się amunicji, padła Huta Stefańska broniąca się od marca. Obrońcy przebili się do rejonu Kierc i do Antonówki. Na obszarze objętym rzezią wszyscy ocaleni zbiegli do miasteczek. Z większych miast wywieziono do Niemiec 35 000 osób:

Organizacja rzezi opiera się niejednokrotnie na lokalnym aparacie OUN opanowanym od dołu przez dywersantów sowieckich. Jej też przypisać należy odezwę z 18 maja zrzucającą odpowiedzialność za wypadki na Polskę i wysługiwanie się Niemcami i zapowiadającą wzmożenie rzezi. Przywódcy nacjonalistyczni nie panują nad dołami. Bulba, podobno Ro-

²⁴ Tamże, s. 439.

²⁵ Tamże, s. 439.

²⁶ Tamże, s. 440.

²⁷ *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*. T. 6 (uzupełnienia). Londyn 1989, s. 340.

man Szuchewycz, dowódca banderowskiego legionu 1941 szukał w czerwcu br. porozumienia z wołyńskim delegatem okręgowym, wypierając się rzezi podobnie jak lwowska centrala banderowców. Sowiety w oficjalnych odezwach przybierają rolę arbitra, by pogodzonych z Ukraińcami Polaków rzucić do partyzantki antyniemieckiej²⁸.

Oceniając sytuację w Małopolsce Wschodniej, pisze, iż do dywizji SS „Galizien” zaciągnięto się 21 tys. rekrutów, w masach ukraińskich narasta nastawienie antypolskie. Przeciwdziałają temu jednostki spośród duchowieństwa bez skutku. Morderstwa mnożą się, a zbiegowie masowo napływający z Wołynia szerzą panikę wśród Polaków. Ulega jej część ludności. Dalej pisze o pojednawczych gestach Szeptyckiego, który w sierpniu wezwał wiernych „do chrześcijańskiego spokoju”. Podobnie do spokoju nawołują ukraińscy intelektualiści. Czynione jest to za aprobatą Niemców, którzy boją się anarchii w Galicji²⁹.

W raporcie za okres od 27 sierpnia do 20 września 1943 roku nadal wiele pisano o tragedii Polaków na Wołyniu. Podkreślano, że Ukraińcy ich mordują i niszczą ślady polskości, natomiast tych, którym udało się przetrwać i schronić w większych miastach, Niemcy masowo wywożą do Rzeszy. Zwracano uwagę na ścisłą współpracę niemiecko-ukraińską. Niemcy akceptowali działalność ukraińskiej policji politycznej zorganizowanej na wzór gestapo, tzw. bezpieki. Zajmowała się ona głównie walką z Polakami. W miastach Wołynia: Równem, Łucku, Kowelu i Dubnie, gdzie masowo chronili się uchodźcy polscy, bezpieka wyłapywała czynnych społecznie Polaków i wielu z nich zamordowała. Podsumowano także straty polskie. Do jesieni 1943 roku, według cytowanego raportu:

Ukraińcy wymordowali na Wołyniu powyżej 20 000 Polaków, a znacznie więcej pobili i poranili. Ponadto liczba ludności polskiej, która zdołała ochronić swe życie i zdrowie, ale musiała opuścić swe siedziby, przekracza znacznie 100 tys. osób, spośród których kilkadziesiąt tysięcy osób Niemcy wywieźli już na roboty przymusowe do Rzeszy³⁰.

16 marca 1944 roku na łamach „Biuletynu Informacyjnego” (organu KG AK) pisano, że nawet:

w obliczu tak bezpośredniego już niebezpieczeństwa sowieckiego, niosącego na pewno unicestwienie ukraińskiego nacjonalizmu, OUN nie zmienia wrogię do Polaków stosunku. Pisma OUN, opisując działalność UPA, wymieniają jako miejsca jej zwycięstw te miejscowości, gdzie urządzano

²⁸ *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*. T. 3..., s. 58–59.

²⁹ Tamże, s. 60.

³⁰ Tamże, s. 475.

najstraszniejsze rzezie ludności polskiej. Polaków nazywają wrogiem wolności, zarzucając im, że dopomagają zarówno Niemcom, jak i Sowietom niszczyć naród ukraiński!³¹

Dalej pisze o posiedzeniu Archidiecezjalnego Synodu we Lwowie, gdzie metropolita Szeptycki nawoływał do zaprzestania mordów. Skomentowano to w cytowanym artykule: „Okazuje się, jak dalece kierownicze czynniki ukraińskie utraciły panowanie nad masami pogrążonymi w nienawiści i zamęcie”³².

Zbrodnie ukraińskie na Wołyniu skomplikowały stosunki polsko-ukraińskie także w skali ogólnej i uniemożliwiły zbudowanie wspólnego frontu walki z Niemcami i Sowietami. Zaraz po nasileniu zbrodni ukraińskich na Wołyniu, jak już wspomniano, przystąpiono do organizowania samoobrony. Ale wewnątrz polskiego podziemia doszło do konfliktów między administracją cywilną a wojskiem. Delegat okręgowy Kazimierz Banach dążył do porozumienia i rozmawiał w tej sprawie z propolskimi Ukraińcami już na przełomie 1942 i 1943 roku. W sumie udało mu się zebrać tylko około 60 osób, które zadeklarowały chęć współpracy polsko-ukraińskiej. Wydali oni najprawdopodobniej odezwę Wołyńskiego Komitetu Ukraińskiego, w której potępił mordy na Polakach³³.

Natomiast dowódca AK na Wołyniu płk. Kazimierz Bobiński przygotowywał siły do walki z Niemcami w ramach koncepcji powstania powszechnego. Po pierwszej fali mordów dowództwo AK nie wierzyło już w porozumienie z Ukraińcami. Przekonanie to sprawdziło się, czego dowodem było podstępne wymordowanie 10 lipca 1943 roku przybyłej na rozmowy polskiej delegacji we wsi Kustycze (powiat Kowel)³⁴.

Wspomniane już masakry Polaków z 11 lipca 1943 roku skłoniły pion cywilny i wojskowy polskiego podziemia do współdziałania. Delegat Kazimierz Banach i podpułkownik Kazimierz Babiński zdecydowali o scaleniu Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa i administracji cywilnej z wojskiem. Przystąpiono do tworzenia oddziałów partyzanckich mających wspierać bazy samoobrony tworzone w polskich miasteczkach i wsiach³⁵. Mimo apelów delegata o pomoc władze podziemia przysłały na Wołyń dopiero w marcu 1944 roku kilku oficerów, jedną kompanię tzw. warszawską w sile kilkudziesięciu ludzi³⁶.

W czasie wojny w polskim podziemiu można wyróżnić trzy koncepcje polityki wobec Ukraińców. Pierwszą reprezentowali działacze obozu narodowego,

³¹ *Ukraińskie „Dzikie Pola”*. „Biuletyn Informacyjny”, nr 11 (z 16 marca 1944 roku), s. 6.

³² Tamże.

³³ G. МОТУКА: *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”...*

³⁴ Tamże, s. 137.

³⁵ Tamże, s. 151.

³⁶ Tamże, s. 153.

którzy opowiadali się za asymilacją narodową Ukraińców. Planowano przesiedlać ich po wojnie do Polski centralnej i rozpraszać ich wśród Polaków. Koncepcja ta miała swój rodowód jeszcze w okresie międzywojennym³⁷. Natomiast Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Pracy oraz socjaliści (Wolność—Równość—Niepodległość) opowiadali się za przyznaniem Ukraińcom pełnych praw obywatelskich i byli przeciwni ich masowemu wysiedleniom. Socjaliści uważali to za „barbarzyństwo, które zwaśniłoby zupełnie Polaków i Ukraińców”³⁸. Stronnictwo Demokratyczne i Polscy Socjaliści postulowali nadanie Ukraińcom autonomii terytorialnej³⁹.

Nasilające się na Wołyniu, a potem w Małopolsce Wschodniej, rzezie wpłynęły na zmianę tych teoretycznych rozważań. Więcej zwolenników zaczęły zyskiwać stanowcze i bezkompromisowe rozwiązania wobec Ukraińców. Politycy w Londynie i Warszawie byli mniej poddani emocjom niż ludzie bezpośrednio doświadczeni ukraińskimi mordami. Politycy i wojskowi na szczeblu centralnym widzieli sprawę w szerokim kontekście stosunków polsko-sowieckich po wojnie, w przeciwieństwie do polityków lokalnych na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, którzy ulegali emocjom (jak cała kresowa, polska społeczność) i często zmuszeni byli walczyć o przetrwanie.

Rząd gen. Władysława Sikorskiego, a potem Stanisława Mikołajczyka, nie chciał ułatwiać Ukraińcom tworzenia własnego państwa. Obawiano się bardzo koncepcji tzw. „Wielkiej Ukrainy”, bowiem oznaczało to utratę przez Rzeczpospolitą Wołynia i Małopolski Wschodniej. Zdawano sobie sprawę z tego, że do powstania takiego państwa nie dopuści Związek Radziecki, który chciał zagarnąć całą Ukrainę. Przywódcy polscy chcieli zatrzymać Kresy i mieszkających tam Ukraińców w granicach państwa polskiego z 1939 roku. Przychylność Ukraińców wobec Polski miała być argumentem w rokowaniach ze Związkiem Sowieckim, bowiem Stalin aneksję tych ziem uzasadniał wolą narodu ukraińskiego, który nie chciał pozostać w granicach Rzeczypospolitej. Takie stanowisko mogło powodować, że — pomimo rozpoczęcia w lutym 1943 roku masowych zbrodni ukraińskich na Wołyniu — rząd RP na nie zdecydowanie nie zareagował.

Polski Komitet Polityczny 14 lutego 1943 roku przyjął uchwałę w sprawie ukraińskiej. Pisano w niej, że konieczne jest wystosowanie przez rząd, Radę Narodową i delegata rządu w kraju ważnej deklaracji w sprawie stosunku do ludności ukraińskiej i białoruskiej. Postulowano, by w odezwach tych wskazać:

prawa, jakie służyć będą mniejszościom w państwie polskim. Wezwać ludność ukraińską, białoruską oraz polską na ziemiach wschodnich do zgodnej

³⁷ R. TORZECKI: *Polacy i Ukraińcy...*, s. 212.

³⁸ G. MOTYKA: *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wista”...*, s. 200.

³⁹ Tamże.

współpracy nad ułożeniem pokojowych warunków współżycia, a w odezwie pełnomocnika rządu należy ponadto zamieścić ostrzeżenie przed aktami gwałtu, które będą ścigane z surowością praw⁴⁰.

W telefonogramie z 11 marca 1943 roku gen. Stefan Rowecki „Grot” prosił rząd RP o „zasadnicze wskazówki polityczne, co do granicy ustępstw” wobec domagających się oderwania od Rzeczypospolitej Ukraińców⁴¹. Wydaje się, że dowódca AK, wiedząc o mordach na Wołyniu, nie zmieniał polityki porozumienia. Być może liczył, że dalszej eskalacji zbrodni zdoła zapobiec obietnicami jeszcze większych swobód dla Ukraińców od tych, jakie mieli w okresie II Rzeczypospolitej. Podobne stanowisko zajmował rząd RP.

W tonie pojednawczym wobec Ukraińców wypowiedziano się także w tym czasie na łamach podziemnej prasy Delegatury Rządu. W dodatku do „Rzeczypospolitej Polskiej” pt. „Nasze Ziemie Wschodnie” z lutego 1943 roku pisano o wyniszczaniu ludności polskiej na tych terenach. Twierdzono, że bolszewicy i hitlerowcy od wybuchu wojny wśród mieszkających tam Polaków w drodze masowych wysiedleń, mordowania lub niszczenia życia gospodarczego i administracyjnego wyeliminowali tam już 800 000 Polaków⁴². Twierdzono, że celem władz polskich „będzie też łagodzenie i wyrównywanie przeciwności pomiędzy poszczególnymi grupami ludności zamieszkującej tereny Wschodnie Rzeczypospolitej dla zlikwidowania tarć, które stoją w poprzek przyjaznemu współżyciu”⁴³.

W Londynie 10 marca 1943 roku na forum Komitetu dla Spraw Krajowych dyskutowano nad problemem ukraińskim. Głównym założeniem rozmów było dążenie do pozyskania kół ukraińskich do porozumienia z Polską⁴⁴. W tym kierunku zmierzały *Wytyczne w sprawie ukraińskiej* opatrzone datą 20 marca 1943 roku. Obiecywano w nich ludności ukraińskiej w państwie polskim „pełne i faktyczne równouprawnienie w dziedzinie politycznej, kulturalnej, językowej, gospodarczej i społecznej”. Ponadto szeroko rozbudowany samorząd terytorialny, łącznie z samorządem na szczeblu wojewódzkim, utworzenie we Lwowie uniwersytetu ukraińskiego, pomoc dla ukraińskich instytucji kulturalnych, zagwarantowanie swobód wyznaniowych Kościołom prawosławnemu i greckokatolickiemu, przeprowadzenie reformy rolnej „w oparciu o zasadę sprawiedli-

⁴⁰ Delegat rządu do centrali: sprawa odezwy do ludności ukraińskiej i białoruskiej. W: *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*. T. 6..., s. 302.

⁴¹ M. CZECH: *Jak Moskwa rozpiętała piekło na Wołyniu*. „Gazeta Wyborcza” 2013, nr 58, s. 23.

⁴² „Nasze Ziemie Wschodnie”. Dodatek miesięczny do „Rzeczypospolitej Polskiej” 1943, nr 1, s. 1.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ A. PACHOWICZ: *Komitet Ministrów dla Spraw Kraju 1939–1945*. Warszawa 2010, s. 284–285.

wości społecznej i słuszności narodowościowej na rzecz miejscowego elementu małorolnego polskiego i ukraińskiego”⁴⁵.

Parę dni później, 25 marca 1943 roku, odbyło się wspólne posiedzenie Komitetów: dla Spraw Kraju oraz Politycznego Ministrów. Obradom przewodniczył Stanisław Mikołajczyk, co świadczyło o ich randze. Mikołajczyk stwierdził, że ani Sowieci, ani Niemcy nie spełnili nadziei Ukraińców na powstanie wolnego państwa (Wielka Ukraina). Sami Ukraińcy zdali sobie sprawę, że w wyniku przegranej wojny przez Niemców, a zwycięstwa ZSRR pozbawia się ich szans na utworzenie wolnego państwa. Taka sytuacja, zdaniem Mikołajczyka, miała sprzyjać porozumieniu Ukraińców z Polakami, bo tylko w granicach wolnej, demokratycznej Polski, jaka wyłoni się z wojny, będą mogli realizować swój rozwój polityczny, kulturalny, społeczny itp.⁴⁶. Dalej wspomniał, że decyzji w sprawie rozmów domaga się delegat rządu, do którego zwracają się w tej sprawie Ukraińcy gotowi do porozumienia⁴⁷. Zebrani w dyskusji zgodzili się z zaprezentowanym punktem widzenia. Podkreślili, że Sowieci po zajęciu Kresów zniszczą tam ukraiński nacjonalizm. Tylko w granicach Rzeczypospolitej, w porozumieniu z Polakami, Ukraińcy mogą liczyć na swobodny rozwój⁴⁸. 31 marca 1943 roku Rada Ministrów uchwaliła, że rząd gotów jest wydać odezwę w sprawie ukraińskiej po uprzednim zasięgnięciu opinii PKP⁴⁹.

Ostateczny tekst też w sprawie ukraińskiej przyjęto na posiedzeniach Komitetu Politycznego Ministrów i Komitetu dla Spraw Krajowych 25 i 27 marca 1943 roku⁵⁰. Następnie zostały przekazane do kraju (15 kwietnia 1943 roku)⁵¹.

Władze RP w Londynie stały na stanowisku zagwarantowania Ukraińcom prawnego i faktycznego równouprawnienia w dziedzinie politycznej, kulturalnej, językowej, gospodarczej i społecznej. Ponadto miano przyznać im, na ziemiach przez nich zamieszkałych, udział w szeroko rozbudowanym samorządzie terytorialnym łącznie z samorządem wojewódzkim. Ponadto miano utworzyć ukraiński uniwersytet we Lwowie oraz pomóc w rozbudowie instytucji kulturalnych. Ponadto zapowiadano zagwarantowanie wszystkich swobód

⁴⁵ *Wytyczne w sprawie ukraińskiej. Londyn 20 marca 1943 roku. W: Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej. T.V, wrzesień 1942—lipiec 1943. Red. M. ZGÓRNIAK. Oprac. W. ROJEK. Współpraca A. SUCHCITZ. PAU. Kraków 2001, s. 325—328.*

⁴⁶ Tamże, s. 288.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ Tamże, s. 294—299.

⁴⁹ Protokół z posiedzenia Rady Ministrów w dniu 31 marca 1943 w: *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej. T.V, wrzesień 1942—lipiec 1943. Red. M. ZGÓRNIAK. Oprac. W. ROJEK. Współpraca A. SUCHCITZ. PAU. Kraków 2001, s. 320.*

⁵⁰ A. PACHOWICZ: *Komitet Ministrów dla Spraw Kraju 1939—1945, s. 299—301.*

⁵¹ Stanisław Mikołajczyk do delegata rządu. Tekst uchwał w sprawie ukraińskich. Londyn 15 kwietnia 1943 roku. W: *Armia Krajowa w dokumentach 1939—1945. T. 6..., s. 310—311.*

wyznaniowych kościołowi greckokatolickiemu i prawosławnemu. Planowano również przeprowadzenie reformy rolnej „w oparciu o zasadę sprawiedliwości narodowej i społecznej na rzecz miejscowego elementu małorolnego polskiego i ukraińskiego”⁵². Zaznaczano, że rząd gotów jest „z całą życzliwością rozpatrzyć kwestie proponowanego przez Ukraińców statusu dla ludności ukraińskiej w ramach Rzeczypospolitej Polskiej i oczekuje od powołanych przez delegata rządu komisji polsko-ukraińskiej w tej sprawie”. Rząd miał wydać instrukcje, by jego przedstawiciele na emigracji i w kraju nawiązali rozmowy z miarodajnymi kołami ukraińskimi. Obiecywano ponadto, że rząd po wojnie podejmie starania na rzecz uzupełnienia Rady Narodowej dwoma przedstawicielami ludności ukraińskiej z Małopolski Wschodniej i jednym z Wołynia, zatrudni pewną liczbę Ukraińców w aparacie państwowym, otoczy opieką kulturalną i wyznaniową w Armii Polskiej żołnierzy narodowości ukraińskiej. W zamian oczekiwano pojednania polsko-ukraińskiego, „wydania deklaracji zwróconych przeciwko roszczeniom sowieckim”. Ponadto żądano od Ukraińców utworzenia wspólnego frontu w walce z okupantem niemieckim. Na zakończenie stwierdzono:

Uchwały rządu noszą charakter instrukcji ramowej do rozmów z Ukraińcami, których przebieg trudno przewidzieć i ograniczać szczegółowymi instrukcjami. Rząd oczekuje telegraficznego sprawozdania o reakcji czynników ukraińskich w kraju, uzależniając od niej publiczne ogłoszenie zasad polityki w sprawach ukraińskich w krajach państw zjednoczonych⁵³.

Uważano, że polityka niemiecka na Ukrainie zawiodła, co miało wpłynąć na osłabienie tam nastrojów antypolskich. Miało to sprzyjać nawiązaniu rozmów i porozumieniu z Polakami⁵⁴. Założenia te w niewielkim stopniu były prawdziwe, co miały pokazać następne wydarzenia.

W odpowiedzi na to pismo komendant AK gen. Rowecki wysłał do centrali *Raport specjalny o sprawach narodowościowych*⁵⁵. Pisał, że Niemcy prowadzą represje wobec ukraińskiego ruchu niepodległościowego i eksploatują Ukraińców, dając im w zamian niewielkie koncesje, np. pracę na niższych szczeblach administracji. Niewiele wspominał o zbrodniach na Wołyniu. Podsumowując problematykę ukraińską, Rowecki dowodził, że zrozumienie konieczności kompromisu polsko-ukraińskiego „jest jeszcze po obu stronach słabe. Ukraińcy nadal wykorzystują koniunkturę do tworzenia faktów dokonanych: wzmacniają swój stan posiadania kosztem Polaków. Po stronie polskiej przeważa

⁵² Tamże.

⁵³ Tamże.

⁵⁴ Tamże.

⁵⁵ Tamże, s. 314–332.

chęć odwetu za doznane krzywdy”⁵⁶. Rowecki przewidywał trzy możliwości zachowania się Ukraińców w momencie załamania się Niemiec. Pierwsza to sytuacja, w której Rosja byłaby słaba. Ukraińcy przystąpiliby wtedy do tworzenia silnego niepodległego państwa. W przypadku, gdy Rosja będzie mocarstwem zwycięskim, nie pozwoli na powstanie niepodległej Ukrainy. Przy takim splocie wydarzeń Ukraińcy mają jedyną szansę porozumieć się z Polakami, aby w ramach Rzeczypospolitej żyć według zasad zachodnioeuropejskich. Trzecie rozwiązanie to demokratyzacja Rosji i zbudowanie tam ustroju federacyjnego. W tej sytuacji Moskwa mogłaby wysunąć konkurencyjne w stosunku do polskich hasła wolnościowe i zjednoczyć dobrowolnie wszystkie ziemie ukraińskie⁵⁷.

Przyjęte przez rząd RP w końcu marca 1943 roku tezy w sprawie ukraińskiej wywołała burzliwą dyskusję w polskim podziemiu, w tym przede wszystkim na Kresach. Endecy odnieśli się do niej najbardziej krytycznie, ale inne siły polityczne również były pełne dystansu. W końcu udało się zablokować upublicznianie treści tez w kraju i ich publikację w podziemnej prasie. Usztywnieniu stanowiska wobec Ukraińców sprzyjało aresztowanie przez Niemców zwolenników otwartej polityki narodowościowej: delegata rządu na kraj Jana Piekalkiewicza (19 lutego 1943 roku), a następnie dowódcy AK gen. Stefana Roweckiego „Grotą”.

W tych warunkach Krajowa Reprezentacja Polityczna wydała 30 lipca 1943 roku własną *Odezwę do Narodu Ukraińskiego* niezawierającą już takiej liczby koncesji dla Ukraińców, jak tezy rządu RP z 31 marca 1943 roku. W dokumencie tym pisano, że społeczeństwo ukraińskie pod wpływem wrogiej propagandy i wyrazieli, którzy mienia się być jego przywódcami, „poszło w poważnej części inną drogą niż Polacy: drogą współpracy z okupantem”. Współpraca ta prowadzi do walki „z narodem i państwem polskim”. Dalej czytamy, że bilans współpracy z Niemcami jest szkodliwy dla narodu ukraińskiego, prowadzi bowiem do wycisku gospodarczego, wcielania do armii niemieckiej oraz prowadzi do osamotnienia w świecie, zwłaszcza wśród państw alianckich. Przypominano zbrodnie sowieckie na Ukrainie w okresie, gdy była ona w granicach ZSRR (1922–1941) oraz pisano o zbrodniach, jakie dotknęły wschodnie tereny Rzeczypospolitej i jej mieszkańców w latach 1939–1941. W obu przypadkach cierpieli zarówno Ukraińcy, jak i Polacy. Konkludowano, że doświadczenia te jednak Ukraińców niczego nie nauczyły, bowiem współpraca z Niemcami trwa i nasilają się mordy ludności polskiej na wschodnich terenach Rzeczypospolitej: „Mordy te prowadzone są zarówno z podpuszczenia okupantów, a często z własnej inicjatywy, w dalszym ciągu kopią przepaść pomiędzy narodem polskim i ukraińskim, a jednocześnie kopią grób dla marzeń narodu ukraińskiego”. Na

⁵⁶ Tamże, s. 319.

⁵⁷ Tamże.

koniec dodawano: „Na zegarze dziejów zbliża się wielka historyczna godzina — godzina ostatecznego zwycięstwa sprawiedliwości. Kto jej wyczuć nie potrafi, ten sam na siebie wydaje wyrok”⁵⁸.

Odezwę z 12 września 1943 roku rozwieszono we Lwowie, a ponadto 1200 egzemplarzy rozesłano najważniejszym przedstawicielom inteligencji ukraińskiej. Nie zmieniło to jednak nastawienia wielu Ukraińców do Polski i Polaków. Nie gwarantowano w niej żadnych konkretnych koncesji⁵⁹. Na takie usztywnienie stanowiska polskich władz w kraju miały wpływ informacje o dużej skali mordów ukraińskich na Wołyniu. Powodowały one także coraz większy wzrost antyukraińskich nastrojów polskiego społeczeństwa na Kresach. Charakterystyczne jest stwierdzenie zawarte w jednym z raportów polskiego podziemia: „nie ma żadnej dyskusji na temat politycznego liberalizmu w stosunku do Ukraińców. [...] Ktokolwiek zechce zająć inne stanowisko, ten przegrał w tutejszym społeczeństwie, chociażby był jednostką najbardziej popularną”⁶⁰. W depeszy radiowej otrzymanej w Londynie 6 sierpnia 1943 roku pisano: „Rozumiemy ten wasz pojednawczy ton wobec Ukraińców, niemniej jednak trzeba im grozić. Jest obawa, że mordy przejdą z Wołynia do Małopolski. [...] Kwestia ukraińska wysuwa się tam przed niemiecką. Nienawiść do Ukraińców straszna”⁶¹. Za nasilaniem się nastrojów antyukraińskich na Wołyniu, a potem w Galicji Wschodniej, jak już wspomniano, służyły działania dowództwa AK w Galicji Wschodniej na rzecz tworzenia samoobrony (rozkaz z 17 maja 1943 roku).

Przed AK na tych terenach stanęły jednak trudne zadania. Musiano walczyć z Ukraińcami, a jednocześnie przygotowywać się do ataków na wycofujące się przed Armią Czerwoną wojska niemieckie (akcja „Burza”). Niemcy zwalczali oddziały 27. Wołyńskiej Dywizji AK, która powstała częściowo w oparciu o tamtejsze grupy samoobrony. W tej sytuacji większość sił lwowskiej AK starano się zachować na walkę w ramach akcji „Burza”, a do baz samoobrony wysyłało niewielkie siły. Stanowisko to spotkało się z krytyką przede wszystkim endeków. Uważali oni, że należy skupić się przede wszystkim na walce z bandami Ukraińców i użyć do tego wszystkich sił, rezygnując z akcji „Burza”. W opublikowanym w końcu 1943 roku artykule *Wołyń nas zjednoczył* pisano:

Wołyń dokonał więcej niż cała biblioteka prac na tematy polsko-ukraińskie. [...] Ukraińcy nie mogą mieć w Polsce żadnych praw politycznych. Odpowiednie warunki do rozwoju gospodarczego i kulturalnego, ale żadnego

⁵⁸ *Odezwa do Narodu Ukraińskiego*. „Rzeczpospolita Polska” 1945, nr 14, s. 1.

⁵⁹ G. Мотука: *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”...*, s. 202.

⁶⁰ Cyt. za: tamże, s. 203.

⁶¹ *Ibidem*.

współdziału w rządzeniu państwem. [...] Nawet ukraińscy inteligenci i księża z cywilizacją nie mają nic wspólnego, a w pospólstwie tkwią najbardziej nieopanowane i dzikie instynkty⁶².

Zbliżone stanowisko zajmowała Lwowska Delegatura Rządu. Wychodzono z założenia, że ziemie kresowe zostaną przy Polsce po zakończeniu wojny, co było wyrazem stanowiska tutejszego społeczeństwa polskiego i rządu RP. „Społeczeństwo tut[tejsze] wyznaje bezwzględnie i jednolicie prostą zasadę: usunąć problem ukr[aiński], podobnie jak Ukraińcy chcą na swoją korzyść usunąć problem polski, lecz bez stosowania metod ukr[aińskich]”⁶³.

15 listopada 1943 roku delegat rządu wydał *Odezwę do ludności ziem wschodnich w związku z przybliżaniem się frontu niemiecko-sowieckiego na ziemie polskie*⁶⁴. W piśmie tym przypomniano, że na terenach tych przez wieki zgodnie żyli Polacy, Ukraińcy, Białorusini i Litwini. Korzystali z równych praw i swobód rozwoju kulturalnego, społecznego i gospodarczego, które Rzeczpospolita nadal będzie gwarantować. Wzywano także, aby pozostać na miejscu w obliczu zbliżającego się frontu. Od tego, przekonywano, miała zależeć w dużym stopniu polskość ziem wschodnich⁶⁵.

15 marca 1944 roku Rada Jedności Narodowej przyjęła deklarację *O co walczy Naród Polski*, w której również określono stosunek Polaków do innych narodowości. Pisano:

Naród polski mieć będzie na względzie w całej pełni interesy innych narodów mieszkających na terenie państwa. Wymagając od nich lojalności i wierności w stosunku do państwa polskiego i życzliwego stosunku do praw i interesów narodu polskiego, Polska oprze swój stosunek do tych narodowości na zasadzie równouprawnienia politycznego oraz zapewnienia im warunków pełnego rozwoju kulturalnego, gospodarczego i społecznego w ramach jedności państwowej i wspólnego dobra wszystkich obywateli⁶⁶.

Najwyższe władze podziemnej Rzeczypospolitej proponowały Ukraińcom swobody i prawa przynależne wszystkim obywatelom państwa. Większość z nich jednak to nie zadowalało, bowiem nie chcieli funkcjonować w granicach Polski, ale budować własne państwo.

⁶² Cyt. za: R. TORZECKI: *Polska myśl polityczna wobec kwestii ukraińskiej w czasie II wojny światowej (kraj i emigracja)*. W: *Polska — Polacy — mniejszości narodowe*. Red. W. WRZESIŃSKI. Wrocław—Warszawa—Kraków 1992, s. 379.

⁶³ *Kwestia ukraińska i eksterminacja ludności polskiej w Małopolsce Wschodniej*. Oprac. L. KULIŃSKA, A. ROLIŃSKI. Kraków 2004, s. 94—95.

⁶⁴ *Armia Krajowa w dokumentach 1939—1945*. T. 6..., s. 358—359.

⁶⁵ Tamże.

⁶⁶ *Armia Krajowa w dokumentach 1939—1945*. T. 3..., s. 364—365.

Delegat RP na ziemię południowo-wschodnie w odezwie z 30 marca 1944 roku pisał:

Dla osiągnięcia swoich celów rozjątrzył okupant stosunki pomiędzy ludnością polską i ukraińską, zamieszkująca od wieków ziemię południowo-wschodnie i doprowadził w ostatnich miesiącach do masowych mordów Polaków, mordów, których dopuszczają się uzbrojone i popierane przez Niemców prohitlerowskie grupy ukraińskie. Wspólnym celem Niemców i szowinistycznych elementów ukraińskich jest zmuszenie ludności polskiej do opuszczenia województw południowo-wschodnich i skierowanie jej do obozów pracy w Niemczech⁶⁷.

Dalej delegat pisał, iż jątrzenie stosunków polsko-ukraińskich przez Wiedeń i Berlin zaczęło się już dawno, a w latach 20. nasiliło się w polityce Berlina:

Nie gdzie indziej, a właśnie w Berlinie znalazły azyl najbardziej skrajnie szowinistyczne elementy ukraińskie z Konowalcem na czele. Tu, oparta na wzorach faszystowsko-hitlerowskich, wykuwała się ideologia OUN, tu pod auspicjami Niemiec nasiąkali emigranci ukraińscy nienawiścią do wszystkiego, co polskie i stąd za niemieckie pieniądze i dla niemieckich celów hasła swoje szerzyli w Małopolsce Wschodniej, ogłupiając i napawając demagogią młodzież ukraińską na naszych ziemiach. Ci wychowankowie Konowalca i niemczyzny to dzisiejsi dowódcy i kierownicy UPA i OUN — to ci, którzy młodzieży ukraińskiej wetknęli krwawą broń do ręki i skierowali ją przeciw Polakom⁶⁸.

Uzupełniając te trafne oceny, należy dodać, że duża część społeczeństwa ukraińskiego akceptowała antypolską politykę OUN-UPA, a nawet mordy Polaków.

28 maja 1944 roku „Rzeczpospolita” opublikowała *Uchwałę Rady Polskiej Ziemi Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej*. Pisano w niej:

Hitleryzm ukraiński, rękami którego głównie zostały wymordowane wielomilionowe rzesze ludności żydowskiej, stanął u boku Niemiec do walki z Polską, a mając zapewnioną nie tylko bezkarność, ale pomoc i współdziałanie władz niemieckich, pełni hańbiącą rolę morderców ludności polskiej, w rzeziach i mordach streszczając cały swój program. [...] Rada Polska Ziemi Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej, uważając hitleryzm ukraiński za przedłużone ramię okupanta, spełniające rolę fizycznego

⁶⁷ *Ręka niemiecka za kulisami zbrodni ukraińskich*. „Nasze Ziemię Wschodnie”. Dodatek miesięczny do „Rzeczypospolitej Polskiej” 1944, nr 8, s. 7.

⁶⁸ Tamże.

wyniszczenia narodu polskiego, apeluje i żąda pomocy w walce z okupantem i jego sojusznikiem, hitleryzmem ukraińskim⁶⁹.

Wrogość dużych odłamów społeczeństwa ukraińskiego wobec narodu polskiego i związane z tym zbrodnie ukraińskie na Polakach dostarczały zwolennikom obozu narodowego argumentów do kreślenia zasad twardej polityki wobec Ukraińców zarówno w czasie wojny, jak i po jej zakończeniu.

Stronnictwo Narodowe rozpowszechniało w latach 1944–1945 *Wytyczne programowe ruchu narodowego w Polsce*⁷⁰. Pisano tam, że celem ruchu narodowego jest „wielka, narodowa, katolicka Polska”. W instrukcji dla Organizacji Wewnętrznej SN ze stycznia 1946 roku dowodzono: „Zajęcie i zabezpieczenie granic jest najważniejszym ze wszystkich zadań, jakie przed nami stoją”⁷¹. Prezydium ZG SN 30 kwietnia 1946 roku podjęło uchwałę, w której twierdzono, że:

minimum naszych żądań granicznych na wschodzie i to tylko jako taktyczny etap na drodze do osiągnięcia granicy ostatecznej, stanowi granica z roku 1939. Przy wykreślaniu granicy ostatecznej stoimy niezmiennie na gruncie granicy wschodniej, którą postulowaliśmy w okresie konspiracji przeciwniemieckiej⁷².

Przewidywano, że po zakończeniu II wojny światowej, w wyniku której miał nastąpić rozpad imperium sowieckiego, „Polska dopomoże Rosji do uwolnienia się z tyranii bolszewickiej, do wyjścia z chaosu i do uporządkowania kraju” (*Wytyczne programowe ruchu narodowego w Polsce* z połowy 1946 roku). W dokumencie tym wyraźnie występowano przeciwko odbudowie niepodległej Ukrainy. Zapowiadano, że „nie dopuści się do oderwania od Rosji Ukrainy Zadnieprzańskiej z Charkowem. Sprawa ukraińska zostanie załatwiona przez obydwa państwa”⁷³. Miano nawiązać ścisłą współpracę z nową Rosją, a podstawą trwałego sojuszu miała być wspólna polityka w sprawie ukraińskiej⁷⁴.

W innych wersjach tego programu zapowiadano surowe ukaranie winnych zbrodni przeciwko ludności polskiej. Ponadto kreślono program polonizacji tej części Ukrainy, jaka miała należeć do Polski. Składać się na nią miały m.in. takie działania jak likwidacja cerkwi ukraińskiej „odpowiedzialnej za zwyrodnienie moralne ludności i za wszystkie zbrodnie”, rządy silnej ręki, wprowadzenie szkolnictwa polskiego, akcji wychowawczej oraz kolonizacji polskiej⁷⁵.

⁶⁹ „Rzeczpospolita Polska” 1944, nr 7, s. 13.

⁷⁰ L. KULIŃSKA, M. ORŁOWSKI, R. SIERCHUŁA: *Narodowcy. Myśl polityczna i społeczna obozu narodowego w Polsce w latach 1944–1947*. Warszawa—Kraków 2001, s. 43–55.

⁷¹ Tamże.

⁷² Tamże, s. 309

⁷³ Tamże.

⁷⁴ Tamże.

⁷⁵ L. KULIŃSKA, M. ORŁOWSKI, R. SIERCHUŁA: *Narodowcy...*, s. 50.

Przywódcy SN nie uznawali praw mniejszości narodowych. Na Kresach dominować mieli „Polacy i zasymilizowani Słowianie”. Niemców i Żydów miano wysiedlić z granic państwa, natomiast Rusinów oraz Białorusinów odsunąć od rządów i zasymilować.

Tak pisano m.in. w opracowanym w marcu 1943 roku referacie *Granice Wielkiej Polski*. Poglądy te utrzymano również po zakończeniu wojny, czemu dano wyraz w opracowanych w 1945 referatach np. *Kultura narodowa i jej podstawa*. Czytamy tam:

Nie ma narodu ukraińskiego. Istnieje tylko separatystyczny ruch ukraiński stworzony przez Niemców i Austrię dla rozbicia Polski i Rosji. Ludność zwana ruską lub ukraińską jest pochodzenia polskiego i powinna mieć polskie poczucie narodowe⁷⁶.

Procesom polonizacji Kresów miały towarzyszyć walka z kościołem prawosławnym i przesiedlenia ludności. Pisano o tym w datowanych na początek 1945 roku referatach: *Postulat radykalnego rozwiązania problemu ukraińskiego czy Sprawa białoruska i granice północno-wschodnie Rzeczypospolitej*⁷⁷.

W czasie wojny władze Rzeczypospolitej zarówno w Londynie, jak i w Warszawie dążyły do porozumienia z Ukraińcami. Widziano krzywdy ukraińskie w okresie międzywojennym i chciano je przekreślić. Uwydatniając niemożność utracenia Kresów, tworzono program braterskiego współżycia narodów polskiego i ukraińskiego. Proponowano mniejszościom narodowym równouprawnienie polityczne, kulturalne, gospodarcze i społeczne (deklaracja z 30 marca 1943 roku). Nie akceptowano poglądu ukraińskich nacjonalistów z OUP-UPA chcących samoistnej Ukrainy. Początkowo bagatelizowano mordy na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Starano się ustępstwami wobec Ukraińców zapobiec ich eskalacji. W oficjalnych dokumentach mówiono o porozumieniu z Ukraińcami, obiecywano im koncesje, a oni tego nie chcieli i dalej mordowali Polaków. Rząd RP ponadto był skrupowany tzw. wielką polityką. Nie chciał zniechęcać Ukraińców i dawać tym samym argumenty Stalinowi. Dowodził on bowiem, że Ukraińcy, którzy nie chcą być w Polsce, powinni przyłączyć się do Ukrainy stanowiącej część ZSRR. Niewiele to jednak dało. Nie sprawdziły się oczekiwania władz polskich na załamanie polityki niemieckiej na Ukrainie, a tym samym na złagodzenie nastrojów antypolskich. Mimo niemieckich niepowodzeń na froncie nadal były one silne. Władze lokalne na Kresach znajdujące się pod wpływem społecznego niezadowolenia bardziej rozumiały sytuację niż rządzący w War-

⁷⁶ Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. *Kultura narodowa i jej podstawa — 1945*. Materiały oryginalne, sygn. 7361.

⁷⁷ CA MSW. *Postulat radykalnego rozwiązania problemu ukraińskiego — 1945*. Materiały oryginalne, sygn. 2281; CA MSW. *Sprawa białoruska i granice północno-wschodnie Rzeczypospolitej*. Materiały oryginalne, sygn. 1865.

szawie i Londynie. Władze w Małopolsce Wschodniej dokładnie informowały centrale o zbrodniach ukraińskich, widziały inspirującą rolę Niemców w działaniach nacjonalistów ukraińskich. Tak jak społeczeństwo polskie na Kresach, tak i one ulegały nastrojom antyukraińskim, nie wierzyły w porozumienie, nawiązywały do samoobrony, a nawet odwetu. Trudno oprzeć się refleksji, że były one bardziej realistyczne niż przywódcy w Londynie i Warszawie. Zbrodnie ukraińskie trwające mimo apeli o pojednanie osłabiały zwolenników porozumienia po obu stronach. Dawały argumenty zwolennikom obozu narodowego do przeprowadzenia polonizacji Kresów. Rzezie Polaków dokonywane przez Ukraińców przekreśliły możliwości porozumienia. Było to też niekorzystne dla samych Ukraińców, którzy w końcu znaleźli się w całości w imperium Stalina. Tam większość nacjonalistów, mających często na rękach krew Polaków, trafiła do sowieckich łagrów lub została zabita przez NKWD. Natomiast cała Ukraina poddana została wieloletniej rusyfikacji.

MARIA DĘBOWSKA

Postawy duchownych diecezji łuckiej wobec zagrożenia ze strony nacjonalistów ukraińskich w latach 1943–1944¹

Wprowadzenie

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 roku przyniósł pewną nadzieję na poprawę sytuacji ludności polskiej na Wołyniu. Mimo propagandy walki z sowieckim komunizmem, okupant niemiecki utrzymał w mocy — korzystne dla siebie — sowieckie ustawodawstwo odnoszące się do życia społecznego i gospodarczego. Niemcy tolerowali działalność Kościoła katolickiego, gdyż miał im służyć pomocą w utrzymywaniu karności wśród ludności okupowanych terenów. Trzeba zwrócić uwagę także na to, że Sowieci w dużej części „wyręczyli” nowego okupanta w likwidacji polskich elit.

¹ W niniejszym opracowaniu zostały wykorzystane materiały archiwalne diecezji łuckiej wytworzone w okresie II wojny światowej — Archiwum Diecezji Łuckiej — [dalej cyt. ADŁ] przechowywane w depozycie w Ośrodku Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II [dalej cyt. OABMK]. Jest to głównie zespół archiwalny: Kuria Diecezjalna w Łucku [dalej cyt. KDŁ]. Część z nich ukazała się już drukiem: *Materiały do dziejów diecezji łuckiej. Relacje o stanie dekanatów i parafii 1941–1944*. Oprac. M. DĘBOWSKA. Biały Dunajec 2005. Dzieje diecezji łuckiej w okresie II wojny światowej zostały zaprezentowane przez M. DĘBOWSKĄ w publikacji: *Kościół katolicki na Wołyniu w warunkach okupacji 1939–1945*. Rzeszów 2008. Martyrologię duchowieństwa diecezji łuckiej pokazują opracowania słownikowe: *Słownik biograficzny duchowieństwa metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego ofiar II wojny światowej 1939–1945*. Red. J. KRĘTOSZ, M. PAWŁOWICZOWA. Opole 2007 oraz M. DĘBOWSKA, L. POPEK: *Duchowieństwo diecezji łuckiej. Ofiary wojny i represji okupantów 1939–1945*. Lublin 2010.

Panowanie niemieckie na terenie Wołynia przyniosło również spotęgowanie antypolskich wystąpień nacjonalistów ukraińskich. Kierownictwo odłamu banderowskiego, kreującego się na jedyną siłę państwowotwórczą, przewidywało powstanie państwa ukraińskiego jednorodnego etnicznie, a więc bez dużych liczebnie grup narodowościowych, takich jak Polacy i Żydzi. Wymordowanie Żydów w latach 1941–1942 było więc rozstrzygnięciem sprzyjającym ich polityce. Rozwiązanie „kwestii polskiej”, rozumianej jako pozbycie się Polaków z Kresów Wschodnich, w planach nacjonalistów ukraińskich było bezdyskusyjne. Zmianom mógł ulec tylko sposób przeprowadzenia tej akcji. Ludobójcze czystki etniczne, bo tak trzeba nazwać działania skierowane przeciwko ludności polskiej, były przede wszystkim pochodną ich zdecydowanego dążenia do utworzenia niezależnego, jednolitego narodowościowo państwa ukraińskiego².

Na przeszkodzie ukraińskiemu panowaniu na ziemiach tzw. Zachodniej Ukrainy stało stanowcze dążenie Polaków do odbudowania państwa polskiego w granicach sprzed 1 września 1939 roku. Niekorzystna dla Niemców sytuacja na froncie rosyjskim w 1943 roku uświadomiła nacjonalistom ukraińskim możliwość powtórzenia się sytuacji sprzed dwudziestu lat, kiedy na forum międzynarodowym przegrali sprawę utworzenia własnego państwa. Tym razem, chcąc zyskać pewność zwycięstwa, zastosowali metodę faktów dokonanych. Chodziło o pokazanie, że Ukraińcy są jedynym gospodarzem na spornych terenach, a to oznaczało usunięcie ludności polskiej z dawnych Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej w taki sposób, by zyskać pewność, że już nigdy nie będzie rościć pretensji do tych ziem. Znaczyło to tylko jedno: fizyczne wyeliminowanie wszystkich, którzy nie zdołają ująć z życiem bądź obronić się. Po wymordowaniu ludności danej miejscowości mienie rozkradano, a zabudowania palono. W ten sposób zniknęły z powierzchni ziemi polskie osiedla na Kresach Wschodnich. Obecnie po wielu z nich nie ma żadnego śladu³. Pojedyncze zabójstwa dokonywane na ludności pochodzenia polskiego przez jej sąsiadów Ukraińców zdarzały się na Wołyniu już od początku wojny, a nasiliły się w drugiej połowie 1942 roku. Depolonizacja tych terenów na szeroką skalę została przeprowadzona przez UPA w 1943 roku.

Czystki etniczne nie były dokonywane spontanicznie, lecz miały charakter zaplanowanych i zorganizowanych pogromów. Systematycznie obejmowano nimi kolejne obszary Wołynia. Pierwszym sygnałem dla ludności polskiej tego, co się stanie, a „poligonem doświadczalnym” dla UPA, było wymordowanie 9 lutego 1943 roku mieszkańców polskiej kolonii Parośla w powiecie sarnień-

² Abp Andrzej Szeptycki stwierdził w grudniu 1941 roku: „Ukraińiec ma w duszy pragnienie posiadania własnego państwa”. *Jak budować dom ojczysty*. W: A. SZEPTYCKI: *Pisma wybrane*. Wybór i przygotowanie do druku M.H. SZEPTYCKA, M. SKÓRKA. Kraków 2000, s. 365.

³ Wykazy zniszczonych polskich wsi i osiedli: Cz. PIOTROWSKI: *Zniszczone i zapomniane osiedla polskie oraz kościoły na Wołyniu*. Warszawa 2002, passim.

skim⁴. Zmasowane napady na wiele polskich osiedli nastąpiły w okresie Wielkiego Tygodnia 1943 roku. Wielki Piątek stał się dniem zagłady dla Janowej Doliny, gdzie zginęło około sześciuset mieszkańców⁵. W kolejnych miesiącach akcja ludobójcza rozszerzała się na teren całego Wołynia, by w lipcu i sierpniu 1943 roku osiągnąć apogeum w jego zachodniej części⁶. Jednym z najbardziej tragicznych dni 1943 roku była niedziela 11 lipca, kiedy to upowcy urządzili napady na ludność zgromadzoną na mszach w kilku kościołach. Data nie została wybrana przypadkowo, gdyż „chodziło o to, aby dopaść osoby licznie zebrane na niedzielnych mszach [...]. Chodziło o osiągnięcie jak największego zaskoczenia i zminimalizowanie szansy ucieczki”⁷. Tego dnia oddziały UPA uderzyły prawie jednocześnie na blisko sto miejscowości w powiatach horochowskim, włodzimierskim i kowelskim. Obiektem ataków stały się świątynie rzymskokatolickie w Chrynowie, Kisielinie, Porycku i Zabłotcach⁸. Kolejne — jedno z największych — uderzenie UPA nastąpiło w ostatnich dniach sierpnia, między innymi w powiecie lubomelskim. Wówczas zagładzie uległy dwie duże polskie wsie — Ostrówki i Wola Ostrowiecka, gdzie wymordowano łącznie ponad tysiąc osób, a zdaniem Grzegorza Motyki, tamtejsza „akcja bardzo przypominała egzekucje Żydów”⁹. W 1943 roku z rąk UPA na Wołyniu poniosło śmierć kilkadziesiąt tysięcy Polaków.

⁴ W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia (1939–1945)*. Warszawa 2000, s. 738–742.

⁵ G. MOTYKA: *Ukraińska partyzantka 1942–1960. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii*. Warszawa 2006, s. 316–318; W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo...*, s. 232–236.

⁶ Przebieg ludobójczych działań UPA na Wołyniu, zob. G. MOTYKA: *Ukraińska partyzantka...*, s. 311–356; E. SIEMASZKO: *Ludobójcze akcje OUN-UPA w lipcu 1943 roku na Wołyniu*. W: *Antypolska akcja OUN-UPA 1943–1944. Fakty i interpretacje*. Red. G. MOTYKA, D. LIBIONKA. Warszawa 2003, s. 61–73; E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia (1939–1945)*. W: *Polskie Państwo Podziemne na Wołyniu w latach 1939–1944*. Red. M. SAWCZUK, L. POPEK. Sandomierz 2006, s. 34–38; W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Terror ukraiński i zbrodnie przeciwko ludzkości dokonane przez OUN-UPA na ludności polskiej na Wołyniu w latach 1939–1945. Próba podsumowania*. W: *Polacy i Kościół rzymskokatolicki na Wołyniu w latach 1918–1997*. Oprac. L. POPEK. Lublin 1999, s. 51–60. Najobszerniejsze zestawienie ofiar morderstw i miejscowości objętych antypolskimi akcjami UPA zob. W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo...*, passim.

⁷ G. MOTYKA: *Ukraińska partyzantka...*, s. 329.

⁸ Tamże, s. 331–334.

⁹ Tamże, s. 338. Spis mieszkańców Ostrówek (469 osób) i Woli Ostrowieckiej (569 osób), zamordowanych 30 sierpnia 1943 roku, został zamieszczony w publikacjach: *Wołyński Testament*. Oprac. L. POPEK, T. TRUSIUK, P. WIRA, Z. WIRA. Lublin 1997, s. 200–226; L. POPEK: *Cmentarz parafialny w Ostrówkach na Wołyniu*. Lublin 2005, s. 168–192; TENŻE: *Ostrówki. Wołyńskie ludobójstwo*. Warszawa 2011, s. 157–181; W.W. ŻUREK: *Pomordowani 30 sierpnia 1943 r. w parafii Ostrówki na Wołyniu*. „Rocznik Lubelskiego Towarzystwa Genealogicznego”. T. 3. Lublin 2011, s. 132–168.

Ofiarami ludobójstwa byli przede wszystkim mieszkańcy wsi. Aby przeszkodzić powrotowi niedobitków do swoich siedzib, zastosowano metodę „spalonej ziemi”, a więc po wymordowaniu i rozproszeniu mieszkańców, rabowano ich dobytek i w następnej kolejności palono zabudowania. Do 1944 roku przetrwały jedynie ośrodki miejskie i te wiejskie, w których została zorganizowana silna samoobrona. Narazona na wymordowanie, już zdziesiątkowana ludność, albo uciekała na tereny Generalnego Gubernatorstwa (za Bug lub do dystryktu Galicja), albo chroniła się w miejscach uznawanych za bezpieczne, tj. w placówkach samoobrony, większych miejscowościach, gdzie stacjonowały niemieckie lub węgierskie garnizony wojskowe broniące punktów strategicznych, m.in. węzłów kolejowych. Niemcy wykorzystywali ten fakt i wywozili Polaków na przymusowe roboty do Niemiec. Nie zawsze odbywało się to pod przymusem, gdyż niektórzy z tych, którzy stracili wszystko, nie widząc szans przeżycia na Wołyniu, zgłaszali się sami. Polskie podziemie oceniało, że na początku września 1943 roku w 11 miastach powiatowych i 25 placówkach samoobrony przebywało około 170 tysięcy Polaków¹⁰.

Warunki pracy duszpasterskiej

Do najważniejszych zadań duchowieństwa w okresie rządów zmieniających się okupantów należało zapewnienie katolikom podstawowej opieki duszpasterskiej w poszczególnych parafiach. Dokładano starań, aby umożliwić wiernym przede wszystkim uczestnictwo w liturgii mszalnej i życiu sakramentalnym. Rządy okupanta niemieckiego (od końca czerwca 1941 roku) nie wniosły zasadniczej poprawy w ubogacenie form życia religijnego, niemniej nastąpiły pewne zmiany na lepsze w porównaniu z okresem okupacji sowieckiej. Jednym z przykładów była możliwość katechizowania dzieci i młodzieży — ale wyłącznie poza szkołą.

Od początku wojny dokładano starań, aby zapewnić katolikom zaspokojenie podstawowych potrzeb religijnych. Byłoby to łatwiejsze, gdyby poszczególne placówki miały własnych duszpasterzy. Mimo braków personalnych¹¹ starano

¹⁰ G. МОТУКА: *Українська партизантка...*, s. 348.

¹¹ Po wybuchu II wojny światowej opuściło diecezję łucką, z różnych przyczyn, kilkudziesięciu kapłanów, natomiast z powodu niewznowienia zajęć w seminarium duchownym, nie wyświęcano nowych kapłanów, za wyjątkiem kilku z ostatniego przedwojennego rocznika (niektórzy po kilku miesiącach opuścili diecezję). Częściowym rozwiązaniem kłopotów kadrowych było objęcie wakujących parafii przez kapucynów z Ostroga (Gabriel Banaś, Honorat Jedliński, Remigiusz Kranc, Bolesław Wojtuń), a także przez uchodźców (Odoryk Beń OFMConv, Daniel Ekiert OFMConv, Stanisław

się obsadzić duszpasterzami przynajmniej większe parafie, a w tych największych (Kowel, Łuck, Równe, Sarny, Włodzimierz Wołyński) w miarę możliwości zwiększyć ich liczbę. Już przed wybuchem wojny nie wszystkie parafie miały przypisanych sobie księży. Były to głównie placówki utworzone w ostatnim roku przed wojną i jeszcze nie do końca zorganizowane¹². Po wybuchu wojny i opuszczeniu diecezji łuckiej przez kilkudziesięciu kapłanów liczba wakujących parafii zwiększyła się¹³. Z początkiem 1943 roku problem ten dotyczył 37 parafii ze 165 istniejących przed wybuchem wojny w diecezji łuckiej¹⁴.

Niedostatek kapłanów w tej diecezji powodował, że wielu z nich miało do obsłużenia przynajmniej dwie parafie. Aby umożliwić katolikom wzięcie udziału w niedzielnej liturgii, bp Szelażek — wykorzystując nadzwyczajne uprawnienia na czas wojny — udzielił niektórym duchownym pozwolenia na odprawianie trzech mszy w niedziele i święta obowiązujące oraz prawa binowania w *festa suppressa* i dni powszednie. Przywilej binacji był potrzebny szczególnie tym kapłanom, którzy musieli objąć opieką duszpasterską większą liczbę parafian niemieszczących się w kościele podczas jednej Eucharystii, co miało miejsce w 1943 i początkach 1944 roku, kiedy w miastach gromadziły się tysiące uciekinierów. Najczęściej jednak niedzielne i świąteczne nabożeństwa odprawiano na przemian w parafiach obsługiwanych przez jednego księdza. Takie rozwiązanie zapewniało wprawdzie katolikom w parafiach nieobsadzonych przez stałego duszpasterza możliwość uczestniczenia w obrzędach liturgicznych, ale jednocześnie nie mogli oni zadośćuczynić obowiązkowi coniedzielnej mszy¹⁵.

Halagiera SDB), z których niektórzy pozostali nawet do końca wojny. Na Wołyń przybyli także dwaj zakonnicy z archidiecezji lwowskiej (Alojzy Serafin Kaszuba OFM Cap, Stanisław Tatar CR). Wielokrotnie kapłani łuccy, przebywający na terenie Generalnego Gubernatorstwa, starali się przedostać na Wołyń. Powiodło się to tylko w 1941 roku jednemu — ks. Edmundowi Domańskiemu, zob. M. DĘBOWSKA: *Kościół katolicki na Wołyniu...*, s. 130—160.

¹² Przed wybuchem wojny nie były obsadzone następujące parafie (23): w dekanacie Dubno — Drańcza Polska, Krupiec, w dekanacie Kołki — Jezioro, w dekanacie Korzec — Bystrzyce, Buda Gruszevska, Hoszcza, Topcza, w dekanacie Kostopol — Małyńsk, w dekanacie Kowel — Perespa, w dekanacie Krzemieniec — Antonowce, Horynka, Lisznia, Matwiejowce, Rzeszniówka, Suraż, Uhorsk, w dekanacie Luboml — Opalin, Szack, w dekanacie Łuck — Aleksandrówka, Ławrów, w dekanacie Ostróg — Buhryń, w dekanacie Równe — Karłowszczyzna, w dekanacie Sarny — Niemowicze. Tamże, s. 397—417.

¹³ Do końca wojny nie zostały obsadzone parafie (14): w dekanacie Beresteczko — Łobaczówka, w dekanacie Horochów — Nowy Zahorów, w dekanacie Kamień Koszyrski — Buceń, Niesuchojeże, Ratno, Zabłocie, w dekanacie Kowel — Czarsk, w dekanacie Krzemieniec — Bereźce (ks. Władysław Terlikowski przeniósł się do Białozórki), Kozaczki-Hrynki, Smyga, w dekanacie Luboml — Pulemiec, Stawki, w dekanacie Sarny — Berezów, w dekanacie Włodzimierz Wołyński — Litowiz, Stęzarzyce. Tamże.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże, s. 257—259.

Problem zapewnienia posługi duszpasterskiej w poszczególnych parafiach diecezji łuckiej w pierwszych latach wojny został w zasadzie rozwiązany, a sytuacja była w miarę opanowana i stabilna. Dezorganizacja lub całkowity zanik życia religijnego w większości z nich nastąpił w 1943 roku w wyniku depolonizacji Wołynia wskutek działań UPA. W pierwszych miesiącach 1943 roku dziekan dekanatu Kamień Koszyrski relacjonował: „Nie możemy zaspokoić potrzeb religijnych wszystkich wiernych dekanatu, gdyż teren dekanatu jest szczególnie niespokojny, więc trudno dotrzeć wszędzie, gdzie są katolicy”¹⁶. Od Wielkanocy 1943 roku rozpoczęło się wyludnianie wiejskich parafii. Wiele z nich przestało istnieć. Życie religijne w zasadzie skoncentrowało się w parafiach miejskich (Beresteczko, Dubno, Kostopol, Kowel, Krzemieniec, Łuck, Ostróg, Równe, Sarny, Włodzimierz, Zdołbunów) i w sposób ograniczony w ośrodkach samoobrony. Uciekali tam ludzie z miejscowości zniszczonych lub zagrożonych napadami¹⁷. Drogi stały się niebezpieczne ze względu na upowców czyhających na każdego Polaka. Dziekan dubieński ks. Stanisław Kuźmiński informował bpa Szelażka o tym, że „kto z parafian odważy się wyjechać kilka kilometrów z Dubna, ginie śmiercią męczeńską”¹⁸. Księża w dekanacie sarneńskim obawiali się wyjeżdżać do chorych, gdyż:

ukraińskie bandy [...] mordują w wioskach polskich, jak również idących lub jadących [...]. Jazda z Panem Jezusem do chorych z wielką niepewnością połączona, czy Pan Jezus pozwoli dojechać do chorego lub wrócić do kościoła¹⁹.

Za udział w niedzielnych nabożeństwach 11 lipca 1943 roku w zachodnich dekanatach diecezji łuckiej (w kościołach w Chrynowie, Kisielinie, Porycku i Zabłotcach) śmiercią zapłacili parafianie oraz księża Jan Kotwicki w Chrynowie i Józef Aleksandrowicz w Zabłotcach, a w dniu następnym zginął ks. Bolesław

¹⁶ *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 87.

¹⁷ Relacja ks. Jerzego Zwolińskiego (proboszcza parafii Beresteczko) z 28 sierpnia 1943 roku: „Wszystkie rodziny katolickie mojej parafii, a raczej niedobitki z okolic, zjechały do Beresteczka”, zob. tamże, s. 79; „Jak wszędzie na Wołyniu, tak i w dekanacie dubieńskim dzieją się rzeczy przerażające: katolicy całymi nie rodzinami, ale i wioskami pod groźbą mordów masowych opuszczają swe siedziby i ciągną do miasta Dubna [...]. W Dubnie zgrupowało się kilkanaście tysięcy ludzi”, zob. tamże, s. 80–81; „W całym krzemienieckim dekanacie są czynne tylko trzy kościoły [sierpień 1944 roku — M.D.]: w Krzemieńcu, Szumsku i Dederkałach. W tych miejscowościach są skupieni parafianie, ci co nie wyjechali i zostali przy życiu. Na wsi nie ma nikogo”, zob. tamże, s. 160; „Parafianie moi [z parafii Swojczów — M.D.], jak również parafianie innych parafii, kto nie zginął, uciekł do Włodzimierza, a często do Kowla”, zob. tamże, s. 144.

¹⁸ Tamże, s. 84.

¹⁹ Tamże, s. 134–135.

Szawłowski z Porycka. Proboszcz kisieliński ks. Witold Kowalski został ciężko ranny. Ze względu na zagrożenie napadami, gromadzenie ludzi w kościołach wymagało podejmowania pewnych środków ostrożności. Dziekan lubomelski ks. Stefan Jastrzębski zarządził w swoim dekanacie odprawienie pasterki rano w dniu Bożego Narodzenia 1943 roku zamiast nocą, gdyż obawiał się, „by nie było napadu na idących do kościoła”, ponieważ „ruch wrogi nie ustał”²⁰.

Od kwietnia 1943 roku coraz częściej w relacjach dziekanów pojawiały się informacje: parafia rozbita, zdziesiątkowana, przestała istnieć. W czasie napadów UPA starano się już nie tyle o obsadzenie wakujących placówek, co o posyłanie duszpasterzy tam, gdzie były większe skupiska ludności polskiej. W początkach krytycznego okresu czystek etnicznych na Wołyniu władze diecezjalne skłaniały się do posyłania duszpasterzy — jednak nie za wszelką cenę — do parafii wakujących po zamordowaniu lub ucieczce proboszcza. Domagali się tego niejednokrotnie właściwi dziekani i proboszczowie, sąsiedzi wakujących parafii. W perspektywie kilku tygodni lub miesięcy podobne nalegania okazywały się zwykle bezprzedmiotowe, gdyż placówki duszpasterskie przestawały istnieć. Najlepszym tego przykładem jest Mielnica. Tamtejszy proboszcz ks. Wacław Majewski był pierwszą ofiarą Ukraińców wśród duchowieństwa katolickiego. Zginął z rąk policjantów ukraińskich 18 marca 1943 roku. Ksiądz Henryk Grabowski z Powurska, który z polecenia dziekana kowelskiego, ks. Franciszka Czechmistrzynieckiego, objął opiekę nad parafianami mielnickimi, był tam pierwszy raz 8 i 9 kwietnia razem z ks. Edmundem Domańskim z Maniewicz²¹. W piśmie z 27 maja 1943 roku zwrócił się do kurii diecezjalnej z prośbą o:

[...] przysłanie księdza do Mielnicy. Parafia jest wolna, lud serdecznie prosi o stałego kapłana. Ja mam dość szerokie obowiązki duszpasterskie we własnej parafii i dojeżdżać nie mogę z Powurska, zwłaszcza że Mielnica leży w obrębie innego rejonu. Jeżeli są kapłani bez posady, to jeden z nich znajdzie ją natychmiast w Mielnicy i będzie miał zapewnione utrzymanie²².

Prosił, aby bp Szelażek posłał tam kapłana, twierdząc, że „starszy kapłan, nawet chory, miałby zapewnione warunki i pracę lekką. Wszystko prawie na miejscu, parafia mała, około tysiąca”²³. Sam kilkakrotnie udawał się bez przeszkód do Mielnicy, dlatego też w piśmie z 9 lipca, nalegając na posłanie tam duszpasterza, wyraził przekonanie, że „jeśli idzie o niebezpieczeństwo, to sądzę, że takie obec-

²⁰ Tamże, s. 124–125.

²¹ Ksiądz Grabowski nie miał prawdopodobnie dość odwagi, by udać się tam samotnie, gdyż poprosił ks. Domańskiego, by z nim pojechał. Archiwum abpa Eugeniusza Baziaka [dalej cyt. AEB], materiały ks. L. Krejczy, ks. E. Domański — ankieta personalna.

²² ADŁ, *Sprawy parafii (1941–1944)*, s. 222.

²³ *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 100.

nie nie grozi”²⁴. Dlatego też bp Szelażek, pismem z 10 lipca 1943 roku, mianował proboszczem mielnickim ks. Jana Rutkowskiego, który wcześniej już opuścił Targowicę i przebywał w Łucku. Przypuszczalnie ks. Rutkowski do Mielnicy nie pojechał, gdyż nie było już tam bezpiecznie. Pismem z 15 lipca dziekan kowelski poinformował kurię diecezjalną, że „parafia mielnicka już faktycznie nie istnieje – część wymordowano, a reszta rozproszyła się w rozmaite strony”²⁵.

Duchowni musieli w tych dramatycznych miesiącach spełniać nie tylko rolę duszpasterzy (np. liczba pogrzebów była ogromna i to codziennie), ale i mediatorów, obrońców, a także uczestniczyć w organizowaniu pomocy celem zaspokojenia podstawowych potrzeb głodujących i często pozbawionych odzieży uciekinierów. W tym czasie obecność kapłana była pożądana bardziej niż kiedykolwiek, a ogrom pracy w większych ośrodkach nie był porównywalny z okresem przedwojennym. Przyznał to bp Szelażek w liście (z 30 maja 1943 roku) skierowanym do ks. Antoniego Piotrowskiego, proboszcza kowelskiego:

Obecnie dwaj stali kapłani parafialni w Kowlu nie mogą całej tamtej pracy wykonać, choćby liczebnie parafia była mniejsza. Natomiast obecnie napływ chroniących się do miast katolików jest ogromny. Jest mi to dobrze wiadomo. Więcej jest w Kowlu uciekinierów niż w Łucku. Wśród obecnych warunków życia więcej jest zapotrzebowania pomocy religijnej niż dawniej. Dochodzą do mnie wezwania, aby do Kowla przeznaczyć większą pomoc kapłańską niż to jest teraz. Jeżeli nawet przyjadą ci księża, o których wspominasz, to i wówczas będzie Was zaledwie czterech. Gdy na mniejszą ilość ludności w Łucku mamy przyjezdnych księży proboszczów sześcioro, a mają od najbliższych dni przybyć jeszcze dwóch. Naszym obowiązkiem jest zarówno otoczyć opieką ludność katolicką, jak i kapłanów. Z tego powodu, dla Pana Jezusa, powinniście w Kowlu zapewnić punkt oparcia równie znacznej ilości kapłanów, jak my w Łucku. Pan Bóg nie odmówi pomocy materialnej, aby wszystkim zapewnić utrzymanie²⁶.

W Mielnicy po zamordowaniu tamtejszego proboszcza ks. Wacława Majewskiego w pierwszych dniach kwietnia 1943 roku „prawie wszyscy się wypowiedzieli. Ludzie uważają to za *digitus Dei* i dlatego wielu się nawróciło i po wielu latach przyjęło sakramenta św., zarówno lud, jak i nieliczna garstka pozostałych inteligentów!”²⁷. Ksiądz Henryk Grabowski z Powurska, który był w pierwszych dniach kwietnia 1943 roku w Mielnicy, przyznał, że „żadne misje nie zdołałyby tego uczynić, co czynią «znaki czasu»”²⁸.

²⁴ Tamże, s. 103.

²⁵ Tamże, s. 104.

²⁶ Tamże, s. 102.

²⁷ Tamże, s. 100.

²⁸ Tamże.

Proboszcz parafii Berezne i jednocześnie dziekan dekanatu kostopolskiego napisał już po wojnie:

Przeciętnie dwa razy miesięcznie były napady na Berezne. Trwały mniej więcej od godziny 22 do 5 rano. Po napadzie wychodziłem na miasto z doktorem, który mieszkał na plebanii, by zobaczyć, co się stało tej nocy. I oto przed nami tragiczny widok: trupy na ulicy, tu i ówdzie drgające ciała, ranni półprzytomni, wszędzie ślady krwi. Rannym udzielam ostatniej posługi, których na noszach odnosi się do szpitala. Niemcy pytają tylko, ile trupów, zapiszą i wracają do siebie. Nie było wypadku, by stanęli w obronie ludności polskiej. Od czasu do czasu występowała i partyzantka sowiecka, która ograniczała się do rekwirowania u Niemców zapasów żywności i niszczenia jakichś urządzeń²⁹.

Zaś ks. Jerzy Zwoliński, proboszcz i dziekan berestecki, sytuację w miasteczku przedstawił następująco:

Wszystkie rodziny katolickie mojej parafii, a raczej niedobitki z okolic, zjechały do Beresteczka. Płacz wdowców, lament wdów i sierot, półnagich i głodnych, niebo ustawicznie od pożarów czerwone, ryk bydła głodnego, wycie psów bezdomnych oto atmosfera, którą przez szereg tygodni oddycham, a ponieważ w całym moim życiu kierowałem się więcej uczuciem niż rozumem, serce moje niemądre odmawia posłuszeństwa, bo cierpi za tysiące. Potęguje się ten ból tą okolicznością, że wobec tej żywiołowej klęski i bezmiaru cierpień zaradzić nie mogę najpotrzebniejszym wymogom biednego ludu³⁰.

Dziekan dekanatu kowelskiego i proboszcz parafii Hołoby, ks. Franciszek Czechmistrzyski, 14 lipca 1943 roku poinformował kurię łucką:

Hołoby również bardzo są zagrożone, dlatego od paru dni nocuję w Kowlu, a rano pociągiem wracam do Hołob. Lecz nie wiadomo, jak długo będę mógł tak jeździć, gdyż wypadki rozwijają się z błyskawiczną szybkością³¹.

Dziekan dekanatu Kamień Koszyrski, ks. Jan Markul, w liście z 26 października 1943 roku, skierowanym do bpa Szelążka, napisał:

Nie mam odwagi opuścić tę garstkę wiernych, jaka jeszcze pozostała. Na razie więc pozostaję na miejscu. Wyjadę, gdy wszyscy będą wyjeżdżać, albo

²⁹ AEB. *Materiały ks. L. Krejczy; Wspomnienia ks. Mieczysława Rossowskiego.*

³⁰ *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 79.

³¹ Tamże, s. 104.

przynajmniej ogromna większość. Na plebanii przebywam obecnie tylko dziewięć godzin, to jest tylko w dzień. O zmroku wyruszam do miasta, by być wśród ludzi³².

Sytuację diecezji łuckiej w maju 1943 roku opisał bp Szelażek w piśmie do abpa Adama Stefana Sapiehy:

Statystyki duchowieństwa łuckiej diecezji sformować obecnie nie można. Diecezja jest w stanie płynnym. Od kwietnia 1943 Ukraińcy mordują Polaków na obszarze całego Wołynia, zabójstwa pojedynczych osób i rodzin stały się zjawiskiem pospolitym. Ludność wielu całych wsi wymordowano. Styrem często płynęły trupy. Morderstwa dokonywane są w sposób najokrutniejszy, świadczący o sadyzmie tych nieludzi. [...] ludność polska całymi wsiami ucieka do miast lub do większych skupień, szukając bezpieczeństwa [...]. Miasta i miasteczka są przepełnione ludnością polską. Parafie liczne są zupełnie wyludnione. Kościoły stoją pustkami albo zostały zburzone [...]. Kilku już księży zamordowano, masakrując ciała do niepoznania. Na wielu księży dokonano napaści i tylko wyjątkowym zbiegiem okoliczności — nie zdołano dokonać morderstwa. Gdzie pozostały jeszcze kościoły murowane i księża proboszczowie trwają na stanowiskach, księża nocują w kościołach. Wielu księży opuszcza swe parafie i chroni się do miast. W Łucku było dotąd sześciu takich bezdomnych, w obecnej chwili oczekujemy przybycia nowych³³.

Należy także wspomnieć o tym, że niektóre miejscowości uchodziły za szczególnie niebezpieczne. Było to m.in. Berezne, gdzie pracował ks. Mieczysław Rossowski, dziekan kostopolski. Kiedy z Kostopola wyjechał (za Bug) proboszcz Szarejko, bp Szelażek nakazał, by dziekan objął tamtejszą parafię, a do Bereznego posłał któregoś z księży uciekinierów przebywających w Kostopolu. Tymczasem żaden z nich, wiedząc o ciągłych napadach na tę miejscowość, nie chciał tam się przenieść, a dziekan nie chciał ich zmuszać. Mimo zagrożenia ks. Rossowski przetrwał w Bereznem do 1945 roku.

Jak bardzo traumatyczne wydarzenia odbijały się na psychice niektórych duchownych, pokazuje przykład ks. Bonawentury Burzmińskiego, proboszcza parafii Kupiczów³⁴. Kiedy w 1944 roku bp Szelażek polecił mu wrócić do włas-

³² Tamże, s. 91.

³³ Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, sygn. TS XXVI nr 46. *Bp A.P. Szelażek do abpa A.S. Sapiehy 29 maja 1943 r.*

³⁴ Kupiczów położony w odległości kilkunastu kilometrów od Zasmyk, ufortyfikowany przez Niemców, znajdował się w strefie wpływów samoobrony zorganizowanej w Zasmykach. O tę miejscowość toczyły się zacięte walki między Ukraińcami a Polakami, zob. G. Мотука: *Українська партизанка...*, s. 284. Na kilka dni przed 13 listopada

nej parafii (a także objąć opieką duszpasterską parafię Zasmyki), ten odmówił, tłumacząc się w piśmie z 3 września 1944 roku w sposób następujący:

Nie miałem i nie mam odwagi udać się na te tereny najwięcej bodaj znane z nienawiści i okrucieństwa bulbowców względem Polaków w ogóle, a księży w szczególności. Toteż śmiertelny lęk mię zdejmuję, gdy wspomnę, że tam mam przeżywać na nowo tragedie, jakie przeżyłem tam w roku ubiegłym. Zbieram też wiadomości co do bezpieczeństwa i warunków pobytu w Zasmykach i w Kupiczowie — wiadomości te są na ogół niejasne, niepewne i niewyraźne, a dla mnie zawsze przerażające; wobec powyższego upraszam najpokorniej Prześwietną Kurię o łaskawe sprolongowanie terminu wyruszenia mego w te okolice do chwili zaistnienia względnego bodaj bezpieczeństwa. Mój pobyt bowiem w Zasmykach w dotychczasowych warunkach uważam za świadome samobójstwo³⁵.

Otrzymawszy zwolnienie z obowiązku udania się do Kupiczowa i Zasmyk, z radością dziękował ordynariuszowi: „Po wstrząsach i strachach śmiertelnych w Zasmykach i Kupiczowie, po zrujnowaniu tych i sąsiednich parafii czułbym się tam w ciągłej depresji i niezdolnym do pracy parafialnej wymagającej tam wiele rzutkości, inicjatywy”³⁶.

Stanowisko rządcy diecezji łuckiej

Pokazując postawy duchownych w reakcji na ludobójczą akcję UPA, należy — po przedstawieniu warunków, w jakich przyszło im pracować — zwrócić uwagę na wymagania ordynariusza łuckiego Adolfa Piotra Szelażka oraz obowiązki księży wobec wspólnoty parafialnej. Warto jednocześnie pamiętać, że duchowni, tak jak inni, mieli prawo obawiać się o własne bezpieczeństwo i chronić również własne życie.

Stanowisko bpa Szelażka w kwestii zachowania się duszpasterzy w sytuacji grożącego niebezpieczeństwa ze strony bojówek ukraińskich jest znane z jego listów do niektórych księży łuckich. Ordynariusz łucki nie wydał żadnej oficjalnej instrukcji w tej sprawie.

Za najbardziej reprezentatywne wystąpienie bpa Szelażka w sprawie obowiązków księży łuckich w dramatycznych okolicznościach 1943 roku można

1943 roku ks. Burzmiński zdołał przedostać się do Zasmyk. Do swojej parafii już nie wrócił. *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 109.

³⁵ ADŁ. *akta osobowe duchowieństwa (1944–1945)*, s. 157.

³⁶ Tamże, s. 159.

uznać jego list do ks. Jana Markula, proboszcza parafii w Kamieniu Koszyrskim. W październiku 1943 roku kapłan ten, przedstawiając swoje trudne położenie³⁷, prosił bpa Szelażka o radę, „jak należy postąpić w obecnej sytuacji, czy właściwą jest rzeczą opuścić stanowisko, aby ratować siebie”³⁸. W odpowiedzi — z 1 listopada — bp Szelażek napisał:

Słusznie najzupełniej wiąże Illustrissimus swoją osobę z ogółem katolików mieszkających w parafii K-Koszyrskiej. Zatem pozostawanie na miejscu jest usprawiedliwione, gdy ogół zostaje; usunięcie się staje się wskazanym, gdy ogół opuszcza dotychczasowe miejsce zamieszkania. Zważyć należy, czy pobyt katolików (wraz z ich pasterzem) w Kamieniu Koszyrskim jest dostatecznie bezpieczny, to jest — czy w razie ponownego napadu ukraińskich band na miasto istnieje możliwość odparcia tego napadu. Jeżeli miejscowe Władze Niemieckie udzielają to ubezpieczenie ludności przeciwko mordercom, napadającym na miasto, to słusznym byłoby pozostać na miejscu. W niektórych miejscowościach Władze Niemieckie dopuszczają współudział miejscowej ludności w akcji obronnej. Jeżeliby to było przewidziane w Kamieniu Koszyrskim, z tego należałoby skorzystać. O ile by pozostawanie na miejscu połączone było z prawdopodobieństwem dla ludności katolickiej śmierci gwałtownej i nie istniałaby dostateczna obrona życia, racjonalnym byłoby usunięcie się ludności wraz ze swym pasterzem do miejscowości, gdzie istniałoby dostateczne bezpieczeństwo, więc ewentualnie — do Kowla. W tym ostatnim wypadku podjąć by należało starania, aby Władze Niemieckie udzieliły ochrony wojskowej do przeprowadzenia omawianej ludności do Kowla. [...] Sam przeto Ks. Kanonik najlepiej zdecydować, co czynić należy, aby ogół katolików, i swe własne życie, uratować. A co Ks. Kanonik zdecyduje, ja uznaję najzupełniej i pochwalam z góry, bo widzę, że kieruje się względami dobra dusz i nie waha się wystawiać po bohatersku życia swego na niebezpieczeństwo, jeżeliby tego wymagało dobro dusz. W każdym razie iść trzeba po drodze większego bezpieczeństwa i lekkomyślnie nie oddawać życia własnego i ludności katolickiej na pastwę bandytów, bez żadnego pożytku dla ogólnego dobra [pisownia oryginalna]³⁹.

Biskup Szelażek był wprawdzie wymagający względem zapewnienia przez proboszczów opieki duszpasterskiej, ale jednocześnie był wyrozumiały dla tych, którzy z ważnych dla siebie powodów zdecydowali się opuścić swoją parafię.

³⁷ W Kamieniu Koszyrskim pozostało niewielu parafian. Część opuściła parafię, kierując się do Kowla i następnie dalej za Bug. Ksiądz Markul przebywał na plebanii tylko w dzień, na noc udawał się do centrum Kamienia Koszyrskiego, by „być wśród ludzi”. *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 91.

³⁸ Tamże.

³⁹ Tamże, s. 92.

Stanowisko rządcy diecezji łuckiej w tym względzie można uogólnić w sposób następujący: proboszcz winien pozostać z parafianami, jeśli oni zostają, a gdy ostatni wyjeżdżają — wyjechać; dokładać starań celem zorganizowania samoobrony, jeśli władze niemieckie na to pozwolą, a jeśli Niemcy zapewniają ludności bezpieczeństwo na miejscu, należy tam pozostać; jeśli pozostawanie na miejscu jest połączone z utratą życia, proboszczowie winni rozważyć przeniesienie się wraz z parafianami w bezpieczniejsze miejsce, postarawszy się o ochronę wojskową ze strony Niemców.

Kolejna zasada, której zachowania wymagano od księży łuckich, to zobowiązanie do nieopuszczania parafii i diecezji bez pozwolenia zwierzchnictwa, a więc biskupa lub właściwego dziekana⁴⁰. Inna sprawa, że duchowni nie zawsze mogli spełnić ten obowiązek. Czasami niepodobniństwem było zgłosić się do swojego dziekana z prośbą o pozwolenie na opuszczenie parafii lub diecezji. Na przykład księża Wiktor Kryweńczyk (proboszcz parafii Przewały) i Franciszek Korwin-Milewski (proboszcz parafii Maciejów) wyjechali za Bug bez pozwolenia dziekana lubomelskiego. Warto pokazać reakcję bpa Szelążka na przeniesienie się ks. Wincentego Jacha (proboszcza parafii Ptycza) do Brodów (archidiecezja lwowska), gdyż przebija z niej troska o bezpieczeństwo podległego mu duchowieństwa:

Nie można sądzić, że mam żal do Księdza Proboszcza z powodu wyjazdu. Jeśli wspomniałem o tym wyjeździe, to tylko z powątpiewaniem — czy było to za zgodą księdza dziekana. Znałem poprzednie tragiczne Twoje przeżycia. Nie znałem zaś niesłychanych niebezpieczeństw, które przeszedłeś w ostatnich czasach. [...] Cieszę się, że Ksiądz Proboszcz zdołał uniknąć podobnego losu, że jest obecnie w bezpieczeństwie i może pracować spokojnie [pisownia oryginalna]⁴¹.

Generalnie bowiem obowiązywała wprowadzona przez ordynariusza łuckiego zasada: „Iść trzeba po drodze większego bezpieczeństwa i lekkomyślnie nie oddawać życia własnego i ludności katolickiej na pastwę bandytów, bez żadnego pożytku dla ogólnego dobra⁴². Ci księża, którzy chcieli opuścić diecezję za zgodą biskupa, otrzymywali specjalne pozwolenie, wystawiane w kurii diecezjalnej. Pobyt poza diecezją, zarówno ordynariusz, jak i sami księża, traktowali jako urlop i tylko urlop, udzielany bez określania daty powrotu i uza-

⁴⁰ Dziekani (i niektórzy inni wybrani księża) pełnili w czasie wojny funkcje wikariuszy generalnych bpa Szelążka. Mogli na terenie swojego dekanatu zmieniać obsadę parafii, bierzmować itp. Zob. M. DĘBOWSKA, *Kościół katolicki na Wołyniu...*, s. 84.

⁴¹ Z. WERRA: *Mordujący chrześcijanie — Wołyń 1943*. W: *Wołyń i Małopolska Wschodnia 1943—1944*. Red. C. PARTACZ, B. POLAK, W. HANDKE. Koszalin—Leszno 2004, s. 185.

⁴² *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 92.

sadniany najczęściej potrzebą „poratowania zdrowia”⁴³. Niektórzy duchowni po otrzymaniu pozwolenia bez zwłoki korzystali z możliwości wyjazdu, inni jeszcze przez kilka miesięcy po odejściu z parafii przebywali na terenie diecezji łuckiej. Ks. Stanisław Kuźmiński, dziekan dubieński, otrzymał w czerwcu 1943 roku pozwolenie opuszczenia diecezji⁴⁴, skorzystał z niego dopiero w styczniu 1944 roku (z obawy nie przed UPA, lecz gestapo).

Przykłady różnych zachowań duchownych diecezji łuckiej

Część w porę ostrzeżonych duchownych, aby ratować życie, opuściła w 1943 roku swoje parafie, a wielu z nich — także diecezję⁴⁵. Niektórzy odeszli z parafii na zawsze, inni — po ustąpieniu większego zagrożenia — powracali do poprzednich obowiązków. Czasem sam ordynariusz zalecał usunięcie się do bezpieczniejszego miejsca celem przeczekaania najgorszych chwil i stanowczo odradzał powrót, dopóki istniało realne zagrożenie. Zanim została zorganizowana samoobrona w Zasmykach, w niedzielę 18 lipca (po porannej mszy) żandarmeria niemiecka z Kowla wyprowadziła część parafian z Zasmyk. Razem z tym konwojem udał się do Kowla ks. Michał Żukowski (proboszcz zasmycki). Relację o tym (spisaną 18 lipca 1943 roku) przekazał bpowi Szelążkowi dziekan kowelski ks. Franciszek Czechmistrzowski:

⁴³ Słowa listu skierowanego przez bpa Szelążka do ks. Stanisława Kobyłeckiego z 6 sierpnia 1944 roku najlepiej oddają powody, dla których ordynariusz łucki godził się na opuszczenie przez księży diecezji łuckiej: „Najdroższy Księżu Kanoniku, Najukochońszy Stachu, Oczywiście, powinieneś, ile chcesz, gdzie chcesz, jak długo chcesz wypoczywać, odbudowywać nadszarpany, skołatany organizm. Jest to naprawdę odpoczynkowy urlop. Opatrzności Bożej dzięki się należą za Twoje ocalenie”. Archiwum Generalne Zgromadzenia Sióstr Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus w Podkowie Leśnej. *Materiały ks. S. Kobyłeckiego*.

⁴⁴ 15 czerwca 1943 roku, dziękując bpowi Szelążkowi za pozwolenie opuszczenia diecezji, ks. Kuźmiński napisał: „[...] jestem niezmiernie wzruszony tak wielką ojcowską życzliwością wyrażoną dla mnie w zarządzeniu łaskawym na wyjazd do Generalgubernatorstwa celem pewniejszego ocalenia. Spełniając polecenie, w tych najbliższych dniach rozpocznę starania u Władz na wyjazd. Wątpię jednak, czy zostaną one uwieńczone pomyslnym skutkiem [pisownia oryginalna]”. *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 81.

⁴⁵ Kilku z nich poniosło śmierć już po ucieczce z Wołynia: ks. Michał Grodzicki (w czasie walk frontowych na terenie diecezji przemyskiej), ks. Jan Chojnacki (podczas pogrzebu partyzanta na cmentarzu w Ochotnicy Dolnej w diecezji tarnowskiej), ks. Lucjan Krajewski (w czasie powstania warszawskiego). M. DĘBOWSKA, L. POPEK: *Duchowieństwo diecezji łuckiej...*, s. 48–49, 80, 106.

Przedwczoraj zostały otoczone Zasmyki przez bandy ukraińskie. Żandarmeria kowelska dla obrony ludności polskiej przed bandami wysłała policję, która po walce z bandami wyprowadziła część najbardziej zagrożonej ludności Zasmyk, wraz z ks. proboszczem Żukowskim, do Kowla. Po drodze, przechodząc przez las, musieli stoczyć jeszcze walkę z bandami. Jeden parafianin został ciężko ranny, jeden dostał pomieszczenia zmysłów, a ks. Żukowski dostał jakiegoś szoku nerwowego — płacze, mówi bez sensu itp., lecz doktor zapewnia, że to przejdzie, potrzebny mu jest tylko spokój i odpowiednie leki na uspokojenie⁴⁶.

Ksiądz Żukowski odczuwał jednak wyrzuty sumienia po opuszczeniu parafii, gdyż 20 lipcu 1943 roku napisał do bpa Szelążka:

Obecnie siedzę w Kowlu i czekam na łaskawe rozporządzenie Jego Ekscelencji co do mej osoby. Czułbym się bardzo szczęśliwy, gdyby Jego Ekscelencja Najdostojniejszy Arcypasterz zezwolił mi na powrót do Zasmyk, o co najpokorniej ośmielam się prosić. Sumienie mnie męczy, czy dobrze zrobiłem, opuszczając parafię w tak ciężkiej dla niej chwili. Jeszcze raz bardzo proszę o łaskawe zezwolenie na powrót do Zasmyk⁴⁷.

Biskup, znając z relacji dziekana kowelskiego stan psychiczny ks. Żukowskiego, zabronił mu wówczas powrotu do parafii. Pomimo tak traumatycznych przeżyć ks. Żukowski powrócił do Zasmyk, gdzie wkrótce została zorganizowana samoobrona, która przetrwała do początków 1944 roku.

Czasem duszpasterze, myślący o powrocie do parafii, już nie mieli do czego wracać. Przed świętami wielkanocnymi udał się do Łucka ks. Roman Puzynowski (proboszcz parafii Woronczyn)⁴⁸. Widząc jego stan psychiczny⁴⁹, bp Szelążek

⁴⁶ *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 106.

⁴⁷ Tamże, s. 105—106.

⁴⁸ „W 1943 roku, gdy coraz bardziej mordowano Polaków, odprawiłem rekolekcje. Nauki głosił ks. Wańczyk Stanisław z Koniuch, u którego też w ubiegłym roku głosiłem rekolekcje i kazanie na Wniebowzięcie Matki Bożej. W czasie rekolekcji, organista przeżony wleciał na plebanię z wiadomością, że tej nocy Ukraińcy mają Polaków w Woronczynie wymordować. Pospowiadaliśmy się z księdzem Stanisławem Wańczykiem w kościele, gdzie całą noc modliliśmy się i czuwali wraz z kierownikiem szkoły przedwojennym, który jedyny z rodziną ocalał później z pogromów. Poświęcony był z rodziną Sercu Pana Jezusa i chyba to go uratowało z rodziną. Zaopatrzywszy chorych pojechałem na parę dni po rekolekcjach do Łucka zdać sprawozdanie księdzu biskupowi. Kazał mi siedzieć w Łucku aż do wyjaśnienia sytuacji [pisownia oryginalna]”. Zob. AEB. *Materiały ks. L. Krejczy; Wspomnienia ks. Romana Puzynowskiego*.

⁴⁹ W piśmie (z 30 maja 1943 roku) do ks. Antoniego Piotrowskiego bp Szelążek napisał: „Czy może bezpiecznie zamieszkać kapłan w Mielnicy — nie wiem. Nie mogę na niepewne posyłać tam ks. Puzynowskiego, który, po doświadczeniach dotychczasowych,

nie pozwolił mu na powrót, dopóki „w parafii woronczyńskiej nie ustali się spokój”, który pozwoliłby na pracę tam „z zupełnym bezpieczeństwem”⁵⁰. Ksiądz Puzynowski do Woronczyna już nie wrócił. Otrzymał (27 kwietnia 1943 roku) od biskupa polecenie udania się do Kowla do pomocy tamtejszym duszpasterzom. 15 lipca 1943 roku zostali wymordowani Polacy mieszkający w Woronczynie⁵¹.

Ksiądz Władysław Bielecki w sierpniu 1943 roku opuścił Antonówkę i schronił się w Sarnach. Stamtąd dojeżdżał do Antonówki z posługą duszpasterską. Od świąt wielkanocnych 1944 roku przebywał już w swojej parafii, w której pod koniec tego roku mieszkało około stu rodzin katolickich. Ksiądz Wojciech Krawnowski, przypuszczalnie na pewien czas, opuścił administrowaną przez siebie parafię w Perespie (dekanat Kowel). W listopadzie 1943 roku dziekan kowelski poinformował bpa Szelążka o tym, że:

w Perespie pozostała jeszcze w parafii tylko bardzo mała garstka katolików, dlatego proboszcz ma zamiar wyjechać, gdyż i osobiście jest już poważnie zagrożony. Przed kilkunastu dniami był już nawet poza Perespą, lecz powrócił⁵².

Ksiądz Władysław Kossarzecki (proboszcz parafii Aleksandria w dekanacie rówieńskim) przeniósł się na jakiś czas do Równego, skąd dojeżdżał do swojej parafii. W samej Aleksandrii pozostało tylko około jedenastu rodzin. W sierpniu 1943 roku poinformował ordynariusza, że „cała parafia wyjechała: część do Niemiec, a większość w Równem”. Nie zważając na to, miał „szczerze nastawienie trwać na miejscu”, wyjeżdżać nie zamierzał, gdyż nie chciał pozostawić bez opieki duszpasterskiej resztki swoich parafian⁵³. Już w październiku dziekan rówieński napisał do kurii diecezjalnej, że ks. Kossarzecki „przeważnie siedzi w Aleksandrii”⁵⁴.

W kilku przypadkach, w konwojach, pod eskortą Niemców, duszpasterze ratowali się razem z parafianami. Słynne stało się wówczas wyprowadzenie około dwóch tysięcy osób z Sienkiewiczówki do Łucka w czerwcu 1943 roku⁵⁵. Konwój eskortowali członkowie samoobrony i Niemcy pod dowództwem kreislandwirta z Sienkiewiczówki Leopolda Hampla. Wraz z konwojem opuś-

nie ma dostatecznych sił, żeby w Mielnicy pracować — nawet tam dojeżdżać”. *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 102.

⁵⁰ Tamże, s. 57.

⁵¹ W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo...*, s. 172.

⁵² *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 109.

⁵³ Tamże, s. 130.

⁵⁴ Tamże, s. 131.

⁵⁵ W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo...*, s. 547. *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 92.

cił Sienkiewiczówkę ks. Dionizy Baran⁵⁶ — do parafii już nie wrócił. W lipcu upowcy spalili kościół i plebanię⁵⁷. Już w maju 1943 roku — z braku widoków na przetrwanie — ewakuowała się ludność Kąt (dekanat Krzemieniec). Konwój uformowany z około 2500 osób przez Szumsk dotarł do Krzemieńca⁵⁸. Pismem z 21 maja tego roku dziekan krzemieniecki poinformował kurie diecezjalną o tym, że:

parafia Kąty przestała istnieć. Wiele osób wyjechało dobrowolnie do Niemiec, inni są rozproszeni, proboszcz ks. Janowski miał też wyjechać z diecezji, ale zatrzymałem jego w charakterze wikariusza w Krzemieńcu, ponieważ w Kątach nie ma nic do roboty. Kąty spalone i parafian nie ma⁵⁹.

Kilku duszpasterzy wraz z częścią parafian zdołało ewakuować się do bezpieczniejszych miejsc poza własną diecezją. Taka decyzja była praktycznie równoznaczna z końcem istnienia danej parafii na terenie diecezji łuckiej. Jednak Podkamień w archidiecezji lwowskiej nie okazał się bezpiecznym miejscem dla ks. Stanisława Fijałkowskiego (proboszcza parafii Poczajów w dekanacie Krzemieniec) i jego parafian. Szukając ratunku, schronili się w sierpniu 1943 roku w tamtejszym klasztorze dominikanów. Zostali wymordowani przez UPA 12 marca 1944 roku⁶⁰. Ksiądz Ignacy Pożerski, proboszcz nadbużańskiej parafii Binduga, praktycznie przeniósł swoją działalność za Bug, na teren diecezji lubelskiej. Z jego sprawozdania, złożonego dziekanowi lubomelskiemu 10 grudnia 1943 roku wynika, że zdołał doskonale zorganizować pracę duszpasterską wśród swoich parafian na wygnaniu:

Jestem w Dubience wraz ze swą całą parafią od siódmego sierpnia 1943 roku. Na terenie parafii dubienieckiej, ewentualnie w Dubience, zamieszkują parafianie ze wsi: Binduga, Ziemia, Bystraki, Wydźgów, Grada, Mosur i Ładynie. Akta prowadzę tak, jak u siebie w parafii. Księgi metrykalne i pieczęcie są u mnie. Wydałem metryk i zaświadczeń różnych — 42; ochrzciłem już podczas swego pobytu tutaj 14 dzieci, pogrzebów miałem 6 i jeden ślub.

⁵⁶ „Proboszcz jechał na koniu, czuwając nad całością. 23 czerwca 1943 roku konwój pod osłoną oddziału samoobrony i żołnierzy Hampla, po przebyciu 30-kilometrowej drogi, która wiodła przez lasy, otwarte pola i wioski ukraińskie, mimo kilkakrotnych ostrzałów upowców dotarł bezpiecznie do Łucka”. Zob. L. MOMOT: *Ksiądz Prałat Dionizy Baran (1913–1995), kapłan diecezji łuckiej i archidiecezji wrocławskiej*. „Studia Polonijne” 2006, t. 27, s. 274.

⁵⁷ W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO, *Ludobójstwo...*, s. 547.

⁵⁸ F. JASIŃSKI: *Kronika. Losy Polaków parafii Kąty, powiatu krzemienieckiego, województwa wołyńskiego w latach 1939–1945*. Sandomierz 1999, s. 50–51.

⁵⁹ *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 111.

⁶⁰ M. DĘBOWSKA, L. POPEK: *Duchowieństwo diecezji łuckiej...*, s. 68–69.

Pasterzuję jak zwykle. Mam jurysdykcję na cały teren diecezji lubelskiej, wydaną przez Kurię Biskupią w Lublinie dnia 14 sierpnia 1943 roku. L. 2500. Porobiłem zapasy żywności, zakupiłem drzewa opałowego na parę miesięcy i mam osobny pokój — kuchnię i żyję, chwalać Boga i dziękując Mu za wszystkie łaski i dobrodziejstwa [pisownia oryginalna]⁶¹.

Niektórzy księża aktywnie uczestniczyli w organizowaniu samoobrony, m.in. ks. Bronisław Drzepecki w Hucie Stepańskiej, kapucyn Gabriel Banaś w Ożeninie, ks. Józef Kuczyński w Dederkałach czy kapucyn Remigiusz Kranc w Ostrogu. Księża postrzegani jako liderzy miejscowych wspólnot musieli wziąć na siebie odpowiedzialność za zdrowie i życie parafian, kiedy oddziały partyzanckie udawały się na zgrupowanie w rejon Kowla⁶².

Napady UPA, okrutne morderstwa wywołały jednak atmosferę zagrożenia, której ulegali także duchowni. Niektórzy księża ratowali się ucieczką — nawet w tajemnicy przed parafianami. Ksiądz Wiktor Kryweńczyk (parafia Przewały) „zniknął” w przeddzień napadu na Przewały. Kiedy parafianie przyszli w niedzielę do kościoła, proboszcza już nie zastali. Wielu z nich zginęło w kościele⁶³. W listopadzie 1943 roku ks. Kryweńczyk powrócił do diecezji. Ponieważ jego parafia w Przewałach już nie istniała, zastąpił w parafii Rymacze tamtejszego proboszcza ks. Stanisława Brajczewskiego, który odmówił powrotu do diecezji łuckiej⁶⁴. Ksiądz Konrad Moszkowski opuścił Kołki w okresie wielkiego postu 1943 roku (przed 2 kwietnia był już w Łucku i do swojej parafii nie miał zamiaru wracać)⁶⁵. Uczynił to nawet w tajemnicy przed posługującą na plebanii kołkowskiej Antoniną Dudziak (służką bezhabitową). Na jego miejsce — pismem z 2 kwietnia — bp Szelażek wyznaczył ks. Stanisława Symona (proboszcza w Uściługu). Do czasu przybycia ks. Symona do Kołek duszpasterstwo tej parafii — pismem z 8 kwietnia — biskup zlecił ks. Stanisławowi Dydkowi, (proboszczowi parafii Zofiówka). Miał on „udać się do parafii Kołki na zastępcę

⁶¹ *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 126.

⁶² M. DĘBOWSKA: *Kościół katolicki na Wołyniu...*, s. 352—357.

⁶³ W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo...*, s. 879—880.

⁶⁴ M. DĘBOWSKA: *Kto, kiedy i gdzie sporządził spis osób z parafii Ostrówki (diecezja łucka) zamordowanych 30 sierpnia 1943 r. przez nacjonalistów ukraińskich z Ukraińskiej Powstańczej Armii?* „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 2012, t. 98, s. 459—460.

⁶⁵ ADŁ. *Akta osobowe duchowieństwa (1943)*, s. 49. Bp A. Szelażek do ks. S. Kobyłeckiego 2 kwietnia 1943 roku: „Ks. Kanonik Moszkowski w Kołkach jest w tak nadwątlonym stanie zdrowia, że musiałem odwołać go do Łucka”. Antonina Dudziak twierdziła, że ks. Moszkowski opuścił Kołki potajemnie, nawet ona (była jego gospodynią domową) nie wiedziała o jego wyjeździe. M. DĘBOWSKA: *Kościół katolicki na Wołyniu...*, s. 175. W pozwoleniu na opuszczenie diecezji, wystawionym dla ks. Moszkowskiego w 1943 roku bp Szelażek napisał, że „Wobec napadów ze strony band rozbójniczych zmuszony został [ks. Konrad Moszkowski — M.D.] do opuszczenia Kołek”. Tamże.

proboszcza dopóki do tej parafii nie przybędzie stały proboszcz”⁶⁶. W czerwcu 1943 roku większość Polaków wyjechała z Kołek, a upowcy spalili tamtejszy drewniany kościół⁶⁷.

Kiedy parafia przestawała istnieć, pierwszą ostoją dla księży uciekinierów stawały się większe ośrodki parafialne — głównie miasta: Berezne, Horochów, Łuck, Kostopol, Kowel, Krzemieniec, Równe, Sarny, Włodzimierz Wołyński. Biskup Szelązek nalegał na tamtejszych proboszczów, by zaopiekowali się uchodźcami. Ze względu na to, że większa liczba duchownych nie mogła przez dłuższy czas znaleźć środków utrzymania w miejscu ucieczki, wielu z nich — za zgodą ordynariusza, a czasem i bez niej — przenosiło się na teren Generalnego Gubernatorstwa, często do dystryktu Galicja (Brody, Lwów), a inni udawali się do pozostających bez duszpasterzy parafii za dawną granicą polsko-sowiecką (ks. Walerian Głowacz do Zwiahla, ks. Faustyn Lisicki do Żytomierza, ks. Dominik Milewski do Sławuty).

Zdecydowana większość duszpasterzy dotrwała w parafiach do ich końca; kiedy to parafianie zostali zamordowani, rozproszeni, a kościół zniszczony lub spalony. Należy podkreślić, iż wielu duchownych łuckich stanęło na wysokości zadania, pozostając do końca ze swoimi parafianami — niektórzy aż do śmierci. W latach 1943—1944 z rąk UPA zginęło siedemnastu duchownych diecezji łuckiej. To, że zginęli, nie znaczy, że nie wiedzieli o dacie napadu. Prawdopodobnie wszyscy księża wiedzieli o tym wcześniej — oni przede wszystkim byli ostrzegani najpierw. Różnie na te ostrzeżenia reagowali — niektórzy mogli się uratować, ale wybrali obowiązek i przywiązanie do parafian. Ksiądz Stanisław Dobrzański w dniu poprzedzającym napad na Ostrówki i Wołę Ostrowiecką zachęcał swoich parafian, by ratowali swoje życie, przenosząc się w bezpieczniejsze miejsce. Sam został, bo zobaczył, że parafianie nie dali wiary jego ostrzeżeniom i nie posłuchali jego rad. Wcześniej jeszcze dziekan lubomelski, ks. Stefan Jastrzębski, wzywał go, by schronił się do Lubomla — wówczas to

⁶⁶ ADŁ. *Akta osobowe duchowieństwa (1943)*, s. 53. Biskup Szelązek, polecając ks. Stanisławowi Szczypcie opiekę nad parafią ks. Dydka, zapewnił, że ten tylko „na krótki czas wyjeżdża do parafii Kołki”. Tamże, s. 55.

⁶⁷ Ks. Dydek został zmuszony — „ze względu na sytuację” — do opuszczenia Kołek już przypuszczalnie 22 czerwca 1943 roku. Biskup Szelązek uznał wyjazd za usprawiedliwiony: „Wyjazd usprawiedliwiony. Wyjaśnić, że w kościele są jeszcze rzeczy kościelne, które muszą być wywiezione i o pomoc pod tym względem dziekan kołkowski ks. kan. Moszkowski zwróci się do tutejszych wyższych władz. Tymczasowo klucze wysłać do tegoż dziekana do Łucka”, polecenie zostało napisane pod notatką z rozmowy telefonicznej, brak daty, zob. ADŁ. *Sprawy parafii (1941—1944)*, s. 225. Kreislandwirt Bartsch z Kołek zażądał od ks. Dydka wydania kluczy od kościoła. Pismem z 21 czerwca 1943 roku ks. Dydek poinformował kurie: „Dn. 21 VI b.r. na rozkaz p kapitana wojsk niemieckich, stacjonujących w Kołkach, klucze (6 sztuk) kościoła rzym.-kat. w Kołkach oddałem wyżej pomienionemu p. kapitanowi [pisownia oryginalna]”. Tamże, s. 227.

on nie posłuchał swojego dziekana. W lipcu nastąpiło apogeum ludobójstwa. Szczególnie pamiętna stała się niedziela 11 lipca. Ostrzeżeni w porę duszpasterze powiadomili parafian, by nie przychodzili do kościoła. Znowu nie zostali wysłuchani. Ksiądz Karol Baran odwołał wprawdzie nabożeństwa niedzielne w Stężarzycach, ale sam nie przeniósł się w bezpieczniejsze miejsce (być może już było za późno) i nie uniknął okrutnej śmierci.

Straty wśród duchowieństwa⁶⁸

Pierwszymi ofiarami z grupy duchownych diecezji łuckiej byli księża zabici przez ukraińską policję. Ksiądz Waław Majewski, proboszcz mielnicki, został zamordowany 18 marca, a ks. Józef Szostak z Małych Hołob — 5 kwietnia. W maju próbowali wspólnie opuścić Wołyń księża Hieronim Szczerbicki (proboszcz z Tesłuhowa) i Jerzy Jan Cimiński (proboszcz z Łysina). Obydwaj ponieśli śmierć na drodze między Wołkowyjami a Demidówką. Ich ciała zostały wrzucone do studni w Wołkowyjach. W niedzielę 11 lipca 1943 roku, w czasie sprawowania liturgii, stracili życie w kościołach razem z obecnymi tam parafianami dwaj księża: w Zabłotcach — ks. Józef Aleksandrowicz i w Chrynowie — ks. Jan Kotwicki. Księża Karol Baran ze Stężarzyc i Bolesław Szawłowski z Porycka tego dnia uniknęli śmierci. Pierwszy z nich, ostrzeżony w porę, odwołał nabożeństwa. Niestety, już 12 lipca uprowadzono go z mieszkania i okrutnie zamordowano. Ksiądz Bolesław Szawłowski, raniony w czasie sumy, ukrył się prawdopodobnie w mieszkaniu popa prawosławnego, gdzie został wytropiony w następnych dniach i zabity. W Wyszogródku, w lipcu 1943 roku, Ukraińcy spalili w kościele razem z parafianami ks. Konstantego Turzańkiego. 30 sierpnia 1943 roku, podczas napadu UPA na wsie Ostrówki i Wola Ostrowiecka, zginął ks. Stanisław Dobrzański (proboszcz parafii Ostrówki). W pierwszych miesiącach 1944 roku stracili życie jeszcze dwaj księża — ks. Stanisław Grzesiak (proboszcz parafii Skurcze) został zastrzelony 16 stycznia w kościele w Porycku. Ksiądz Stanisław Fijałkowski (proboszcz z Poczajowa) ewakuował się razem z parafianami do Podkamienia (archidiecezja lwowska). Tam wszyscy zostali wymordowani 12 marca 1944 roku.

Wśród ofiar nacjonalistów ukraińskich znalazło się trzech duchownych obrządku bizantyjsko-słowiańskiego: ks. Serafin Jarosiewicz (proboszcz parafii Żabcze), ks. Józef Gaducewicz (proboszcz z Kuśkowiec Wielkich) oraz o. Kasjan, czyli Józef Czechowicz (kapucyn z Lubieszowa), który pomagał w duszpasterstwie na terenie dekanatu Kamień Koszyrski.

⁶⁸ M. DĘBOWSKA, L. POPEK: *Duchowieństwo diecezji łuckiej...*, passim.

Ofiarami nacjonalistów ukraińskich byli także dwaj zakonnicy: oblat Ludwik Wrodarczyk (z parafii Okopy) i karmelita bosy Kamil Sylwester Gleczman (z Wiśniowca) oraz dwaj bracia zakonnicy – Cyprian Lasoń (z klasztoru w Wiśniowcu) i chrystusowiec Józef Harmata zamordowani w Ostrówkach.

Prawdopodobnie w czerwcu 1943 roku poniósł śmierć z rąk upowców ks. Piotr Walczak (kapłan diecezji sandomierskiej), który od 1934 roku, jako emeryt, mieszkał w kolonii Feliksów na terenie parafii Ławrów.

Ogółem w latach 1943–1944 z rąk nacjonalistów ukraińskich zginęło dwudziestu duchownych (łacinników i unitów), którzy od początku wojny pracowali na terenie diecezji łuckiej.

GRZEGORZ BĘBNIK

Od Lwowa do Skwarzawy
Losy mieszkańców powiatu złoczowskiego
w warunkach zagrożenia ukraińskiego
na przykładzie *Zapisków 1939–1944*
Wiesławy Michałek

Wstęp

W 2010 roku do katowickiego Biura Edukacji Publicznej IPN dotarła przesyłka zawierająca zeskanowane stronicie trzech szkolnych zeszytów wypełnionych odręcznym pismem – z początku jeszcze dziecięcym, później szybko nabierającym cech dorosłości. Z dołączonego opisu wynikało, że są to oryginalne zapiski, czynione w latach 1939–1944 przez mieszkankę Kresów – nastoletnią wówczas Wiesławę Michalewską. Zarówno forma, jak i niebanalna treść tych notatek sprawiły, że zrodziła się myśl wydania ich w formie faksymile, opatrzonych przy tym odpowiednim komentarzem. Dodatkowym bodźcem stała się wizyta u autorki owego pamiętnika. Dysponując doskonałą pamięcią, pani Wiesława Michałek de domo Michalewska potrafiła do swych zapisanych kilkadziesiąt lat temu wrażeń niejedno dorzucić. W jej domowych zbiorach odnalazły się również listy i fotografie, mogące znakomicie wzbogacić pozostającą wówczas jeszcze w sferze planów publikację. Realnym bytem stała się ona w dwa lata później – w 2012 roku. Wówczas nakładem katowickiego IPN ukazały się *Zapiski 1939–1944* Wiesławy Michałek, opatrzone przypisami i wstępem.

Wartość tego dokumentu jest ogromna. O ile bowiem – nie tylko w odniesieniu do rzezi na Kresach, ale całej II wojny światowej – mamy do czynienia z wcale licznymi pamiętnikami czy relacjami tworzonymi *post factum*, o tyle do

rzadkości raczej należą dokumenty powstające równoległe czy też niemal równoległe z opisywanymi wydarzeniami. Nieczęsto można spotkać się ze wspomnieniami, które byłyby dziełem autorki z rocznika 1928, w chwili wybuchu wojny mającej zaledwie jedenaście lat, do tego z dużą konsekwencją kontynuującej tę swoistą prywatną kronikę aż po rok 1944, kiedy to osobista tragedia odebrała jej chęć dalszego przelewania swych przeżyć na papier. Świeżość spojrzenia jest tu zatem niewątpliwa.

Zapiski są przy tym również dokumentem szczególnym: nie tylko na poziomie zawartych tam refleksji, ale już samego choćby charakteru pisma widać szybkie, wymuszone sytuacją dojrzewanie autorki, jej próbę poradzenia sobie z otaczającą ją, skrajnie nieraz nieprzychylną rzeczywistością.

Słowo o autorce

Autorka *Zapisków*, Wiesława Michałek, przyszła na świat we Lwowie 27 marca 1928 roku. Jej ojciec Michał Michalewski, urodzony w 1893 roku, był synem rolnika ze wsi Skwarzawa w powiecie złoczowskim, absolwentem złoczowskiego gimnazjum z 1914 roku¹. Z chwilą wybuchu I wojny światowej ochotniczo wstąpił do legionów, zaś po tzw. kryzysie przysięgowym w 1917 roku jako poddany austriacki przymusowo wcielony został do armii cesarsko-królewskiej i wysłany na front włoski. Szczęśliwie powróciwszy do kraju, brał następnie udział w walkach polsko-ukraińskich w Małopolsce Wschodniej i wojnie 1920 roku. Po jej zakończeniu, jeszcze jako żołnierz, rozpoczął studia prawnicze w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Otrzymał dyplom, początkowo pracował jako aplikant sądowy w Złoczowie² i przez kolejne lata piął się po szczeblach kariery w sądownictwie Małopolski Wschodniej. W 1935 roku był już kierownikiem

¹ Zob. *Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Gimnazjum w Złoczowie za rok szkolny 1908*. Złoczów 1908, s. 70. Państwowe Gimnazjum im. Jana III Sobieskiego w Złoczowie powstało w 1873 r. jako „Cesarsko-Królewskie Gimnazjum”. Imię Jana III Sobieskiego otrzymało już w II Rzeczypospolitej. Jego uczniem był m.in. Kazimierz Irzykowski (1873–1944), krytyk literacki, poeta, pisarz i dramaturg, oraz Jan Mazurkiewicz (1896–1988), pułkownik AK pod pseudonimem „Radosław”, podczas powstania warszawskiego dowódca zgrupowania „Radosław”. Gimnazjum to ukończył także Wasyl Kuk (1913–2007), ukraiński działacz nacjonalistyczny, członek władz naczelnych OUN, ostatni dowódca UPA. Zob. M. SZYMSKA (współpr. A. DROBENKO, W. GNIEWEK-WĘGRZYN). *Księga pamiątkowa gimnazjum złoczowskiego 1873–1939*. Kraków 1992, *passim*.

² Zob. *Państwowe Gimnazjum im. Króla Jana III Sobieskiego w Złoczowie. Sprawozdanie jubileuszowe*. Złoczów 1925, s. 13.

Sądu Grodzkiego w Stryju³, by w 1937 roku zostać powołanym na fotel wiceprezesa Sądu Okręgowego we Lwowie⁴. Jednocześnie kierował tam wydziałami: Karno-Administracyjnym i Karno-Skarbowym⁵. Matka autorki, pochodząca ze Złoczowa Waleria Leokadia de domo Mykietyń, była z zawodu nauczycielką. Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w Złoczowie przez kilka lat uczyła w szkole ludowej w Różowoli. Po wyjściu za mąż w 1927 roku poświęciła się prowadzeniu domu i wychowywaniu dzieci.

Kulturowa specyfika Kresów Wschodnich odcisnęła swoje piętno także na rodzinie Michała Michalewskiego. Michalewscy ze Skwarzawy byli katolikami obrządku łacińskiego, co było równoznaczne z przyznawaniem się do narodowości polskiej. Ojciec Walerii, Bazyli Mykietyń, był wiernym obrządku grekokatolickiego; wierną Kościoła rzymskokatolickiego była natomiast jego żona Cecylia. Zwyczajowym sposobem rozwiązywania kwestii wyznania dzieci w mieszanych małżeństwach, usankcjonowanym zarówno przez miejscową tradycję, jak i podpisaną w Rzymie w 1863 roku *Concordię* pomiędzy biskupami obydwu obrządków, było dziedziczenie przez potomstwo płci męskiej (jak wujowie autorki, Julian i Jan Mykietynowie) religii ojca i *vice versa* — przyjmowanie przez dziewczynki wyznania matki, stąd też częste w tekście *Zapisków* wzmianki o wizytach autorki w grekokatolickiej cerkwi. Co ciekawe, grekokatolicyzm, uważany w Małopolsce Wschodniej za „narodowe” ukraińskie wyznanie, nie przeszkodził Janowi Mykietynowi związać swych losów z wojskiem, będącym ostoją polskiej państwowości. Po ukończeniu w 1928 roku Oficerskiej Szkoły Artylerii w Toruniu awansowany został do stopnia podporucznika. Po blisko dziesięciu latach służby liniowej, we wrześniu 1937 roku został powołany, już jako kapitan, na stanowisko wykładowcy w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim⁶. Inaczej miała się sprawa z młodszym z braci, Julianem. Po ukończeniu złoczowskiego gimnazjum wstąpił do grekokatolickiego seminarium duchownego. Jako ksiądz posługiwał w Złoczowie, aktywnie działając przy tym na rzecz ukraińskiego ruchu narodowego. W 1944 roku, w obawie przed zbliżającymi się Sowietami, wyjechał na Zachód, prawdopodobnie do Niemiec.

³ Zob. *Księga adresowa Małopolski: Lwów, Stanisławów, Tarnopol, z informatorem m. stoł. Warszawy, województwa krakowskiego, łódzkiego, pomorskiego, poznańskiego i śląskiego. Rocznik 1935–1936*. Lwów—Kraków 1935, dział VI, s. 18.

⁴ Zob. *Podział czynności Sądu Okręgowego we Lwowie na rok 1937*. „Nowa Palestra” 1937, nr 1, s. 45. Michał Michalewski nie figuruje natomiast w ostatniej przedwojennej książce telefonicznej Lwowa. Zob. *Spis abonentów sieci telefonicznych Dyrekcji Okręgu Poczty i Telegrafów we Lwowie i Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej w miastach: Borysławiu z okolicą, Drohobyczu i Lwowie na 1939 r.* Warszawa 1939, *passim*.

⁵ Zob. *Rocznik Polityczny i Gospodarczy 1939*. Warszawa 1939, s. 120.

⁶ Zob. <<http://www.katedrapolowa.pl/ofiary.php>>.

Wracając do ojca autorki — ze stanowiskiem wiceprezesa Sądu Okręgowego związana była odpowiednia pozycja społeczna. Rodzina Michalewskich zamieszkała w nowo wzniesionej willi w eleganckiej dzielnicy Lwowa przy ulicy Pawlikowskiego. W grudniu 1934 roku pojawił się na świecie młodszy brat autorki, Andrzej Bogumił, zwany w rodzinie Bogusiem.

Wojna

Wybuch wojny, nade wszystko zaś zajęcie przez Sowieców Lwowa, oznaczały dla Michalewskich kres dotychczasowego życia. Wśród narastających codziennych trudności i represji okupanta rodzina w listopadzie zdecydowała się wyjechać do, jak sądzono, nieco bardziej bezpiecznego Złoczowa, gdzie w domu przy ulicy Podwójcie zamieszkiwali rodzice Walerii Michalewskiej. Lwowski dom wynajęto, cenniejsze rzeczy przewożąc do domu dziadków w Złoczowie, gdzie cała rodzina pomieścić musiała się w jednym pokoju⁷. Tymczasem nadzieje na mniejsze niż we Lwowie zagrożenie okazały się złudne. Tuż przed Bożym Narodzeniem w szeroko zakrojonej akcji NKWD skierowanej przeciwko złoczowskiej inteligencji aresztowany został Michał Michalewski⁸. Osadzono go w starym, jeszcze austriackim więzieniu, mieszczącym się w dawnym złoczowskim zamku Sobieskich. Po kilku dniach, dzięki staraniom żony czy też innym, trudnym dziś do przeniknięcia okolicznościom, został jednak zwolniony. Nie na długo — już 10 kwietnia 1940 roku został zatrzymany podczas aresztowań osób uznanych za potencjalny „element antysowiecki” i ich rodzin, przedsięwziętych na podstawie uchwały Biura Politycznego KC WKP(b) z 2 marca 1940 roku⁹.

⁷ Sądząc z informacji autorki, dom jej rodziców nie został początkowo „znacjonalizowany” (przejęty przez państwo sowieckie drogą konfiskaty). Ten pozornie szczęśliwy zbieg okoliczności niekoniecznie oznaczał jednak koniec kłopotów, związanych z grabieżczymi zapędami nowych władz. Właściciele domów „nieznacjonalizowanych” ponosić musieli koszty nałożonych na nich olbrzymich podatków, dodatkowo zaś zmagać się z umyślnie rozpuszczanymi plotkami, iż to oni właśnie umieszczeni zostaną na pierwszych miejscach list deportacyjnych. Stąd też wielu z nich po jakimś czasie zabiegało o przejęcie swej własności przez państwo. Zob. G. HRUCIUK: *Polacy we Lwowie 1939–1944. Życie codzienne*. Warszawa 2000, s. 81.

⁸ Odnośnie warunków życia pod okupacją sowiecką w Tarnopolskiem zob. A. ZA-PALEC: *Ziemia tarnopolska w okresie pierwszej okupacji sowieckiej 1939–1941*. Kraków 2006, s. 178–180, 188–193.

⁹ Zob. *Aresztowani w rejonie Lwowa i Drohobycza. Alfabetyczny wykaz 5822 obywateli polskich aresztowanych przez NKWD w rejonie Lwowa i Drohobycza w latach 1939–1941*. Red. A. KNYT [i in.]. Warszawa 1998, s. 211. Druga (pierwsza miała miejsce w lutym tego roku)

Nie pomogły już żadne starania. Dopiero po roku nadeszła wiadomość, że Michał Michalewski, osadzony początkowo w więzieniu w Horodni jako „wróg ludu”, wyrokiem Kolegium Specjalnego NKWD skazany został z artykułu 54–13 kodeksu karnego Ukraińskiej SRS na osiem lat „isprawiтелно-trudowego łagiera” (poprawczego obozu pracy) i przebywa w okolicach Archangielska, pracując przy wyrębie tajgi¹⁰. Jego teść Bazyl i szwagierka Wanda, od zaledwie roku żona kapitana wojska polskiego Jana Mykietyna, 13 kwietnia 1940 roku wywiezieni zostali do Kazachstanu. Gdy wiozący ich „na nieludzką ziemię” pociąg odjeżdżał ze złoczowskiego dworca, kpt. Jan Mykietyn znajdował się już w jednym z katyńskich dołów, zamordowany skrytobójczym strzałem w kark. Bazylemu i Wandzie dane było jednak przeżyć katorgę i ująć wraz z gen. Andersem do Iranu. Z całej rodziny Mykietynow na miejscu pozostała zmagająca się z ostatnim stadium choroby nowotworowej babcia autorki oraz jej drugi syn Julian. Waleria Michalewska, wiedzona niedobrym przecuciem, ukryła się wraz z sześciolatnim wówczas Bogusiem u znajomych, wysławszy uprzednio córkę do rodziny męża w odległej o 14 kilometrów od Złoczowa Skwarzawie. Wkrótce wraz z synem podążyła jej śladem, wyjeżdżając ze Złoczowa w przebraniu. Ostrożność była w pełni uzasadniona, ponieważ z dworca kolejowego na wschód odchodziły w tym samym czasie bydłce wagony, wyładowane „elementem niepożądanym” we wszelkich kategoriach wiekowych.

Skwarzawa w II RP była siedzibą dość rozległej gminy obejmującej kilkanaście okolicznych wsi i osad. Jak podają Henryk Komański i Szczepan Siekierka, w 1921 roku wieś miała 339 zagród zamieszkiwanych przez 2 154 mieszkańców, spośród których 1 642 przyznawało się do narodowości ukraińskiej (ruskiej), 500

fala aresztowań z kwietnia 1940 r. dotknęła przede wszystkim ludzi pracujących na wyższych stanowiskach administracji państwowej II RP, członków organizacji politycznych i społecznych o dużym znaczeniu, ziemian, fabrykantów, oficerów WP oraz policjantów, jak również członków ich rodzin. Aresztowania te pozostawały w bezpośrednim związku z decyzją KC WKP(b) z 5 marca 1940 r. o rozstrzelaniu polskich jeńców wojennych oraz osób więzionych na terenach tzw. Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy („ukraińska lista katyńska” i „białoruska lista katyńska”). Zwolnione przez nich miejsca w więzieniach przeznaczone zostały dla nowej fali aresztowanych. Zob. R. WNUK, *„Za pierwszego Sowietu”. Polska konspiracja na kresach wschodnich II Rzeczypospolitej (wrzesień 1939 – czerwiec 1941)*. Warszawa 2007, s. 30–31. Również: P. KOŁAKOWSKI: *NKWD i GRU na ziemiach polskich 1939–1945*. Warszawa 2002, s. 86–88.

¹⁰ Tamże, s. 211. Michał Michalewski nie figuruje jednak w (niekompletnym zresztą) zestawieniu deportowanych z obwodu lwowskiego do archangielskich łagrów. Zob. *Deportowani w obwodzie archangielskim. Część III: Alfabetyczny wykaz 10 344 obywateli polskich wywiezionych w 1940 roku z obwodu lwowskiego*. Red. E. DZWONKIEWICZ [i in.]. Warszawa 2004. Jak podaje Przemysław Nagel, w obwodzie archangielskim osadzono około 55 tys. polskich zesłańców. Zob. P. NAGEL, *Losy Polaków deportowanych do obwodu archangielskiego. „Zesłaniec” 2007, nr 29, s. 49–60 [tu: s. 50 – przyp. G.B.]*.

— polskiej oraz 12 — żydowskiej. W 1931 roku liczba zagród wzrosła do 506, zaś mieszkańców do 2290 osób. Większość stanowili Ukraińcy. Nic zatem dziwnego, że o ile na miejscu istniała odrębna greckokatolicka parafia, wierni obrządku łańcińskiego przynależni byli aż do 1936 roku do parafii rzymskokatolickiej w Białym Kamieniu, później zaś do nowo utworzonej parafii w Skwarzawie Kniażach¹¹. We wsi istniał jednak kościół filialny, poświęcony przez metropolitę lwowskiego abpa Józefa Bilczewskiego w czerwcu 1912 roku¹².

W Skwarzawie Michalewscy zamieszkali w jednej wynajętej izbie u siostry pana Michała. Typowi reprezentanci lwowskiej inteligencji przedzierzgnąć musieli się w rolników czy lepiej — wiejskich najmitów. Zarówno matka autorki, jak i ona sama (Boguś był jeszcze zbyt mały) najmowały się do rozmaitych fizycznych prac — domowych i gospodarskich. Zapłatę otrzymywano najczęściej w naturze. Ratowano się również wyprzedając przedwojennego majątku, który w jakiś sposób udało się zachować. Później, już po zajęciu Małopolski Wschodniej przez Niemców, pani Waleria przedsięwzięła dalekie i odpowiednio ryzykowne podróże „handlowe” piechotą, pociągami czy też przygodnym transportem, wymieniając po wsiach towary przemysłowe na żywność¹³. Mimo to nędza i nieodłączny od niej głód nieraz zaglądały Michalewskim w oczy. Zapiski dziennika są tego przejmującym świadectwem.

W tej codziennej walce o przeżycie jaśniejszym — i w związku z tym odmalowywanym żywymi barwami — momentem stało się nabycie krowy, nazwanej wdzięcznym imieniem Kalina. Ona, wraz z plonami z ogrodu i uprawy niewielkiego kawałka pola, zapewniła rodzinie egzystencję na najbardziej elementarnym poziomie. Codzienne problemy nie przyćmiły pani Walerii troski o wykształcenie dzieci, zwłaszcza zaś córki, która powinna już rozpoczynać kolejne klasy gimnazjum. Nastoletnia wówczas Wiesława czytała więc wskazane przez matkę książki, uczyła się na pamięć wierszy, wreszcie — prowadziła

¹¹ Zob. H. KOMAŃSKI, Sz. SIEKIERKA: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939—1946*. Wrocław 2004, s. 509.

¹² Kościół ten, noszący wezwanie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, utrzymany był, łącznie z wyposażeniem wnętrza, w stylu neogotyckim. Wybudowany został w latach 1905—1911 staraniem pochodzącego z podbytomskiego Radzionkowa ks. Wilhelma Włodarczyka vel Wrodarczyka CM (1868—1950); obecnie znajduje się w ruinie. Zob. <<http://www.rkc-skowyra.com/publ/25-13-2>> [dostęp: 8.09.2013].

¹³ Podróż pociągiem, podstawowym wówczas środkiem komunikacji na średnich i dłuższych dystansach, była zadaniem odpowiednim chyba wyłącznie dla ludzi wysoko motywowanych (czy raczej zdesperowanych). Grzegorz Hryciuk cytuje w swojej pracy relację z archiwum Stanisława Kota, poświęconą podróżom kolejowym po ziemi lwowskiej w latach wojny: „Pociągi są oblepione ludźmi jadącymi na stopniach, w przejściach, w klozetach, nawet wiszącymi na rękach na pozbawionych szyb oknach. Wypadki odmrożenia kończyn w pociągach są bardzo częste, wypadki uduszenia też się zdarzają”. Cyt. za: G. HRYCIUK. *Polacy we Lwowie...*, s. 86.

swój dziennik. Krótco, przez kilka zaledwie miesięcy, autorka pobierała lekcje u zamieszkałego w Skwarzawie byłego gimnazjalnego profesora ze Złoczowa Kazimierza Korczaka. Z nim samym oraz z jego rodziną zetknąć miała się także później.

W zapiskach z 1943 roku zaczynają pojawiać się informacje o działalności ukraińskiego podziemia i morderstwach na polskich mieszkańcach Kresów – początkowo pojedynczych, później zbiorowych, połączonych z zagładą całych wsi. Pierwsza taka wzmianka nosi datę 4 października 1943 roku. Późno, zważywszy, iż antypolska akcja na Wołyniu trwała od końca zimy tego roku¹⁴, największe nasilenie osiągając latem, wówczas już z „urzędową” sankcją miejscowego dowódcy OUN-UPA Dmytro Kljaczkiwskyja (ps. Kłym Sawur)¹⁵. Jak można jednak wnosić z kontekstu, ponure wieści z Wołynia docierały do Skwarzawy znacznie wcześniej. W samym powiecie złoczowskim pierwsze zorganizowane napady na polskie gospodarstwa i osady miały mieć miejsce już w sierpniu 1943 roku¹⁶. Tym razem echa wołyńskich rzezi zmaterializowały się pod postacią ostrzeżeń o możliwym „napadzie” na polskich mieszkańców Skwarzawy:

Noc, którą przeżyłam dzisiaj, pozostanie mi długo w pamięci. Takiego lęku przed okrutną śmiercią jeszcze nigdy nie doznałam. Była to noc, jaką Żydzi przeżywali, nim zginęli od kul N[iemców]. Jeszcze teraz serce mi drży na wspomnienie mojego przeżycia. Już od kilku miesięcy dochodziły nas wieści o tym, co dzieje się na Wołyniu. Co nocy do domów Polaków wpadają Ukraińcy i w bestialski sposób mordują ludzi bezbronnych. Nie są to wypadki rzadkie. Tysiące uchodźców z Wołynia znajdują się we Lwowie i opowiadają rzeczy, od których serce zamiera. Wprost wierzyć nie można, do czego człowiek jest zdolny, człowiek, który przeszedł zwierzę¹⁷.

¹⁴ Za początek tzw. rzezi wołyńskiej uznawane jest wymordowanie 9 lutego 1943 roku przez oddział UPA 173 polskich mieszkańców kolonii Parośla w powiecie sarneńskim.

¹⁵ Zob. W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*. T. 1–2. Warszawa 2000; *Polska–Ukraina: trudne pytania*. T. 5. Red. R. NIEDZIELKO (materiały z V Międzynarodowego Seminarium Historycznego *Stosunki polsko-ukraińskie w latach II wojny światowej*, Łuck, 27–29 kwietnia 1999 roku). Warszawa 1999; G. MOTYKA: *Ukraińska partyzantka 1942–1960*. Warszawa 2006.

¹⁶ Zob. *Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej w świetle dokumentów Rady Głównej Opiekuńczej 1943–1944*. Wstęp i oprac. L. KULIŃSKA, A. ROLIŃSKI. Kraków 2003. Dok. Nr 134, grudzień 1943. *Wykaz napadów na ludność polską na terenie działania PolKO Złoczów*, s. 246–247.

¹⁷ W. MICHAŁEK: *Zapiski 1939–1944*. Wstęp i oprac. G. BĘBNIK. Katowice 2012, s. 146.

Opisana akcja ukraińskich nacjonalistów była wymierzona, jak się okazało, wyłącznie przeciwko osadnikowi wojskowemu o nazwisku Młynarczyk. Co więcej, zarówno on sam, jak i jego żona wyszli z beznadziejnej — wydawałoby się — opresji obronną ręką. Śledząc ich oddane w *Zapiskach* losy, nie sposób oprzeć się refleksji, że rezuni ze Złoczowskiego nie doszli jeszcze do wprawy, jaką poszczycić mogli się ich wołyńscy współbracia. Czytamy bowiem:

Rano dowiedziałam się pocieszających wiadomości. Okazało się, że Młynarczyk i żona są tylko ranni. Około północy zbudziło ich pukanie. Wkrótce zostali oświeceni reflektorami i z automatu oddano do nich dziesięć strzałów. Tylko cud ich uratował. Leżeli na łóżku oddalonym o pięć kroków od okna, a kule utworzyły w ścianie tuż koło głowy półkole. Czy to nie cud, że on dostał lekką ranę w nogę, a ona w kolano, jednak bez uszkodzenia kości. Gdy ranny osunął się z łóżka, jeden z[e] strzelających powiedział po ukr[aińsku]: „Już gotów” — a drugi: „Dobrześ zrobił, ma dosyć”. Myśleli, że dziesięć kul wystarczy bezbronnemu, ale on był uzbrojony Opatrznością Boską i ocalał¹⁸.

Od tej pory wątek zagrożenia ze strony ukraińskich współmieszkańców staje się w *Zapiskach* wręcz lejtmotywem. Już 20 października czytamy kolejną na ten temat wzmiankę:

Wciąż zdarzają się wypadki napadów band. We wsi oddalonej od nas o osiem kilometrów zabrano na auto dwóch ludzi, leśniczego i dyrektora folwarku, i uprowadzono po zrabowaniu domu. Podobne wypadki często się zdarzają. W Krasnym odbył się wczoraj pogrzeb p[ana] Andruszewskiego, ofiary ukr[aińskiej]. I ciągle, ciągle nowe wieści targają sercem i nerwami. Kiedy przyjdzie opamiętanie na tych ludzi?¹⁹

Zaś w trzy dni później równie dramatycznie: „Dziś w nocy na Różowoli obrabowali pewną gospodynię, a jej syna postrzelili tak, że zmarł w drodze do szpitala”²⁰.

¹⁸ Tamże, s. 148.

¹⁹ Tamże, s. 150. We wsi Krasne w październiku 1943 r. zamordowano czterech mieszkańców; prócz wspomnianego Jana Andruszewskiego vel Andruszkiewicza byli to kierownicy miejscowej szkoły i urzędu pocztowego oraz tamtejszy lekarz. Zob. H. KOMAŃSKI, SZ. SIEKIERKA: *Ludobójstwo...*, s. 501. Najpewniej do tego właśnie mordu odnosi się treść całego zapisu.

²⁰ W. MICHAŁEK: *Zapiski...*, s. 150. Różowola, osada w ówczesnej gminie Skwarzawa, powstała wskutek parcelacji folwarku Różowola. Fakt napadu ukraińskich nacjonalistów na mieszkańców tej miejscowości nie był dotychczas znany w literaturze; nie informują o nim Komański i Siekierka. Zob. H. KOMAŃSKI, SZ. SIEKIERKA: *Ludobójstwo...*, s. 518.

Listopad 1943 roku wydawał się przynosić pewne uspokojenie. Przynajmniej w Skwarzawie sytuacja wydawała się odbiegać, i to na korzyść, od okolicznych miejscowości. 3 listopada 1943 roku autorka zapisała: „Co dnia oczekujemy nowych, strasznych wieści, ale już tydzień minął spokojnie. Jednak kto może, wyjeżdża do miasta. Dwory opustoszały i często widać przeprowadzającą się inteligencję na gościńcu wiodącym do Złoczowa”²¹. Ten *exodus* miał jednak jak najbardziej realne podstawy. W okolicy napady nie zakończyły się, choć na razie — z jakichś względów — omijały Skwarzawę. Tydzień później autorka pisała bowiem:

Wciąż oczekujemy na „nowości”, ale jest cicho. Czy tylko to chwilowy spokój, czy przyszło opamiętanie, może czekają, by ludzie wrócili do domów, bo prawie wszyscy śpią gdzieś w ukryciu. Za to na Stadni oddalanej od nas o cztery kilometry wciąż są napady rabunkowe. Więc i u nas w Skwarzawie ludzie chowają rzeczy. My czujemy się bezpieczni — bo po co do nas przyjdą? My ubrań, kozuchów, butów nie mamy²².

Kolejna notatka, nosząca datę 20 listopada 1943 roku, wykonana została już nie w Skwarzawie, lecz powiatowym Złoczowie. Jak się okazało, spokój był najzupełniej złudny:

Osiemnastego [listopada 1943 roku] po południu pewien zaufany Ukrainiec mówi mi, żebyśmy pochowali rzeczy, bo możemy być zrabowani. Więc nagle ni z tego, ni z owego wieczorem pakujemy manatki i nazajutrz rano w listopadowej mgle zostawiamy Skwarzawę. O naszym wyjeździe dosłownie nikt nie wiedział, a nawet nikt się nie spodziewał. Pomyśleliśmy sobie, że nas nic w Skwarzawie nie trzyma. Nie mieliśmy nafty, wciąż to błoto, lekcje urwały się, więc cóż? W mieście zawsze inaczej²³.

Jak wkrótce miało się okazać, decyzja o wyjeździe ze Skwarzawy była nad wyraz trafna — napady na polskich mieszkańców wsi stawały się coraz częstsze²⁴.

W Złoczowie dopiero po dłuższych poszukiwaniach matce autorki udało się znaleźć mieszkanie oraz obórkę dla będącej niezmiennie żywicielką rodziny krowy. Także tam docierały echa budzących grozę wydarzeń. W notatce z 15 stycznia 1944 roku — „Co dzień dochodzą nas okropne wieści o morderstwach, rabunkach i napadach. Kiedy przyjdzie opamiętanie zaślepionych!”²⁵.

²¹ W. MICHĄLEK: *Zapiski...*, s. 151.

²² Tamże, s. 151. Stadnia, względnie Studnia, przysiółek Skwarzawy.

²³ Tamże, s. 152.

²⁴ O takim, zorganizowanym już, ataku na domostwa polskich mieszkańców Skwarzawy jest mowa w dokumencie z grudnia 1943 r. Zob. *Antypolska akcja nacjonalistów...* Dok. nr 134: grudzień 1943. *Wykaz napadów na ludność polską na terenie działania PolKO Złoczów*, s. 246–247.

²⁵ W. MICHĄLEK: *Zapiski...*, s. 155.

Szczególne wrażenie robi tu wzmianka o zagładzie zamieszkałej wyłącznie przez Polaków osady Huta Pieniacka (ok. 200 domostw) w lutym 1944 roku. Wieś dłuższy czas nie była niepokojona przez nacjonalistów ukraińskich, zaś z uwagi na jednolity narodowościowo skład osadników stała się azylem dla uciekinierów z Wołynia. Mieszkańcy wsi zorganizowali samoobronę, działała tam również placówka Armii Krajowej. Co więcej, społeczność Huty Pieniackiej pozostawała w dobrych stosunkach z oddziałem partyzantki sowieckiej, który wykorzystywał wieś w charakterze bazy wypoczynkowej i rekonwalescencyjnej dla rannych. Nie mogło to ująć uwadze władz niemieckich i okolicznego ukraińskiego żywołu. Wokół Huty pojawiały się patrole sformowanej pod niemieckim dowództwem ukraińskiej dywizji SS „Galizien”. Niestety 23 lutego 1944 roku oddziały niemieckie oraz policja ukraińska przeprowadziły rekonesans w celu zbadania sytuacji we wsi. Wywiązała się przy tym strzelanina z członkami samoobrony, w wyniku której co najmniej dwóch żołnierzy w mundurach SS zostało zabitych. 28 lutego wieś została w potworny sposób spacyfikowana przez karną ekspedycję dywizji SS „Galizien” wspieraną przez mieszkańców okolicznych ukraińskich wsi. Zabudowania Huty w znakomitej części spalono, majątek zaś rozgrabiono. Większość mieszkańców została zamordowana — nieraz z wyszukaniem okrucieństwem²⁶.

Wieść o zagładzie Huty Pieniackiej błyskawicznie rozniosła się po okolicy. W *Zapiskach* poświęcono jej notatkę wykonaną jeszcze tego samego dnia (28 lutego):

Zdawało się, że gdy front będzie blisko, ustaną morderstwa. Tymczasem prawie każdy dzień przynosi nowe ofiary. Ale tego, co stało się w tych dniach, jeszcze nie było. Gdy się o tym pomyśli, krew stygnie w żyłach. Otóż została żywcem spalona polska wieś. Było to tak: przed kilkoma dniami przyjechał pułk Ukraińców — żołnierzy niemieckich. Po paru dniach kilku pojechało do pewnej wioski zamieszkałej przez Polaków. Mieszkańcy przez omyłkę dwóch z nich zastrzelili. Teraz trudno rozeznać się w ludziach. Bandyci są ubrani często w niemieckie mundury, w niemieckich mundurach są Moskale sprzymierzeni z Niemcami. Zdarzyło się tak, że

²⁶ Trudno dziś ustalić dokładną liczbę ofiar śmiertelnych akcji pacyfikacyjnej. Podawane przez świadków i inne źródła liczby oscylują pomiędzy 600 a 1200 ofiar. Jeden ze świadków wymienił z nazwiska około 200 ofiar, które rozpoznał w czasie pochówku zwłok. Najbardziej prawdopodobna jest liczba około 800 ofiar. Zob. np. W. BĄKOWSKI: *Zagłada Huty Pieniackiej* (seria: Biblioteka Złoczowska). Kraków 2001. Również: S.S. ŻUK: *Skrawek piekła na Podolu: Huta Pieniacka — Hucisko Brodzkie*. Warszawa 2007; B. MARCINKOWSKA: *Ustalenia wynikające ze śledztwa w sprawie zbrodni ludobójstwa funkcjonariuszy SS „Galizien” i nacjonalistów ukraińskich na Polakach w Hucie Pieniackiej 28 lutego 1944 roku*. „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2001, nr 1; W. KONARSKI: *Zagłada Huty Pieniackiej*. W: *Szkice Historyczne*. T. I (seria: Biblioteka Złoczowska). Kraków 1996, s. 105–112.

Mamusia mówi do żołnierza po niemiecku, a on „nie poniemaje”. Tak też było w tej wiosce. Ludzie myśleli, że to bandyci, a tymczasem było to wojsko, które jednak postąpiło gorzej od bandytów. Na drugi dzień po wypadku przyjechało trzystu [ukraińskich żołnierzy], wieś okrążyli i zegnawszy wszystkich do stodół — podpalili. Straszne, co tam się działo! Co winne dzieci, które żywcem spłonęły? Kiedy skończy się ta nienawiść? Ludzie, gdy mówią o tym wypadku, zaciskają zęby, by nie krzyknąć z oburzenia. Przecież to nie jest pierwszy wypadek. Wołyń cały spłynął krwią męczeńską, a teraz tu dzieje się podobnie. Będąc przez trzy lata w Skwarzawie, tak dobrze żyliśmy z wszystkimi Ukraińcami, a oni z nami. Wiemy, że nie wszyscy są źli. Niektórzy nawet więcej nam pomagali od bliskich. A teraz słyszymy w mieście tak straszne rzeczy, że trudno sobie wyobrazić, by człowiek był do tego zdolny. My nic nie możemy robić, nawet bronić się trudno, wypada tylko czekać²⁷.

W przytoczonym fragmencie warto zwrócić uwagę na wyniesione ze Skwarzawy wspomnienia poprawnego współżycia z tamtejszymi Ukraińcami. To zresztą nic szczególnie zaskakującego. W relacjach Kresowian bardzo często przewija się motyw zaskoczenia nagłą erupcją wrogości ze strony ukraińskich współmieszkańców — wrogości postrzeganej często jako wręcz irracjonalna wobec dotychczasowych, z gruntu najczęściej pozytywnych doświadczeń. W tym szczególnym przypadku brak jednak informacji, czy we znaki polskim mieszkańcom Skwarzawy dali się ich ukraińscy sąsiedzi, czy może bojownicy OUN-UPA przybyli „z zewnątrz”. Warto zauważyć, że w *Zapiskach* jedną z najbardziej pozytywnych postaci, a na pewno odmalowaną bardzo ciepłymi kolorami, jest miejscowy grekokatolicki proboszcz, ksiądz Wasyl Rudko²⁸. Postać o tyle ciekawa, że parafię w Skwarzawie otrzymał on na fali osadzania przez arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego na urządach parochów byłych oficerów armii Republiki Zachodnioukraińskiej („halickiej”), którzy po załamaniu się federacyjnych planów Piłsudskiego wstąpili do grekokatolickich seminariów duchow-

²⁷ W. MICHAŁEK: *Zapiski...*, s. 158—159. Huta Pieniacka była usytuowana około 25 km w linii prostej od Skwarzawy.

²⁸ Wasyl Rudko (1888—1946) — urodzony we wsi Monastyrok w powiecie brodzkim. Żołnierz armii austro-węgierskiej oraz oficer wojsk Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. W 1922 roku przyjął święcenia kapłańskie w Kościele grekokatolickim. Od 1935 roku pełnił funkcję proboszcza parafii grekokatolickiej w Skwarzawie, gdzie prowadził ożywioną działalność tak duszpasterską, jak i narodową. W 1946 r. aresztowany przez NKWD i bezskutecznie nakłaniany do poparcia postanowień tzw. pseudosoboru lwowskiego, bezprawnie włączających kościół grekokatolicki na Ukrainie do cerkwi prawosławnej. Wyczerpany przesłuchaniami zmarł w więzieniu w Krasnem na zawał serca. Zob. Ю. РҮДКО. *Незламний душпастир*. W: Ф. Петро: *Репресоване духовенство УГКЦ*. Львів 2008, s. 102—103.

nych. Akcja ta była powszechnie krytykowana przez polskie władze, jednak w *Zapiskach* trudno dopatrzeć się ze strony księdza Rudki niechęci do Polaków, stanowiących wszak mniejszość wśród ludności Skwarzawy. Przeciwnie, liczne są świadectwa życzliwości i pomocy, jakiej udzielał on żyjącym w permanentnej biedzie Michalewskim²⁹.

Zamieszkanie na powrót w Złoczowie na pewno pozwoliło rodzinie choć częściowo odzyskać poczucie bezpieczeństwa. Nie sposób jednak było uciec od napływających zewsząd wiadomości o napaściach i rzeziach, tym bardziej że w samym Złoczowie przebywało mnóstwo podobnych Michalewskim uchodźców. Ich przeżycia nie były dla nikogo tajemnicą — kształtowały wręcz codzienność tamtejszej polskiej społeczności. W notatce opatrzonej datą 11 marca 1944 roku czytamy: „Dziś rano pojechałam furą po kartofle do magazynu z dwoma Wołyniakami (jednego z nich siostra została spalona przez Ukr[aińców])”³⁰. O dreszcz potrafią przyprawić reminiscencje wyniesione przez matkę autorki z kwietniowej wizyty w miejscowym szpitalu:

Mama opowiadała o tych, którzy leżą w szpitalu — ofiarach bandytów. Był tam jeden chłopak, któremu bandyci zabili matkę i siostrę, a jemu strzelili w policzek tak, że kula wyszła karkiem, potem dostał obuchem w głowę, że ma teraz załamanie na czaszce, następnie wlekli za nogi do stodoły, którą podpalili. Ale nad nim była Boska Opieka i gdy płomienie przywróciły mu przytomność — szparą uciekł na dwór i teraz jest już zdrow. Są w szpitalu kobiety o zniekształconych rękach i twarzach przez poparzenie, dzieci, które mają ręce tak spalone, że im palce odpadają, i wiele innych ofiar bandytów. A ile już leży w mogiłach. Żeby to wszystko działo się przez wojnę, działania wojenne — ale to są ofiary narodu bratniego³¹.

O realiach nie pozwalały również zapomnieć wieści płynące z opuszczonej tak niedawno Skwarzawy. Pod datą 7 kwietnia 1944 roku zanotowano:

Dziś w nocy zostały spalone polskie zabudowania w Skwarzawie przez bandytów. Już tak blisko front, a morderstwa, napady nie ustają. Dzieją się rzeczy straszne. Na wsi ludzie nie są pewni dnia ani godziny. Co dzień słyszy się nowe wieści, także przyzwyczailiśmy się do nich, ale spalenie Skwarzawy bardzo na nas podziało. Te wszystkie znajome domy, dom, w którym my mieszkaliśmy, stajnie z bydłem, stogi, stodoły — wszystko stało się pastwą szalonych zapaleńców, którzy nieśli ogień może nawet na sąsiadów³².

²⁹ W. MICHĄLEK: *Zapiski...*, s. 60–61.

³⁰ Tamże, s. 159.

³¹ Tamże, s. 163.

³² Tamże, s. 161–162. Jak wynika z notatki w dokumentach Rady Głównej Opiekuńczej, Skwarzawa spalona została przez oddziały UPA w marcu 1944 roku; zamordowano przy tym także dwunastu przebywających jeszcze na miejscu Polaków. Zob. *Antypolska*

Gdy po kilku miesiącach, pod koniec sierpnia tego roku, mimo wciąż groźących niebezpieczeństw autorka w poszukiwaniu żywności wybrała się do Skwarzawy, z trudem poznała tak niegdyś bliskie okolice:

Dziś wróciłam ze Skwarzawy, gdzie siedziałam dwa dni [...]. Chodziłam tam do znajomych gospodarzy i każdy coś trochę dał mi. Owocem mojej wędrówki było parę koszyków kartofli, cebuli, fasola, mak, trochę mąki, marchew itp. produkty. Wieś w części polskiej spalona przez Ukr[aińców] wygląda bardzo smutnie, ale rozpacz mię chwyciła, gdy patrzyłam na pozostałych Polaków. Żyją wciąż pod wrażeniem świeżych morderstw, ciągle spodziewając się swojej kolei. Ten strach jest okropny, po prostu nie mogę sobie tego uzmysłowić. W czasie mego pobytu jedną kobietę zadusili i mężczyzna jeden przepadł, w sąsiedniej wiosce dwie dziewczyny zamordowali. Kiedyż skończy się zaślepienie morderców? Przecież już zbliża się ich kres³³.

Zauważyć trzeba, że przynajmniej ta ostatnia notka powstała już po przejściu frontu i powtórnym zainstalowaniu w Złoczowie sowieckich władz. Dla autorki to „wyzwolenie” miało szczególny wymiar — podczas zażartych lipcowych walk o miasto w zbombardowanym schronie zginęła jej matka, a wraz z nią niespełna dziesięcioletni brat Boguś. Mając zaledwie szesnaście lat, została sama. Śmierć bliskich była tym bardziej bolesna, że zaledwie kilka tygodni wcześniej do Złoczowa dotarła pierwsza od lat wiadomość od uważanego już za zaginionego Michała Michalewskiego. Żył, a po ewakuacji armii gen. Andersa przebywał w Teheranie.

Osieroconą autorką zaopiekowała się rodzina Korczaków, bliscy jej niegdysiejszego nauczyciela. Zamieszkała wraz z nimi w charakterze, jak wspominała po latach, „ni to krewnej, ni to służącej”³⁴. Ponura rzeczywistość wciąż nie dawała o sobie zapomnieć. Nadzieje na zakończenie ukraińskich rzezi, żywione w związku z nadejściem armii sowieckiej, okazały się płonne. Wokół Złoczowa wciąż płonęły wsie, wciąż ginęli ludzie. W listopadzie 1944 roku autorka zanotowała: „Tak jakoś smutno i ciężko. Znikąd pomocy dla nas. Polaków przesładują wszyscy. Ukraińcy mordują dalej, bolsz[ewicy] znów szerzą popłoch przymusowym wyjazdem na zachód”³⁵. Kiedy w „wyzwolonym” Złoczowie

akcja nacjonalistów ukraińskich... Dok. nr 185: marzec 1944. Notatka zawierająca wykaz miejscowości, w których dochodziło do napadów i mordów na ludności polskiej, s. 249–250. Palenie opuszczonych przez polskich mieszkańców zabudowań było środkiem często stosowanym przez UPA, mającym zapobiec ewentualnemu powrotowi uciekinierów.

³³ W. MICHĄLEK: *Zapiski...*, s. 181.

³⁴ Maria Wróbel (właściwie Wiesława Michałek). *Nie lubię wspomnień*. W: *Kalendarz Miłośników Skoczowa 1999*. Skoczów 1998, s. 95.

³⁵ Tamże, s. 183–184.

otwarto szkołę — w systemie sowieckiej dziesięciolatki, jednak z wykładowym językiem polskim i polskimi, najczęściej przedwojennymi nauczycielami — autorka ukończyła w niej jeszcze dziewiątą klasę. Później przyszło żegnać się z tą miejscowością. Naciski sowieckiej administracji na wyjazd pozostałych w mieście i całym powiecie Polaków nie pozostawiały złudzeń, że nie są oni tam mile widziani. Całkowitą jasność zyskano po konferencji jałtańskiej, której decyzją amputowano Rzeczypospolitą Kresy Wschodnie.

Powojenne losy

We wrześniu 1945 roku autorka wraz ze swą opiekunką i dwójką jej dzieci wsiadła do bydłowego wagonu jadącego na zachód. Po trzydniowej, przerywanej częstymi postojami podróży, podczas której „repatrianci” drżeli przed spodziewanym napadem UPA, pociąg dotoczył się do Bytomia. Tu zatrzymano się u krewnych pani Marii Korczakowej. Wkrótce do rodziny dołączył zdemobilizowany z wojska Kazimierz Korczak. Znaleziono pracę, wystarano się o „po-niemieckie” mieszkanie — powoli zapuszczano korzenie w nieprzyjaznym na pierwszy rzut oka, obcym dla człowieka z Kresów, przemysłowym mieście. Tu również zmieniło się życie samej Wiesławy Michalewskiej. Początkowo zajmowała się potomstwem swych gospodarzy i pełniła *nolens volens* rolę gosposi. By uniezależnić się finansowo, podjęła pracę opiekunki w jednym z bytomskich przedszkoli. Wkrótce otrzymała propozycję pracy w szkole, a wraz z nią otrzymanie służbowego mieszkania. Dzięki temu autorka, mając 18 lat, mogła wreszcie rozpocząć samodzielne życie.

Traf chciał, że zaledwie tydzień po wyprowadzce od dotychczasowych gospodarzy dotarła do niej wiadomość od przebywającego w Egipcie ojca. Nawiązany został pierwszy od kilku lat kontakt, wkrótce jednak pojawił się podstawowy problem. Oboje gorąco pragnęli się zobaczyć, lecz przeszkodą okazały się nie szczegóły, ale rzecz zgoła zasadnicza: czy Michał Michalewski przyjechać ma do rządzonej przez komunistów Polski, czy też córka do niego? Pierwsza ewentualność wiązała się z przyjazdem niedawnego zesańca, człowieka o biografii i poglądach z gruntu obcych nowym, „ludowym” władzom do wtłoczonego już pod sowiecki but kraju. Wybór drugiego rozwiązania implikował natomiast przedostanie się na Zachód jedyną z możliwych wówczas dróg, czyli przez „zieloną granicę”. Tego autorka nie chciała, więcej — w ogóle nie miała zamiaru rozstawać się z krajem. To zdecydowało. Kapitan Michalewski, pomimo całej niechęci i obaw związanych z powrotem, zdecydował się jednak przystać na życzenie córki. Granicę przekroczył w październiku 1947 roku. Tym bardziej godne to uwagi, że przecież w tym właśnie czasie, po zmanipulowanym refe-

rendum 1946 roku i ordynarnych wręcz fałszerstwach w styczniowych wyborach do Sejmu nie można już było żywić złudzeń co do prawdziwego oblicza i intencji nowych władz.

Przedwojenny sędzia nawet przez chwilę nie poszukiwał pracy w swoim dawnym zawodzie. Wykorzystując wyniesioną ze służby „u Andersa” znajomość języka angielskiego, podjął pracę lektora w Śląskiej Akademii Medycznej, gdzie wkrótce — po szczęśliwym pokonaniu trudności wynikłych z „niewłaściwego” pochodzenia — studia rozpoczęła jego córka³⁶. Michał Michalewski nigdy już nie podjął pracy w sądownictwie — dopiero po 1956 roku zatrudnił się jako radca prawny w bytomskiej kopalni „Dymitrow”. Do ostatnich dni dyskretnie dawano mu do zrozumienia, że z racji swego życiorysu nie ma szans na awans czy zajęcie jakiegokolwiek kierowniczego stanowiska. Zmarł w 1970 roku. Jego córka, ukończywszy studia medyczne, długie lata zatrudniona była w Bytomiu w charakterze lekarza okulisty. Po osiągnięciu wieku emerytalnego pracowała w niepełnym wymiarze czasu pracy do 82. roku życia w przychodni okulistycznej w Skoczowie. Obecnie mieszka z córką i zięciem w Górkach Wielkich koło Skoczowa.

³⁶ Autorce, legitymującej się inteligenckim pochodzeniem, zabrakło przy rekrutacji punktów przyznawanych studentom pochodzącym z warstw społecznych uznawanych w PRL za uprzywilejowane. Na uczelnię dostała się dzięki osobistej interwencji ówczesnego rektora, prof. Mieczysława Jankowskiego. Z ojcem autorki znał się on jeszcze ze Złoczowa; byli kolegami z tej samej klasy złoczowskiego gimnazjum. Zob. *Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Gimnazjum w Złoczowie za rok szkolny 1908*. Złoczów 1908, s. 70.

ANTONI WILGUSIEWICZ

Losy nauczycieli polskich na Podolu w latach II wojny światowej

Podole to ziemia, która w dziejach Rzeczypospolitej odegrała rolę szczególną. Ziemia graniczna, która stała się symbolem bohaterskiej obrony przed najazdami turecko-tatarskimi.

Wieczna sromota i nienagrodzona
Szkoła, Polaku! Ziemia spustoszona
Podolska leży, a pohaniec sprosny,
Nad Niestrem siedząc, dzieli łup żałosny!¹

Słowa Jana Kochanowskiego z *Pieśni o spustoszeniu Podola* były zachętą do wzmożenia wysiłków narodu szlacheckiego w obronie granic. Najbardziej znana w dziejach polska twierdza to wszak Kamieniec Podolski, a jego obrońców uwiecznionych przez Henryka Sienkiewicza zna każdy Polak (miejmy nadzieję, że tak będzie dalej!). Innym symbolem bohaterstwa jest obrona twierdzy Trembowla, dowodzona przez Annę Dorotę Chrzanowską, której mąż pełniący funkcję komendanta upadł na duchu, widząc turecką nawałę. Południowa granica Podola, rzeka Dniestr, stała się jednocześnie granicą świata zachodniego, chrześcijańskiego, owym na połę mitycznym „przedmurzem chrześcijaństwa”, a leżąca nad Dniestrem twierdza Chocim symbolem już nie śmierci w obronie Ojczyzny, ale zwycięstwa kojarzonego z wielkim hetmanem, a potem królem, Janem Sobieskim².

¹ J. KOCHANOWSKI: *Pieśni. Księgi wtóre. Pieśń V*. W: J. KOCHANOWSKI: *Antologia*. Warszawa 2010, s. 147.

² Rolę Kresów w dziejach Polski i jej kulturze obszernie analizuje Jacek Kolbuszewski. Zob. J. KOLBUSZEWSKI: *Kresy*. Wrocław 1995. Pojęciu przedmurza chrześcijaństwa swoje opracowanie poświęcił Janusz Tazbir. Zob. J. TAZBIR: *Polska przedmurzem Europy*. Warszawa 2004.

Podole to ziemia leżąca, mówiąc najprościej, między Dniestrem na południu (oddzielającym ją od Mołdawii), Ukrainą (historyczną) na wschodzie, Wołyniem (należącym niegdyś do Litwy) na północy oraz Rusią Czerwoną (ziemią lwowską) na zachodzie. Wskutek rozbiorów w XVIII i na początku XIX wieku rozpadło się ono na część wschodnią (z Kamieńcem) należącą do Rosji oraz zachodnią, ze stolicą w Tarnopolu. Ta część Podola weszła w skład Austrii, a następnie Austro-Węgier jako najbardziej na wschód wysunięta część Galicji. Granicę między obu częściami Podola, a jednocześnie Rosją i Austrią, stanowiła rzeka Zbrucz. Podział ten utrwalił się po I wojnie światowej, kiedy doszło do wojny polsko-ukraińskiej, a następnie polsko-bolszewickiej, zakończonej pokojem ryskim. Rzeka, która podzieliła Ukrainę, stała się w ten sposób granicą między Polską a ZSRR, a mówiąc bardziej ogólnie – między światem demokratycznego Zachodu a komunistycznego Wschodu³.

Podole Zachodnie, o którym będzie mowa w moim referacie, administracyjnie zostało ujęte w granice województwa tarnopolskiego. Zajmowało obszar 16 240 km kw. i zamieszkane było, wg spisu z 1921 roku, przez 1 429 000 osób – w 45 proc. Polaków, zaś w większości przez Ukraińców (w 1928 roku określanych jako Rusini) oraz Żydów. Znajdowały się tu również nieliczne skupiska Niemców i Czechów (osadników przybyłych na ten teren)⁴.

W latach 30. dominującą grupą ludności byli Ukraińcy (55 proc.); Polacy stanowili 36 proc., zaś Żydzi ok. 8,5 proc. Różnice między Polakami a Ukraińcami, zwłaszcza na wsi, często były trudno uchwytnie, biorąc pod uwagę język i obyczaje. Najczęściej posługiwano się więc kryterium wyznaniowym: grekokatolików uważano za Ukraińców, katolików obrządku łacińskiego za Polaków. Podziały takie utrzymywały się nawet w rodzinach, co – jak podkreślają badacze – było zjawiskiem unikatowym w całej Europie⁵.

Rozważając ten problem, należy zwrócić uwagę na to, że zgodnie z wynikami spisu z 1931 roku w województwie tarnopolskim liczba osób, posługujących się językiem polskim jako językiem ojczystym, wynosiła 789 114, podczas gdy ukraińskim (lub ruskim) 728 135. Przyjęcie kryterium wyznaniowego było więc korzystne dla strony ukraińskiej, bowiem – upraszczając – Polak chodzący do cerkwi był w spisie zaliczany do Ukraińców dlatego bardziej wiarygodne wydają się dane spisu z 1921 roku, a biorąc pod uwagę procesy polonizacyjne (a także repolonizacyjne), można przyjąć, że pod koniec II RP na Podolu liczba Polaków równoważyła się z liczbą Ukraińców. W województwach stanisławowskim, a także wołyńskim proporcje te były dużo bardziej korzystne dla Ukraińców. Na Wołyniu język polski jako ojczysty deklarowało około 350 000

³ W. SERCZYK: *Historia Ukrainy*. Wrocław 2009, s. 288.

⁴ *Przewodnik po województwie tarnopolskim z mapą*. Tarnopol 1928, s. 7.

⁵ G. HRYCIUK: *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*. Toruń 2005, s. 77.

osób, podczas gdy ukraiński (lub ruski) ponad 1 400 000⁶. Znalazło to wyraz w późniejszych wydarzeniach antypolskich, których skala na Podolu i generalnie w Małopolsce Wschodniej była stosunkowo mniejsza, a także wystąpiły one później niż na Wołyniu, choć wszędzie przybrały charakter zmasowanego ludobójstwa. Oczywiście należy pamiętać, że rozważania prowadzone w oparciu o wspomniane spisy muszą uwzględniać element niepełnej wiarygodności tychże spisów (problem ten, jak wiadomo, jest często podnoszony także współcześnie — choćby budząca gorące spory sprawa dokładnego określenia liczby ludności poczuwającej się do narodowości śląskiej).

Analizując problemy narodowościowe okresu II RP na tym terenie, należy też wspomnieć o osadnictwie polskim, które na Wołyniu miało szerszy charakter niż na Podolu. W województwie tarnopolskim takich osadników mogło być 30 000—38 000, z czego znaczna część nie przystosowała się do nowych warunków i wyjechała z powrotem na zachód. Na Wołyń natomiast przybyła w latach dwudziestych grupa ponad 80 000 Polaków (w dużej części osadników wojskowych). To również w dużym stopniu determinowało wzajemne stosunki polsko-ukraińskie na tych terenach⁷.

Ludność polska na Podolu Zachodnim była skoncentrowana w dwóch obszarach. Północny obejmował powiaty wokół Tarnopola w kierunku Lwowa przez Przemyślan, zaś południowy obejmował powiaty Podhajce i Buczacz. Jedynym powiatem, gdzie według kryterium wyznaniowego (a więc ostrzejszego) przeważali Polacy, był powiat skałacki. Biorąc pod uwagę kryterium językowe, Polacy większość ludności stanowili także w powiecie tarnopolskim i graniczącym z nim od południa trembowelskim. Mimo że większość ludności polskiej zamieszkiwała na wsi, to w miastach jej odsetek w stosunku do Ukraińców był wyższy. W stolicy województwa — Tarnopolu — mieszkało 14 600 Polaków (41 proc. ludności miasta), zaś w Czortkowie 8 800 — ponad 46 proc. ludności. Ogółem w miastach zamieszkiwało około 37 proc. ludności polskiej, czyli mniej więcej tyle, ile w skali województwa, z tym że tutaj ustępowała ona liczebnie nie Ukraińcom, a Żydom⁸.

Pod względem zawodowym wśród ludności polskiej przeważali rolnicy. Robotników było bardzo mało ze względu na brak przemysłu na tym terenie. Liczną grupą była natomiast szeroko rozumiana inteligencja. W jej skład wchodziłi urzędnicy państwowi i samorządowi, nauczyciele, przedstawiciele wolnych zawodów (lekarze, adwokaci, farmaceuci), księża rzymskokatolicki oraz nieliczni ziemianie. Ciekawa była też próba repolonizacji dawnej szlachty zagrodowej, w praktyce raczej zrutenizowanych chłopów⁹. Na Podolu nie przybrała ona jed-

⁶ Tamże, s. 139.

⁷ Tamże, s. 141.

⁸ Tamże, s. 77—81.

⁹ Tamże, s. 125.

nak szerszych rozmiarów. Należy wreszcie wspomnieć o grupie oficerów i funkcjonariuszy Policji Państwowej. Szczególna rola, przede wszystkim w powiatach nadgranicznych (czyli nad Zbruczem, np. Kopyczyńce) przypadła oficerom Korpusu Ochrony Pogranicza. Była to formacja wojskowa czasu pokoju utworzona w 1924 roku do ochrony wschodniej granicy II Rzeczypospolitej przed penetracją agentów, terrorystów i zwartych, uzbrojonych oddziałów dywersyjnych przetrzucanych przez sowieckie służby specjalne z terenu ZSRR na teren II RP. W czasie stanu wojny funkcja KOP miała dobiec końca, a jego jednostki – zgodnie z planem mobilizacyjnym – zasilić oddziały i pododdziały wojska polskiego w linii.

Należy dodać, że inteligencja ukraińska była znacznie mniej liczna, ograniczała się przede wszystkim do księży greckokatolickich, a także części nauczycieli. Odgrywała jednak ogromną rolę w kształtowaniu podstaw ukraińskiego nacjonalizmu, eksplodującego w czasie wojny falą nienawiści. Niemal wszyscy przywódcy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów oraz Ukraińskiej Powstańczej Armii, jak Stefan Bandera, byli synami popów¹⁰.

Nauczycielstwo polskie w województwie tarnopolskim było ważną społecznie, choć stosunkowo nieliczną grupą. Na podstawie wyników spisu z 1931 roku można określić jej liczebność na około 5 000 osób, zaś nauczycieli narodowości ukraińskiej na około 2 000. Sieć szkolna na tym terenie, mimo starań władz, była słabiej rozwinięta niż na innych ziemiach II RP. W roku szkolnym 1925/1926 na jedną szkołę powszechną przypadało tu przeciętnie 1 006 osób ludności wiejskiej, podczas gdy w skali całego kraju 808 osób. Rozwinięte było tu przede wszystkim szkolnictwo tego właśnie typu, i to głównie na wsi. W roku szkolnym 1937/1938 szkół takich było 1 379 z 204 000 uczniów, z czego na wsi aż 1 281 z 165 200 uczniów. Znacznie mniej liczne były gimnazja – tylko 24. Połowę stanowiły placówki państwowe, które wówczas były wyżej cenione niż prywatne. Szkoły rozlokowane były głównie w Tarnopolu, a także w ośrodkach powiatowych – i to nie wszystkich. Do ważniejszych ośrodków szkolnictwa należały Czortków, Brody i Brzeżany¹¹.

Należy tu wspomnieć, że ówczesne gimnazjum nie miało nic wspólnego z dzisiejszym – był to niższy szczebel szkoły średniej (płatnej!), kończący się tzw. małą maturą. Absolwenci mogli kontynuować naukę w dwuletnim liceum i zdać egzamin dojrzałości, co w ówczesnych realiach było oznaką wysokiego stopnia edukacji i prestiżu społecznego. Najbardziej ambitni i jednocześnie (choć nie zawsze jedno z drugim się łączyło) pochodzący z zamożnych rodzin podejmowali studia wyższe na uczelniach – w przypadku Podola przede wszystkim we Lwowie. O elitarności tego typu kształcenia świadczy porównanie liczby

¹⁰ W. ROMANOWSKI: *Bandera, terrorysta z Galicji*. Warszawa 2012, s. 55.

¹¹ A. ZAPALEC: *Ziemia tarnopolska w okresie pierwszej okupacji sowieckiej (1939–1941)*. Kraków 2006, s. 37–38.

204 000 uczniów szkół powszechnych w województwie z liczbą 6 800 uczniów gimnazjów i liceów. Również szkolnictwo zawodowe było bardzo nieliczne, a to z braku przemysłu i możliwości zatrudnienia wykwalifikowanych fachowców. Ogółem w kilkunastu tego typu szkołach uczyło się około 3 000 uczniów. Rolniczy charakter województwa nie powodował tworzenia szkół rolniczych — było ich tylko 6 z 200 uczniami. Specyficzną formą kształcenia, dostępną dla zdolnej młodzieży z mniej zamożnych rodzin, były seminaria nauczycielskie — w okresie międzywojennym zakład kształcenia nauczycieli szkół elementarnych i wychowawców przedszkoli. Początkowo do seminarium nauczycielskiego przyjmowano uczniów po ukończeniu siedmioklasowej szkoły powszechnej, a nauka trwała pięć lat. Na mocy ustawy z 1932 roku seminarium nauczycielskie zostało przekształcone w trzyletnie liceum pedagogiczne, przeznaczone dla absolwentów czteroletniego gimnazjum. Takich seminariów było sześć, z czego po dwa (państwowe i prywatne) w Tarnopolu i Czortkowie (pozostałe dwa państwowe w Brzeżanach i Zaleszczykach)¹². W warunkach województwa tarnopolskiego, ówczesnych Kresów — Lwów nie był do nich zaliczany — praca nauczyciela szkoły powszechnej na wsi była już dość sporym awansem społecznym. Należy dodać, że nie wszystkie z tych szkół — a wręcz nieliczne — były pełnymi szkołami siedmioklasowymi, stąd pozycja kierownika takiej szkoły (którą osiągnął mój dziadek Marian Małkiewicz, absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Zaleszczykach) była połączona z dużym prestiżem w społeczności lokalnej (wsi Horodnica w powiecie Kopyczyńce). Nauczyciele polscy — bo byli też, jak wspominałem, ukraińscy — tworzyli w takich społecznościach grupy towarzyskie z miejscowym proboszczem rzymskokatolickim, naczelnikiem poczty, komendantem posterunku Policji Państwowej, lekarzem, aptekarzem — o ile takie osoby (a były one prawie wyłącznie narodowości polskiej) zamieszkiwały w danej wsi lub okolicy¹³.

Nauczyciele tworzyli także grupy o charakterze rodzinnym. Żoną Mariana Małkiewicza była Zuzanna de domo Weiss, także nauczycielka. Ukończyła ona seminarium nauczycielskie żeńskie w Czortkowie, podobnie jak jej cztery siostry, Maria, Józefa, Ewa i Katarzyna. Z wyjątkiem Józefy, która wyszła za mąż za lekarza, wszystkie one zostały żonami nauczycieli, w późniejszym czasie kierowników szkół na Podolu. W ten sposób środowisko zawodowe było połączone także więzią rodzinną, która odgrywała wówczas znacznie ważniejszą rolę niż dziś, zwłaszcza w warunkach rozproszenia w środowisku obcym etnicznie, religijnie i społecznie (inteligencja polska oraz rzymskokatolicka wśród greckokatolickich chłopów ukraińskich)¹⁴.

¹² Tamże, s. 37.

¹³ Relacja Stelli Wilgusiewiczowej de domo Małkiewicz, ur. w 1925 roku (kwiecień 2013 rok).

¹⁴ Tamże.

Szkoła polska jako placówka państwowa pełniła z pewnością rolę polonizacyjną. Obchodzono święta państwowe, imieniny marszałka Piłsudskiego, prezydenta itp. Nie można jednak zapominać, że dzieci ukraińskie (czy też ruskie), których w szkole często była większość, miały w niej zapewnione swoje prawa. Ferie świąteczne były podwójne — według kalendarza gregoriańskiego i juliańskiego. Co więcej — w dużej części szkół język ukraiński (ruski) był obowiązkowy także dla dzieci polskich¹⁵. Młodzież ukraińska w liczbie ponad 50 000 działała w założonej w 1925 roku we Lwowie organizacji Łuh, będącej w istocie organizacją paramilitarną (odpowiednik polskiego Strzelca).

Nauczyciele polscy, obok podstawowych zadań dotyczących realizacji procesu edukacji w szkole, pełnili również rolę organizatorów życia społecznego na wsi. Z inicjatywy Mariana Małkiewicza zbudowano we wsi Horodnica Dom Ludowy, który był siedzibą organizacji polskich, a także centrum życia kulturalnego wsi. Pracując jako kierownik szkoły w Horodnicy, prowadził również intensywną działalność społeczną, zakładając kółko rolnicze, Kasę Stefczyka — wspierające gospodarczo polskich rolników; prowadził drużyny Strzelca — męską i żeńską. W ramach walki z analfabetyzmem organizował kursy dla miejscowej ludności — polskiej i ukraińskiej¹⁶. Dzięki podobnym działaniom nauczyciele polscy byli postrzegani przez mieszkańców obu narodowości jako krzewiciele polskości, co oczywiście miało później dla nich określone skutki. Podobną zresztą była rola niektórych nauczycieli ukraińskich — zwłaszcza tych, którzy byli zaangażowani w nasilający się nacjonalistyczny ruch zmierzający do budowy Samostijnej Ukrainy. Przykładem takiej osoby była w Chodaczkowie Wielkim koło Tarnopola popadia (żona popa greckokatolickiego), nauczycielka w miejscowej szkole zwolniona za ekscesy nacjonalistyczne. Stała na czele lokalnych nacjonalistów, za co wymierzono jej karę chłosty podczas tzw. pacyfikacji dokonywanej przez polskie siły policyjno-wojskowe. Akcje przeprowadzano w miejscowościach, w których doszło do wystąpień nacjonalistów ukraińskich zagrażających polskiej ludności i porządkowi publicznemu¹⁷. Najprawdopodobniej chęć zemsty na Polakach ze strony tej właśnie osoby była jedną z przyczyn tego, że właśnie Chodaczków Wielki, wieś zamieszkaana w 80 proc. przez Polaków, stał się w kwietniu 1944 roku widownią jednej z najbardziej krwawych zbrodni ukraińskich dokonanych na Polakach w byłym województwie tarnopolskim (o czym będzie mowa niżej).

Wybuch II wojny światowej, a na Kresach Wschodnich w jeszcze większym stopniu dzień 17 września 1939 roku, stał się dla miejscowych Polaków początkiem apokalipsy, która do dziś u jeszcze żyjących osób w wieku co najmniej

¹⁵ W roku szkolnym 1937/1938 szkół takich było 581, podczas gdy wyłącznie ukraińskich 92. A. ZAPALEC: *Ziemia tarnopolska...*, s. 38.

¹⁶ Relacja Stelli Wilgusiewiczowej...

¹⁷ Tamże.

80 lat jest źródłem nieustannej traumy. Słynna, pisana koszmarem polszczyzną ulotka zaczynająca się od słów „RZolnierze Armii Polskiej!”¹⁸ stała się zwiastunem tego, co pisarz Bogdan Loebel zawarł w tytule swojej autobiograficznej powieści *Piekło weszło do rajy*. Jako siedmioletni syn polskiego leśniczego (byłego legionisty) i ukraińskiej nauczycielki uniknął zagłady dzięki wyparci się swego ojca i polskości (oczywiście inspirowanemu przez matkę ze strachu przed bolszewikami). Łączyła się z tym zmiana imienia z Józia (w powieści) na Miron¹⁹. Jak czytamy:

Ale mamó, my przecież jesteśmy w Polsce! Tutaj już nie ma Polski. Tutaj teraz jest... będzie... [...] I pamiętaj... od tej chwili nie wolno ci powiedzieć ani jednego słowa po polsku — powiedziała mama. Będziesz mówił... myślał i mówił tylko po ukraińsku. Zrozumiałeś mnie?²⁰

Upadkowi państwa polskiego, nim doszło do ustabilizowania sytuacji przez władze sowieckie, towarzyszyła wielka aktywność ukraińskich nacjonalistów, którzy uznali, że to dogodny moment na zemstę. Na Podolu akcje te przybrały największe rozmiary w powiatach Brzeżany i Podhajce. Najwięcej ofiar padło we wsiach Koniuchy i Potutorów, gdzie zginęło około 100 osób oraz w Sławentynie, w którym zamordowano 85 Polaków²¹. Ukraińscy nacjonaści donosili także na Polaków do władz sowieckich, układali listy do wywózek na Sybir. Po wykorzystaniu w ten sposób władze pozbyły się ich szybko, zastępując innymi zaufanymi ludźmi, byłymi obywatelami Rzeczypospolitej. Ich rządy wkrótce również skończyły się²².

Ziemie włączone do ZSRR poddano intensywnej sowietyzacji. Jeśli chodzi o szkolnictwo — zostało ono uruchomione na nowych zasadach, poczynając od 1 października 1939 roku. W pierwszej kolejności upaństwowiono szkoły prywatne, zlikwidowano te prowadzone przez zakony i osoby duchowne, wprowadzono powszechną koedukację. Od razu na wstępie usunięto z programów nauczania religię, historię i geografii Polski oraz łączę²³.

O języku nauczania miały decydować miejscowe władze zgodnie z życzeniem dzieci i rodziców. Marian Małkiewicz, który był wówczas kierownikiem szkoły w Chodczkowie Wielkim, podczas zebrania rodziców w tej sprawie agitował za nauką w języku polskim, a nie ukraińskim, jak oczekiwali tego

¹⁸ Ulotka była rozpowszechniana przez wkraczające na ziemię II RP oddziały Armii Czerwonej w celu szerzenia sowieckiej propagandy

¹⁹ B. LOEBEL: *Piekło weszło do rajy*. Warszawa 2010, s. 213.

²⁰ Tamże, s. 214

²¹ G. MOTYKA. *Od rzezi wołyńskiej do akcji Wista. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*. Kraków 2011, s. 49.

²² Relacja Stelli Wilgusiewiczowej...

²³ A. ZAPALEC: *Ziemia tarnopolska ...*, s. 189.

miejscowe władze. Z tego powodu, jako element politycznie niepewny, został przeniesiony na stanowisko nauczyciela do czysto ukraińskiej wsi Horodyszcz Wielkie²⁴. Podobny los, a nawet całkowite usunięcie z pracy nauczycielskiej, spotkał część nauczycieli, najbardziej aktywnych społecznie przed wojną. Reszta ze strachu przed nową władzą wykonywała jej polecenia. A były one często absurdalne z punktu widzenia polskiego nauczyciela przedwojennego. Przykładowo był on zobowiązany do pracy społecznej po lekcjach, m.in. do „antyreligijnej roboty”, czyli zwoływania zebrań wieśniaków i tłumaczenia im, że Bóg jest wymysłem panów i księży (lub popów). Brano też udział w mitingach, podczas których sławiono Stalina i władzę radziecką, jednocześnie zohydżając Polskę i wszystko, co polskie. Wszelkie próby oporu groziły nie tylko pozbawieniem pracy, ale uwięzieniem lub zsyłką na Sybir. Jak wspomina nauczycielka Polka: „Postrachem było dla mnie zarządzenie władz sowieckich, że każdy żołnierz, urzędnik miał prawo wejść do klasy, być obecnym na lekcji, oceniać pracę nauczyciela i swoje uwagi przesłać do Inspektoratu szkolnego”²⁵.

Jeśli chodzi o masowe wysiedlenia ludności polskiej z Ukrainy Zachodniej, odbyły się one w trzech falach w 1940 roku, a następnie w 1941 roku — w maju i czerwcu do wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej. Nauczyciele jako grupa społeczna nie byli objęci zbiorowym wysiedleniem, być może dlatego, że nie było możliwości całkowitego ich zastąpienia nauczycielami sowieckimi. Wysiedlenia objęły w pierwszej kolejności osadników przybyłych na te ziemie z głębi Polski — od 10 lutego 1940 roku z samego byłego województwa tarnopolskiego wywieziono ponad 35 000 osób²⁶. Następnie wywożono osoby uznane za niepożądane w nowych warunkach społeczno-politycznych, stosując zasadę odpowiedzialności zbiorowej (np. wobec rodzin jeńców zamordowanych w Katyniu, wśród których znaczną grupę stanowili nauczyciele zmobilizowani jako oficerowie rezerwy). Wysiedlenia w maju i czerwcu 1941 roku objęły w dużym stopniu rodziny członków OUN, ale i Polaków ze środowisk inteligenckich oraz rodziny osób aresztowanych i wywiezionych wcześniej²⁷.

Jest rzeczą niewątpliwą, że nauczyciele polscy znaleźliby się w kolejnych grupach wywiezionych z Kresów Wschodnich, i to niezależnie od stopnia lojalności wobec władz sowieckich, gdyby nie wybuch wojny niemiecko-radzieckiej. Po zajęciu tych terenów przez Niemców w urzędzie gminy okazano Marianowi Małkiewiczowi listę osób przeznaczonych do kolejnej wywózki, na której znajdował się on sam wraz z rodziną — żoną, osiemnastoletnim synem i dwa lata młodszą córką. Miało się to odbyć po 22 czerwca 1941 r.²⁸.

²⁴ Relacja Stelli Wilgusiewiczowej...

²⁵ A. ZAPALEC: *Ziemia tarnopolska...*, s. 193.

²⁶ G. HRYSYCIUK: *Przemiany narodowościowe...*, s. 181.

²⁷ A. ZAPALEC: *Ziemia tarnopolska...*, s. 246.

²⁸ Relacja Stelli Wilgusiewiczowej...

Wkroczenie wojsk niemieckich na tereny dotychczas zajmowane przez ZSRR zostało przez mieszkających tam Polaków ze zrozumiałych powodów powitane z pewną ulgą. Szybko jednak okazało się, że radość była przedwczesna. Dokonanie mordów na inteligencji polskiej (śmierć profesorów lwowskich, masowe zabójstwa w Stanisławowie na około 600 przedstawicielach żydowskiej i polskiej inteligencji, w tym nauczycielach szkół średnich) pokazały, że nowa okupacja jest również śmiertelnym zagrożeniem dla ludności przede wszystkim żydowskiej, ale także i polskiej. Pojawiło się kolejne zagrożenie dla obu tych grup ze strony nacjonalistów ukraińskich. Spacyfikowani przez władze sowieckie liczyli, że nowi władcy zezwolą na powstanie upragnionej Samostijnej Ukrainy. Marzenia te szybko zostały rozwiane, niemniej jednak hitlerowcy skwapliwie posługiwali się elementem ukraińskim w takich zadaniach, jak eksterminacja Żydów, a w miarę niepowodzeń na froncie również walka u boku Wehrmachtu z Armią Radziecką. Wiosną 1943 roku rozpoczęto ochotniczy nabór do 14. Dywizji SS „Galizien” (Hałyczyna), a dane o naborze mówią same za siebie — zgłosiło się ponad 63 000 chętnych, z których wybrano 12 346 najbardziej zdatnych do służby²⁹. Później grupy Ukraińców służyły też w innych dywizjach Waffen SS, w Wehrmachcie, w formacjach obrony przeciwlotniczej na terenie Rzeszy. Najchętniej jednak formowano z Ukraińców oddziały policyjne. W dystrykcie Galicja (Generalne Gubernatorstwo) oddziały Ukraińskiej Policji Pomocniczej liczyły około 6 000 funkcjonariuszy, w dużej części członków lub sympatyków OUN. W końcowym okresie okupacji wielu z nich zdezerterowało, zasilając szeregi UPA. W tym charakterze bądź jeszcze w szeregach wspomnianych formacji nacjonałiści dokonali masowych mordów na Polakach. 28 lutego 1944 roku miał miejsce masowy mord na mieszkańcach Huty Pieniackiej w powiecie Brody. Pułk policji ukraińskiej SS pod dowództwem niemieckiego oficera SS Zygfrieda Binza przy wsparciu oddziału UPA wymordował tam ponad 800 Polaków³⁰. W kwietniu tegoż roku jednostka ta dokonała wspomnianej już pacyfikacji wsi Chodaczków Wielki koło Tarnopola, mordując — wg różnych źródeł — od 250 do 862 Polaków, mieszkańców tej wsi³¹.

Nim doszło do masowych mordów na Polakach, na Wołyniu, a potem w Małopolsce Wschodniej Ukraińcy przy wsparciu niemieckim opanowali lokalną administrację, starając się wszelkimi sposobami szkodzić miejscowym Polakom. Przejawiło się to m.in. w spisie ludności GG z 1 marca 1943 roku. Okazało się, że w dystrykcie Galicja liczba ludności polskiej spadła drastycznie, co nie było jedynie wynikiem sowieckich represji ani późniejszych wydarzeń na tych terenach. Dokonywany przez władze lokalne opanowane przez Ukraińców spis miał

²⁹ G. HRYCIUK. *Przemiany narodowościowe...*, s. 211.

³⁰ G. МОТУКА. *Od rzezi wołyńskiej...*, s. 261—265.

³¹ Maksymalną liczbę około 860 ofiar podaje m.in. G. RĄKOWSKI: *Podole*. Pruszków 2006, s. 51.

uwzględnić wszelkimi możliwymi sposobami przewagę żywności ukraińskiego na tych terenach. Za nieistotne uznano poprzednie kryteria języka i wyznania, a w to miejsce wprowadzono kryterium „zewu krwi przodków”. Polski chłop zależny od ukraińskiego wójta czy sołtysa w tak istotnych sprawach, jak wyznaczenie do wyjazdu na roboty do Niemiec czy dostarczenie kontyngentu żywnościowego, podwoły itp., często dawał mu się przekonać do zadeklarowania narodowości ukraińskiej. Zresztą, jak wyżej zaznaczono, kwestie narodowościowe na tych terenach były często bardzo płynne i uznanie kogoś za Polaka czy Ukraińca zależało od wielu, zmiennych w czasie i wynikających z aktualnej sytuacji społeczno-politycznej, czynników. Efektem tego było w byłym województwie tarnopolskim zmniejszenie statystycznej liczby ludności polskiej z 36,65 proc. w 1931 roku do 19,09 proc. W większości powiatów odsetek ludności polskiej spadł o ponad połowę³². Wydaje się, że tego typu działania można bez ryzyka błędu uznać za wstęp do mającej się wkrótce rozpocząć tragedii ludności polskiej, będącej klasyczną czystką etniczną o charakterze ludobójstwa, której celem miało być całkowite wyeliminowanie z tych terenów Polaków.

Nauczyciele polscy, mimo że mieli nadal możliwość wykonywania swojej pracy zawodowej, podlegali nieco innym niż w czasach sowieckich, choć także ogromnym utrudnieniom w zgodnym ze swoim sumieniem i kwalifikacjami wykonywaniu tej pracy. Ogólnie znane są zasady polityki oświatowej na okupowanych ziemiach polskich. Dopuszczono w zasadzie jedynie szkolnictwo powszechne, a także zawodowe — to ostatnie, jak wiadomo, na Kresach Wschodnich było bardzo słabo reprezentowane. W dodatku znaczna część szkół miała charakter ukraiński, o co dbała miejscowa administracja. Ograniczono stopień organizacyjny wielu szkół oraz liczbę nauczycieli i nauczanych przedmiotów. Kronika parafialna w Potoku Żłotym (powiat Buczaczy) odnotowuje pod datą 10 listopada 1941 roku:

W Potoku Żłotym utworzono dwuklasową szkołę polską i mianowano jej kierownikiem pana Engla. Po dwuletniej przerwie kapłani rozpoczęli w szkole naukę religii. Generalny Gubernator Hans Frank zabronił podczas odmawiania litanii loretańskiej używać wezwania „Królowo Korony Polskiej, módl się za nami” oraz śpiewania pieśni maryjnej *Serdeczna Matko*³³.

Jak informuje dalej kronika, w następnym roku szkoła — podobnie jak kościół — została zamknięta z powodu epidemii tyfusu.

Marian Małkiewicz wraz z rodziną przeniósł się do pracy w miasteczku Kozłów, które było siedzibą gminy. To prawdopodobnie uratowało życie tej

³² G. HRYCIUK: *Przemiany narodowościowe...*, s. 222.

³³ Zob. *Pamięć o kresowych korzeniach tożsamości*. Red. ks. A. HANICH. Opole 2010, s. 145.

rodziny — w Chodackowie Wielkim, gdzie wcześniej pracował, doszło do wspomianej już zagłady Polaków. W Kozłowie stacjonował niemiecki posterunek, co uchroniło ludność polską tej miejscowości przed masakrą ze strony nacjonalistów ukraińskich. Potencjalne niebezpieczeństwo było jednak poważne, skoro dwaj mężczyźni wchodzący w skład rodziny spali w nocy z włożoną pod poduszkę siekierą, mającą służyć do obrony przed spodziewanym napadem. Oczywiście, gdyby taki napad doszedł do skutku, na pewno nie mieliby szans obrony. Grozę powiększały nocne przejazdy członków UPA przez miejscowość połączone z głośnym śpiewem pieśni nacjonalistycznych, strzelaniną w powietrze itp. Działania te miały zastraszyć miejscowych Polaków i skłonić ich do wyjazdu. Marian Małkiewicz wraz z żoną Zuzanną, także nauczycielką, mimo to prowadzili tajne nauczanie dzieci w zakresie przedmiotów zabronionych przez okupanta. Zuzanna, na mocy zarządzenia władz niemieckich zabraniającego zatrudniania w szkołach mężatek, musiała przerwać pracę w szkole³⁴.

Grozę życia w podolskim miasteczku tych lat w lapidarnym skrócie oddaje cytowana kronika parafialna Złotego Potoku, dlatego warto przytoczyć jeszcze kilka jej fragmentów:

23 sierpnia 1943 roku. Polacy znajdują się w ciągłej trwodze, są przerażeni, przygnębieni różnymi przykrościami doznanymi ze strony ukraińskiej, ciągłym odgrażaniem się wywózką za rzekę San. Wokół Potoka Złotego nastąpiły liczne aresztowania, uprowadzenia, mordy. Ucierpiały okoliczne wsie, a szczególnie Pużniki — dwa razy wieś tę podpalono. Ksiądz Piotr Olender, dotychczasowy wikary, z powodu pogroźek ze strony Ukraińców poprosił o przeniesienie...

W grudniu — terror ukraiński wzmaga się coraz bardziej, Polacy znikają bez śladu, uprowadzani przez bandy ukraińskie. Dnia 13 grudnia w nocy Ukraińcy uprowadzili w samej tylko bieliźnie ks. dra Andrzeja Kraśnickiego, proboszcza z Jazłowca (pewnie zamordowali go w bestialski sposób)...

6 marca 1944 roku. Wielka panika w Złotym Potoku. Całą noc wszyscy parafianie przesiedzieli w kościele. Pokazały się wielkie bandy zbirów ukraińskich. Zajęli Hubin, posunęli się pod Snowidów. Część band przejeżdżała nad ranem koło kościoła w Potoku Złotym. Hiobowe wieści. W Korościatynie banda Ukraińców wymordowała prawie całą ludność polską. Całą wieś spalili. Hutę koło Monasterzysk też spalili.

12 marca 1944 roku. W Rublinie masowe morderstwa. Banda zbirów ukraińskich urządziła tam masakrę ludności polskiej. Zamordowano w barba-

³⁴ Relacja Stelli Wilgusiewiczowej...

rzyński sposób 19 osób, w tym 17 Polaków [katolików], jednego Ukraińca, który służył u Padlewskich i jednego Polaka baptystę. [Tu następuje lista imienna zamordowanych, wśród nich — przyp. A.W.] Józef Hutnik (kierownik szkoły) i Aniela Hutnik [prawdopodobnie jego żona — przyp. autora].

15 marca 1944 roku. Przybyło do Potoka wojsko węgierskie. Jakże wielka radość zapanowała wśród Polaków, gdyż po wielu nieprzespanych nocach po raz pierwszy mogli spokojnie przespać noc. Kilkanaście dni czekaliśmy na śmierć z rąk morderców...

[po wejściu wojsk sowieckich — przyp. A.W.]

24 sierpnia 1944 roku. Powtarzają się ciągle przypadki ukraińskich mordów na Polakach. Ostatnio zdarzyło się to w Snowidowie, gdzie bandyci ukraińscy zamordowali pięcioro Polaków. Do końca roku nie było dnia, by nie słyszano o morderstwach na Polakach w okolicy. Niepokój i niepewność życia w Potoku ustawicznie trwa, gdyż ciągle spodziewamy się napadów banderowskich...³⁵

Wśród przytoczonych zapisów widoczne jest nazwisko kierownika szkoły Józefa Hutnika z (prawdopodobnie) żoną Anielą. Chcąc ustalić listę innych nauczycieli ofiar terroru ukraińskiego na Podolu, napotykamy na spore trudności. W różnego typu spisach ofiar można znaleźć takie przypadki:

- we wsi Olejów koło Załoziec został uprowadzony i najprawdopodobniej zamordowany (ciała nie znaleziono) emerytowany nauczyciel Karol Kowal — 4 marca 1944 roku³⁶;
- we wsi Połowce zamordowany został miejscowy nauczyciel N. Zachariasiewicz [pełne imię nieznane — przyp. red.] — listopad 1939 roku;
- we wsi Skorodyńce zginęła nauczycielka Maria Wałkówna z Czortkowa — 13 kwietnia 1941 roku;
- w Uhryniu zostali zamordowani kierownik szkoły Jan Staszkiwicz (lat 50) i jego żona Janina, także nauczycielka — 24 stycznia 1945 roku;
- w Kluwińcach koło Husiatyna jedną z ofiar został NN nauczyciel z Trembowli (lat 50) — noc z 18 na 19 stycznia 1943 roku;
- w Korościatynie zginął kierownik szkoły ludowej o nieznanym nazwisku — 29 lutego 1944 roku;
- podobnie w Krasnem — październik 1942 roku;
- w Nowosiółce, według zeznania świadków, miejscowego nauczyciela upowcy związali drutem i wrzucili do Zbrucza³⁷;

³⁵ Wszystkie powyższe fragmenty w: *Pamięć o kresowych korzeniach...*, s. 147–150.

³⁶ www.olejow.pl.

³⁷ Sześć przykładów podaje Władysław Kubów. Zob. W. Kubów: *Terroryzm na Podolu*. Warszawa 2003.

- Uhryńkowce (powiat Zaleszczyki). Ukraińcy zakłuli nożami polskiego nauczyciela³⁸ – lipiec 1941 roku³⁹.

Na wystawie towarzyszącej naszej konferencji można odnaleźć portret kierownika polskiej szkoły w Czabarówce (powiat Kopyczyńce), Mikołaja Cirko, zamordowanego 15 grudnia 1944 roku.

Jak widać, często nie są znane nazwisko nauczyciela i dokładna data jego śmierci, dlatego trudno – jak już wspomniano – stworzyć dokładną listę zgładzonych nauczycieli z Podola, będących ofiarami nie tylko nacjonalistów ukraińskich, ale też terroru NKWD i hitlerowskiego. Jest to trudniejsze niż w wypadku duchowieństwa, którego lista powstała (w formie słownika biograficznego)⁴⁰. Badania w tym zakresie prowadzi Agnieszka Grędzik-Radziak, która zajmowała się szkolnictwem polskim na Białorusi⁴¹. Opublikowała ona pracę dotyczącą nauczycieli polskich na terenie ziemi lwowskiej, w której znajdujemy nazwiska blisko stu nauczycieli – ofiar terroru i represji (przy czym niektórzy z nich, będąc uwięzieni lub deportowani, przeżyli i zmarli już po wojnie). Lista ta, mimo że imienna, często nie zawiera dokładnych danych o dacie i przyczynie śmierci⁴². Być może tego typu opracowania powstaną też dla ziemi tarnopolskiej i stanisławowskiej, a także Wołynia. Autorka zapowiada stworzenie *Słownika biograficznego nauczycieli z ziem wschodnich II Rzeczypospolitej* – byłoby to podsumowanie stanu wiedzy w tym zakresie.

Mówiąc o postawach ludności ukraińskiej Podola wobec dokonujących się zbrodni nacjonalistycznych, musimy widzieć zarówno osoby pomagające w dokonywaniu tych zbrodni, wskazujące potencjalne ofiary, rabujące dobytek pomordowanych, jak też te ostrzegające Polaków, ukrywające ich lub odmawiające udziału w zbrodni, za co często ponosiły ofiarę życia. Dla zilustrowania takich postaw przedstawię dwa przykłady skrajnych postaw nauczycieli ukraińskich.

We wsi Połowce koło Czortkowa w nocy z 16 na 17 stycznia 1944 roku nauczyciel Jakowyszyn był organizatorem mordu na Polakach. Został za te działania aresztowany przez władze niemieckie. Z kolei w Jezierzanach nauczyciel Teodor Szuszkiewicz (lat 41) został zamordowany przez UPA za udzielanie pomocy Polakom⁴³.

³⁸ www.stankiewicz.com/ludobojstwo/1941.html.

³⁹ www.stowarzyszenieuozun.wroclaw.pl.

⁴⁰ *Słownik biograficzny duchowieństwa metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego ofiar II wojny światowej*. Red. ks. J. KRĘTOSZ, M. PAWŁOWICZOWA. Opole 2007.

⁴¹ A. GRĘDZIK-RADZIAK: *Oświata i szkolnictwo polskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej i współczesnej Białorusi 1939–2001*. Toruń 2007.

⁴² A. GRĘDZIK-RADZIAK: *Straty osobowe wśród polskich nauczycieli szkół wyższych, powszechnych i średnich z województwa lwowskiego w czasie II wojny światowej*. W: *Rocznik lwowski* 2006, s. 59.

⁴³ W. KUBÓW: *Terroryzm...*

Rodzina Małkiewiczów podczas pobytu we wsi Horodyszcze Wielkie została zakwaterowana w domu diaka Krywokulskiego, gdzie w latach 1941–1943 spotkała się z bardzo przychylnym przyjęciem i wszechstronną pomocą⁴⁴. Tego rodzaju przykładów można przytaczać bardzo wiele, co jest dowodem na to, że omawiając i przypominając ludobójcze zbrodnie nacjonalistów ukraińskich, nie obciążamy nimi całego narodu ukraińskiego, wśród którego znalazło się wiele jednostek szlachetnych, ponoszących najwyższą ofiarę w obronie życia bliźnich. Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć o zmarłym w Toronto w 2008 roku Wiktorze Poliszczuku. Jest on autorem m.in. książki *Gorzka prawda. Zbrodnicość OUN-UPA*⁴⁵, w której miał odwagę przeciwstawić się częstemu niestety wśród swoich rodaków gloryfikowaniu tych organizacji i ich przywódców. Jako prawdziwy ukraiński patriota wskazał na konieczność potępienia zbrodni dla dobra samego narodu ukraińskiego i w imię jego przyszłości, dlatego u nas, Polaków, zasługuje na najwyższy szacunek i pamięć.

Dla pełnego obrazu sytuacji na Kresach Wschodnich należy wspomnieć, że Polacy, próbując chronić swoje życie i dobytek, powołali do życia tzw. samoobronę, która – choć znacznie słabsza od sił ukraińskich – miała jednak pewne sukcesy. Po wkroczeniu wojsk sowieckich samoobrona została rozwiązana, ale władze powołały pod swoją kontrolą tzw. istriebitelne bataliony, złożone w dużej części z Polaków, często AK-owców, których zadaniem było zwalczanie nacjonalistów ukraińskich. Było to o tyle istotne, że po przejściu frontu rozlała się druga fala napadów.

Wcielani do tych oddziałów byli na ogół ludzie bardzo młodzi (15–18 lat); początkowo także Ukraińcy, ale wskutek wielu przypadków zdrady na rzecz UPA zrezygnowano z poboru w tej grupie. Często ludzie ci, pod komendą sowieckich oficerów, stacjali regularne bitwy z UPA. Oddział z miejscowości Założce nad Seretem 13 listopada 1944 roku, licząc 120 ludzi, z zasadzki zaatakował większy od siebie oddział UPA podążający na akcję do Załoziec. Ciekawostką może być fakt, że inicjatorem założenia batalionu, przekształconego z samoobrony, był miejscowy ksiądz, Franciszek Bajer. Zaskoczeni banderowcy zostali zatrzymani i rozbici, ponosząc duże straty⁴⁶. Działania samoobrony, a później istriebitelnych batalionów, mimo iż nie zdołały udaremnić ludobójczych planów UPA, z pewnością uratowały wiele ludzkich istnień.

Kolejnym traumatycznym przeżyciem dla mieszkańców Tarnopolszczyzny było przejście frontu sowiecko-niemieckiego. Na tereny te na początku marca 1944 roku wkroczyła Armia Radziecka – rozpoczęły się bardzo intensywne,

⁴⁴ Relacja Stelli Wilgusiewiczowej...

⁴⁵ W. POLISZCZUK: *Gorzka prawda. Zbrodnicość OUN-UPA*. Toronto–Warszawa–Kijów 1995.

⁴⁶ S. JASTRZĘBSKI: *Samoobrona Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich II RP w latach 1939–1946*. Wrocław 2008, s. 101.

trwające blisko dwa tygodnie, walki uliczne o miasto, które spowodowały bardzo poważne zniszczenia. Około połowy zabudowań legło w gruzach, mocno uszkodzony został m.in. kościół parafialny, którego ruiny w 1954 roku Sowieci wysadzili w powietrze. Na szczęście ocalał najcenniejszy zabytek Tarnopola, kościół dominikanów, jedna z najpiękniejszych budowli późnego baroku na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej (zamknięty w 1945 roku, obecnie sobór katedralny greckokatolicki)⁴⁷.

Duża grupa ludności polskiej opuściła swoje siedziby w obawie przed ukraińskimi nacjonalistami, znaczna część została ewakuowana przez Niemców ze strefy przyfrontowej, która do 14 lipca 1944 roku rozciągnęła się na linii rzeki Strypy. Dopiero po zwycięskiej bitwie pod Brodami Armia Radziecka ruszyła szybko do przodu, zdobywając w ciągu kilku dni Lwów, a potem Przemyśl. Wielu z ewakuowanych powróciło jeszcze na krótko do swoich miejscowości, aby w 1945 roku zostać tzw. repatriantami, a w istocie ekspatriantami z rodzinnej ziemi. Taki też był los Mariana i Zuzanny Małkiewiczów — polskiej rodziny nauczycieli z Podola. Polacy z Podola, opuszczając rodzinną ziemię, mijali wyludnione, spalone wsie i osady, a także miejsca pochówku Polaków, często swoich krewnych, sąsiadów czy przyjaciół, którzy pozostali w tej ziemi na zawsze jako ofiary zbrodniczej ideologii OUN-UPA⁴⁸.

⁴⁷ G. RĄKOWSKI: *Podole...*, s. 134–137.

⁴⁸ Relacja Stell Wilgusiewiczowej...

ANDRZEJ DROGOŃ

Metody i formy aktów ludobójstwa dokonywanych przez ukraińskich nacjonalistów Wybrane przykłady oparte na relacjach świadków

Okres II wojny światowej na terenie wschodnich województw II Rzeczypospolitej zaznaczył się tragicznymi doświadczeniami w sposób nieporównywalny do jakiegokolwiek innego terytorium. O niewyobrażalnym wymiarze zła, jakie dotknęło Polaków zamieszkujących te tereny, świadczą skala, rodzaj i skutki tragedii, poczynając od represji okresu pierwszego Sowieta (wrzesień 1939—czerwiec 1941), poprzez okupację nazistowską (na różnych obszarach czas uzależniony od postępów ofensywy sowieckiej w 1943 roku), do pełnej sowietyzacji tych terytoriów od 1944 roku, ze szczególnym uwzględnieniem przesiedleń i deportacji w latach czterdziestych i pięćdziesiątych. Wojenna historia Kresów (południowo-wschodnich terytoriów II RP) wpisuje się w tragedię setek tysięcy ludzi, kształtowanie tożsamości historycznej i wciąż nierozliczony wymiar zbrodni.

Rozliczenie takie dla kolejnych pokoleń potomków dotkniętych tragediami Polaków i Żydów, ale także pomagających — niejednokrotnie ratujących życie prześladowanym — Ukraińców, którzy często sami poddawani byli okrutnym mordom, może mieć dzisiaj wymiar czysto symboliczny. Należy mieć na uwadze, że zbrodnie ludobójstwa i zbrodnie przeciwko ludzkości nie podlegają przedawnieniu — tym samym obowiązkiem organów ochrony prawnej jest dążenie, wszelkimi prawem przewidzianymi środkami, do zbadania i osądzenia takich zbrodni. Każde z postępowań rodzi szansę na pełniejsze docieranie do prawdy. To z kolei pozwala na osąd historii i kompensatę moralną rodzin oraz bliskich osób, które zostały zamordowane oraz uwalnia narody polski i ukraiński od ciężaru, który uniemożliwia pełne zbliżenie i wolną od uprzedzeń formułę współlistnienia.

Z praktycznego punktu widzenia, jakiegokolwiek działania podejmowane przez podmioty ochrony prawnej, mogą prowadzić wyłącznie do umorzenia postępowań z uwagi na niemożność wskazania konkretnych sprawców zbrodniczych czynów. Nawet jeżeli znane są niektóre nazwiska prześladowców¹, to z racji upływu czasu i wieku sprawców — jeżeli pozostają wśród żywych, mają powyżej 90 lat i są obywatelami państw obcych, niechętnych pomocy prawnej w tej kwestii — przeprowadzenie postępowania karnego jest wyłącznie teoretyczne.

Nie oznacza to eliminacji konieczności moralnego rozliczenia i wyraźnego wskazania charakteru tych zbrodni jako aktów ludobójstwa (zob. Aneks, załącznik 1) oraz uznania takiego stanu rzeczy przez podmioty reprezentujące współczesne państwo ukraińskie. Tylko takie rozwiązanie może zakończyć ciągle żywy spór o ocenę tragedii nazywanej rzezią wołyńską (należy pamiętać o symbolicznym znaczeniu tego pojęcia, obejmującym ciąg zdarzeń dokonywanych na obszarach znacznie wykraczających poza Wołyń). Tylko tak można wyobrazić sobie pierwszy krok w kierunku pojednania sąsiadujących narodów: polskiego i ukraińskiego. Tym samym mógłby zostać zapoczątkowany proces budowania pokoleń wolnych od brzemienia ciężącego na świadomości wnuków i prawnuków, opartego zarówno na tragedii Polaków, jak i Ukraińców.

W procesie tym nie wolno pomijać racji towarzyszących poczuciu krzywdy Ukraińców, którzy w aktach wymuszonej samoobrony byli poddawani akcjom odwetowym organizowanym przez formacje samoobrony i struktury zbrojne Polskiego Państwa Podziemnego (zob. Aneks, załącznik 2). Formacje samoobrony zdecydowanie częściej działały jednak w warunkach obrony koniecznej czy też stanu wyższej konieczności, próbując ratować życie i mienie napadanych Polaków². Należy ponadto mieć na uwadze skutki zorganizowanej w okresie

¹ W różnych relacjach zawarte są niejednokrotnie nazwiska konkretnych sprawców: „Kolonja Orzeszyn — licząca 367 osób, zamordowano 306 osób, uciec zdołało 61 osób. W kolonii tej najpierw rano zabrano z łopatami, pod pozorem kopania rowów, 15 mężczyzn (przeważnie byłych wojskowych) i w lesie rozstrzelano. O godzinie ósmej wprowadzono do pobliskiego lasu wszystkich ludzi, tłumacząc im, by się nie bali, ponieważ w kolonii ma się rozpocząć bój z Niemcami, dlatego też w lesie będzie bezpiecznie. Kiedy spędzili do lasu wszystkich ludzi, wpędzano ich do sowieckich okopów i tam masowo zabijano. Najbardziej mordowali ich chłopcy z Gurowa (gmina Grzybowica), Samowoli (gmina Poryck), a kierownikiem tej akcji był niejaki Karawan z przedmieścia Sokala, z «Zabuna» (wysoki, brunet), były ukraiński milicjant”. Zob. W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia w latach 1939–1945*. Warszawa 2008, s. 1271.

² Wobec ogromu i skali działań oprawców ukraińskich zjawisko to nie może być traktowane jako akt równoważny. Bardzo trafne wydaje się być w tej materii stanowisko ukraińskiego badacza Wiktora Poliszczuka: „Chociaż były akcje odwetowe ze strony Polaków [...] to one, jeżeli chodzi o zasięg, były kroplą w morzu masowych mordów, jakich dopuściła się OUN-UPA na Polakach”. Zob. W. POLISZCZUK: *Gorzka prawda. Zbrod-*

późniejszym przez władze komunistyczne akcji przesiedleń i deportacji. Zjawiskom tym, obejmujących niejednokrotnie całe osady i wsie, towarzyszyło wiele tragedii. Kulminacją tych działań była akcja „Wisła”. Na marginesie warto zaznaczyć, że we współczesnym państwie polskim organizatorów i wykonawców tej akcji nie traktuje się jak bohaterów, a symboliczne pomniki gen. Karola Świerczewskiego, stawiane przez władze totalitarnego, prosowieckiego państwa już dawno pozniwały z pejzaży bieszczadzkich okolic. Na szlakach tragedii tamtego regionu, po polskiej stronie granicy, można spotkać wiele śladów upamiętniających skalę zjawiska i tragedię ludności wyznania greckokatolickiego, którzy byli w zdecydowanej większości Ukraińcami. Wydaje się oczywistym, że na zasadzie wzajemności, w imię oddania prawdy historycznej i pojednania narodów, tego typu działania powinny być podejmowane również po stronie ukraińskiej. Stosowne byłoby upamiętnienie losów okrutnie mordowanych Polaków, Żydów i pomagających im Ukraińców w okresie największego nasilenia mordów organizowanych przez ukraińskich nacjonalistów.

W ujęciu podmiotowym winę tragedii dokonywanych w okresie II wojny światowej na ludności polskiej i żydowskiej ponoszą zasadniczo władze okupacyjne: sowieckie oraz niemieckie. Na terytoriach południowo-wschodnich — Wołyniu, Podolu, w Małopolsce Wschodniej — w wymiar ten wpisuje się dodatkowo działalność ukraińskich formacji, które trudno jednoznacznie w każdym konkretnym przypadku zidentyfikować. W zależności od punktu odniesienia można przyjąć, że aktów rzezi mającej charakter ludobójstwa — szczególnie na Wołyniu — dopuszczały się zorganizowane formacje nacjonalistów ukraińskich, funkcjonujących pod ochroną i w ścisłym współdziałaniu z oddziałami zbrojnymi Ukraińskiej Powstańczej Armii. Eksterminacja ludności nieukraińskiej, głównie polskiej, ale i żydowskiej, miała być jedynie środkiem do osiągnięcia celu, jakim było utworzenie państwa ukraińskiego.

Bezwzględnie wykorzystywali ten stan rzeczy — dla realizacji swoich celów zmierzających do osłabienia polskiego potencjału narodowego na tym terenie — zarówno faszyci niemieccy, jak i Sowietci. W okresie pierwszej okupacji sowieckiej polityka nowych władz zmierzała do zatarcia polskośći mieszkańców tych ziem poprzez paszportyzację. Wszystkich niepoddających się procesowi zmiany obywatelstwa karano wywózkami lub likwidowano. Tych, którzy przyjmowali nowe paszporty, traktowano jak obywateli sowieckich — oczywiście nie tyle w zakresie praw, ile w zakresie obowiązków, narzucając morderczą pracę lub obowiązkowy pobór do sowieckiej armii. Wraz z przejęciem terenów Kresów Wschodnich przez Niemców podjęto politykę aranżowania i podsycania konfliktów między Polakami i Żydami a Ukraińcami.

niczość OUN-UPA (spowiedź Ukraińca). Toronto—Warszawa—Kijów 1995, s. 285. Cyt. za R. SZAWŁOWSKI: *Przedmowa*. W: W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich...*, s. 15, 26.

Daje się przy tym zauważyć przychylniejszy stosunek władz okupacyjnych wobec Ukraińców mieszkających na obszarze wschodnich województw przedwojennej Polski. Należy przypomnieć, że w okresie II Rzeczypospolitej polityka względem mniejszości narodowych nie została ostatecznie wykrystalizowana, a stosunek do tej materii dominujących ugrupowań politycznych był zróżnicowany – od koncepcji federalistycznych po działania unifikacyjne zmierzające do pełnej polonizacji. W praktyce na terenach wschodnich pozostawiono Ukraińcom szeroki zakres wolności. Partie ukraińskie, prowadzące działalność zgodną z porządkiem prawnym, mogły swobodnie rozwijać swoją aktywność, posiadały reprezentacje w Sejmie i Senacie RP. Na zasadach określonych stosownym ustawodawstwem rozwijało się ukraińskie szkolnictwo; funkcjonowały organizacje młodzieżowe; rozwijało swoją działalność harcerstwo; wychodziła prasa i inne publikacje w języku ukraińskim; powstało wiele instytucji kulturalnych; zawiązywano kooperatywy, tworzone stowarzyszenia oraz inne organizacje o charakterze rolnym i gospodarczym. Relacje te były podstawą do dużego ożywienia środowisk ukraińskich (głównie na Wołyniu). Warto zwrócić uwagę na zróżnicowany charakter powstających organizacji i związane z tym niebezpieczeństwa. Najbardziej tragicznym w skutkach był wyraźnie uwidaczniający się na Kresach nurt ukraińskiego nacjonalizmu. W 1929 roku zwolennicy jego skrajnej postaci utworzyli nielegalną Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Jednym z narzędzi dla realizacji celów tej organizacji stał się, w praktyce uwidoczniiony jeszcze przed II wojną światową, terror bezpośredni. Najbardziej znanymi przykładami tragicznej działalności OUN były zabójstwa ministra Bronisława Pierackiego oraz Tadeusza Hołówki, polityka znanego jako zwolennika szerokiego kompromisu w stosunku do mniejszości ukraińskiej. W okresie okupacji nazistowskiej OUN podjęła próby zakreślenia szerokiej współpracy z władzami III Rzeszy, wpisując się tym samym w najbardziej dramatyczny okres swojej historii.

W okupacyjnej praktyce Niemcy nie poddawali represjom i prześladowaniom przedstawicieli ukraińskiej inteligencji w przeciwieństwie do ludności polskiej. Kościół greckokatolicki oraz duchowieństwo mogły właściwie bez przeszkód wypełniać swoją misję. Ludność ukraińska otrzymywała kartki na większe racje żywności. Szkolnictwo ukraińskie nie zostało w sposób drastyczny poddane niemieckim zmianom i procesom germanizacyjnym. Ułatwiano także prowadzenie działalności kulturalnej i sportowej.

Nie oznaczało to tolerowania przez Niemców daleko nakreślonych ukraińskich planów niepodległościowych. Wyrazem tego może być internowanie polityków ukraińskich, którzy w 1941 roku ogłosili powołanie ukraińskiego rządu we Lwowie. Innym przykładem nietolerowania zbyt daleko posuniętej samodzielności Ukraińców było aresztowanie we wrześniu 1941 roku działaczy OUN. Jednocześnie czyniono wiele kroków dających nadzieję, które w wielu ukraińskich środowiskach odbierane były jako akt woli idący w kierunku uak-

tywnienia sprawy niepodległej Ukrainy w niedającej się określić przyszłości. Trudno nie zgodzić się ze stanowiskiem, że niemiecka bezwolność wobec ludobójczych aktów Ukraińców nie była przypadkowa. Wręcz niewyobrażalna jest bezsilność niemieckiej administracji okupacyjnej oraz stacjonujących tam sił porządkowych i militarnych wobec rozciągniętych w okresie wielu miesięcy tak licznych i brutalnych, a w wielu przypadkach wręcz przewidywalnych ataków zorganizowanych, zbrojnych formacji ukraińskich na bezbronne wsie zamieszkałe przez ludność polską.

Można przyjąć, że punktem zwrotnym w polityce niemieckiej wobec Ukraińców była przychylność i tolerancja, z jaką spotkało się utworzenie pod koniec 1942 roku skrajnego odłamu OUN ze Stepanem Banderą jako przywódcą, o nazwie Ukraińska Powstańcza Armia. Jej członków nazywano banderowcami. Występujące do tej pory epizodyczne zdarzenia o wyraźnie antypolskim charakterze zaczynają przybierać wymiar zorganizowany i podbudowany ideologią wypływającą ze skrajnie nacjonalistycznej wizji budowy niepodległego państwa ukraińskiego. Był to początek eksterminacji Polaków mieszkających w południowo-wschodnich województwach II RP. Działania te były zaplanowane i zrealizowane przez zinstytucjonalizowane formacje militarne wspomagane przez ukraińskich chłopów, dokonujące eksterminacji ludności polskiej mieszkającej w okupowanych, południowo-wschodnich województwach II RP.

Zbrodnicze ataki na Polaków nie ustały po wyparciu Niemców przez wojska sowieckie z terenów Kresów Wschodnich. Takie przypadki, już z mniejszym natężeniem, odnotowywano jeszcze po 1944 roku³. Nie może to jednak przesłaniać podstawowej prawdy, iż największe natężenie i najbardziej masowy charakter ludobójstwo miało miejsce na terenach byłego województwa wołyńskiego w okresie okupacji niemieckiej. Teren ten był pierwszym, na którym w lipcu 1943 roku ukraińskie ludobójstwo na Polakach zostało zapoczątkowane jako zjawisko masowe i przybrało najbardziej tragiczny wymiar. Liczba zamordowanych na Wołyniu Polaków znacznie przewyższa liczbę ofiar na terenach poszczególnych byłych województw Małopolski Wschodniej obejmującej województwa: tarnopolskie, stanisławowskie i wschodnią część lwowskiego⁴.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości masowy udział w mordach ukraińskiej ludności (głównie wiejskiej) funkcjonującej przez dziesiątki lat w pełnej sym-

³ Jeden z takich przypadków znany jest autorowi tego tekstu z relacji siostr zakonnych prowadzących ośrodek leczniczo-rehabilitacyjny w klasztorze w Jazłowcu. W zakonnym grobowcu, mieszczącym się w ogrodach klasztoru, już po zakończonych działaniach wojennych złożono poćwiartowane ciało jednej z siostr zakonnych, która udała się do jednej z sąsiednich wiosek po żywność. Słuch po niej zaginął, dopiero po wielu dniach zmasakrowane zwłoki przypadkowo znaleziono w kilku częściach w lesie.

⁴ R. SZAWŁOWSKI: *Przedmowa*. W: W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia w latach 1939–1945*. Warszawa 2008, s. 11.

biozie z Polakami. Trudno tę grupę, często niepiśmiennych ludzi, posądzać o ideowe związki z nacjonalistyczną doktryną wykładaną przez ukraińskich nacjonalistów od drugiej połowy lat dwudziestych dwudziestego wieku⁵. Tym samym ciągle niezrozumiałe i niewytłumaczalne są zaangażowanie i metody podejmowane podczas mordów, którym towarzyszyły rabunki, grabieże, często dobijanie rannych i wiele innych aktów gwałtu na ludności polskiej, jakie były udziałem ukraińskich sąsiadów — bardzo często w dosłownym rozumieniu tego terminu⁶. W wielu relacjach osób, które cudem uniknęły losu pomordowanych,

⁵ Działania nacjonalistów ukraińskich odnotowywano już w początkach dwudziestolecia międzywojennego, zasady integryzmu nacjonalistycznego zostały zdefiniowane pod koniec lat dwudziestych. Dekalog nacjonalisty ukraińskiego Dmytro Doncowa został ogłoszony w 1929 roku i był zdefiniowaną dla celów popularyzatorskich wykładnią myśli nacjonalistycznej ideologii, którą Doncow wyłożył w opublikowanej w 1926 roku książce *Nacjonalizm*. W wersji dekalogu nacjonalisty ukraińskiego ideologia ta przenikała do prostego, niejednokrotnie niepiśmiennego ludu ukraińskiego, stając się z czasem narzędziem w ręku zorganizowanych ukraińskich formacji zbrojnych (OUN-UPA) dla realizacji celu nadrzędnego, jakim miało być utworzenie narodowego państwa ukraińskiego.

⁶ Udział i sposoby działania ukraińskiej ludności wiejskiej przewijały się w bardzo wielu relacjach, np.:

„Kiedy żniwa dobiegły końca, [...] była godzina dziewiąta rano, dnia nie wiem — sąsiedzi Ukraińcy w biały dzień powiązali wszystkich kolczastym drutem, ręce na tył, i wyprowadzili w bagna (trzęsawisko) pod Starą Lubomirką i tam dokonany został mord przez rzeź, jaką przeżyła Sawicka Zofia, córka Drzewieckiego Antoniego. A oto, co wiem z jej relacji: „Kiedy zapędzono wszystkich na to trzęsawisko, zaczęto nożami i bagnetaми dźgać poszczególne osoby. Kiedy, widząc to, Drzewiecki Antoni poprosił słowami: „Chłopcy, zastrzelcie mnie”, otrzymał odpowiedź taką: „Zabut to poczochnaju smert, my tobi pokarzem, jaka ukrajinska smert”. I w tym momencie nadzieja na bagnety jego wnuczka, a syna dwuletniego Sawickiej Zofii, podniósł do góry, kręcąc w kółko, powiedział: „Dywysia Lasze jak Ukraina plasze”. Następnie zabrali się do Drzewieckiego, mordując go, następnie chodzili po trupach, wgniatając w bagno, a było jedenaście osób. W ten sam sposób była mordowana Sawicka Zofia — otrzymała szesnaście ran kłutych i [została] wdeptana w bagno, a że żadna z ran nie była śmiertelna, wdeptana w błoto odzyskała przytomność [i] jakoś przy związanych rękach wygrzebała się. [...] Widok mordowanej osobiście widziałem na własne oczy, ten widok przy każdym wspomnieniu stoi mi przed oczami: ciało — [to] błoto, rany i krew”. [W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo dokonane przez ukraińskich nacjonalistów...*, s. 1202].

„O godz. 2 min. 30 po północy w dniu 11 lipca 1943 roku rozpoczęła się rzeź. Każdy dom polski okrążało nie mniej jak 30—50 chłopów z tępym narzędziem i dwóch z bronią palną. Kazali otworzyć drzwi albo w razie odmowy rąbali drzwi. Rzucali do wnętrza domów ręczne granaty, rąbali ludność siekierami, kłuli widłami, a kto uciekał, strzelali doń z karabinów maszynowych. Niektórzy ranni męczyli się po dwa lub trzy dni zanim skonali, inni ranni zdołali resztkami sił dotrzeć do granicy powiatu sokalskiego. Od godz. 2 min. 30 w nocy do godz. 11 przed południem były doszczętnie wymordowane położone w pobliżu siebie następujące kolonie: Nowiny, Gurów Duży, Gurów Mały, Wy-

ten właśnie aspekt, nawet po upływie siedemdziesięciu lat, jest najtrudniejszym do przyjęcia.

Opierając się na dzisiejszym stanie wiedzy, jesteśmy w stanie podjąć próbę ogarnięcia skali problemu ludobójstwa na Kresach Wschodnich, szczególnie na Wołyniu. W dużym stopniu zakres tej wiedzy jest wynikiem determinacji oraz wytrwałości w zbieraniu dokumentów i relacji składanych przez środowisko żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Działania te, zapoczątkowane w latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku, koordynowali, porządkując i ciągle uzupełniając oraz wydając, Władysław i Ewa Siemaszko⁷.

Używanie dla tej tragedii pojęcia ludobójstwa, zdefiniowanego jeszcze w końcowym okresie dwudziestolecia międzywojennego jako akt barbarzyństwa o szczególnym charakterze, znalazło swoje uzewnętrznienie i zyskało legalną definicję w Konwencji o zapobieganiu i karaniu zbrodni ludobójstwa przyjętej przez Zgromadzenie Ogólne ONZ 9 grudnia 1948 roku. Konwencja poprzez ludobójstwo rozumie „którykolwiek z następujących czynów, dokonany w zamiarze zniszczenia w całości lub części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych jako takich”, dokonanych w pierwszym rzędzie poprzez „zabójstwo członków grupy”, ale także poprzez „spowodowanie poważnego uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia psychicznego członków grupy, spowodowanie ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego, stosowanie środków, które

granka (wszystkie w gminie Grzybowica), Zygmuntówka i Witoldówka (obie w gminie Poryck). Zginęło tam straszną śmiercią ponad tysiąc osób. Po morderstwie, zaraz po południu tegoż dnia, nastąpił rabunek. Chłopi z sąsiednich wsi przychodzili i zabierali: konie, wozy, ubrania, pościel, krowy, świnie, kury — inwentarz żywy i martwy. Jeden bogaty chłop ze wsi Zabłóćce, mając czterdzieści hektarów ziemi, zabudowania murowane, zabrał piętnaście maszyn do szycia. Po rabunku jedli obiad na tejże kolonii. Po spożyciu obiadu przeszli drogą przez kolonię i śpiewali, że Lachów wymordowali. Do kilku domów pozwlekali z drogi i podwórzy trupy i zapalili całe zagrody”. [Tamże, s. 1271].

⁷ Efekt pracy tego środowiska zaowocował licznymi publikacjami, spośród których najbardziej znaczącym i dzisiaj już niemożliwym do przemilczenia jest źródło, bez analizy którego nie sposób podejmować jakiegokolwiek głosu w sprawie tragedii mordów na ludności polskiej, symbolicznie nazywanych rzezią wołyńską, a stanowiących jeden z najokrutniejszych aktów ludobójstwa okresu II wojny światowej. Jest nim cytowane we wcześniejszych przypisach dzieło W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo dokonane przez ukraińskich nacjonalistów...*, tam też zamieszczono obszerną bibliografię, która w wydaniu trzecim tego dzieła z 2008 roku zawierała ponad 2500 pozycji (s. 1295–1338). Należy mieć na uwadze, że od tamtego wydania liczba prac poświęconych tej tematyce znacznie wzrosła. Bogatą bibliografię dotyczącą działalności nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce zawiera pozycja: L. KULIŃSKA: *Działalność terrorystyczna i sabotażowa nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce w latach 1922–1939*. Kraków 2009, s. 661–693. Z nowszych opracowań warto zwrócić uwagę na wybraną bibliografię, zamieszczoną w pozycji: G. MOTYKA: *Od Rzezi Wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*. Kraków 2011, s. 488–501.

mają na celu wstrzymanie urodzin w obrębie grupy; przymusowe przekazywanie dzieci członków grupy do innej grupy". Przywołany dokument został ratyfikowany przez większość państw współczesnego świata i skonkretyzowany na gruncie miejscowych porządków prawnych poprzez ujęcie tej zbrodni w kodeksach karnych (często rozszerzając przedmiot ochrony). Jako przykład można wskazać art. 118 polskiego Kodeksu karnego z 1997 roku, który dołącza do wskazanych powyżej grup „grupę polityczną” oraz „grupę o określonym światopoglądzie”.

Analizując dokumenty oraz relacje ocalałych z wołyńskiej zagłady, można przyjąć, że poza ostatnią metodą, rozumianą jako celowe działanie zmierzające do wynarodowienia dzieci, wszystkie inne znamiona wyczerpujące stronę przedmiotową zbrodni ludobójstwa łatwo dostrzec w formach działania nacjonalistów ukraińskich. Eksterminacja fizyczna (różne rodzaje mordów) obejmowały Polaków od niemowląt po starców, bez jakiegokolwiek różnicy płci lub wieku. Ludobójstwo ukraińskie połączone było z reguły ze stosowaniem najbardziej barbarzyńskich tortur. Wymyślnych tortur nie sposób egzemplifikować, mogły one mieć wręcz niewyobrażalny wymiar, dla przykładu — od mordu polegającego na obwinieniu ofiary wokół drzewa wyciągniętymi przez pępek jelitami, po obcinanie kończyn, wydlubywanie oczu, ćwiartowanie, przerywanie piłą, rozrywanie końmi, wyrywanie języków... Metody te Ukraińcy stosowali również wobec ludności żydowskiej, mając olbrzymi udział we wszystkich masowych aktach ludobójstwa wspólnie z Niemcami lub samodzielnie pod niemieckim nadzorem. Podobnych aktów dokonywali latem 1941 roku w momencie wkroczenia wojsk niemieckich. Później, wspólnie z Niemcami, likwidowali getta, wyłapywali i mordowali pojedynczych ukrywających się Żydów. Kilkudziesięcioletnia praca badawcza — zbieranie relacji, dokumentów, wyroków sądowych, tworzenie bibliografii, analiza ksiąg parafialnych, przeprowadzanie ankiet i analiza krytyczna wszystkich zebranych materiałów — pozwoliła na stworzenie przez Władysława Siemaszko i jego córkę Ewę bazy, która jest podstawą dla rzetelnego podjęcia próby oceny zjawiska ludobójstwa na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej⁸. Ta olbrzymia baza stała się inspiracją dla wielu innych

⁸ W ramach wieloletnich prac objęto badaniami wszystkie powiaty województwa wołyńskiego (11) w granicach sprzed 17 września 1939 roku, uwzględniając wszystkie gminy miejskie i wiejskie (łącznie 103), wsie, osady, kolonie, futory itp., w łącznej liczbie 1720 jednostek, w których ustalono dokonywanie zbrodni ludobójstwa na Polakach. Stanowi to około połowę wszystkich jednostek administracyjnych, w których zamieszkiwali Polacy. Brak dokumentów i relacji z pozostałych jednostek lub istniejące relacje, które mają charakter jednostkowy i nie zawsze dają się poddać krytycznej analizie, nie może stanowić przesłanki budującej tezę, że nie dochodziło tam do aktów ludobójstwa. Pojawiają się wręcz przeciwstawne opinie, zgodnie z którymi brak relacji i świadków zdarzeń z tych ok. 1790 jednostek administracyjnych może potwierdzać tezę, że nie przeżył w tych miejscach żaden Polak, tudzież nie udało się nikomu zbiec. Przedmiotem

środowisk, które prowadzą własne badania, tworzą kolejne listy pomordowanych, pozyskują nowe materiały i dowody. Upływający czas jest najbardziej niekorzystnym czynnikiem w dokumentowaniu zbrodni poprzez pozyskiwanie relacji świadków mordów, którym udało się przeżyć gehennę ukraińskiego ludobójstwa — zarówno bezpośrednich, jak i pośrednich, przekazywanych przez rodziny takich osób.

Być może dane nam jest żyć w ostatniej dekadzie, w której czas i niepamięć jeszcze nie do końca wymażą wiele szczegółów związanych z okrutnym okresem rzezi. Tym samym niezwykle cenne są relacje bezpośrednie, które mimo iż są składane przez osoby mające w okresie lat czterdziestych po osiem, dziewięć lat, mieszkały na Kresach Wschodnich i dziecięcym okiem zapamiętały pewne szczegóły, które w późniejszym okresie, uzupełnione opowieściami rodzinnymi, stają się kolejnym źródłem, wpisującym się w obraz polskiej gehenny zgotowanej przez ukraińskich sąsiadów.

Nową relacją jest obraz tragedii Kresów przedstawiony na katowickiej konferencji przez Jadwigę Rudnicką⁹, znaną i cenioną w wielu środowiskach działaczkę społeczną, pełniącą szereg ważnych funkcji publicznych, w tym senatora RP. Jej relacja zostanie skonfrontowana z wybranymi relacjami zebranymi przez Siemaszków i opublikowanymi w dwutomowym dziele. Obraz ten dotyczy Lwowa i okolic. Tym samym relacja ta jeszcze raz potwierdza fakt, że stosowane akty barbarzyństwa, charakteryzujące ludobójstwo, jego zjawisko i metody, nie sposób ograniczyć wyłącznie do terenów wołyńskich.

Jadwiga Rudnicka z dzieciństwa najbardziej kojarzy chwile spędzone na plebanii księdza kanonika Rudnickiego, który był stryjem jej ojca. Właśnie tam, w miejscowości Kukizów (oddalonej o 20 km od Lwowa) w czasie okupacji niemieckiej odbywały się spotkania osób związanych z Armią Krajową. Produkowano i rozprowadzano gazetki (bibułę), prasę, odbywały się konspiracyjne narady.

badania było ponad 1686 relacji, akt śledztw w sprawach zbrodni popełnionych na tym terenie przez Ukraińców na ludności polskiej w liczbie 138, ponadto 204 akt i postanowień sądów w sprawach o uznanie za zmarłego, 35 ksiąg parafialnych, 132 odpowiedzi na ankiety w sprawie zbiorowych mogił pomordowanych na Wołyniu, 57 dokumentów Polskiego Państwa Podziemnego, ponad 360 publikacji książkowych i prasowych oraz innych dokumentów zebranych przez W. i E. Siemaszko. Efekt krytycznej analizy tych badania znajduje swoje uzewnętrznienie w monumentalnym, dwutomowym dziele o ludobójstwie dokonanym przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej na Wołyniu w latach 1939—1945.

⁹ Relacja ta jest wynikiem spotkań autora tekstu z panią Jadwigą Rudnicką. Została złożona na ręce autora oraz poddana autoryzacji przez dającą świadectwo. Opisany i poddany redakcji oraz korekcie tekst w tym artykule, w swoim oryginalnym kształcie pozostaje w posiadaniu autora.

Jak relacjonuje Jadwiga Rudnicka:

Prasę przywoziła moja mama od ojców bernardynów ze Lwowa; tam była ogromna baza lwowskiego AK. Plebania była schronieniem dla Polaków, Żydów, Cyganów, dwóch dezertersów niemieckich z frontu, jednego Polaka z Gdańska, Niemca... W plebanii tej ciągle coś się działo. Żydom i Cyganom robione były metryki, moja mama Weronika Rudnicka z domu Karczewska, trzymała do chrztu 16 Cyganów — była ich matką chrzestną. Później męską część tych Cyganów widziała skutych na dworcu, prawdopodobnie wywozili ich do Oświęcimia. Mama bardzo to przeżyła, płakała.

Aby dać szansę przeżycia ochranianym Żydom czy Romom, konieczne było wprowadzenie ich w realny i administracyjny wymiar okupacyjnej rzeczywistości. Posiadanie dokumentów chrztu świętego stanowiło podstawę dalszych działań w kierunku pozyskania „bezpiecznej” tożsamości:

Metryki były robione w zależności od wieku danej osoby. Ksiądz Rudnicki brał książkę z metrykami, w której zawsze była pusta jakaś strona na końcu i to się wycinało, dobierało pieczętki i papier w określonym czasie obowiązujący. Natomiast kuzyn nasz Władysław Kwasik (chłopak był po maturze) lewą ręką wypisywał metryki (raz pisało się lewą, raz prawą ręką), aby była różnica w piśmie.

Ten szczegółowy opis nie był przypadkowo zapamiętany przez małą dziewczynkę, ponieważ sama uczestniczyła w niebezpiecznym, konspiracyjnym procederze:

Pieczętki schowane były w brzuchu mojej lalki, z którą w razie czego musiałam uciekać do ogrodu. Lalka była duża, miękka, głowę miała porcelanową, zamykała oczy, na brzuchu miała wszyty zamek. W łalce były schowane trzy pieczętki: pierwsza — stara, metalowa; druga — okrągła; trzecia — owalna, bardziej nowoczesna ze św. Jakubem, gdyż Kościół był pod wezwaniem św. Jakuba. Miałam wtedy osiem, dziewięć lat. To się działo mniej więcej 1942—1943. Byłam dzieckiem chorującym na astmę, dostawałam bardzo często ataków astmy, nie było leków — to były wtedy bardzo ciężkie chwile. Byłam dzieckiem samotnym, towarzystwem moim były książki i zwierzęta, nie mogłam jeździć na rowerze, nie mogłam bawić się z dziećmi. Miałam koleżanki i kolegów, którzy bardzo rzadko przychodzili się ze mną pobawić. Dzieciństwo miałam bardzo dorosłe.

Ta dorosłość dzieciństwa małej Jadwigi nie kończyła się na wspomnieniu lalki, która tylko pozornie służyła do zabawy. Już ośmioletnie dziecko mogło mieć kontakt świadomościowy z bronią:

W domu była broń. Od strzelania była moja mama, gdyż brała udział w zawodach strzeleckich i otrzymywała nagrody. Była lepsza od ojca. Karabin schowany był w piecu.

Obok plebanii był dom mojej ciotki i było wiadomo, że mieści się tam polskie patriotyczne gniazdo, dlatego też mieliśmy częste naloty Ukraińców.

Ten wątek będzie się często pojawiać i stanowi najtragiczniejsze wspomnienia:

Przeżyłam do jedenastego roku życia trzy wyroki śmiertelne. Przez cały czas byliśmy podglądani. Gospodarzem u ks. Rudnickiego był Jan Łokacki, był Ukraińcem, bardzo przywiązany do naszej rodziny, wychował mojego ojca, zajmował się końmi.

Jednak już wtedy, zanim doszło do masowych mordów, stosunek Ukraińców do Polaków był częściej negatywny niż życzliwy. Mała Jadwiga zapamiętała takie zdarzenie:

Za zabicie świni groziła kara śmierci. Ukraińcy donieśli, że moja mama odkupiła świnię i podzieliła się nią po połowie z nauczycielem Feliksem Fedzinem. W piwnicy po kryjomu robili z niej wyroby. Wtedy był głód. W Jaryczowie, obok w miasteczku powiatowym, szefem gestapo był Szubert (jego małżonka własnoręcznie zabijała Żydów, mówili, że on tego nie robił). Nagle na motorze, na podwórko wjechał Szubert. Moja ciocia Waleria Karczewska, siostra mamy, przywitała serdecznie Szuberta w języku niemieckim, pięknie mówiła po niemiecku: «Jak to dobrze dziś są moje imieniny, zapraszamy». Ugościła Szuberta, a on jak sobie popił, wtedy odezwał się: «Walerciu, jeszcze Polska nie zginęła!». Jak się okazało, był on Ślązakiem, później został wysłany na front. Ukraińcy to wszystko śledzili.

Zbliżał się czas tragedii, która nie ominęła nie tylko rodziny, ale i samej Jadwisi. Pierwsze doświadczenia oparte były na relacjach ludzi, którym udało się uciec z piekła:

W 1943 roku zaczęły napływać do nas wiadomości, że na Wołyniu są ukraińskie rzezie. Pierwsze transporty ludzi, którzy uciekli stamtąd, przyjeżdżały do Lwowa. Ciocia Waleria i ks. Rudnicki byli w Kukizowie, a ja z mamą we Lwowie.

Obrazy lwowskiej codzienności są urywane i przeplatane osobistymi odniesieniami:

Ja, jako dziecko, wszystko słyszałam. Pamiętam jak biskup Twardowski mówił mi, że będzie się modlił za mojego tatusia, żeby wrócił z wojny. We

Lwowie były egzekucje, jak mama odprowadzała mnie do szkoły, a prawie była jakaś egzekucja, to zastaniała mi oczy. Widziałam we Lwowie dużo pokaleczonych osób, wiele ludzi miało przecięte usta od ucha do ucha — Ukraińcy mówili im, że: «To macie Polskę od morza do morza». Najwięcej działo się przy kościołach. Dzięki ks. Rudnickiemu mieliśmy wielu zaprzyjaźnionych księży m.in. w klasztorze bernardynów.

Pewnego dnia otrzymałyśmy wiadomość, że ks. Franciszek Szażewicz — ksiądz, który mnie chrzczył, został zamordowany w strasznych mękach (wycięli mu ornat ze skóry na plecach). Został zamordowany razem ze swoją siostrzenicą i matką. Następnie przyszła informacja, że zabity został ksiądz Procyk, przyjaciel rodziny. Został zamknięty w dużym kojcu na kury i codziennie ucinano mu jedną część ciała, aż do śmierci¹⁰.

¹⁰ Kościoł i polskie duchowieństwo były przedmiotem szczególnej nienawiści. Kapłani poddawani byli mordom i torturom bardzo często wespół z ludnością chroniącą się w kościołach. Przewija się to w wielu relacjach, np.: „We wsi Zabłoćce został zamordowany o godzinie dziewiątej rano ksiądz proboszcz śp. Józef Aleksandrowicz. Zginął on śmiercią męczeńską. Prócz niego zginęli: służąca jego — staruszka, organista, około 30 osób służby folwarcznej, osiem osób rodziny Serwatowskich, rodziny Kalinowskich, Puszczalowskich, Sadowskich i inni, razem około 35 osób. Kolonia Zdżary: w tym czasie zginęły rodziny Drozdów (osiem osób), Skrzypaczów (osiem osób), Bieleckich (pięć osób) i wiele pojedynczych, razem około 30 osób”. [W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo dokonane przez ukraińskich nacjonalistów...*, s. 1271].

„W miasteczku Poryck o godzinie dziesiątej (ludzie) zebrali się na nabożeństwo w kościele parafialnym, przeważnie kobiety i dzieci z Porycka i okolic, gdzie akcji jeszcze nie było. Mężczyzn było bardzo mało, bo już obawiali się pokazywać na ulicach. Po godzinie dziesiątej rozpoczęła się msza św. Po odśpiewaniu suplikacyj bandyci okrzykami kościół i część ich stanęła w głównych drzwiach, a inni w drzwiach do zakrystii. Nagle posypały się strzały w stronę ołtarza. Ksiądz proboszcz Szawłowski został ranny w lewą rękę, a jeden z ministrantów zabity na miejscu. W kościele zrobił się popłoch, ludność nagromadziła się u wyjścia. Bandyci zaczęli rzucać ręczne granaty między tłum zgromadzony w kościele. Padło wielu zabitych, zaś rannym ksiądz udzielił rozgrzeszenia. Kto został żywy, krył się po kątach, na chór, do podziemi kościelnych. Bandyci strzelali do kościoła z karabinów maszynowych. Ksiądz proboszcz po raz drugi został ranny i padł. Jedna z kobiet, nie tracąc przytomności umysłu, pomogła księdzu wydobyć się spod trupów i wysunąć z kościoła. Bandyci widząc męczącego się księdza, śmieli się, zaś jeden z nich, mieszkaniec Starego Porycka podszedł do rannego i dobił go. W kościele pozostali pobici i ranni. Wtedy bandyci nanieśli przed wielki ołtarz słomy, poznosili z zakrystii krzesła i szafy, złożyli na jeden stos, a do środka wstawili dwa pociski artyleryjskie i podpalił. Jeden z pocisków eksplodował, a od wybuchu tynk i okna z ramami wylatywały, padając na ciała pobitych. Dużo rannych spaliło się przy tym, konając w strasznych męczarniach. Później zbrodniarze wykopali duży dół obok dzwonnicy i zakopali tam przeszło 120 osób. Zaś około 30 osób, którym udało się ukryć w podziemiach kościelnych, po skończonej akcji, kiedy bandyci oddalili się, wyszli, by poznać swoich krewnych. Widzieli

Napływ takich wiadomości musiał powodować strach i wymuszał szczególną ostrożność:

Zaczęliśmy żyć w ogromnym strachu, było wtedy lato. Na plebanii, gdzie okna były wszystkie zakratowane, zbierali się ludzie: organista, Feliks Kalinowski, nauczyciel Ferdzin, Filip Sowa taki piosenkarz z pięknym głosem, Władysław, Stanisław Kwasik — studenci związani z podziemiem, oni wszyscy mieli pełnić dyżury na plebanii u księdza. Dyżury nie zawsze były pełnione, nie zawsze było to możliwe.

Pełna izolacja od ukraińskiego otoczenia była niemożliwa. Problemy aprowizacyjne wymuszały działania w dużym stopniu narażające na poważne niebezpieczeństwo. Wyprawy po żywność bardzo często kończyły się utratą życia. Zawsze należało liczyć się z najgorszym, tym bardziej że ogrom pojawiających się codziennie wieści dotyczących skali mordów był porażający.

W 1943 roku, pod koniec lipca, moja mama i ciocia Albina Karczewska pojechały do swojej najstarszej siostry do Próchnicz koło Gwoźdźca, Pokuca, Kołomyja niedaleko. W tych Próchniczach moja ciocia Eleonora, która wyszła za mąż za Czecha Stendzla, odkupiła od księżnej, która zbankrutowała, duży folwark. Wujek był agronomem, mieli 200 krów, dużo koni. Gdy przyszli bolszewicy, widocznie byli dobrzy dla miejscowych ludzi — Ukraińców, bo oni przechowywali ich (rodzinę cioci) przez całą okupację rosyjską, gdzieś pod sianem. Kiedy przyszli Niemcy, Czechów inaczej traktowano, raczej dobrze, pozwolono wujkowi wrócić na ten folwark jako zarządcy. Oni mieli dużo żywności, dlatego pojechała tam mama z ciocią.

Niezależnie od olbrzymiego niebezpieczeństwa własnego, w otoczeniu Jądwigi nie zaprzestano działań zmierzających do ratowania innych zagrożonych osób, szczególnie żydowskich dzieci:

Jak się później okazało, pojechały tam też jeszcze w innej sprawie. Otóż dentysta naszej rodziny, Żyd, który mieszkał w Jaryczowie, gdzie było getto żydowskie, przemycił żywność oraz inne produkty, które dostarczał rów-

tylko zwał trupów zbuczonych krwią i obsypanych tynkiem, częściowo popalonych". [Tamże, s. 1271].

„Kolonja Wiszenki. W sierpniu 1943 roku upowcy napadli na kościół, strzelając przez drzwi do Polaków w nim zebranych. We wrześniu 1943 roku, w związku z zagrożeniem ze strony UPA, ludność polska z kolonii na czele z księdzem Witoldem Kowalskim (wcześniej proboszczem parafii Kisielin, do momentu napadu UPA 11 lipca 1943 roku na tamtejszy kościół, podczas którego został ranny) została ewakuowana przez oddziały samoobrony odcinka Rożyszcze „Koło” do Wasylówki i Elżbietyna. Ewakuacja odbyła się w ostatniej chwili, bowiem do kolonii zbliżały się już bojówki UPA”. [Tamże, s. 615].

niez ksiądz Rudnicki. Pomagała mu w tym jego żona, natomiast moja mama wynajęła głuchoniemego furmana i dowoziła do getta jedzenie. Żona dentysty odbierała jedzenie. Ludzie przebywający w getcie wiedzieli, co ich czeka. Powiedzieli mamie, że mają trzyletniego synka i poprosili, aby się nim opiekowała. Mama z moją ciotką pojechały do swojej siostry, gdzie omawiały tę sprawę. Jak się później okazało, znalazła się rodzina, która chciała wziąć chłopca. Niedawno ich synek zmarł. Chcieli z przysposobionym trzylatkiem wyjechać do innej miejscowości. Wszystko miało już dojść do skutku, gdy się dowiedzieli, że babcia chłopca, Żydówka ortodoksyjna, dała go w getcie obrzezać. Obrzezanego chłopca rodzina odmówiła wziąć. Z tą przykrą wiadomością i z jedzeniem mama z ciotką wracały do Kukizowa.

W czasie wyprawy mamy Jadwiga z drugą ciotką pozostały na plebanii. Wtedy zapadł pierwszy wyrok na jej życie — udało się go jednak uniknąć:

Na plebani zostałam z ciotką schowana w dziecięcym łóżeczku. Nie było wtedy nikogo z dyżurujących. Pokoje były na dole dwa i u góry dwa. Ciotka wzięła mnie na dół, gdzie spałam. Nagle słyszymy, że ktoś biegnie po górnej kondygnacji. Wiedziałyśmy, że to Ukraińcy. Słyszeliśmy, jak schodzą banderowcy po schodach. Weszli przez kuchenne, malutkie, niezakratowane okienko nad drzwiami. Jeden musiał być bardzo szczupły i otworzył pozostałym drzwi. Płądrowali cały dom. Ciotka w panice wyciągała mnie z łóżeczka i uciekała ze mną przez pokoje. Gdy mnie wyciągała, to drabinka spadła na podłogę. Miało się wrażenie, że jest to odgłos wystrzału, co ich na chwilę powstrzymało. Wtedy ciotka otworzyła zakratowane okno i zaczęła strasznie krzyczeć tak, że przez kilka dni potem nic nie umiała powiedzieć.

W tak tragicznej sytuacji z pomocą przyszedł Ukrainiec, co pokazuje, że wielu mieszkańców tamtych rejonów, pomimo swojego narodowego pochodzenia, nie utożsamiało się z obłąkaną antypolską rzeczywistością:

W oficynie mieszkał Jan Łokacki, wtedy on wybiegł, przeskoczył przez płot i zaczął dzwonić w dzwon stojący w środku miasta, ludzie zaczęli wychodzić z domów, a oni, płądrujący plebanię banderowcy, się cofnęli. W okolicach Lwowa to był jeden z pierwszych przypadków napadu. Rano przyjechała mama z ciotką, dowiedziały się, co się stało. Wszyscy uciekliśmy z Kukizowa. Księdzu Rudnickiemu, który nie chciał opuścić Kukizowa, nakazał biskup opuścić wieś, przygarnęły go siostry sercanki na placu św. Jana koło najstarszego kościółka we Lwowie. Tam mieszkał, tam miał kaplicę. Został tylko Jan na gospodarstwie.

Postawa, jaką zaprezentował ratujący Polaków Ukrainiec, nie mogła zostać niezauważona przez oprawców:

Tej samej nocy oprawcy wrócili i powiedzieli Janowi, że jak będzie się z nami zadawał, to zrobią z nim to, co za chwilę zrobią z psem (Lux, doberman). Porąbali psa na kawałki. Tak zakończyła swoją działalność parafia księdza Rudnickiego. Kościół, plebania potem zostały spalone, a Jan wojnę przeżył.

Fala ludobójczych mordów w otoczeniu i pozostających w pamięci Jadwigi Rudnickiej nie kończy się na tym zdarzeniu:

W Kukizowie były siostry marianki, które prowadziły przedszkole, do którego ja w czasie wakacji chodziłam bawić się. Wtedy nazywano je ochronką. Niedaleko Kukizowa znajdowała się miejscowość Ceperów. W tym Ceperowie był również klasztor, filia marianek. Dwie siostry marianki zostały tam utopione w studni.

Najbardziej traumatycznym wspomnieniem młodej Jadwigi pozostało jednak inne zdarzenie. W sposób najbardziej osobisty wpisuje się w jej życie i powoduje niezrozumienie istoty wszystkiego, co związane ze zmiennością postaw i zachowań ludzi traktowanych jako uczuciowo najbliżsi:

Moja niania była Ukrainką — Parania (Paraskiewia). Miała ona niesłubną córeczkę Marynię. Niania bardzo mnie kochała, gdy byłam chora, to ona przed obrazem modliła się, klęczała, płakała. To wszystko było takie autentyczne, serdeczne, prawie matczyne. Ta sama Parania, w czasie gdy banderowcy zaczęli działać, nagotowała mi trucizny i ciocia ją na tym złapała. To było niezrozumiałe, ponieważ ona przez cały czas była taka uczuciowa, autentyczna. Płacząc z powodu mojej choroby, była autentyczna i była autentyczna jak gotowała mi truciznę. Tylko dzięki niezwykłemu przypadkowi udało mi się uniknąć śmierci. Malutkie okienko od kuchni wychodziło na hol, z którego były schody. Ciocia szła po schodach do góry i odruchowo spojrzała, jak Parania przyrządzała mi kolację. Spojrzała przez okienko i zauważyła, jak ona wyciąga garnuszczyk i wlewa coś z garnuszka do herbaty. Wskoczyła do kuchni, Parania chciała to wylać do zlewu, ale ciocia chwyciła ją za rękę i nie pozwoliła wylać herbaty. Parania od razu spakowała się i wróciła do siebie, do domu. Potem dowiedzieliśmy się, że jej córka Marynia poszła do lasu z banderowcami. Ona prawdopodobnie polecenie o otruciu dostała od córki. Przygotowywany posiłek został zawieszony do analizy. Nie było wątpliwości, że była tam dosypana trucizna.

Nawet w takiej sytuacji nie można było liczyć na interwencję władz okupacyjnych: „Niemcy w ogóle nie reagowali na żadne mordy, również takie zgłoszenia, inaczej funkcjonowali stacjonujący w okolicy Węgrzy”.

Próba otrucia przez ukraińską nianię nasuwa inne skojarzenia. Obrazuje, jak bardzo złożone były koleje losów polskich i ukraińskich sąsiadów, jak bardzo

rodzinne relacje mogły przeplatać się z zachowaniami wypływającymi z ortodoksyjnych ideologii. Pani Jadwiga przedstawia kolejne zdarzenie wpisujące się w ten dramat:

Z Sokołówki, skąd była ta Parania, ksiądz ruski (unita) przyjeżdżał do księdza Rudnickiego z rodziną, grali sobie w karty, przyjaźnili się. Miał on córkę Lidkę i syna Jurka, starszych ode mnie o dobrych parę lat. Kiedyś w czasie właśnie tych rzezi, był wtedy 1943 rok wrzesień, październik, moja mama spotyka tego księdza Szyneszyna z żoną. Byli oni zniszczeni, zbiedowani, uciekli do cerkwi św. Jura od swojej córki, która chciała ich zamordować. Zaprzyjaźnili się z Polakami i tak się zwierzyli mojej mamie. Córka zabrała młodszego brata do lasu, oni zaś płakali, że nie mają dzieci, a córka chciała ich zabić za przyjaźń z Polakami. W tejsze Sokołówce polski ksiądz Kwiatkowski został zamordowany, a ks. Ganowski przeżył, uciekł przez lasy do Lwowa.

Jest w relacji pani Rudnickiej jeszcze jeden motyw, który często pojawia się w innych relacjach. Dotyczy stosunku niektórych przedstawicieli duchowieństwa greckokatolickiego do masowych mordów:

w Kukizowie ludzie opowiadali (to były wiadomości nienaoczne, tylko z opowiadań ludzi), że w cerkwi ksiądz święcił noże i siekiery na Polaków. To się zdarzało, to nie było odosobnione zdarzenie. O tym się tylko mówiło. Jeżeli chodzi o kurie, to arcybiskupem był Szeptycki, unicki był biskup Buczko, który potem był w łagrze, ale on został z łagru do Rzymu wyciągnięty. Był też drugi sufragan. Pamiętam taką historię, że w tym czasie biskup Buczko przyjechał z wizytą do cerkwi. Przywitanie przed kościołem przygotował ks. Rudnicki z pewną grupą osób: kościelny z chorągwiami, miało się odbyć się przywitanie biskupa unickiego w Kukizowie — on minął ich, nie zatrzymał się. Podobno też mówił «Nie chodźcie do kościoła, bo tam jest diabeł». Potem tak się złożyło, że biskup Buczko był w łagrze razem z polskimi AK-owcami i oni dzielili się z nim jedną kromką chleba. Z różnych zasłyszanych opowieści wiem, że bardzo dużo banderowców osadzano w jednym więzieniu z Polakami.

Jedynym pozytywnym wspomnieniem dotyczącym okupantów małej Jadwigi Rudnickiej jest obraz żołnierzy węgierskich. Związane to było z dalszymi losami księdza Rudnickiego:

„Po opuszczeniu Kukizowa ks. Rudnicki zamieszkał u sióstr sercanek. Tuż opodal były siostry benedyktyнки i tam stacjonowali Węgrzy. Węgrzy zawsze bronili Polaków, jak tylko mogli. Jeździli przepędzać banderowców. Tam u nich był ks. kapelan i on razem z ks. Rudnickim odprawiali msze.

Zaprzyjaźnili się. W Opatowie w klasztorze bernardynów gwardianem był ojciec Józef Leśniak, szwagier gen. Mołczyńskiego, tego z obrony Lwowa w 1918 roku. Znał moją mamę i ciocię od małego, z ks. Rudnickim też przyjaźnił się. Był to od wielu lat przyjaciel domu. Gdy on się dowiedział o napadzie i ks. Rudnickim, że mieszka u sióstr, napisał „Nie narażajcie się, tylko przyjeżdżajcie do Opatowa. Daję wam jedno puste skrzydło klasztorne do zagospodarowania i przyjeżdżajcie całą rodziną i kogo chcecie to weźcie ze sobą”. Ksiądz Rudnicki z kapelanem dogadali się. Moja mama posprzedawała chyba złoto, nazbierała na składkę dla dowódcy wojsk węgierskich i Węgrzy dali nam ogromny samochód z przyczepą. Pojechali do Kukizowa, zabrali część rzeczy z Lwowa (rzeczy z Kukizowa mam w swoim mieszkaniu po dziś dzień). Węgrzy pod bronią zabrali wszystkie rzeczy, potem nas i zawieźli do Opatowa. Do Opatowa przyjechaliśmy pod koniec powstania warszawskiego.

Opuszczenie plebanii i transport zabranych rzeczy pobudził banderowców do jeszcze agresywniejszych działań:

Jak byliśmy już w Opatowie, to banderowcy wrócili uzbrojeni i obrabowali ciocię oraz pozostawioną część rzeczy ks. Rudnickiego. Ze złości spalili kościół, a plebanię rozebrali na cegły i zbudowali z nich chałupy. Tak się skończyła historia kukizowska. Dom ciotki został również rozebrany. Została tylko oficyna, w której mieszkał Jan. On tam przetrwał do drugich bolszewików, on pochodził z okolic Baru, Kamieńca. Wrócił do swoich krewnych i nikt z nas nigdy już w tamtych okolicach nie był. Jana kochałam nad życie, tą Paranię też, ale jak wyszło, to wyszło...

W pamięci autorki zachowały się jeszcze inne epizody, powtarzane w rodzinnych opowieściach jako przykłady zmienności losów, również tych, którzy byli oprawcami:

Pamiętam, bo to był najbliższy sąsiad ciotki, miał na imię Nestor. Ten, który nasłał bolszewika na mamę i ciocię przy wyrabianiu kiełbasy. Jak przyszli drudzy bolszewicy, to zgwałcili jego córkę, a ta córka po tym gwałcie urodziła bliźniaki. To są te kary boskie...

Czy też inny przykład znamiennej postaci:

Jeszcze jedna ciekawostka: u tych Sióstr sercanek we Lwowie ukrywał się, chodził o dwóch kulach prof. Halban, Żyd. Po wojnie był w Lublinie przez długie lata na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej profesorem filozofii, był humanistą. Zmarł niedawno, ja się nawet do niego wybieżałam.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na zapamiętany opis pierwszej okupacji sowieckiej i to, w jaki sposób oceniano okupanta sowieckiego i niemieckiego:

Mój ojciec był nauczycielem PW (przysposobienia wojskowego), chodził w mundurze, jeździł na wszystkie obozy, był piłsudczykiem, był harcerzem, był oficerem rezerwy, więc jak przyszli bolszewicy, to my z mamą do tego Kukizowa uciekły. Chodzili Żydzi i bolszewicy, mieli opaski z czerwoną gwiazdą i proskrypcyjne listy na Polaków. Donosili, dlatego my byśmy w pierwszym rzędzie pojechali na Sybir. Mama gdzieś tam do więzienia czy na Sybir. W każdym razie uciekłyśmy. Ukrywałyśmy się nie tylko u cioci, u księdza, ale właśnie te siostry marianki dały nam poczucie bezpieczeństwa. Przebrały moją mamę za nowicjuszkę — moja mama bardzo młodo wyglądała. A mnie do tej ochronki, którą siostry prowadziły. I tak przeżyłyśmy tę okupację rosyjską pierwszą bolszewicką. Trzeba to otwarcie powiedzieć — no niestety — jak weszli Niemcy, to Niemcy nas obronili. Bo 22 czerwca 1941 roku wkroczyli, a znalezione zostały później spisy tych, którzy mieli wyjechać na Sybir i myśmy miały jechać 24 czerwca. Cały czas w okresie bolszewickim były wywózki na Sybir. Każda osoba, łącznie ze mną, miała mały woreczek. Ja miałam mały woreczek, w którym znajdował się sucharek z chleba. Jak zastukają do drzwi, trzeba było być przygotowanym. A ja ciągle do tego swojego worka z sucharami wkładałam małego misia, którego najbardziej kochałam. Mówiłam, że miś też pojedzie na Sybir. Takie dzieciństwo ładne miałam.

Wkroczyli potem Niemcy i przez pół roku był «oddech», spokój na złapanie wdechu po tych bolszewickich strasznych rzeczach. Z drugiej strony, okrutnie byli traktowani przez Niemców ci jeńcy bolszewicy... Ludzie, którzy raptem rok temu suszyli suchary i bali się wywózki na Sybir, narażając życie, rzucali tym jeńcom chleb, papierosy, wodę w butelkach. I tu mam do Polaków ogromny szacunek, że właśnie w ten sposób potrafią się zachować. Żydzi wydawali bolszewików, Żydzi mordowali na Łąckiej, bo to jest prawda, bo tam było NKWD, ale gdy był holokaust, Ukraińcy im nie pomagali¹¹, ale większość porządnym Polaków Żydom pomagało.

¹¹ Można przytoczyć szereg przykładów takich postaw z innych relacji, zob.: „W chwili wybuchu wojny [w] 1941 roku, mieszkaliśmy w małym miasteczku Horyń-grodzie (Krypa) na Wołyniu, siedem kilometrów od Tuczyzna. W Krypie mieszkało 50 żydowskich rodzin. W sobotę, dnia 6 lipca 1941 roku do miasteczka przyjechała taksówka, z której wysiadło pięciu Ukraińców. Byli to chłopci z okolicy Krypy, jak: syn popa Kula, Teodor Semieniuk i inni. Byli oni ubrani po cywilnemu. Na przedramieniu mieli żółto-niebieskie opaski. Ci chłopci powiedzieli, że przyjechali po robotników, by wyciągnąć auto, które ugrzęzło koło rzeki. Zebrali 25 mężczyzn — Żydów, wyprowadzili ich za miasto, kazali im samym wykopać jamy, potem ich rozstrzelali. Ci sami Ukraińcy dopiero na drugi dzień włożyli trupy do jamy i zasypali. Jeden Żyd, ciężko ranny, w nocy przyczołgał się do domu. Po tym wypadku mężczyźni zaczęli rozbiegać się z Krypy

Moja ciocia mówiła, jak Niemcy tak strasznie dali nam wycisk, że jak będzie żyła, to własnymi rękami ich udusi. Dosłownie jak front ruski przeszedł i pod oknami stała jeńcy niemieccy w zimie, bez butów, to się szukało butów, a ciotka nic nie miała oprócz worka grochu. I gotowała również dla tych jeńców groch, grochówkę. To jest jednak ładne..

Bardzo ciekawie przedstawiona jest w relacji pani Rudnickiej końcowa ocena tego, co mała Jadwiga zapamiętała jako najtragiczniejsze w ciągu niezwykle złożonych i zmieniających się sytuacji. Pierwsza dekada życia usłana ciągłym strachem i zagrożeniem, poczynając od pierwszego Sowietu, poprzez okupację niemiecką i przechodzącą obok kilkakrotnie śmierć niesioną przez ukraińskich sąsiadów. Między tym wszystkim ukochany miś obok suchara w woreczku przygotowanym na syberyjskie zesłanie i duża, szmaciana lalka z porcelanową buzią, w której ośmioletnia dziewczynka przechowuje konspiracyjne pieczęci. Co z tego wszystkiego pozostaje po wielu latach?

Nie pozostało u mnie w domu jakiejś zaciekleści, po prostu była świadomość. Jednak jakiś instynkt dziki jest w tych ludziach, są zdolni za tą Ukrainę robić wszystko. Niezrozumiałe jest tylko, dlaczego w tak okrutny sposób mordowali, wyżywali się i to były mordy dosłownie rytualne. Tak jak z tą Paranią: tu kochała, modliła się za moje zdrowie, śpiewała piosenki, a tu chciała mnie otruć. Taka była rzeczywistość. U nas nienawiści nie było, ale była pewna świadomość tego, kto to jest. Pozostało mi coś takiego z rodzinnych wspomnień, że trzeba zachować pewną ostrożność. Można pięknie wspólnie spędzać czas, można się zaprzyjaźniać, ale trzeba mieć zawsze dystans. Nie było nienawiści, były zawarte różne przyjaźnie: takie serdeczne i bezgraniczne jak z ks. Rudnickim, z polskimi nauczycielami. Tak też mama traktowała Ukraińców takimi, jakimi oni byli. Wiedziała, że są mili, przyjemni, ale, że niektórzy w każdej chwili nóż w plecy mogą wbić. Ale byli i tacy, dzięki którym wraz z ciotką przeżyliśmy. Gdyby Jan w Kukizowie nie wszczął alarmu i nie zaczął bić w dzwony, kiedy banderowcy potajemnie zaatakowali plebanię — a przecież ryzykował własnym życiem — zapewne nie byłoby mnie wśród żywych. U mnie w domu nie było nienawiści.

do innych miast i miasteczek, jak do Równego, Tuczyna, Hoszczy itp. Ukraińska policja zażądała, by mężczyźni codziennie zgłaszali się do przymusowej pracy, jeżeli się nie zgłoszą, ich rodziny zostaną rozstrzelane. Wtedy rodziny zaczęły opuszczać Krypę. Chrześcijańscy sąsiedzi od razu obrabowali pozostawione żydowskie domy. Policja strzegła dróg i uciekających Żydów obrabowywała i zabijała. W Krypie zostali tylko starsi, niezdolni do pracy. Razem 30 osób". [W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo dokonane przez ukraińskich nacjonalistów...*, s. 1209].

Aneks

Załącznik 1

Mając na uwadze pojawiające się dyskusje i czasami wręcz absurdalne próby neutralizowania oczywistego pojęcia „ludobójstwa”, szukanie niezrozumiałych alternatyw pojęciowych (przykładem może być przedziwny termin, który próbowano wykreować w wymiarze czysto politycznym, dążąc do zastąpienia prawnego języka i prawniczego pojęcia „ludobójstwo” językiem nowomowy, poprzez określenie mordów dokonywanych ze szczególnym okrucieństwem na ludności polskiej na terenach południowo-wschodnich II RP „działaniami mającymi znamiona ludobójstwa”), warto przytoczyć fragment podstawowej wykładni tego pojęcia, przedstawionej przez profesora Ryszarda Szawłowskiego: Przedmowa R. SZAWŁOWSKIEGO do dzieła W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia w latach 1939–1945*. Warszawa 2008, s. 11–14.

„Pojęcie i sam termin „ludobójstwo” (angielskie *genocide*) stworzone zostały we wczesnych latach czterdziestych przez Rafała Lemkina. Lemkin (1901–1959) był w latach trzydziestych podprokuratorem Sądu Okręgowego w Brzeżanach (województwo tarnopolskie), później delegowanym na równorzędne stanowisko w Warszawie, wreszcie adwokatem i wykładowcą Wolnej Wszechnicy Polskiej tamże. Nad problematyką ludobójstwa (określaną przez niego wówczas jako „akty barbarzyństwa”) pracował już przed wojną. Do Stanów Zjednoczonych przedostał się w 1941 roku i tam w 1944 roku wydał swoje przełomowe dzieło. [POR. RAPHAEL LEMKIN: *Axis Rule in Occupied Europe. Laws of Occupation, Analysis of Government, Proposals for Redress*. New York 1944 [reprint 1973]]. Był również głównym twórcą podstawowego w tej dziedzinie traktatu międzynarodowego: *Konwencji o zapobieganiu i karaniu zbrodni ludobójstwa*, przyjętej przez Zgromadzenie Ogólne ONZ 9 grudnia 1948 roku. W związku z tym w latach pięćdziesiątych dwukrotnie proponowano go do Pokojowej Nagrody Nobla.

Szczegółowiej w tym zakresie i wychodząc poza samą *Konwencję*, zob. R. SZAWŁOWSKI: *Rafał Lemkin – twórca pojęcia „ludobójstwo” i główny architekt Konwencji z 9 XII 1948 (w czterdziestolecie śmierci)*. „Państwo i Prawo” 1999, nr 10. Zapisy cytowanej *Konwencji*, która jest ratyfikowana przez olbrzymią większość państw świata, muszą być dziś traktowane jako *ius cogens*, innymi słowy takie, od których „nie może być odwrotu” (przeciwieństwem jest *ius dispositivum*), por. np. najbardziej obecnie rozpowszechniony angielski podręcznik prawa międzynarodowego: MALCOLM N. SHAW: *International Law, fourth edition*. Cambridge 1997, s. 97, który powołując się na art. 53 *Konwencji wiedeńskiej o prawie traktatów* z 1969 roku, cytuje dalej dyskusje na temat *ius cogens* w Komisji Prawa Międzynarodowego ONZ w odniesieniu do takich aktów, jak bezprawne użycie siły, ludobójstwo, handel niewolnikami i piractwo). W rozumieniu art. II tej *Konwencji* „ludobójstwem jest którykolwiek z następujących czynów, dokonany w zamiarze zniszczenia w całości lub części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych jako ta-

kich”, dokonanych w różnych postaciach: na pierwszym miejscu (art. II, pkt a) figuruje, rzecz jasna, „zabójstwo członków grupy”, dalej jednak (punkty b–e) ujęte są również: b) „spowodowanie poważnego uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia psychicznego członków grupy”; c) „spowodowanie ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego”; d) „stosowanie środków, które mają na celu wstrzymanie urodzin w obrębie grupy”; e) „przymusowe przekazywanie dzieci członków grupy do innej grup”.

Trzeba tu wyraźnie powiedzieć, że ludobójstwo ukraińskie na Polakach ma [...] szereg fatalnych wyróżników (okoliczności obciążających): po pierwsze, w swoim założeniu obejmowało ono jak najszybszą eksterminację fizyczną (wymordowanie) — „tam i wtedy” — wszystkich Polaków, których udało się osiągnąć, od niemowląt po starców, bez jakiegokolwiek różnicy płci lub wieku. [...] Po drugie, ludobójstwo ukraińskie połączone było z reguły ze stosowaniem najbardziej barbarzyńskich tortur. [...] w przypadku ludobójstwa ukraińskiego praktycznie wszystkich Polaków, którzy wpadli w ręce siepaczy, mordowano. Bowiem, wbrew kłamstwu strony ukraińskiej, całkowicie obalonym w pracy Siemaszków, nie było żadnych „wezwań do opuszczenia” Wołynia przez Polaków czy wprost ich „wysiedlania”. Odwrotnie, bardzo często Polaków, chcących uciekać przed ludobójstwem, mającym już miejsce w sąsiednim powiecie czy gminach, zachęcano do pozostania, „gwarantując” im bezpieczeństwo (sporadycznie nawet na piśmie!) lub wręcz grożono, że ucieczka traktowana będzie jak „zdrada” wobec Ukraińców — wszystko po to, by ich wszystkich na miejscu wymordować! [...] Po trzecie, [...] w tym przypadku obok dominującej banderowskiej Ukraińskiej Powstańczej Armii i (na Wołyniu) konkurencyjnych formacji bulbowców i melnykowców oraz stworzonej przez Niemców w drugiej połowie 1941 roku policji ukraińskiej (która w początkach 1943 roku zdezerterowała), zwłaszcza przy większych ludobójczych akcjach, uczestniczyły w nich również w sumie dziesiątki tysięcy lokalnych ukraińskich chłopów (formalnie wiejskie oddziały „samoobrony”, które jednak w praktyce stanowiły siły pomocnicze UPA w ludobójstwie na Polakach), sąsiedzi, bandy uzbrojone w siekiery, widły itp. — rodzaj ukraińskiego pospolitego ruszenia. Mało tego, towarzyszyły im czasem kobiety, wyrostki, a nawet dzieci ukraińskie, zajmujący się masowym rabunkiem mienia, podpaleniami i dobijaniem rannych Polaków. Dlatego ludobójstwo na Wołyniu w okresie II wojny światowej określam jednoznacznie jako ludobójstwo ukraińskie (a nie, na przykład, jako dokonane przez UPA, banderowców, nacjonalistów ukraińskich czy podobnie). Po czwarte, [...] zjawisko szczególnie zbrodniczego podejścia do małżeństw mieszanych polsko-ukraińskich. [...] ukraińscy ludobójcy nierzadko mordowali [...] całe takie rodziny, łącznie z dziećmi [!] lub dochodziło co najmniej do mordu na polskim współmałżonku. Mało tego, niekiedy pod groźbą kary śmierci zmuszali ukraińskiego męża czy nawet ukraińską żonę do własnoręcznego zamordowania polskiego współmałżonka.

Po piąte, w przypadkach ludobójstwa niemieckiego i sowieckiego na Polakach chodziło o zbrodnie dokonane przez okupantów. Tymczasem ludobójstwo ukraińskie dokonane zostało przez Ukraińców — obywateli polskich, mieszkańców tamtych terenów w okresie II RP, którzy nie wykazali choćby minimalnej lojalności.

Po szóste (tu wątek poboczny), z ludobójstwem ukraińskim związana była przeważnie barbarzyńska „tatyka spalanej ziemi”. Po zrabowaniu ruchomości i inwentarza zamordowanych Polaków, ich budynki były przeważnie palone (wycinano nawet sady!), często

niszczono także budynki publiczne, np. szkolne. W tych ramach zniszczono też całkowicie dużą liczbę zabytkowych polskich dworów z zabudowaniami gospodarczymi oraz kościołów i kaplic katolickich.

Wreszcie po siódme, Niemcy od dawna przyznają się do swoich zbrodni i publicznie za nie przeprosili. Tak np. prezydent RFN Roman Herzog, przemawiając w Warszawie na uroczystościach związanych z 50-leciem Powstania Warszawskiego, 1 sierpnia 1994 roku powiedział wyraźnie: „Pochylam głowę przed bojownikami Powstania Warszawskiego jak też przed wszystkimi polskimi ofiarami wojny. Proszę o przebaczenie za to, co wyrazili Niemcy”. Na parę gestów zdobył się również prezydent Rosji Borys Jelcyn, m.in. kiedy składając 25 sierpnia 1993 roku hołd ofiarom Katynia na Powązkach w Warszawie, pocałował w rękę prałata Zdzisława Peszkowskiego i wyszeptał słowo „przepraszam”. Wieczorem pokazała to całej Polsce nasza telewizja. Także w literaturze niemieckiej i — od dziesięciu lat — rosyjskiej omawia się otwarcie ludobójstwo na Polakach. Natomiast zachowanie Ukraińców w tym względzie jest na ogół kompletnie inne: demonstrowane jest milczenie, wielkie kręctwo lub wręcz grube kłamstwo.

Załącznik 2

W bardzo wielu relacjach i dokumentach pojawiają się informacje o tym, że ludność polska tworzyła grupy samoobrony. Były one jednak w zdecydowanej większości bezsilne wobec świetnie zorganizowanych i bezwzględnych jednostek nacjonalistów ukraińskich wspomaganych przez bezduszne grupy ukraińskich chłopów. Fali terroru nie były w stanie powstrzymać również nie-liczne polskie akcje odwetowe na ukraińskich ludobójcach, organizowane przez formacje Armii Krajowej. Charakter samoobrony był mocno zróżnicowany, dla przykładu można przytoczyć kilka relacji dotyczących jego form:

Kolonia Wasylówka (Wasilówka). Kolonia polska. W 1943 roku w kolonii była zorganizowana samoobrona wchodząca w skład łańcucha obronnego odcinka Rożyszcze „Koło” (pododcinek Elżbietyn — Retówka — Wasylówka — Wiszenki) pod wspólnym dowództwem Józefa Cichusa „Orła”. Grupa zbrojna Wasylówki liczyła 20 ludzi. W kwietniu 1943 roku Józef Cichus nawiązał kontakt i zawarł porozumienie z pobliskimi wsiami ukraińskimi: Swóz (gmina Kiwerce), Tarnowola, Topólno, Wołodkowszczyzna (wszystkie w gminie Rożyszcze), w wyniku którego Ukraińcy mieli odstąpić od napadów na Polaków. Wkrótce porozumienie to strona ukraińska zerwała (zob. Katerynowka i Olganówka, Tarnowola, Topólno — wszystkie w gminie Rożyszcze). 27 czerwca 1943 roku na kolonię napadła bojówka UPA ze wsi Swóz. Napastnicy napotkali zdecydowany opór ludności polskiej i zmuszeni zostali do wycofania się. Zginął członek samoobrony Dybiec „Czesław”, a po stronie ukraińskiej czterech upowców. W listopadzie 1943 roku w potyczce z upowcami zginął członek samoobrony Kazanowski. Liczba poległych w walce: dwóch Polaków, czterech Ukraińców. [Zob. W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo dokonane przez ukraińskich nacjonalistów...*, s. 615].

Kolonia Wełnianka (Wolnianka). W kolonii żyli Polacy, Ukraińcy, Niemcy do 1940 roku i Żydzi do 1942 roku. W 1943 roku w kolonii była zorganizowana samoobrona pod dowództwem Antoniego Roskowińskiego (pododcinek Wełnianka odcinka AK Rożyszcze „Koło”). W 1943 roku z rozkazu UPA Ukraińiec zamordował żonę Polkę wraz z dziećmi. 2 lutego 1944 roku na skutek denuncjacji Ukraińców, pod fałszywym zarzutem współpracy z Niemcami, zostali aresztowani przez Sowietów członkowie miejscowej grupy samoobrony (pododcinek Wełnianka odcinka AK Rożyszcze „Koło”): Władysław Glejzman (były powstaniec wielkopolski) oraz Tadeusz Jurkiewicz (zob. Kiwerce, gmina Kiwerce). W 1944 roku został zamordowany przez upowców Grzegorz Wiórko, syn Jana i Katarzyny, lat 68. Liczba ofiar zbr[odni] nacjonalistów ukr[aińskich]: czterech Polaków. [Tamże, s. 615].

Kolonia Wiszenki. Kolonia, w której liczebnie dominowali Ukraińcy. Oprócz Polaków do 1942 roku żyli tu Żydzi. W 1943 roku w kolonii była zorganizowana samoobrona wchodząca w skład łańcucha obronnego odcinka Rożyszcze „Koło” (pododcinek Elżbietyn — Retówka—Wasyłówka—Wiszenki) pod wspólnym dowództwem Józefa Cichusa „Orła”. W sierpniu 1943 roku upowcy napadli na kościół, strzelając przez drzwi do Polaków w nim zebranych. We wrześniu 1943 roku, w związku z zagrożeniem ze strony UPA, ludność polska z kolonii na czele z księdzem Witoldem Kowalskim (wcześniej proboszczem parafii Kisielin, do momentu napadu UPA 11 lipca 1943 roku na tamtejszy kościół, podczas którego został ranny, [...] została ewakuowana przez oddziały samoobrony odcinka Rożyszcze „Koło” do Wasylówki i Elżbietyna. Ewakuacja odbyła się w ostatniej chwili, bowiem do kolonii zbliżały się już bojówki UPA. [Tamże, s. 615].

Kolonia Wyrbki. Kolonia polska. Wiosną 1943 roku w kolonii zorganizowano samoobronę, która działała w związku samoobronnym z samoobroną w Wyrce i Hucie Stepańskiej (gmina Stepań, powiat Kostopol). Komendantem samoobrony był Stanisław Kołodyński. Z 16 na 17 lipca 1943 roku, na skutek ataku upowców na wszystkie kolonie polskie w okolicy, ludność polska kolonii wraz z samoobroną wycofały się do Huty Stepańskiej. Kolonia została ostrzelana i podpalona. Nie wszyscy zdążyli ewakuować się, pozostając na pastwę napastników. Zginęli m.in. Wincenty Barszczewski, lat 52; Franciszek Kołodyński, lat 55. Całkowita liczba zamordowanych nie jest znana. Z 16 na 17 lipca 1943 roku Ukraińcy spalili 42 zagrody należące do Polaków. [Tamże, s. 796].

Kolonia Zadąbrowie. Kolonia polska. W lutym i marcu 1943 roku w kolonii działała samoobrona współdziałająca z samoobroną w Wyrce (gmina Stepań, powiat Kostopol). Dowódcą był nauczyciel, ppor. rez. Adam Roskowiński (Rozkowiński). Na początku kwietnia 1943 roku upowcy napadli na kolonię. Napastnikami byli w większości Ukraińcy z sąsiedniej wsi Majunicze (gmina Rafałówka). Samoobrona broniła się rozpaczliwie i większość jej członków poległa. Zamordowanych zostało i zginęło w walce łącznie 18 osób, w tym dowódca i ośmiu członków samoobrony. Znane nazwiska ofiar to: Jan Brzozowski, lat 28; Adam Jastrzębski, lat 16; Jan Jastrzębski, lat 22; małżeństwo Kopijów, w wieku ok. 50 lat; Łukomski; małżeństwo w starszym wieku Milewiczowie i ich synowie; Adam Roskowiński (Rozkowiński), lat 39; rodzina Zakrzewskich żyjąca w przyjaźni z Ukraińcami. Kilka osób było rannych. Dzięki związaniu ogniem napastników, ludność

uciekła do kolonii: Siedlisko i Wyrka (obie w gminie Stepań) oraz Wyrbki (gmina Rafałówka). Po obrabowaniu wieś spalono (20 zagród). Niemcy stacjonujący przy stacjach kolejowych linii Kowel—Sarny przyjechali obejrzeć rezultaty napadu, które sfotografowali. [Tamże, s. 796].

Kolonia Stefanówka. Kolonia polska, w której do 1940 roku, tj. wyjazdu do Rzeszy, żyło kilka niemieckich rodzin. W 1942 roku w kolonii została zorganizowana konspiracja ZWZ-AK, która wchodziła w skład pododdziału III Odcinka „Północ” Obwodu AK Włodzimierz Wół. W drugiej połowie 1943 roku w oparciu o konspirację AK w kolonii powstała grupka samoobrony, która wchodziła we wspólny system obronny z koloniami: Andresówka, Antonówka Borek i Helenówka Werbska (gmina Werba) i przedmieściem Włodzimierza Wół i Białozowszczyzną, polegający na czuwaniu, wzajemnym ostrzeganiu się i w razie potrzeby wspólnemu odpieraniu napadów upowskich. 13 lutego 1944 roku [...] Ukraińcy z Marcelówki, Mohylna, Gnojna i Werby w liczbie kilkuset strilciw UPA zaatakowali jednocześnie kolonie polskie położone na północ od Włodzimierza, w tym Stefanówkę. Najprawdopodobniej napad UPA był dokonany dzięki współpracy z Niemcami, a samoobrona nie miała możliwości odpierania napadu [...]. Ludność polska rzuciła się do ucieczki w kierunku zachodnim i północnym. Ukraińcy usiłowali odciąć drogę ucieczki, a dopadniętych mordowali. [Tamże, s. 934].

LUCYNA KULIŃSKA

Dyskusja wokół ustalenia rozmiarów strat ludności polskiej województw wschodnich II RP — ofiar ukraińskich nacjonalistów w latach II wojny światowej

Wstęp

Zbrodnię dokonaną na Polakach zamieszkujących sześć województw przedwojennej Polski, jakiej dopuściła się miejscowa ludność ukraińska podjudzona i kierowana przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów, ukraiński kler grekokatolicki i prawosławny, oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii oraz formacje ukraińskie kolaborujące z okupantami, określić należy jako ludobójczą¹. Jako pierwszy zakwalifikował ją tak prof. Ryszard Szawłowski. Wykładnię tę

¹ Leopold Teszner raportował do Centrali Rady Głównej Opiekuńczej w Krakowie: „Podkreślić należy z naciskiem, że akcja Ukraińców zwrócona przeciwko ludności polskiej, prowadzona jest przez ogromną większość całej ludności ukraińskiej, a nie przez jakieś specjalne ugrupowania polityczne”. Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], Rada Główna Opiekuńcza [dalej: RGO]. *Sprawozdanie delegata z czynności za okres od połowy lipca do połowy września br.* [1943]. Sygn. 75, k. 17. Zob. przegląd źródeł dotyczących tego tematu: Wołyń — Galicja Wschodnia 1943—1944. *Przewodnik po polskich i ukraińskich źródłach archiwalnych*. Red. D. NAŁĘCZ, H. BORIAK. T. 1. Warszawa—Kijów 2003; L. KULIŃSKA: *Materiały do bibliografii dotyczącej ludobójstwa ludności polskiej dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na Kresach Wschodnich II RP w latach 1939—1947*. W: *Działalność nacjonalistów ukraińskich na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej*. Red. O. GROTT. Warszawa 2010, s. 341—409; TEJŻE: *Przemilczane ludobójstwo*. „Palestra. Pismo Adwokatury Polskiej” 2013, nr 7—8, s. 266—276.

przedstawił i uzasadnił w przedmowie do książki *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*², rozwijając w kolejnych publikacjach i wykazując, że zbrodnia wołyńsko-małopolska była trzecim ludobójstwem, po niemieckim i sowieckim, dokonany na narodzie polskim w czasie II wojny światowej. Taką samą kwalifikację działań OUN-UPA – jako ludobójstwa – przyjęli prokuratorzy z Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięi Narodowej prowadzący śledztwa w sprawie zbrodni popełnionych w latach 1939–1945 przez nacjonalistów ukraińskich na terenie województwa wołyńskiego w granicach II Rzeczypospolitej Polskiej i w Małopolsce Wschodniej, tj. w województwach tarnopolskim, stanisławowskim i lwowskim w części pozostającej poza powojennymi granicami Polski. W ocenie karnoprawnej odnoszących zbrodni IPN posłużył się *Konwencją o zapobieganiu i karaniu zbrodni ludobójstwa* oraz artykułem 118 § 1 Kodeksu karnego z 1997 roku³. Takie podejście wydaje się w pełni uzasadnione: sprawcy stosowali ścisłą segregację etniczną, a ofiary zabijali ze szczególnym okrucieństwem⁴.

² R. SZAWŁOWSKI: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*. T. 1–2. Warszawa 2000, s. 1438 i nn.

³ Zob. P. ZAJĄC: *Prześladowania ludności narodowości polskiej na terenie Wołynia w latach 1939–1945 – ocena karnoprawna [!] zdarzeń w oparciu o ustalenia śledztwa OKŚZPNP w Lublinie*. W: *Zbrodnie przeszłości. Opracowania i materiały prokuratorów IPN* (10. Materiały pomocnicze Instytutu Pamięi Narodowej). T. 2: *Ludobójstwo*. Red. R. IGNATIEW, A. KURA. Warszawa 2008, s. 34–49; P. MISZKO, K. MATKOWSKI: *Zbrodnie ludobójstwa popełnione przez nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej w latach 1939–1945 na osobach narodowości polskiej – w świetle śledztw OKŚZPNP we Wrocławiu*. W: tamże, s. 50–52; *Prawda historyczna a prawda polityczna w badaniach naukowych. Ludobójstwo na Kresach południowo-wschodniej Polski w latach 1939–1946*. Red. B. PAŻ. Wrocław 2012, s. 79–125.

⁴ Jeden z dowodów to zachowany w polskich archiwach [Biblioteka Ossolineum we Wrocławiu – dalej: Bibl. Ossol. – sygn. 16721/2, s. 45–48] list Jana Kacińskiego ze Stanisławowa skierowany w 1944 roku do RGO w Krakowie. Oto fragment listu:

„Znikąd nie widzimy żadnej pomocy. My Polacy tu na Kresach, z okręgu stanisławowskiego i tarnopolskiego, ginieemy z rąk Ukraińców. Tysiące jest już pomordowanych. Pomordowanych, ale jak... Kto nie widział naocznie, ten nie zechce uwierzyć. Hordy ukraińskich nacjonalistów napadają na polskie osiedla, uzbrojeni w karabiny maszynowe (automaty), granaty i inną broń; i tu rozpoczyna się okropne dzieło – mordują całkiem bezbronnych. Broni palnej używają jedynie wtedy, jeśli ktoś uciekaniem chce się ratować. Nie ma dnia, żeby nie było zamordowanych na terenie wojew[ództwa] stanisławowskiego jakichś 100–200 osób. Mordują okropnie, kobiety i małe dzieci, nie mówiąc już o mężczyznach. Ostatnio równocześnie z mordowaniem palą dane miejscowości, np. 28 lutego br. wymordowano w miasteczku Korościatyn [Buczacz] wszystkich Polaków, a domy wszystkie podpalono. To jest ostatnie wydarzenie (wczoraj). Mordują bezbronnych siekierami, nożami, i innymi narzędziami, a jak mordują, to można sobie wyobrazić, twarzą pomordowanych nie można poznać, tak okrutnie są zniekształcone (byłem naczynym świadkiem i widziałem pomordowanych Polaków w Słobódce koło Bołszowic).

Podczas mordów nie oszczędzano kobiet, dzieci, starców, duchownych, chorych czy kalek. Owa bezwzględność, pastwienie się nad napadniętymi i stosowanie wobec nich wyrafinowanych tortur zasługują na szczególne potępienie. Przypadki stosowania najbardziej okrutnych metod mordu w stosunku do Polaków występowały nie tylko na Wołyniu, ale i we wszystkich pozostałych terenach, gdzie działały OUN i UPA. Sugerowałoby to, że przeprowadzała je i propagowała grupa osób odpowiednio wyselekcjonowanych oraz przeszkolonych przez OUN i Niemców. Akcja ludobójcza, zrealizowana przez przywódców OUN-UPA przy użyciu lokalnego chłopstwa, jako działanie polityczne została zaplanowana i zrealizowana z żelazną konsekwencją i zimną krwią⁵. Chodziło o to, by

Podam kilka przykładów bestialskiego znęcania się i męczenia bezbronnych osób dzieci i kobiet, jakie miało miejsce na terenie Stanisławowszczyzny w różnych miejscowościach. We wsi Meducha k. Halicza [powiat Stanisławów] jest za wsią staw, znaleziono tam czworo dzieci związanych razem kolczastym drutem i utopionych, były to dzieci (od osiem—dziesięć lat) z sąsiedniej wsi, gdzie trzy dni wstecz wymordowano i spalono całą wieś. Inny przykład z innej miejscowości, przez kilka godzin mordują siekierami i nożami, innych spędzają do piwnic (przeważnie kobiety i dzieci) polewają wszystkich benzyną i podpalają. Wieś pali się... Chwytają małe dzieci i niemowlęta i wrzucają do płomieni. Albo wrzucają do worka (cztery małe dziewczynki — jedną jednoletnią, dwie dwuletnie i jedną trzyletnią i tak związane w worku wrzucają do ognia). Lub też czworo dzieci we worku kłują nożami. W Słobódce np. przybijają do ścian gwoździami maleńkie dzieci. W innych miejscach rozcinali kobietom brzuchy i wlewali do wnętrza kipiącej wody. Rozpalanie żelaza do białości i wsadzanie do ust, wypalanie oczu, ucinanie uszu, rąk, itp. Wszystko to jest prawdą, a nie bajką. Sam jestem uciekinierem ze wsi, jestem obecnie zwykłym robotnikiem kolejowym, dużo słyszę i widzę. I w waszych stronach są tacy, którzy stąd uciekli, lecz to tylko znikoma ilość, wszyscy nie mogą, warunki nie pozwalają. Czyż mamy wszyscy tu paść od noży hajdamackich? Rodacy! Polacy ratujcie nas. Wpłyńcie tam na niemieckie władze, niech nam pomogą, niech dadzą możliwość ratować się, niech staną w naszej obronie. W krótkim czasie zaczną mordować i w większych miastach, a my jesteśmy bezbronni. Kto morduje, mówiłem już, Ukraińcy i to swoi miejscowi ci, którzy z nami przez tyle lat żyli. Przewodnikami ich są ich własna inteligencja: księża-popi, nauczyciele i inni, oni pchnęli masę, oni pracowali nad tym, to jest ich dzieło. Ratujcie bo wymordują nas wszystkich. Jan Kaciński”.

⁵ W piśmie Delegata RGO we Lwowie do RGO w Krakowie z 30 kwietnia 1944 (Bibl. Ossol. sygn.16721/2, s. 201—204) znajdziemy wstrząsające relacje dotyczące rozmiarów rzezi mówiące o tym, że w Kamioneckim, Złoczowskim, Lwowskim, Brzeżańskim, Czortkowskim, Stanisławowskim, zostały zmiecione całe wsie i osiedla polskie, przy bardzo wielkich stratach ludzkich. O tym, że przy likwidowaniu całych wsi ofiary idą w setki: „Można już liczyć ofiary na tym terenie na kilka dziesiątków tysięcy”. Teszner pisze: „Na różne strony rozprysnięta ludność nie jest w stanie znać cyfry ofiar ani też nie ma bardzo często możliwości zakomunikowania cyfr tych Komitetom. Komitety aczkolwiek otrzymały kilkakrotnie zlecenia ścisłego podawania liczby pomordowanych ofiar, wypełniają to zlecenie fragmentarycznie, przysyłając sprawozdania, które dr Rybicki zabiera ze sobą do Krakowa, a które niewątpliwie nie odtwarzają

w chwili zakończenia wojny na Kresach nie było już Polaków. Wtedy zbytby było przeprowadzanie plebiscytu, dzielenie ziemi jak po I wojnie światowej. Zwycięzca brałby wszystko. Wiktor Poliszczuk zwracał uwagę, że jeżeli OUN Bandery chciałyby wykorzystać konflikt niemiecko-rosyjski do zbudowania państwa ukraińskiego, to w 1944 roku, gdy przegrana Niemiec była już tylko kwestią czasu, a nadzieja na choćby namiastkę samodzielności państwowej upadła, masowe mordowanie ludności polskiej traciło jakkolwiek sens polityczny. Nieprzerwanie tej operacji w przededniu wkroczenia Armii Czerwonej i kontynuowanie jej pod sowiecką okupacją ujawniło, o co naprawdę chodziło przywódcom OUN-UPA. Głównym celem stało się fizyczne pozbycie się Polaków z tych ziem, a najczęściej w praktyce – ich unicestwienie. Zrealizowanie operacji podjętej faktycznie z najniższych pobudek pod przykrywką wzniosłych haseł budowy własnego, samodzielnego państwa, wyczerpuje wszystkie znamiona zbrodni nieprzedawnialnej dokonanej w oparciu o zbrodniczą ideologię⁶.

Otwarte pozostaje pytanie – jak wielu Polaków zamordowano?

Władysław Studnicki podczas audycji u gubernatora dystryktu Galicja Generalnego Gubernatorstwa SS Brigadenführera dr. Otto Wächtera 27 czerwca 1944 roku zarzucił Niemcom, iż dopuścili, by ukraińscy nacjonałiści wymordowali w Galicji (bez Wołynia) 200 000 Polaków. Wächter szacował tę liczbę na 40 000, a obecny przy rozmowie szef SS i policji gen. Thier rozmiary zbrodni określił na 100 000⁷. Do tego należy dodać ofiary, które zginęły z rąk nacjonalistów ukraińskich od września 1939 roku do chwili wkroczenia Niemców i tę grupę, która została zabita na zajętych przez Sowieców terenach województw wschodnich po połowie 1944 roku (nieewidencjonowane już przez władze niemieckie ani Radę Główną Opiekuńczą). Mamy dowody, że mordy w Małopolsce Wschodniej i na terenach dzisiejszej Polski trwały do 1947 roku, a nawet później⁸. Tragiczny los ludności polskiej na Kresach dopełnił się, a inicjatywę

nawet części tego ogromu strat, jakie w rzeczywistości poniósł element polski na tych obszarach” [podkreślenia i pisownia oryginału].

⁶ Przykład ukraińskiej propagandy tego okresu: „Odezwa do przeklętych lachów!” [fragment, pisownia oryginału]: „Krew poleje się z wszystkich Polaków w Lipinach prędko. Nie będziemy pomijać nawet waszych bękartów polskich. A w wioskach waszych będą mieszkać dońscy Ukraińcy «sławni i silni». Śmierć z naszej ręki nie ominie nawet tych co myślą, że ich ominie, nie pomoże wasza ucieczka, nasza organizacja wszędzie działa i wszędzie was lachów znajdzie...”. Zob. Bibl. Ossol., sygn.16721/1, s. 3–5.

⁷ Referat wygłoszony na sesji zorganizowanej przez IPN–PAN–UJ w Krakowie 15–17.10.1997 r. ALEKSANDER KORMAN. *Ukraińska Powstańcza Armia na terenach II Rzeczypospolitej Polskiej i jej stosunek do ludności polskiej.. „Na Rubieży”* 1999, nr 35, s. 6–7.

⁸ Prezydent Republiki Ukrainy, Leonid Krawczuk, dzień po podpisaniu w Warszawie traktatu o dobrym sąsiedztwie, przyjaznych stosunkach i współpracy między Polską a Ukrainą (18 maja 1992 r.) powiedział, co następuje: „Nie ukrywamy i nie przemilczamy. W czasie II wojny światowej ukraińscy szowiniści zabili około pół miliona Polaków na

„depolonizacyjną” przejęły w swoje ręce — nie bez pomocy Ukraińców⁹ — sowieckie władze.

Aktom ludobójstwa Polaków towarzyszyła niewyobrażalna grabież dobytku i równie ogromne straty w mieniu narodowym. Zniszczono dobra kultury ogromnej wartości, obiekty sakralne i świeckie, maszyny, urządzenia rolnicze, zabito zwierzęta hodowlane. Również na ten temat brakuje badań i oszacowań wartości materialnej ze strony historyków i ekonomistów. Przykładowo — w jednym tylko klasztorze w Podkamieniu (powiat Brody) straty oszacowane przez przeora o. Marka Krasa wynosiły 718 450 dol.¹⁰ W dokumentach RGO, choć fragmentarycznych, są informacje o spaleniu co najmniej 52 274 budynków¹¹. Jak dotychczas, nikt nie podjął się ich zewidencjonowania i ustalenia wartości.

Niestety nie uwzględniono nigdy postulatów płynących ze strony niektórych członków Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, aby powołać specjalną komisję ścigania zbrodni banderowskich, gdyż ludobójstwo to uznać należy za jedno z najtragiczniejszych wydarzeń w dziejach Polski¹².

Próby ustalenia rozmiarów strat polskich przez uczelnie wyższe i instytucje państwowe

Trafne wyliczenie i udokumentowanie strat, jakich doznała ludność narodowości polskiej z rąk nacjonalistów ukraińskich oraz miejscowej ludności ukraińskiej, jest zadaniem bardzo trudnym.

Kresach Wschodnich przedwrześniowej Polski. Również kilka lat po wojnie płonęły polskie wsie i ginęli ludzie. Szowinizm ukraiński to wrzód na zdrowym ciele ukraińskiego narodu, to wyrzut naszego sumienia względem narodu polskiego”.

⁹ Plony takiego postępowania były obfite. W jednym z meldunków polskiego podziemia czytamy: „Akcja wypędzania Polaków «za San» została całkowicie wykonana. Oprócz Kamionki Strumiłowej, gdzie przebywa jeszcze kilkanaście rodzin, nie ma do Żydatycz pod Lwowem żadnej rodziny polskiej. [...] Jeśli ktoś mimo to przetrwał, będąc np. spokrewnionym z Ukraińcami, musiał zrzec się obywatelstwa i wiary. [...] Takim jednostkom popi wydają metrykę z dodatkiem, że «na wiky zriakajut sia dobrowilno swoji nacji»”. Zob. L. KULIŃSKA: *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich na tle losów ludności polskich Kresów*. T. 1—2. Kraków 2003, s. 161.

¹⁰ W. DZIEMIAŃCZUK: *Wybaczyć nie znaczy zapomnieć*. Toronto 1996, s. 417—426; A. KORMAN: *Osobowe i materialne straty Polaków wynikłe z działalności terrorystów z OUN-UPA w latach 1939—1947*. „Semper Fidelis” (Wrocław) 1993, nr 2 (15), s. 18—20.

¹¹ Tamże.

¹² Zob. przegląd źródeł dotyczących tego tematu: *Wołyń — Galicja Wschodnia 1943—1944. Przewodnik po polskich i ukraińskich źródłach archiwalnych...* Zob. też: L. KULIŃSKA: *Materiały do bibliografii...*, s. 341—409.

Z jednej strony, zmagamy się z czynnikami obiektywnymi, jak upływ czasu, śmierć większości naocznych świadków, trudności w dostępie do źródeł historycznych i wybór właściwej metodologii. Z drugiej, ze zmieniającymi się pod dyktando koniunktur ustrojowych i politycznych ocenami moralno-prawnymi. Wydaje się, że te szczególne uwikłania ideologiczne i polityczne powodowały, że temat ten był skrętnie pomijany w oficjalnych badaniach naukowych, nawet po 1989 roku. Żadna z uczelni państwowych nie podjęła się nawet częściowego opracowania tego zagadnienia¹³. Powstało za to na uczelniach wiele prac dotyczących represjonowania ludności ukraińskiej przez Polaków.

Po 1990 roku państwo włączyło się w wyjaśnienie okoliczności tego ludobójstwa poprzez działania następujących instytucji: w latach 1991–1999 była to Główna Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (od 2000 roku jako jednostka Instytutu Pamięci Narodowej). W jej skład weszły Okręgowe Komisje Ścigania Zbrodni. Prowadziły one śledztwa „w sprawie zamordowania w latach 1939–1945 przez nacjonalistów ukraińskich kilkudziesięciu tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci narodowości polskiej na terenie województw wołyńskiego, tarnopolskiego, lwowskiego, stanisławowskiego i lubelskiego”. Według ujawnionych danych, tylko jedna z trzech prowadzących śledztwa jednostek okręgowych przesłuchała 4500 świadków¹⁴. Komisje te dysponowały obszerną dokumentacją źródłową. Nadzieje były ogromne, niestety oczekiwania nie do końca się sprawdziły. Wiele zależało od zaangażowania pracujących tam prawników. Śledztwa prowadzone były tak wolno, że wielu świadków zmarło, nie pozostawiając swych zeznań, a winnym zbrodni udało się uniknąć nie tylko kary, ale i społecznego napiętnowania¹⁵. Od 2010 roku mamy do czynienia z umarzaniem śledztw prowadzonych przez Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu — doszło do tego już w oddziałach w Rzeszowie i Wrocławiu. Powodem jest m.in. nieprzyjęcie przez władze w odniesieniu do tych zbrodni klasyfikacji „ludobójstwo”, które jest nieprzedawnialne.

¹³ Andrzej Żupański (Światowy Związek Żołnierzy AK) pisał: „Odwiedziliśmy kilka najważniejszych uniwersytetów (warszawski, krakowski, wrocławski, toruński, lubelski), próbując dowiedzieć się, czy są tam jakieś osoby poważnie zainteresowane sprawą wołyńską. Wszędzie wynik rozmów był negatywny. W kilku innych uczelniach było podobnie, o czym dowiedzieliśmy się od kompetentnych znajomych profesorów”. Zob. A. ŻUPAŃSKI: *Droga do prawdy o wydarzeniach na Wołyniu*. Toruń 2006, s. 110.

¹⁴ Zob. P. MISZKO, K. MATKOWSKI. *Zbrodnie ludobójstwa popełnione przez nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej...*, s. 50–52; P. ZAJĄC: *Prześladowania ludności narodowości polskiej na terenie Wołynia w latach 1939–1945...*, s. 34–49 oraz wymienione w trzecim piśmie: *Zbrodnie ludobójstwa...* prokuratorów Miszki i Matkowskiego [tamże, s. 50–52].

¹⁵ Takie postępowanie ma swoje konsekwencje, gdyż jesteśmy dziś świadkami zarówno na Ukrainie, ale i w Polsce odradzania się ukraińskich ruchów szowinistycznych, dla których sprawcy moralni lub fizyczni ludobójstwa Polaków doczekali się nobilitacji i jawią się młodemu pokoleniu Ukraińców jako bohaterowie.

Działania Instytutu Pamięci Narodowej trudno ocenić jednoznacznie. Były przykłady pozytywne, jak np. włączenie się IPN – Okręgowej Komisji w Krakowie wraz z Polską Akademią Nauk i Uniwersytetem Jagiellońskim w zorganizowanie w dniach 15–17 października 1997 roku bardzo ważnej sesji „Polacy–Ukraińcy na przestrzeni dziejów”. Podczas tej konferencji poruszono szeroko kwestię ludobójstwa kresowego¹⁶. Jednak już na sesji zorganizowanej przez IPN w Lublinie (2001 rok) zabroniono referentom używania terminu „ludobójstwo”. Były i inne działania budzące sprzeciw. Przykładem jest propagowanie od 2002 roku do dziś w szkołach tzw. tek edukacyjnych IPN, które relatywizują, a miejscami wręcz fałszują podstawowe fakty¹⁷. Po 2005 roku, kiedy prezesem IPN został wybrany prof. Janusz Kurtyka (2005–2010), wiele działań należy ocenić pozytywnie. Przykładem może być zorganizowanie konferencji z okazji 65. rocznicy ludobójstwa kresowego czy ukazujące się w tym czasie niektóre publikacje¹⁸. Od 2007 roku IPN rozpoczął realizację programu badawczego: „Straty osobowe konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 1939–1947”. Niestety, ograniczono go wówczas do terenów dzisiejszej Polski. Taki wybór terenu badań – burzący chronologię, ograniczający zakres badawczy antypolskich działań i marnujący bezcenny czas (śmierć kolejnych świadków, odrodzenie nacjonalizmu na zachodniej Ukrainie i towarzyszące mu niszczenie dokumentów obciążających sprawców – czyli głównych przywódców OUN i UPA) – był ukłonem w kierunku frakcji neobanderowskich na Ukrainie, ponieważ przebieg zdarzeń na terenach dzisiejszej Polski był zupełnie inny niż na Kresach południowo-wschodnich. Można nawet uznać, że dokonanie takiego wyboru zamiast zbliżyć nas do prawdy, w ostatnich latach dostarczyło przede wszystkim argumentów obrońcom sprawców. Nikłość środków oraz kadry (nad bazami pracują jedynie dwie osoby) powodują, że szanse na ukończenie dzieła są obecnie małe; przy obecnym tempie prace musiałyby trwać dziesiątki lat.

Również generalnie pozytywnie ocenić należy obecne działania IPN, który, pod kierunkiem prezesa Łukasza Kamińskiego, na 70-lecie kresowego ludobój-

¹⁶ Szczególnie istotny dla naszego tematu był wygłoszony tam referat A. KORMANA: *Ukraińska Powstańcza Armia na terenach II Rzeczypospolitej...*, s. 1–16.

¹⁷ *Stosunki polsko-ukraińskie 1939–1945*. Red. G. MOTYKA. Warszawa 2002. Materiały znajdują się w tekach edukacyjnych IPN. Doczekały się one wielu krytycznych recenzji badaczy problematyki m.in. Józefa Wysokiego, Ewy Siemaszko, Wiktora Poliszczuka i innych, a mimo to są nadal wykorzystywane w szkołach i placówkach edukacyjnych.

¹⁸ Np. *Zbrodnie przeszłości. Opracowania i materiały prokuratorów IPN...* T. 2, s. 42–45, 50–52. *Wołyń 1943. Rozliczenie. Materiały przeglądowej konferencji naukowej „W 65. rocznicę eksterminacji ludności polskiej na Kresach Wschodnich dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich”*, Warszawa 10 lipca 2008. Red. R. NIEDZIELKO. Warszawa 2010. *Kresy Pamiętamy*. „Biuletyn IPN” 2009, nr 1–2 (okolicznościowy); R. NIEDZIELKO: *Kresowa księga sprawiedliwych 1939–1945. O Ukraińcach ratujących Polaków poddanych eksterminacji przez OUN i UPA*. Warszawa 2007.

stwa przygotował szeroki program popularyzatorski dla społeczeństwa i szkół oraz włączył się w naukową dyskusję (także międzynarodową) o tej tragedii. Jeżeli ten trend utrzyma się, istnieje szansa na skierowanie zainteresowania naukowców na pomijany latami temat.

Ośrodek „Karta” i cykl seminariów „Polska—Ukraina trudne pytania”

Przez wiele lat środowiska kresowe i rodziny ofiar oczekiwały, że ustaleniem liczby ofiar zajmie się ośrodek „Karta”. Dysponował on poważnymi funduszami z budżetu państwa, bazą internetową do ewidencjonowania wspomnień i relacji świadków w ramach tzw. Archiwum Wschodniego. W praktyce okazało się, że „Karta” nie wykonała tego zadania. Szczególnie gorycz wywołał fakt, że w Ośrodku znaleziono czas i środki na ustalanie nazwisk Ukraińców poległych w wyniku „polskich odwetów” lub w „walkach” z Polakami.

Jedynie fragmentaryczne badania przeprowadzone zostały dla „Karty” przez Wojskowy Instytut Historyczny i dotyczyły tylko terenów, które po roku 1945 znalazły się w granicach Polski. Wyniki tych niepełnych badań okazały się zresztą znacznie zaniżone, co wykazały późniejsze ustalenia.

Przedsięwzięciem, z którym wiązano wielkie nadzieje, a które, jak się potem okazało, przyniosło rozczarowanie, były seminaria polsko-ukraińskie pod nazwą „Polska—Ukraina: trudne pytania”. Ich historia rozpoczęła się w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy to Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej po nawiązaniu kontaktów z naukowcami doprowadził do zorganizowania w latach 1997—2005 cyklu spotkań badaczy stosunków polsko-ukraińskich z obydwu krajów. W sumie odbyło się jedenaście seminariów historycznych, których wyniki zostały publikowane w jedenastu tomach¹⁹. Jednym z założonych celów seminariów miało być ustalenie wielkości strat ludności polskiej w wyniku ludobójczych działań OUN-UPA²⁰. Ten cel nie zo-

¹⁹ *Polska—Ukraina: trudne pytania*. T. 1—3. Warszawa 1998; T. 4, 5. Warszawa 1999; T. 6—7. Warszawa 2000; T. 8. Warszawa 2001; T. 9. Warszawa 2002; T. 10. Warszawa 2006; *Polska—Ukraina: trudna odpowiedź. Dokumentacja spotkań historyków (1994—2001). Kronika wydarzeń na Wołyniu i w Galicji Wschodniej (1939—1945)*. Warszawa 2003.

²⁰ Zadanie to okazało się jednak nad wyraz trudne, czego dowodzi chociażby referat: J. KĘSIKA. Zob. J. KĘSIK: *Ogólny bilans strat ludności w wyniku polsko-ukraińskiego konfliktu narodowościowego*. W: A. AJNENKIEL, W. FILAR, J. ISAJEWICZ, S. MAKARCZUK, W. SERHIJCZUK, M. KLIMECKI, M. KUCZERPA: *Polska—Ukraina: trudne pytania*. T. 9. Warszawa 2002. Nazywanie aktów ludobójstwa konfliktem narodowościowym, niekompletność analizowanej bazy źródłowej (co prowadziło do znaczącego zaniżania strat) powodują, że do opracowania tego podchodzić należy bardzo krytycznie.

stał jednak, moim zdaniem, osiągnięty. W toku kolejnych obrad pojawiały się wprawdzie różne liczby, ale żadna z nich nie przekraczała 90 tys., a w świetle dzisiejszych ustaleń jest to liczba znacznie niedoszacowana. Ponadto prezentowane tzw. protokoły rozbieżności ujawniły smutną prawdę, że bez zbudowania solidnej bazy i badań źródłowych historycy poruszają się w sferze spekulacji, a nie rzeczowych ustaleń faktów.

Dane liczbowe dotyczące ofiar w pracach historyków polskich i ukraińskich

Szacunki dotyczące liczby ofiar kresowego ludobójstwa pojawiały się w pracach historyków sporadycznie, ale prawie zawsze były one oparte jedynie na wrywkowych i niepogłębionych badaniach, stąd ogromna różnica w szacunkach i przyjętej do wyliczeń metodologii. Jedni badacze pisali bowiem o zamordowanych przez nacjonalistów obywatelach polskich, inni o Polakach.

Nieliczni historycy polscy i ukraińscy podejmujący ten temat przed 1990 rokiem podawali bardzo różne, z reguły wysokie, wyniki. Historycy ukraińscy Mykoła Warwarcew i Wiolli Dobrocewa liczbę ofiar ukraińskich nacjonalistów ocenili na 800 000. Lwowski historyk Mychajło Iwasiuta w 1954 roku ustalił, że ofiarami nacjonalistów ukraińskich padło 685 000 obywateli polskich II RP (w tym Żydów). Do wskazania 500 000 ofiar „obywateli polskich” przychylali się później tacy badacze, jak: Edward Prus, Aleksander Korman, Józef Czmut, Wiktor Poliszczuk. Iwasiuta pisał też, że liczba ukraińskich ofiar banderowców (głównie osławionej służby безпеkey) wynosiła ok. 80 000. Stosując w obliczeniach metodę bilansową, Jan Engelgard przyjął szacunkową liczbę 300 000–400 000 ofiar UPA. Zmarły tragicznie lwowski historyk Witalij Masłowski określił liczbę polskich ofiar w latach 1943–1944 na 60 000–70 000 na Wołyniu i 140 000–150 000 w Małopolsce Wschodniej — co daje w sumie 200 000–220 000 ofiar²¹.

Z kolei Ryszard Torzecki w pracy *Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy: 1933–1945* oszacował stan liczebny Polaków zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu na 40 000²², a Antoni B. Szcześniak i Wiesław Z. Szota w *Drodze do nikąd*²³ określili go (biorąc pod uwagę Polaków zgładzonych

²¹ W. MASŁOWSKYJ: *Z kim i przeciw komu walczyli nacjonałiści ukraińscy w latach II wojny światowej?* Wrocław 2001 [tłumaczenie z ukraińskiego, oryginał wydany w Moskwie w 1999 roku].

²² R. TORZECKI: *Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy 1933–1945*. Warszawa 1972, s. 295.

²³ A.B. SZCZEŚNIAK, W.Z. SZOTA: *Droga donikąd. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce*. Warszawa 1973.

na Wołyniu, Polesiu, Chełmszczyźnie i Zasaniu) na 60 000–80 000. Opierali się przy tym na cząstkowych raportach Armii Krajowej²⁴. W 1993 roku Ryszard Torzecki ocenił liczbę polskich ofiar OUN-UPA z Małopolski Wschodniej na 30 000–40 000 osób²⁵, a łącznie (na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej) na maksymalnie 80 000–100 000 osób²⁶. Około 100 000 zamordowanych przez OUN-UPA Polaków podał też w swej pracy Tadeusz A. Olszański²⁷. Wartość ta nie została niestety poparta badaniami.

W pracy Grzegorza Hryciuka: *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*²⁸ – straty dla Wołynia to 50 000–60 000 zamordowanych Polaków, ale szacunki własne dla całej Małopolski Wschodniej to jedynie 20 000–25 000. Te ostatnie liczby stanowią ok. 50 proc. strat udokumentowanych przez Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów z Wrocławia (20 383 ofiar ustalonych przez Stowarzyszenie z imienia i nazwiska).

Ukraińscy badacze o poglądach nacjonalistycznych od początku starali się zaniżyć liczbę polskich ofiar. Tak więc Jarosław Daszkewycz podaje za emigracyjnym autorem Petrem Mirczukiem, że można mówić jedynie o 70 000–80 000 ofiar, ale ukraińskich ofiar na Chełmszczyźnie i Zachodnim Wołyniu – zdaniem, tych badaczy – było w przybliżeniu tyle samo. Wielu emigracyjnych autorów zamieszkałych w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, ale i na Ukrainie, w ogóle zaprzecza popełnionym zbrodniom. Z taką sytuacją mamy do czynienia w pracach Wołodymyra Wiatrowycza, szczególnie ostatniej pt. *Druga polsko-ukraińska wojna 1942–1947*²⁹, gdzie ludobójstwo dokonane na Polakach określił mianem wojny polsko-ukraińskiej i w praktyce je zanegował³⁰.

²⁴ Tamże, s. 170.

²⁵ R. TORZECKI: *Polacy i Ukraińcy: sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*. Warszawa 1993, s. 266–267.

²⁶ Tamże.

²⁷ T.A. OLSZAŃSKI: *Historia Ukrainy XX w.* Warszawa 1993, s. 191.

²⁸ G. HRYCIUK: *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*. Toruń 2005.

²⁹ W. WIATROWYCZ: *Druga polsko-ukraińska wojna 1942–1947*. Kijów 2011.

³⁰ Jak napisał w recenzji książki Andrzej Zięba: „Znaczenie walki o honor OUN i UPA wynika z ogólnej logiki walki politycznej na współczesnej Ukrainie. Mit ten – w wersji twardej i miękkiej – jest podstawą tożsamości niektórych grup konkurujących o władzę w Kijowie. W przyszłości może stać się skutecznym narzędziem politycznym, ale na razie aktywnie jest eksploatowany tylko regionalnie, na Zachodniej Ukrainie. Dla celów ideologicznego podboju Kijowa mit powinien zostać oczyszczony z grzechu pierworodnego. Praca Wołodymyra Wiatrowycza cofa ukraińską historiograficzną refleksję o ludobójstwie Polaków na Wołyniu i w Galicji Wschodniej do punktu wyjścia, co nie jest poważnym krokiem w tył – bo refleksja na ten temat prawie praktycznie ani drgnęła z miejsca od czasu skończenia wojny” [wersja elektroniczna recenzji przesłana

Badania podjęte przez organizacje kombatanckie, stowarzyszenia grupujące rodziny ofiar i osoby prywatne

Jak wynika z przedstawionych danych, podawane przez specjalistów wartości są bardziej wynikiem spekulacji niż rzeczywistych badań. Dlatego ustaleniem rozmiarów kresowego ludobójstwa oraz podstawowych faktów zajęły się — i to z doskonałymi rezultatami — organizacje kombatanckie, stowarzyszenia grupujące rodziny ofiar i osoby prywatne.

Prawdziwym przełomem w badaniach nad rozmiarami zbrodni stało się opublikowanie w 2000 roku przez Władysława i Ewę Siemaszko dwutomowej pracy pt. *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*³¹. Zostały w niej opisane (a raczej: zewidencjonowane) w układzie terytorialno-chronologicznym zbrodnie dokonane w 1721 miejscowościach (pogrupowano je alfabetycznie według powiatów i gmin, posługując się przedwojennym podziałem administracyjnym). W ich obrębie dokonano chronologicznego opisu aktów zbrodni i wydarzeń z nimi powiązanych. Dla większości miejscowości zamieszczono liczby i wykazy zamordowanych. Baza źródłowa pracy objęła ponad 2 500 pozycji. W pracy pojawia się liczba zamordowanych na Wołyniu — 60 000–70 000. Już nie szacunki, ale ustalenia Siemaszków zostały potwierdzone informacjami z dokumentacji diecezji łuckiej opublikowanej przez Marię Dębowską³². Znalazł się tam m.in. protokół przesłuchania ordynariusza diecezji łuckiej, bp. Adolfa Szelażka, przez NKWD 3 marca 1945 roku — gdzie jest mowa o 60 000 Polaków zamordowanych przez „ukraińsko-nacjonalistyczne bandy”³³. Ewa Siemaszko omówiła szczegóły dotyczące tych dokumentów w artykule pt. *Straty ludności polskiej w wyniku zbrodni ludobójstwa dokonanych w latach czterdziestych XX wieku przez nacjonalistów ukraińskich. Aktualny stan badań*³⁴.

Z kolei we Wrocławiu już od 1991 roku gromadzeniem tysięcy świadectw i dokumentów dotyczących popełnionej zbrodni zajęło się Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów. Wyniki swojej pracy badawczej ogłaszali w czasopiśmie „Na Rubieży”. Stały się one podstawą do opracowania fundamentalnych, obszernych publikacji książkowych dokumen-

autorce].

³¹ W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*. T. 1–2. Warszawa 2000, s. 1438 i nn.

³² M. DĘBOWSKA: *Materiały do dziejów diecezji łuckiej. Relacje o stanie dekanatów i parafii 1941–1944*. Biały Dunajec–Lublin–Łuck–Ostróg 2005. TEJŻE: *Kościół katolicki na Wołyniu w warunkach okupacji 1939–1945*. Rzeszów 2008, s. 65.

³³ Zob. Tamże, s. 158.

³⁴ *Wołyn 1943. Rozliczenie...*, s. 102.

tujących polskie straty w województwach: tarnopolskim³⁵, lwowskim³⁶ i stanisławowskim³⁷. W książkach autorzy pogrupowali według przedwojennego podziału administracyjnego alfabetycznie miejscowości, w których dokonano zbrodni, a następnie w ujęciu chronologicznym dokonali opisu aktów przemocy oraz zamieścili listy ofiar. Udokumentowane straty ludności polskiej w województwach Małopolski Wschodniej w wyniku działalności ukraińskich nacjonalistów wynoszą: 19 980 osób w województwie lwowskim, 12 211 osób w województwie stanisławowskim, 22 992 w województwie tarnopolskim — co daje łącznie 55 183 ofiar³⁸.

Uzupełnieniem tych prac jest książka historyka Zdzisława Koniecznego *Stosunki polsko-ukraińskie na ziemiach obecnej Polski w latach 1918—1947* (z 2006 roku), w której znajdziemy chronologiczny rejestr zbrodni dokonanych przez ukraińskich nacjonalistów na terenie siedemnastu powiatów. Autor wskazuje na 8 439 ofiar cywilnych (Polaków) zamordowanych przez różne nacjonalistyczne formacje ukraińskie, a także 1 053 żołnierzy wojska polskiego, Wojskowej Ochrony Pogranicza, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz 467 funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, Straży Ochrony Kolei, Urzędu Bezpieczeństwa, którzy polegli w latach 1944—1949 w walkach z UPA. Dane te określił jako niepełne, ale nie przedstawił szacunków prawdopodobnych strat.

³⁵ H. KOMAŃSKI, S. SIEKIERKA: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim w latach 1939—1946*. Wrocław [2004], s. 1182 i nn.

³⁶ S. SIEKIERKA, H. KOMAŃSKI, K. BULZACKI: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim w latach 1939—1947*. Wrocław [2006], s. 1269 i nn.

³⁷ S. SIEKIERKA, H. KOMAŃSKI, E. RÓŻAŃSKI: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim w latach 1939—1946*. Wrocław [2007], s. 879 i nn.

³⁸ Sumy liczb zamordowanych podanych w tabelach strat dla poszczególnych powiatów w: 1) S. SIEKIERKA, H. KOMAŃSKI, K. BULZACKI: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim...*, s. 30, 94, 148, 187, 221, 288, 357, 425, 509, 636, 681, 734, 778, 600, 915, 979, 1030, 1113, 1144; 2) S. SIEKIERKA, H. KOMAŃSKI, E. RÓŻAŃSKI: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim...*, s. 36, 118, 168, 258, 292, 354, 419, 507, 591, 650, 716, 769; 3) H. KOMAŃSKI, S. SIEKIERKA: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim...*, s. 58, 98, 136, 182, 200, 225, 250, 279, 310, 328, 355, 389, 426, 451, 470, 493, 517, 1167. Obliczenia zamordowanych dokonane przez stowarzyszenie wymagają pewnej korekty — zob. uwagę zamieszczoną po tabeli szóstej. Skorygowanie wyliczonych przez stowarzyszenie strat ludności polskiej i pomniejszenie ich o około 5 000 ofiar z powiatów, które weszły w skład Polski powojennej, nie zmienia udokumentowanej przez stowarzyszenie skali zbrodni — wszystkie wcześniejsze szacunki dotyczące Małopolski Wschodniej (R. Torzecki, 1993; T. Olszański, [1993]; G. Hryciuk, 1999; J. Kęsik, 2001; M. Klimecki 2005) są zaniżone w stosunku do strat rzeczywistych.

Podobny cel jak SOUZUN postawiło przed sobą zawiązane w 1992 roku w Zamościu Stowarzyszenie Upamiętnienia Polaków Pomordowanych na Wołyniu. Gromadzi ono dokumentację pomocną do ustalenia rozmiarów strat polskich w czasie ostatniej wojny.

W latach dziewięćdziesiątych zadania samodzielnego zebrania danych z 72 powiatów, gdzie doszło do mordów na ludności polskiej, podjął się dr Aleksander Korman. Jego *Biała księga* [tytuł roboczy] nie została jednak ukończona ani opublikowana, choć stanowiła dzieło jego życia. Ujęta w jego pracy liczba ofiar wynosi kilkadziesiąt tysięcy bez Wołynia. Zawarł w niej ponad 5000 nazwisk ofiar i ponad 230 ustalonych sprawców zbrodni [dane nieopublikowane]. Niestety autor, którego najbliższa rodzina została wymordowana, zmarł przedwcześnie w trakcie pracy nad dziełem³⁹.

Zestawienia cząstkowe dotyczące zbrodni nacjonalistów ukraińskich na Polakach (mieszkańcach województwa tarnopolskiego) zamieszczał też w swoich pracach Czesław Blicharski⁴⁰.

Badaniami nad ustalaniem liczby ofiar kresowego ludobójstwa zajmuje się nadal wiele osób prywatnych. Najczęściej są to badania dotyczące poszczególnych powiatów, miejscowości lub określonych grup obywateli, na przykład leśników, księży. Warto tu wymienić prace Józefa Wyspiańskiego z Lublina dotyczące powiatu Świrz i Przemyślan zawierające wykazy ofiar⁴¹; książki Stanisława Jastrzębskiego poświęcone ludobójstwu z lat 1943–1944 w poszczególnych województwach kresowych oparte na materiałach SOUZUN⁴²; niepublikowane opracowania autorstwa prof. Leszka S. Jankiewicza⁴³.

³⁹ Aleksander Korman opisał swoją pracę nad *Księgą...* w artykule *Rozmiary i metody eksterminacji kresowej ludności polskiej przez terrorystów OUN-UPA w latach 1939–1947*. „Na Rubieży” 1995, nr 13.

⁴⁰ *Petruniu. Ne ubyvaj mene*. Biskupice 1992.

⁴¹ *Barbarzyństwa OUN-UPA*. Lublin 2009. *Osoby zamordowane przez nacjonalistów ukraińskich w powiecie Przemyślan 1939–1945*. Lublin 2012.

⁴² Zob. np. S. JASTRZĘBSKI: *Martyrologia polskiej ludności w województwie łwowskim w latach 1939–1947. Zbrodnie popełnione przez nacjonalistów ukraińskich*. [b.m. 2004]. *Ludobójstwo ludności polskiej przez OUN-UPA w województwie stanisławowskim w latach 1939–1946*. Warszawa 2004. *Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Lubelszczyźnie w latach 1939–1947*. Wrocław 2007.

⁴³ Wśród nich np. *Lista duchownych katolickich i prawosławnych zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich lub przy ich współudziale: próba ustalenia liczby ofiar ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1939–1947 na ziemiach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej; Straty ludności polskiej w wyniku ludobójstwa popełnionego przez nacjonalistów ukraińskich na terenie południowo-wschodnich województw II Rzeczypospolitej; Kalendarium ludobójstwa dokonanego na Polakach przez nacjonalistów ukraińskich w województwie stanisławowskim, tarnopolskim i łwowskim*. Wszystkie znajdują się w w wersji elektronicznej w posiadaniu autorki tego tekstu.

Według szacunków tego ostatniego autora zamordowanych zostało około 160 000 osób⁴⁴.

Dzięki ogromnej pracy wykonanej przez wymienione osoby i wiele innych z potrzeby serca, ale i obowiązku wobec okrutnie pomordowanych, „zmowa milczenia” wokół zbrodni kresowych została przełamana. Ich staraniom zawdzięczamy, że wielu świadków wydarzeń paraliżowanych wcześniej lękiem zdecydowało się na opublikowanie swoich relacji i przekazanie swego świadectwa potomnym. Wreszcie to ich ustalenia zmusiły naukowców i polityków do rewidowania zaniżanych szacunków strat.

W tym miejscu należy przypomnieć, że przez lata prawdziwie efektywnej pomocy w badaniach nad zbrodnią ludobójstwa kresowego udzielał stowarzyszeniom i niektórym indywidualnym badaczom śp. Andrzej Przewoźnik, który przez wiele lat stał na czele Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. To dzięki wsparciu finansowemu ze strony kierowanej przez niego instytucji wiele prac kresowych dotyczących tego tematu ujrzło światło dzienne. Zasłużył sobie tym działaniem na wdzięczność Kresowian, ale i wszystkich rodaków.

Nowe ustalenia badaczy dotyczące rozmiarów kresowego ludobójstwa Nadzieja na rozpoczęcie systematycznych badań

Poszukiwaniem i publikowaniem nieznanych lub niewykorzystywanych źródeł dotyczących okoliczności i rozmiarów ludobójstwa od wielu lat zajmuje się autorka tego tekstu. Część z nich zamieściła w dwutomowej pracy *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich na tle losów ludności polskich Kresów w latach 1943–1947*⁴⁵. Podobny charakter mają trzy tomy *Dokumentów do dziejów stosunków polsko-ukraińskich* wydane wraz z Adamem Rolińskim⁴⁶. W pracach tych wskazane

⁴⁴ L.S. JANKIEWICZ: *Straty ludności polskiej w wyniku ludobójstwa popełnionego przez nacjonalistów ukraińskich na terenie południowo-wschodnich województw II Rzeczypospolitej. Próba podsumowania*. [b.m.] 2011. W posiadaniu autorki.

⁴⁵ L. KULIŃSKA: *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich...* T. 1. Kraków 2002; T. 2. Kraków 2003.

⁴⁶ T. 1 serii: *Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej w świetle dokumentów Rady Głównej Opiekuńczej 1943–1944*. Kraków 2003; T. 2: *Kwestia Ukraińska i eksterminacja ludności polskiej w Małopolsce Wschodniej w świetle dokumentów Polskiego Państwa Podziemnego 1942–1944*. Wstęp i oprac. L. KULIŃSKA, A. ROLIŃSKI. Kraków 2004; T. 3: *Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu w świetle dokumentów Rady Głównej Opiekuńczej 1943–1944. Zestawienie ofiar*. Wstęp i oprac. L. KULIŃSKA, A. ROLIŃSKI. Kraków 2013.

są kolejne źródła archiwalne, słabo jeszcze wykorzystywane w badaniach, jak dokumenty polskich organizacji podziemnych i pomocowych — głównie Rady Głównej Opiekuńczej⁴⁷.

Szczególnie istotny do dalszych poszukiwań może być tom trzeci serii *Dokumenty do dziejów stosunków polsko-ukraińskich 1939—1945*. Zawarto w nim dane imienne i liczbowe dotyczące eksterminacji ludności polskiej zamieszkującej województwa południowo-wschodnie II Rzeczypospolitej dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich⁴⁸ i części województwa lubelskiego. Publikowane w tej pracy dokumenty odnalazła w zbiorach rękopiśmiennych Zakładu im. Ossolińskich we Wrocławiu⁴⁹. Autorem rękopisów jest prof. Jerzy Widajewicz. Zapiski w brulionach prowadził przez szereg lat. W swych wyliczeniach opierał się jedynie na dokumentach oficjalnych (głównie wytworzonych przez Radę Główną Opiekuńczą i Polskie Komitety Opiekuńcze), należy więc założyć, że jego ustalenia stanowią jedynie część rzeczywistych strat polskich. Mimo owej niekompletności wyliczenia prof. Jerzego Widajewicza wskazują na 148 000 Polaków zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów. Jest to ogromna liczba.

Aby zachować walor oryginału (liczne poprawki, skreślenia), autorzy posłużyli się metodą skanowania. Prezentowane w tomie skany rękopisów liczą 351 stron. Dotyczą lat 1939—1949. Są to wykazy ofiar (tam, gdzie dało się ustalić — imienne) oraz zależnie od fragmentu dokumentu dane dodatkowe, tj. wiek i zawód ofiary, nazwa miejscowości, w której doszło do mordu, łączna liczba zabitych, nazwiska morderców (tam, gdzie dało się ustalić), liczba rannych i spalonych budynków. Na końcu zamieszczone są zestawienia liczbowe autora. Stanowią one unikatowe źródło dla historyków pragnących oszacować

⁴⁷ RGO była instytucją charytatywną zarejestrowaną przez okupacyjne władze niemieckie, mimo to utrzymującą przez cały czas swego istnienia polski charakter. Działała legalnie (na prawach stowarzyszenia) i miała na celu niesienie pomocy ludności polskiej na terenie tzw. Generalnego Gubernatorstwa. W powiatach (Kreisach) działały Polskie Komitety Opiekuńcze, a w gminach ich delegatury. Ogniwem pośrednim na poziomie dystryktów byli doradcy-pełnomocnicy. Wobec ogromnych rozmiarów zbrodni wielu pracowników RGO odczuwało potrzebę dokumentowania i ewidencjonowania strat polskich. Dzisiaj część tych dokumentów zachowana jest w zbiorach Biblioteki Ossolineum we Wrocławiu. Np. dr Urszula Szumska, pracująca w lwowskiej filii RGO, sporządziła zestawienia ofiar i umieściła je w tzw. *Protokołach do księgi zielonej i brunatnej*. Dokumenty na ten temat zdeponował też w Ossolineum Józef Opacki. Największe jednak zasługi na tym polu miał prof. Józef Widajewicz. Dzięki jego zapobiegliwości ocalały najważniejsze dokumenty RGO na ten temat.

⁴⁸ Zob. przegląd źródeł dotyczących tego tematu: *Wołyń — Galicja Wschodnia 1943—1944. Przewodnik...* T. 1; L. KULIŃSKA: *Materiały do bibliografii dotyczącej ludobójstwa ludności polskiej...*, s. 341—409.

⁴⁹ Bibl. Ossol., sygn. 16723/II.

rozmiary kresowego ludobójstwa. Tom zamykają indeksy: osobowy i nazw miejscowości.

W 2011 roku ukazała się w Wydawnictwie Uniwersytetu Wrocławskiego bardzo istotna praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Pazia pt. *Prawda historyczna a prawda polityczna w badaniach naukowych. Ludobójstwo na Kresach południowo-wschodniej Polski w latach 1939–1946*. Jest plonem bardzo ważnej międzynarodowej konferencji pod tym samym tytułem, która po licznych perypetiach odbyła się w Uniwersytecie Wrocławskim. Na konferencji został wygłoszony referat Ewy Siemaszko pt. *Stan badań nad ludobójstwem dokonany na ludności polskiej przez Organizację Nacjonalistów Ukraińskich i Ukraińską Powstańczą Armię*⁵⁰, gdzie autorka zamieściła uaktualnione szacunki strat polskich. Badaczka od wielu lat prowadzi systematyczne badania nad rozmiarami strat polskich na Kresach w latach 1939–1948⁵¹. Opracowała w tym celu specjalne bazy danych w programie Excel, w którym przypadki zbrodni dla poszczególnych powiatów umieszcza w odrębnych rejestrach (arkuszach), dzięki czemu można grupować różne kategorie informacji, a także sumować dane zbiorcze z wszystkich powiatów. Po wielu latach żmudnej pracy ustaliła, że Polacy byli mordowani w co najmniej 4314 miejscowościach, przy czym najwięcej przykładów ludobójstwa (1865) ustaliła na Wołyniu. W pięciu województwach w ludobójczych akcjach zginęło, jej zdaniem, co najmniej 91 200 osób (liczba udokumentowana), z czego 42 proc. to Polacy zamordowani na Wołyniu (co najmniej 38 600 osób). W badaniach zbrodni ludobójstwa ukraińskiego zidentyfikowanych zostało 43 998 ofiar, co stanowi 48 proc. ofiar ustalonych ogółem⁵². Badaczka podkreśla, jak ważny jest stosunek liczby ofiar znanych z nazwiska dla oszacowania liczby ofiar ogółem. Ustaliła z nazwiska w województwach: wołyńskim — 57 proc., lwowskim — 41 proc., stanisławowskim — 32 proc., tarnopolskim — 44 proc. i lubelskim — 60 proc.

W podsumowaniu określiła prawdopodobne straty ludności, w wyniku ludobójczych działań OUN-UPA i innych ukraińskich organizacji nacjonalistycznych, będące sumą liczb ofiar udokumentowanych i szacowanych dla pięciu województw na co najmniej 133 800 Polaków⁵³. Wykazane straty nie objęły za-

⁵⁰ E. SIEMASZKO: *Stan badań nad ludobójstwem dokonany na ludności polskiej przez Organizację Nacjonalistów Ukraińskich i Ukraińską Powstańczą Armię...*, s. 320–344.

⁵¹ Zob. E. SIEMASZKO: *Wołyń 1943 — Rozliczenie. Straty ludności polskiej w wyniku zbrodni ludobójstwa dokonanych w latach czterdziestych XX wieku przez nacjonalistów ukraińskich. Aktualny stan badań. Materiały przeglądowej konferencji naukowej „W 65. rocznicę eksterminacji ludności polskiej...”*, s. 78–103; TEJŻE: *Bilans zbrodni*. „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2010, nr 7–8 (116–117); TEJŻE: *Stan badań nad ludobójstwem dokonany na ludności polskiej przez Organizację Nacjonalistów Ukraińskich i Ukraińską Powstańczą Armię*. W: *Prawda historyczna a prawda polityczna w badaniach naukowych...*, tamże.

⁵² E. SIEMASZKO: *Stan badań nad ludobójstwem...*, s. 341–342.

⁵³ Tamże, s. 342.

mordowanych na terenie południowych powiatów województwa poleskiego, bowiem ta część obszaru rzezi Polaków przez nacjonalistów ukraińskich nie została jeszcze dostatecznie przebadana.

Według ustaleń Lucyny Kulińskiej, autorki tego tekstu, pełna liczba ofiar ludobójstwa kresowego, biorąc pod uwagę ludność narodowości polskiej, może sięgać na przestrzeni lat 1939–1947 nawet 200 tys. osób. W przypadku tego typu eksterminacji mamy bowiem do czynienia z tzw. późniejszymi ofiarami, czyli osobami, które zmarły w wyniku: odniesionych ran; chorób (w tym psychicznych)⁵⁴; głodu i zimna zaznaczonych w czasie tułaczki; sieroctwa; epidemii i chorób panujących w obozach przejściowych dla uchodźców (np. w obozie w Bakończycach pod Przemyślem). Osoby takie umierały w miastach, do których skierowały ich Rada Główna Opiekuńcza i Polski Komitet Opiekuńczy⁵⁵ (szczególnie ludzie starsi i dzieci)⁵⁶; w czasie transportu; w miejscach przesiedlenia lub w czasie przymusowych robót w Niemczech. Niemcy w rejonach eksterminacji podstawiali pociągi towarowe (najczęściej węglarki) i oferowali wywózkę na roboty jako jedyną formę ratunku. Na miejscu Polacy byli eksploatowani, głodowali i ginęli w fabrykach oraz miastach pod bombami alianckich nalotów.

Osobną, niestaloną kartą jest liczba nienarodzonych dzieci, które ginęły w łonach matek lub zabijane były przez oprawców tuż po urodzeniu, gdyż wiele kobiet mordowanych przez banderowców było brzemiennych, co zostało odnotowane zarówno przez świadków, jak i w zestawieniach RGO.

⁵⁴ Przykład: pismo Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Krośnie do doradcy na okręg krakowski hr. Henryka Potockiego z 14 grudnia 1943 roku, dotyczące odnalezienia kobiety — ofiary ludobójstwa dokonanego na Wołyniu: „przed dwoma tygodniami przyprowadzono do PolKO młodą kobietę obłąkaną, której wiek odpowiadałby wiekowi poszukiwanej, a która nic o sobie nie chciała powiedzieć, tylko że jest »z całego świata«. Była bosa z odmrożonymi stopami, ubrana w letnią sukienkę”. APKr., DOKr 22, s. 111.

⁵⁵ Oto fragment relacji Heleny Waluch: „W 1948 roku zmarła po ciężkiej chorobie moja trzynastoletnia siostra Janina, w 1950 roku zmarła moja mama — miałam wtedy osiem lat, w 1955 roku w wieku dwudziestu lat zmarł mój brat Józef”. L. KULIŃSKA: *Dzieci Kresów IV*. Kraków 2013, s. 166.

⁵⁶ Warto zwrócić uwagę, że sieroty z Wołynia i Małopolski Wschodniej przekazane do sierocińców, a nawet do prywatnych rodzin w Krakowie i innych miastach w Polsce centralnej umierały jeszcze przez kilka lat z powodu choroby sieroczej, gruźlicy i innych schorzeń, mimo starań nowych opiekunów (relacje od krakowskich rodzin np. pani Krystyny Brzewskiej w zbiorach autorki). Dokumenty na ten temat znajdują się również w Archiwum Miasta Krakowa (np. na temat Domu Dziecka w Skale). Gdyby nie zbrodnia ludobójstwa, dzieci te mogłyby żyć podobnie jak przymusowi uchodźcy, którzy przywiezieni niemieckimi transportami z Wołynia, a potem z Małopolski, do Krakowa i innych miast polskich, umierali w przeznaczonych im schroniskach i byli chowani na cmentarzach komunalnych. Dzięki dobrej woli naukowców udało się zestawić wykazy tych ofiar.

Oprócz ustalenia wielkości strat osób narodowości polskiej do wykonania są jeszcze wyliczenia ofiar ukraińskiego nacjonalizmu innych niż polska narodowości. Mam tu na myśli ofiary żydowskie, eksterminacja których poprzedziła rzeź Polaków (choć ocaleni Żydzi ginęli też razem z Polakami w latach późniejszych). Holokaust był wprawdzie dziełem Niemców, ale udział członków OUN i ukraińskich formacji pomocniczych był bardzo duży, w pewnych rejonach nawet dominujący. Brak wyliczeń ofiar ukraińskich (w tym z rodzin mieszanych, zamordowanych za sprzyjanie komunistom, pomoc Polakom itp.). Z ręki członków OUN-UPA i innych formacji ukraińskich (samodzielnych lub współpracujących z okupantami) ginęli też Ormianie, Rosjanie, Czesi, Romowie. Tematy te również czekają na badania historyków.

Zakończenie

Literatura przedmiotu jest bardzo obszerna. Jest to zasługą, jak wspominałam, w dużej mierze stowarzyszeń kresowych i osób prywatnych związanych rodzinnie z tą tragedią. To, czego brak, to usystematyzowanie zawartych w nich ustaleń przez profesjonalnych, dysponujących pełną metodologią historyków i stworzenie pełnych baz ofiar. Ta ostatnia praca została już wprawdzie rozpoczęta przez zespół z IPN w Rzeszowie pracujący pod kierunkiem dr. Tomasza Berezy, ale niestety dotyczy ona tylko ziem wchodzących w skład dzisiejszej Polski. Podobne bazy winny dotyczyć strat w mieniu narodowym i prywatnym kresowych Polaków. Na ten cel trzeba pilnie znaleźć dodatkowe środki i kadry. Dopiero kiedy zostaną dokonane podstawowe badania związane z ostatecznym ustaleniem wszystkich miejsc, w których doszło do zabójstw, nazwisk lub szacunków liczby ofiar, ustalenia nazwisk sprawców (lub formacji, które się ich dopuściły), można przystąpić do analizy przyczyn czy wyjaśniania okoliczności towarzyszących eksterminacji. Dopiero po wykonaniu tej pracy można przystąpić do akcji pojednania czy wybaczenia win⁵⁷.

⁵⁷ Warto zauważyć, że „pojednanie” dotyczyć powinno jedynie niewielkiej części Ukraińców — byłych obywateli II Rzeczypospolitej, którzy dopuścili się prześladowania i zabijania Polaków, a nie wszystkich Ukraińców ani tym bardziej całego ukraińskiego państwa. Ukraińcy zza Dniepru z ludobójstwem tym generalnie nie mieli nic wspólnego. Sytuację zmieniły dopiero odrodzenie ideologii nacjonalistycznej i działalność organizacji odwołujących się do niej na Ukrainie. W miejsce potępienia, udzielenie im wsparcia politycznego przez władze Ukrainy za rządów Wiktora Juszczenki, spowodowało uwikłanie wszystkich Ukraińców w ludobójstwo Polaków, co jest, zdaniem autorki, poważnym nadużyciem.

Dzisiaj niestety dzieje się odwrotnie — bez pełnej wiedzy o tym, co naprawdę zaszło, prowadzone są przez władze działania polityczne, które niewiele zmieniają w faktycznym stanie wiedzy i odbiorze społecznym tych strasznych wydarzeń. Mimo upływu 70 lat, śmierci większości świadków i zniszczenia wielu źródeł, praca ta nie jest skazana na niepowodzenie. Wystarczy tylko dać na jej wykonanie przyzwolenie polityczne i zainteresować nimi działające w Polsce uczelnie wyższe.

JANUSZ KŁAPEĆ

Uchodźcy z Wołynia na Lubelszczyźnie w latach 1943–1944

Od wiosny 1943 roku na obszar dystryktu lubelskiego napłynęła ogromna rzesza Polaków mieszkających na Wołyniu i w Galicji. Do opuszczenia domostw zmusił ich terror rozpętany w powiatach dystryktu galicyjskiego przez skrajnych nacjonalistów ukraińskich. Zbrojne oddziały z kręgów OUN i UPA w połowie 1943 roku rozpoczęły realizację dalekosiężnych planów, których celem było wyrugowanie ludności polskiej z Wołynia i Galicji oraz ziem po lewej stronie Bugu, określanych jako Zakierzoński Kraj¹. Do połowy lipca 1943 roku liczba osób, która opuściła Wołyń i znalazła się w granicach dystryktu lubelskiego, nie była zbyt wielka. Sama zaś „emigracja” miała charakter czysto indywidualny. Gdy latem 1943 roku wystąpienia antypolskie na Wołyniu przybrały na sile, a w wielu powiatach rozpoczęła się eksterminacja Polaków dokonywana przez bojówki ukraińskie, w powiatach po lewej stronie Bugu zaczęło pojawiać się coraz więcej uciekinierów. Od końca sierpnia napływ Polaków z Wołynia do GG miał już charakter masowy i żywiołowy². W tym czasie najwięcej uciekinierów

¹ Literatura na temat konfliktu polsko-ukraińskiego na Wołyniu i w Galicji Wschodniej jest dość obszerna. Warto wymienić choćby takie pozycje jak: G. MOTYKA: *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1942–1948*. Warszawa 1999; TENŻE: *Od Rzezi wołyńskiej do Akcji Wisła. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*. Kraków 2012; R. TORZECKI: *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*. Warszawa 1993; A.L. SOWA: *Stosunki polsko-ukraińskie 1939–1947*. Kraków 1998; *Antypolska akcja OUN-UPA 1943–1944. Fakty i interpretacje*. Red. G. MOTYKA, D. LIBIONKA. Warszawa 2003; W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia w latach 1939–1945*. T. 1–2. Warszawa 2000 i inne.

² J. KIEŁBOŃ: *Migracje ludności w dystrykcie lubelskim w latach 1939–1944*. Lublin 1995, s. 74; L. POPEK: *Uchodźcy z Wołynia w latach 1943–1944 w świetle dokumentów przechowywanych w Archiwum Państwowym w Lublinie*. W: *Rocznik Historyczno-Archivalny*. T. 10, [b.m.] 1995, s. 175–179. Początkowo ludność polska na zagrożonym obszarze kierowała się do

z Wołynia pojawiło się w powiatach chełmskim i hrubieszowskim. W większości przypadków kierowali się oni do swoich rodzin, a komitety Rady Głównej Opiekuńczej odnotowywały jedynie ich przybycie. W sprawozdaniu z sierpnia 1943 roku Polski Komitet Opiekuńczy oddział w Chełmie zaznaczył, że przybywają wciąż nowe „ogromne masy uchodźców”, ale nie podano żadnych konkretnych danych. Na przełomie sierpnia i września napływ uchodźców na obszar powiatu chełmskiego jednak zwiększył się gwałtownie. Od 31 sierpnia do 6 września 1943 roku na Chełmszczyznę przyjechało w piętnastu transportach kolejowych 1 509 osób. Ponadto na terenach gmin: Turka, Świerże i Sobibór, PKO Chełm rozlokowały się 2 752 osoby, które dotarły na obszar powiatu chełmskiego pieszo. Początkowo uchodźców starano się umieszczać w placówkach komitetu w Chełmie, lecz bardzo szybko zabrakło wolnych miejsc i pozostałe osoby lokowano u rodzin na terenie całego powiatu. Tylko na terenie Chełma we wrześniu 1943 roku pracownicy komitetu rozmieścili około 1 021 uciekinierów z Wołynia³. Podobnie przedstawiała się sytuacja w powiecie hrubieszowskim. Tamtejszy PKO w lipcu 1943 roku odnotował:

W związku z rozgrywanymi się wypadkami na Wołyniu i ziemiach przyległych widać masowy napływ ludności polskiej, ratującej się ucieczką, bez żadnych środków do życia, często okaleczonych, a przede wszystkim zrozpaczonych po stracie najbliższych. W przybliżeniu w naszym powiecie jest już około 4 000 osób, którzy [!] bezwzględnie potrzebują pomocy, lecz z różnych powodów nie są objęci ewidencją⁴.

W kolejnych miesiącach (sierpień—wrzesień) napływ uciekinierów z Wołynia zwiększył się, powodując znaczny wzrost liczby podopiecznych PKO Hrubieszów⁵. We wrześniu 1943 roku uciekinierzy z Wołynia licznie pojawili się

miejsowości, w których zamieszkiwał większy odsetek Polaków. Później starała się przeprowadzać do miast, uważając je za bezpieczniejsze od rodzimych wiosek położonych wśród wsi zamieszkałych przez Ukraińców. Wielu Polaków posiadających rodzinę w GG wyjeżdżało do niej, licząc na powrót w rodzime strony po uspokojeniu się sytuacji.

³ Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], Rada Główna Opiekuńcza w Krakowie 1940—1945 [dalej: RGO], sygn. 464 — *Sprawozdania miesięczne PKO Chełm za czerwiec—wrzesień 1943 r.*; Archiwum Państwowe w Lublinie [dalej: APL], Rada Główna Opiekuńcza w Lublinie 1940—1944 [dalej: RGO Lublin], sygn. 92 [b.p.] — *Pismo PKO Chełm do RGO Kraków z dn. 8 września 1943 r., Notatka PKO Chełm do RGO Kraków z dn. 4 września 1943 r.* „Liczba uciekinierów zza Buga z każdym dniem wzrasta. Do dnia dzisiejszego było ich kilkuset, oczekiwane są tysiące”.

⁴ AAN, RGO, sygn. 465 — *Sprawozdanie PKO Hrubieszów za lipiec 1943 r.*

⁵ Tamże, *Sprawozdanie PKO Hrubieszów za sierpień i wrzesień 1943 r.* „W miesiącu sprawozdawczym (VIII 1943) był duży napływ ludności z Wołynia, uciekającej przed bandami ukraińskimi. Część ludności zatrzymała się w naszym powiecie, szczególnie w gminach nadgranicznych. Reszta po kilkudniowym pobycie udała się do innych po-

też na terenie powiatu zamojskiego. Wcześniej uchodźcy nie kierowali się na Zamojszczyznę, bowiem trwała tam akcja pacyfikacyjno-wysiedleńcza⁶. W powiecie Biała Podlaska liczba przybywających z Wołynia uchodźców była w tym czasie niewielka. Działo się tak najprawdopodobniej dlatego, że obszar ten był nieco oddalony od głównych arterii komunikacyjnych wiodących z Wołynia na Lubelszczyznę. Duże znaczenie może mieć również fakt, że tamtejsi działacze RGO nie prowadzili specjalnych statystyk odnośnie uchodźców z terenów wschodnich, traktując wszystkich jak zwykłych podopiecznych⁷. Sprawa pomocy uchodźcom ze Wschodu nie była tylko i wyłącznie „problemem” działaczy RGO z powiatów nadbużańskich czy Zamojszczyzny. Wołyniacy z biegiem czasu przesuwali się w głąb dystryktu bądź wędrowali dalej do dystryktu radomskiego czy warszawskiego⁸. Dokładna liczba uciekinierów z Wołynia przybyłych na Lubelszczyznę w 1943 i 1944 roku nie jest możliwa do ustalenia. Wynika to przede wszystkim z żywiołowości samego zjawiska, jak też braku szczegółowych zestawień liczbowych. Według ustaleń Janiny Kiełboń, opierających się tylko na zachowanych raportach RGO, do końca 1943 roku do dystryktu lubelskiego przybyło 24 013 uchodźców z Wołynia, a w 1944 roku kolejnych 21 676 osób. Autorka jednak sama podkreśla, że nie są to dane kompletne, bowiem „wiele osób unikało wpisu do rejestrów, które również nie zachowały się w komplecie”. Jej zdaniem za miarodajną należy przyjąć liczbę 100 000 Polaków, którzy znaleźli schronienie na obszarze dystryktu lubelskiego w latach

wiatów, szczególnie ci, którzy posiadali konie i wozy. Pozostała część ludności jest najczęściej bez środków do życia”.

⁶ AAN, RGO, sygn. 472 — *Sprawozdanie PKO Zamość za wrzesień 1943 r.* „Te powrotne fale [chodzi o wysiedlonych z Zamojszczyzny — przyp. J.K.] zakończyłyby ruch ludności w powiecie zamojskim i nastąpiłaby stabilizacja stosunków życiowych, gdyby nie napływ uchodźców — Polaków z Wołynia, którzy uchodzą stamtąd przed zbójcekim nożem bandytów ukraińskich. Wieści zza Buga już od lipca niepokoją społeczeństwo polskie i sporadyczne wypadki przechodzenia przez Zamość uchodźców z Wołynia zdarzały się już w lipcu i sierpniu, masowe jednak to zjawisko zaistniało we wrześniu br.”.

⁷ AAN, RGO, sygn. 459 — *Sprawozdania miesięczne PKO Biała Podlaska za okres lipiec — październik 1943 r.* W sprawozdaniu za wrzesień 1943 roku wyszczególniono: „Przybyły dwie jednostki razem cztery osoby z terenu Wołynia i dwie jednostki razem cztery osoby z terenu Białorusi jako wysiedleni”.

⁸ AAN, RGO, sygn. 466 — *Sprawozdanie PKO Kraśnik za lipiec — wrzesień 1943 r.*; sygn. 470 — *Protokół z posiedzenia Zarządu PKO Puławy z dn. 27 września 1943 r.* „W związku z coraz większym napływem na teren powiatu uchodźców z Wołynia i występującym coraz częściej zjawiskiem, że uchodźcy nie mają żadnej rodziny, nie mogą się nigdzie skierować, postanowiono zwrócić się z interwencją w ich sprawie do p. Doradcy RGO w Lublinie, aby placówki gminne w powiecie otrzymały od władz zarządzenie przyjmowania tych uchodźców na teren swoich gmin, podobnie jak innych skierowanych przez władze”. O tym, że Wołyniacy docierali do Warszawy, wspomina w swojej kronice Ludwik Landau. Zob. L. LANDAU. *Kronika lat wojny i okupacji*. T. 3. Warszawa 1963, s. 201.

1943–1944⁹. Większość z przybywających do dystryktu lubelskiego rodaków z Wołynia nie posiadała żadnych zapasów żywności czy pieniędzy, wielu było skrajnie wyczerpanych lub chorych, a jedynym dla nich sposobem ratunku było szukanie pomocy w placówkach opieki społecznej. Gwałtowny napływ uchodźców z Wołynia do powiatów nadbużańskich i na Lubelszczyznę spowodował ogromny wzrost zapotrzebowania komitetów RGO na żywność, odzież i lekarstwa. Działacze z Lublina nie byli w stanie zapewnić tak dużej ilości potrzebnych produktów żywnościowych, odzieży i środków pieniężnych, dlatego po raz kolejny poproszono o pomoc polskie społeczeństwo. Mimo stale pogarszających się warunków egzystencji polskich rodzin pod okupacją niemiecką, Polacy z Wołynia mogli liczyć na wsparcie swoich rodaków z dystryktu lubelskiego. Organizowane pod patronatem RGO zbiórki żywności i odzieży dla uchodźców przyniosły niezłe rezultaty. W wielu przypadkach dzielono się z Wołyniakami ostatnią częścią własnych zapasów żywności¹⁰.

Stale rosnąca liczba uchodźców z Wołynia i ogromne trudności ze znalezieniem żywności oraz środków finansowych na pomoc dla nich spowodowały, że władze RGO w dystrykcie lubelskim zaapelowały na łamach lokalnej prasy o pomoc i wsparcie dla rodaków przybywających z za Buga. Pod koniec wrze-

⁹ J. KIELBOŃ: *Migracje...*, s. 78–80; TAŻ. *Napływ Polaków z za Buga do dystryktu lubelskiego w latach 1943–1944. Ustalenia liczbowe*. W: *Zeszyty Majdanka*. T. 13. [b.m.] 1991, s. 33–37. Dodać należy, że niektóre dane przytoczone przez Kielboń są nieprecyzyjne. Przykładem może być zestawienie uchodźców z Wołynia na terenie dystryktu lubelskiego z 1943 roku. Przytoczona przez autorkę liczba 8 928 osób zarejestrowanych jako uchodźcy z Wołynia przez PKO Chełm nie odpowiada prawdzie, bowiem na dzień 29 listopada PKO Chełm zarejestrował ich już 10 621 osób. Zob. APL, RGO Lublin, sygn. 92 [b.p.] — *Pismo PKO Chełm do RGO Kraków z dn. 29 listopada 1943 r.*

¹⁰ W raportach wszystkich komitetów RGO na Lubelszczyźnie podkreślano, że wzrost potrzeb poszczególnych PKO związany był z pojawieniem się na ich terenie rzeszy Wołyniaków zupełnie nieprzystosowanych do dalszej egzystencji, którym należy jak najszybciej pośpieszyć z kompleksową pomocą. Zob. AAN, RGO, sygn. 465 — *Sprawozdanie PKO Kraśnik za lipiec 1943 r.* „Uciekający z Wołynia Polacy, zatrzymują się też na terenie naszego powiatu, są to wielokroć nędzarze. [...] Są to ludzie, którzy chroniąc życie, uciekli tylko i wyłącznie z duszą, ciałem i w tym łańchu, który mieli na sobie”; sygn. 470 — *Sprawozdanie PKO Puławy za kwiecień 1944 r.* „Poza tym zwiększa się ciągle liczba ludności napływowej/ewakuowani i uchodźcy ze Wschodu/, którzy nie mając żadnych zapasów i nie posiadając w większości kart żywnościowych są bardzo dużym obciążeniem Delegatur, a koniecznie potrzebują wydatniejszej pomocy [pisownia oryginalna]”; APL, RGO Lublin, sygn. 92, [b.p.] — *Protokół z posiedzenia Zarządu PKO Chełm z 10 października 1943 r.* Tak opisywano przybywających uciekinierów i ich potrzeby: „Uchodźcy z Wołynia przychodzą w 80 proc. nago i boso, a nasz magazyn zapasów odzieży ani obuwia nie posiada. Na listy zbiórkowe wpłynęło mało odzieży, zatem dla kobiet nic nie mamy”; J. MARKIEWICZ: *Chłopi Zamojszczyzny wobec polityki okupanta*. W: *Chłopi w obronie Zamojszczyzny*. Red. J. GMITRUK, Z. MAŃKOWSKI. Warszawa 1985, s. 51–54.

śnia 1943 roku w „Nowym Głosie Lubelskim” pojawił się apel z prośbą o pomoc, w którym czytamy:

Wobec tych uchodźców nie możemy pozostać obojętni. Nie wolno nam dopuścić do tego, aby ludzie, których przyгнаło do nas widmo śmierci, stanęli tutaj przed nowym widmem głodu i nędzy. Naszą rzeczą jest podać im bratnią dłoń i otoczyć opieką, przynajmniej w najkrytyczniejszym dla nich okresie przejściowym. [...] Zwracamy się więc z gorącym apelem do Społeczeństwa o poparcie potrzeb Komitetu w Lublinie przez składanie ofiar pieniężnych i w naturze (obuwie, odzież, środki żywnościowe itp.)¹¹.

Władze niemieckie od samego początku starały się zapanować nad żywiołowym napływem Polaków na obszar GG i nadać temu zjawisku pewne ramy organizacyjne. Nie chodziło jednak o względy humanitarne, ale uchwycenie jak największej liczby osób zdolnych do pracy, potrzebnych w gospodarstwach rolnych oraz zakładach przemysłowych na terenie Rzeszy. Wiele transportów, jakie przybyły z Wołynia, Niemcy kierowali do obozów przejściowych, gdzie po wstępnej selekcji zdrowe jednostki wywożone były na roboty, a pozostali niezdolni do pracy stawali się podopiecznymi RGO. Najwięcej Polaków z Wołynia wywieziono na roboty z obozów przejściowych z Chełma, Sobiboru, Zamościa, Majdanka oraz Lublina (przy ul. Krochmalnej)¹². Już wiosną 1943 roku władze niemieckie nakazały poszczególnym PKO w dystrykcie, by zgłaszały wszystkich przybyłych na ich teren (indywidualnie i transportami zbiorowymi) uchodźców z Wołynia. Komitety RGO zobowiązane były zgłaszać uchodźców w Urzędzie Pracy (Arbeitsamt). Podobne rozporządzenia dotyczyły również władz miejskich i gminnych, które musiały przedstawiać w poszczególnych starostwach powiatowych imienne listy uchodźców¹³. W pierwszym okresie napływu uciekinierów zza Buga do GG administracja niemiecka odmówiła im przyznania prawa stałego pobytu. W świetle niemieckiego prawa Wołyniakom nie przysługiwały przez to deputaty żywnościowe z tytułu tzw. przydziałów kartkowych, wydawane przez administrację poszczególnych gmin. To z kolei spowodowało, że uciekinierzy zza Buga byli całkowicie uzależnieni od pomocy okazywanej im przez RGO i inne instytucje charytatywne. Sprawowanie opieki nad stale zwiększającą się liczbą uciekinierów z Wołynia było ogromnym obciążeniem dla budżetów poszczególnych PKO w dystrykcie lubelskim (szczególnie w powiatach: Chełm, Hrubieszów, Zamość), dlatego RGO starała się o przyznanie na ten

¹¹ „Nowy Głos Lubelski” [dalej: NGL] nr 223 z dn. 24 września 1943 r., s. 3.

¹² AAN, RGO, sygn. 472 — *Sprawozdanie PKO Zamość za listopad 1943 r.*; APL, RGO Lublin, sygn. 121 [b.p.] — *Sprawozdanie PKO Lublin za wrzesień, październik i listopad 1943 r.*; J. KIEŁBOŃ: *Migracje...*, s. 75; J. KIEŁBOŃ: *Napływ Polaków zza Buga...*, s. 31–33.

¹³ APL, RGO Lublin, sygn. 148, s. 173; AAN, RGO, sygn. 470 — *Sprawozdanie PKO Puławy za październik 1943 r.*; J. KIEŁBOŃ: *Migracje...*, s. 75.

cel przez rząd GG specjalnych zapomóg i dotacji oraz zabiegała o przydzielenie uciekinierom dodatkowych deputatów żywnościowych. Udało się to częściowo osiągnąć jesienią 1943 roku. Władze niemieckie przyznały uchodźcom z Wołynia prawo stałego pobytu oraz dotacje finansowe. Niestety, przyznane środki pieniężne były zbyt skromne, by objąć skuteczną formą opieki wszystkich potrzebujących¹⁴.

Mimo licznych zabiegów ze strony działaczy lubelskiej RGO postawa władz niemieckich wobec ludności polskiej uciekającej z obszarów Wołynia była jednoznaczna. Okupant był zainteresowany przede wszystkim pozyskaniem nowych kontyngentów siły roboczej i od tego warunkował nawet przyznaną dla tej kategorii ludności pomoc. Pod koniec grudnia 1943 roku nakazano działaczom RGO, by dopilnowali rejestracji w Urzędach Pracy wszystkich uchodźców z za Buga, ale odpowiednie zaświadczenie mogli uzyskać jedynie ci, którzy, zdaniem służb niemieckich, faktycznie nie byli zdolni do pracy oraz dzieci poniżej dziesięciu lat, które miały być ujęte w odpowiednie statystyki przez wójtów w gminach, na terenie których przebywają. Sama rejestracja była bardzo drobiazgową, a zaświadczenie o niezdolności do pracy wydawała komisja lekarska¹⁵. Już wcześniej Niemcy starali się ująć w ewidencję wszystkich uchodźców ze Wschodu będących pod opiekuńczymi skrzydłami placówek RGO, nakazując ich bezwzględną rejestrację wraz z dobytkiem, jaki wwieźli na obszar dystryktu lubelskiego¹⁶.

¹⁴ AAN, RGO, sygn. 1936, s. 46–47; sygn. 1048, s. 13; APL, RGO Lublin, sygn. 101 [b.p] — *Pismo do Doradcy RGO na dystrykt lubelski z Tarnogóry z dn. 12 października 1943 r.*

¹⁵ APL, RGO Lublin, sygn. 46, *Pismo do Doradcy RGO na Okręg Lubelski z dn. 21 grudnia 1943 r.*, s. 45. Na mocy tych wytycznych wszyscy uchodźcy ze Wschodu objęci pomocą RGO mieli: 1) zameldować się w odpowiednich Urzędach Pracy i zbadać się odnośnie przydatności do pracy; 2) osoby niezdolne do pracy otrzymają odpowiednie zaświadczenie, które należy następnie przedłożyć przy zwracaniu się o pomoc w placówkach RGO. Ojcowie rodzin (głowy rodzin) muszą dostać zaświadczenie od wójtów odnośnie potwierdzenia liczby dzieci będących na ich utrzymaniu; 3) od 1 lutego 1944 roku zezwolono otoczyć pomocą przez RGO tylko tych uchodźców, którzy mają odpowiednie zaświadczenia o niezdolności do pracy; 4) na pomoc dla uciekinierów władze niemieckie przyznały zaliczkowo dotację na miesiące grudzień 1943 i styczeń 1944 roku w wysokości 300 000 zł.

¹⁶ APL, RGO Lublin, sygn. 46, *Pismo do doradcy RGO na Okręg Lubelski z dn. 5 października 1943 r.*, s. 2. „Równocześnie komunikuję, że wszystkich uchodźców z Wołynia przebywających na terenie Pol. K.O. należy zarejestrować, zawiadomić o ich pobycie tutejszego Starostę, zarządzić odswenie i po zbadaniu lekarskim część tamtejszy Urząd Pracy rejestruje do pracy, niezdolnych przekaże pod opiekę Komitetu. O ile uchodźcy przywieźli jakiś inwentarz żywy musi on być zbadany przez weterynarza. Proszę uprzejmie o każdym przyjeździe uchodźców z Wołynia mnie zawiadomić, podając ilość osób z wyszczególnieniem dorosłych i dzieci oraz miejsca zamieszkania i miejsca pracy”. Zob. *Notatka z konferencji z dn. 29 października 1943 roku przy Wydziale Opieki Społecznej w Urzędzie Dystryktu w Lublinie* — sygn. 46, s. 41–43.

Pomoc okazywana uchodźcom z Wołynia przez działaczy i placówki RGO w dystrykcie lubelskim była wieloraka. Przede wszystkim starano się zapewnić Wołyniakom żywność i dach nad głową. Wszyscy uchodźcy, zarejestrowani przez działaczy RGO, otrzymywali ciepły posiłek, a następnie rozmieszczani byli w polskich rodzinach na terenie poszczególnych powiatów. Jednocześnie działacze lubelskiej RGO dowiadawali się, jakiego rodzaju pomocy potrzebują poszczególne rodziny z przybyłych transportów oraz te, które dotarły na Lubelszczyznę samodzielnie. Starano się także zapewnić im, w miarę skromnych możliwości i zapasów w magazynach, odzież, obuwie i koce. Wszyscy uchodźcy zostali otoczeni staranną opieką medyczną przez lekarzy współpracujących z RGO. Oprócz tego wielu osobom z Wołynia, przejeżdżającym przez dystrykt lubelski i kierującym się w głąb GG, działacze RGO przyznawali specjalne zasiłki na podróż (dopłaty do biletów). Wydawano im również tzw. suchy prowiant na drogę, a na dworcach kolejowych mogli skorzystać z porady lekarskiej. Oprócz tego zapewniono Wołyniakom wszelką pomoc prawną, a nawet pośredniczono przy wymianie pieniędzy (karbowanów i rubli na złote obiegowe)¹⁷.

W miesięcznych raportach Polskich Komitetów Opiekuńczych pomoc okazana uciekinierom z Wołynia nie zawsze była wyszczególniana. Dopiera zalecenia centrali RGO, by tak czynić w zestawieniach miesięcznych, spowodowała, że poszczególne delegatury a potem komitety powiatowe zastosowały się do tych wytycznych. Takie działanie miało na celu przede wszystkim pokazanie władzom niemieckim skali zjawiska migracji ludności polskiej z terenów objętych walkami polsko-ukraińskimi oraz uzyskaniem specjalnych dotacji przeznac-

¹⁷ W październiku 1943 roku PKO Lublin wydał uchodźcom z Wołynia: 769 kg chleba, 101 kg bułek oraz 4 230 porcji zupy. Zob. APL, RGO Lublin, sygn. 121 [b.p.]. PKO Hrubieszów przeznaczył na pomoc dla uchodźców z Wołynia 40 000 zł (zapomogi gotówkowe – 13 500 zł, zakup art. higieniczno-sanitarnych – 2 029 zł, pomoc pogrzebowa – 1 000 zł, zakup żywności – 23 471 zł). Zob. sygn. 95 [b.p.] – *Pismo PKO Hrubieszów do RGO Kraków z dn. 9 października 1943 r.* i *Pismo PKO Hrubieszów do Doradcy RGO na dystrykt lubelski z dn. 9 października 1943 r.* PCK i PKO Chełm dla potrzeb akcji „Wołyniacy” rozbudowali szpital w Chełmie; dobudowano jeden obszerny pawilon, w którym umieszczano chorych przybyłych z Wołynia. Koszty „inwestycji” obie instytucje podzieliły między siebie. Zob. sygn. 109 [b.p.]; sygn. 8 – *Protokół z posiedzenia Zarządu PKO Lublin z dn. 27 stycznia 1944 r.*; materiały Polskiego Czerwonego Krzyża Lublin [dalej: M-PCK Lublin], wydział sanitarny, sygn. 32 [b.p.]. PKO Lublin w październiku 1943 roku wydał dla Wołyniaków przebywających w obozie na ul. Krochmalnej 8 010 obiadów. Zob. J. KASPEREK: *Kronika wydarzeń w Lublinie w okresie okupacji hitlerowskiej*. Lublin 1983, s. 278. Na dzień 1 czerwca 1944 r. w ewidencji PKO Hrubieszów było zarejestrowanych 10 379 uchodźców z Wołynia, w tym 2 887 mężczyzn, 3 510 kobiet i 3 928 dzieci. Zob. Archiwum Państwowe w Chełmie [dalej: APCH], Polski Komitet Opiekuńczy w Hrubieszowie 1940–1944 [dalej: PKO Hrubieszów], sygn. 21 – *Pismo PKO Hrubieszów do Doradcy RGO na dystrykt lubelski z dn. 16 czerwca 1944 r.*

czonych na pomoc tej nowej kategorii podopiecznych. Nie wszystkie komitety opiekuńcze od razu zastosowały się do poleceń wydanych przez centralę RGO w Krakowie, a potem w Lublinie, dlatego w dokumentacji wytworzonej przez delegatury gminne i komitety powiatowe nie zawsze pomoc ta była uwzględniana. Przykładowo Polski Komitet Opiekuńczy w Chełmie od początku prowadził w miarę rzetelną statystykę odnośnie pomocy dla uciekinierów z Wołynia – zarówno co do statystyk dotyczących miejsca, skąd przybyli, jak też ich rozmieszczenia. Inne Komitety Opiekuńcze podopiecznych z Wołynia objęły taką ewidencją trochę później¹⁸.

Tabela 1

Wydatki PKO Chełm na akcję Wołyniaków w listopadzie i grudniu 1943 roku
(kwoty wyrażone w złotych)

Lp.	Rodzaj wydatków	Listopad 1943	Grudzień 1943
1.	Liczba uchodźców z Wołynia	1 073,00	421,00
2.	Zapomogi	11 962,20	10 292,80
3.	Wartość wydanego towaru	25 141,15	8 427,18
4.	Utrzymanie dzieci w ochronce	1 396,50	1 669,50
5.	Transport chorych i bagażu uchodźców	1 019,50	420,00
6.	Leczenie chorych w szpitalu, koszt zdjęć rtg. i lekarstw	3 777,00	416,14
7.	Utrzymanie porządku	56,00	38,50
8.	Inne	33,65	46,13
9.	RAZEM	43 386,00	21 310,25
10.	RAZEM za XI i XII	64 696,25	

Źródło: APL, RGO-Lublin, sygn. 92, (b.p.) – pismo PKO Chełm do RGO w Krakowie z 12 stycznia 1944 roku

Pod koniec 1943 roku władze niemieckie, w związku z coraz większym napływem uchodźców z Wołynia, wydały specjalne rozporządzenia dotyczące dróg ich ewakuacji w głąb GG oraz zakresu udzielania im pomocy przez RGO. Przez Lubelszczyznę przebiegały dwie specjalne trasy ewakuacyjne. W oparciu o nowe wytyczne władz GG, tabory konne z Wołyniakami miały przekraczać granicę GG w Dorohusku (pow. Chełm) oraz Uściługu i Kolonii Zosin (pow.

¹⁸ W miesiącu październiku PKO Chełm zameldował na swoim terenie 3 952 uchodźców z Wołynia, z czego w mieście pozostało 1 021 osób, w powiecie 1 572 osoby zaś otrzymało specjalne przepustki, a następnie wyjechało do innych powiatów 1 359 osób. Zob. APL, RGO Lublin, sygn. 34, s. 124.

Hrubieszów). W wymienionych miejscowościach wszyscy uchodźcy poddawani byli w specjalnych punktach dezynfekcyjnych odwszeniu, a następnie kierowani w dalszą drogę następującymi trasami: Dorohusk — Chełm — Piaski — Lublin — Garbów — Puławy i dalej w kierunku na Radom lub Kolonia Zosin — Uchanie — Krasnystaw — Turobin — Kraśnik — Annapol — i dalej w kierunku Radomia. PKO zobowiązane były do zorganizowania na „drodze ewakuacyjnej” uchodźców z Wołynia specjalnych punktów dożywiania, w których mogli oni zaopatrzyć się w żywność i paszę dla koni na dalszą drogę oraz dowiedzieć się o dalszą marszrutę¹⁹. Transporty kolejowe z uchodźcami od 1944 roku nie były kierowane na Lubelszczyznę, lecz dalej w głąb GG. Działacze RGO jedynie zorganizowali na dworcach w Chełmie i Lublinie specjalne punkty żywnościowe, w których uchodźcy zaopatrywali się w prowiant na drogę lub mogli skorzystać z pomocy medycznej. RGO miało też prowadzić dla potrzeb starostwa powiatowego statystykę przybyłych transportów oraz ewidencję ludności. Poza tym zobowiązano ich do informowania Wołyniaków, że nie wolno im opuszczać taboru²⁰.

Terror rozpętany na Wołyniu przez nacjonalistów ukraińskich i skierowany przeciwko ludności polskiej na przełomie lat 1943/1944 „przeniósł się” na tereny po lewej stronie Bugu. Na początku 1944 roku w nadbużańskich powiatach Lubelszczyzny coraz częściej dochodziło do ostrych starć bojówek ukraińskich z polskimi oddziałami partyzanckimi, które stanęły w obronie atakowanej ludności cywilnej. Liczne przypadki palenia całych wsi oraz mordy popełniane na miejscowej ludności przez Ukraińców, stały się główną przyczyną masowego opuszczania przez ludność polską obszaru objętego walkami polsko-ukraińskimi. Ucieczka Polaków z zagrożonego obszaru miała podobny „scenariusz” jak na Wołyniu. Początkowo ludność polska przenosiła się do większych ośrodków i skupisk „żywołu” polskiego, a później przemieszczała się do sąsiednich powiatów (uchodzących za w miarę bezpieczne). Na Lubelszczyźnie najwięcej Polaków „ewakuowało” się przed terrorem ukraińskim z powiatów: hrubieszowskiego i zamojskiego. Nieco mniej z powiatów: chełmskiego

¹⁹ Jednym z zadań RGO było też ewidencjonowanie przejeżdżających taborów z uchodźcami z Wołynia. Działacze RGO musieli zdawać specjalne raporty władzom powiatowym, w których określano liczbę uchodźców, ilości i rodzaju wywożonego dobytku i inwentarza oraz czasu nadejścia taborów. W miejscowościach, w których funkcjonowały „punkty dożywiania” władze okupacyjne zgodziły się na organizowanie zbierek żywności wśród miejscowej ludności dla potrzeb Wołyniaków. Zaznaczono przy tym, że RGO ma pomagać tylko ludności polskiej. Ewakuowanej ludności ukraińskiej pośpieszyć miały z pomocą komitety UCK. Niemcom zależało jedynie na wzajemnej współpracy obu instytucji. Zob. APL, RGO Lublin, sygn. 148, s. 113–114.

²⁰ Za samowolne opuszczenie wagonu, w myśl rozporządzeń rządu GG, groziła uchodźcom zsyłka do obozu koncentracyjnego. Zob. APL, RGO Lublin, sygn. 148, s. 113–114.

i biłgorajskiego²¹. Żywiołowość całego ruchu i brak rzetelnej dokumentacji nie pozwalają ustalić liczby rodzin polskich, które zdecydowały się na opuszczenie swoich domostw i przemieszczenie do zachodnich powiatów dystryktu lubelskiego. Według ustaleń Janiny Kielboń liczba ta przekraczała 80 000 osób²².

Pomoc okazana polskim uchodźcom z Wołynia i uchodźcom z południowo-wschodnich powiatów dystryktu lubelskiego przez RGO na Lubelszczyźnie zasługuje na podkreślenie z jeszcze jednego powodu. Działaczom RGO udało się przyjść z pomocą szerokim rzeszom potrzebujących rodaków mimo ogromnego rozbitcia struktur instytucji w powiatach objętych akcją pacyfikacyjno-wysiedleńczą, postępującego zubożenia ludności i gwałtownego wzrostu liczby podopiecznych na przełomie lat 1943/1944. Nabyte wcześniej doświadczenie w pracy opiekuńczej procentowało i pozwoliło RGO na „łagodzenie” negatywnych skutków polityki okupanta²³.

²¹ AAN, RGO, sygn. 472 — *Sprawozdania miesięczne PKO Zamość za okres marzec—czerwiec 1944 r.*; sygn. 465 — *Sprawozdania miesięczne PKO Hrubieszów za okres luty—czerwiec 1944 r.*, „...W chwili obecnej (III — [marzec 1944 roku — przypis — J.K.]) powiat hrubieszowski przedstawia się jako ruina pod każdym względem. Na ogół 70% wsi spalone, ludność wymordowana, względnie rozproszona. Wioski, które dotychczas nie uległy spaleniowi stoją pustkami. Majątki wszystkie zrabowane, a w większości spalone z całym urządzeniem i dobytkiem”. Archiwum Państwowe w Zamościu ([dalej: APZ]), Polski Komitet Opiekuńczy w Zamościu 1940—1944 [dalej: PKO Zamość], sygn. 14, s. 134; Archiwum Państwowe w Radzynie Podlaskiej [dalej: APR], Polski Komitet Opiekuńczy w Białej Podlaskiej w latach 1941—1945 [dalej: PKO Biała Podlaska], sygn. 20 [b.p.] — patrz: notatka *Informacje dla pełniących dyżury*; J. MARKIEWICZ: *Partyzancki kraj (Zamojszczyzna 1 I 1944—15 VI 1944)*. Lublin 1980, s. 97, 330—331.

²² J. KIELBOŃ: *Migracje...*, s. 81—85; J. KIELBOŃ: *Napływ Polaków zza Bugu...*, s. 38—42.

²³ AAN, RGO, sygn. 470 — *Sprawozdanie PKO Puławy za kwiecień 1944 r.* „Poza tym zwiększa się ciągle liczba ludności napływowej/ewakuowani i uchodźcy ze Wschodu/, którzy nie mając żadnych zapasów i nie posiadając w większości kart żywnościowych, są bardzo dużym obciążeniem dla delegatur, a koniecznie potrzebują pomocy”; sygn. 472 — *Sprawozdanie PKO Zamość z kwietnia 1944 r.* „W dwóch delegaturach: Jarczowie i Łaszczowie nastąpiły o tyle zmiany, że musieli delegaci opuścić swoje siedziby z powodu napadów ukraińskich, co uczyniła też ludność. Delegatura Jarczowska urzęduje w Tomaszowie Lub., a del. Łaszczów zainstalowała się w Tyszowcach. Oczywiście, że podopieczni tych delegatur są rozproszeni po innych gminach i tam będą otrzymywali pomoc”; sygn. 466 — *Sprawozdanie PKO Kraśnik z kwietnia 1944 r.* „W miesiącu kwietniu zwiększył się przyływ uchodźców ze Wschodu, a także z powiatu Hrubieszów. Z powiatu tego uciekają Polacy wobec zastosowanego do nich bandyckiego terroru Ukraińców”; sygn. 465 — *Sprawozdanie PKO-Hrubieszów za marzec 1944 r.* „Punkt dożywiania w Nieleddwi, pomimo, że delegatura jest dotychczas czynna został częściowo zlikwidowany ponieważ podopieczni nie mogli codziennie przychodzić po posiłki ze względu na bezpieczeństwo osobiste. Podopiecznym tym wydaje się raz w miesiącu prowiant suchy”; sygn. 46 — *Sprawozdania miesięczne PKO-Biłgoraj za okres luty — czerwiec 1944 r.*

Ежи Сперка, Эва Журавска

В тени волынской трагедии 1943
70-ая годовщина массовых убийств поляков
на юго-восточных рубежах Польши

Резюме

В публикации *В тени волынской трагедии 1943. 70-ая годовщина массовых убийств поляков на юго-восточных рубежах Польши* рассматриваются разные аспекты польско-украинских отношений на Волыни, их социально-экономический фон, генезис идеологии украинского национализма и его развития в годы Второй мировой войны, ход преступлений, совершенных против польского гражданского населения. Эти мотивы развили прежде всего Иоанна Янушевска-Юркевич и Кшиштоф Новак, представляя события в историческом контексте. В томе показаны различные способы поведения жителей Волыни, а также позиция духовенства, польской подземной власти и немецкой оккупационной власти перед лицом геноцида. Кроме того, внимание сосредоточено на судьбах беженцев из Волыни. Авторы публикуемых текстов старались найти причины совершенных преступлений, пользуясь историческими методами и социально-политологическим анализом. Мнения на тему геноцида на восточных рубежах Польши в 1939—1945 гг., почерпнутые из документов и публицистических источников польской власти в стране и на эмиграции, представил Зыгмунт Возничка. Методы и формы геноцида были рассмотрены Анджеем Дрогоном. Драматические события в Злочовском повяте, описанные Гжегожем Бебником, приобрели более личностное звучание благодаря использованию записок Веславы Михалец. В свою очередь, в тексте Богдана Каспровича появился мотив жителей Силезии, пенсионеров-шахтеров, которые, пребывая вместе с семьями в санатории на Волыни, стали одними из первых жертв украинских националистов. Автор вспомнил также фигуру миссионера-облата Непорочной Девы Марии Людвика Влодарчика из Радзенкова, приходского священника в Луцкой епархии, зверски убитого УПА. Судьбы польских учителей на Подоле во время Второй мировой войны представил Антони Вильгусевич, а Мария Дембовска описала позиции луцких духовных лиц по отношению к угрозам со стороны украинских националистов. Эти мотивы подытожил Януш Клапец, показывая судьбы беженцев из Волыни, прибывших на Люблинскую землю в Генерал-губернаторстве в 1943 году.

Обобщением размышлений являются исследования Люцины Кулинской, которая старалась выявить причины трагических событий, опираясь на социолого-политический анализ. Автор сосредоточивает внимание на идеологическом фоне истребительской деятельности украинских националистов из ОУН-УПА по отношению к польскому населению на основе архивных источников. Рассуждения обогащаются рассказами свидетелей, а также иллюстративным материалом.

Jerzy Sperka, Ewa Żurawska

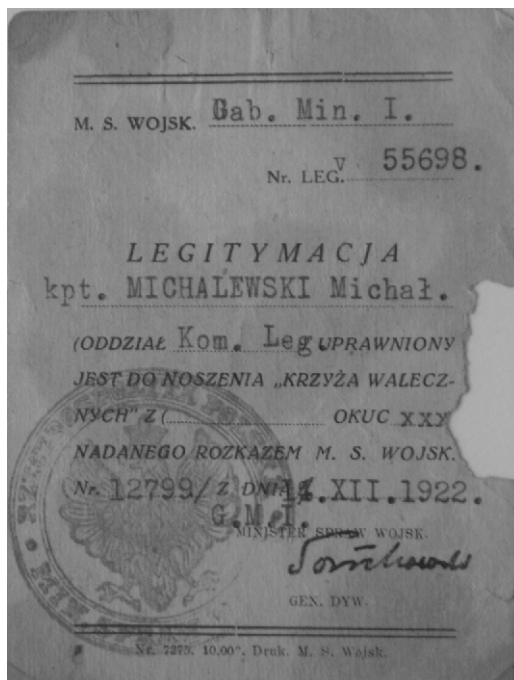
In the shadow of 1943 Volyn tragedy
70th anniversary of genocide on Poles in South-Eastern borderlands

Summary

The book *W cieniu tragedii wołyńskiej 1943. 70. rocznica mordów Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich* [Eng. *In the shadow of 1943 Volyn tragedy. 70th anniversary of genocide on Poles in South-Eastern borderlands*] presents various aspects of Polish-Ukrainian relations in Volyn, their socioeconomic context, the genesis of the ideology of Ukrainian nationalism and its development during WW2 as well as the course of crimes committed on Polish civilians. These issues have been tackled chiefly by Joanna Januszewska-Jurkiewicz and Krzysztof Nowak who set these events against their historical context. The volume presents a spectrum of behaviors of Volyn inhabitants as well as the attitudes towards genocide and the lives of the refugees from Volyn as displayed by the clergy, the Polish Underground State and German occupation authorities. The authors strove to determine the rationale behind the crimes committed by employing the historical methods combined with socio-political analysis. Zygmunt Woźniczka presents the opinions on the 1939-1945 genocide on the Eastern borderlands as included in the documents and journalism of the Polish authorities, both on the Polish territories and in exile. Andrzej Drogoń discusses the forms and methods of the acts of genocide. The dramatic events from the Złoczowski district discussed by Grzegorz Bębniak can then be perceived from a more personal perspective thanks to his use of Wiesława Michałek's journal. Bogdan Kasprowicz focuses on the Silesians - retired miners who, during their stay with their families in the sanatorium in Volyn, became the first victims of the Ukrainian nationalists. The author also rekindles the memory of father Ludwik Wrodarczyk from Radzionków, a parson in Lutsk diocese brutally murdered by the members of the Ukrainian Insurgent Army (UPA). The lives of Polish teachers in Podole during WW2 were discussed by Antoni Wilgusiewicz. Maria Dębowska, on the other hand, presented the attitudes of the Lutsk clergy in the face of the Ukrainian nationalist threat. All of these issues were summarized by Janusz Kłapeć in his account of the lives of the refugees from Volyn who came to the Lubelskie region in the General Government in 1943.

The volume finds its closure in Lucyna Kulińska's sociopolitical analyses as she strives to determine the root cause of the tragic events of those times. Drawing from archival sources the author sketches the ideological background for the genocidal activity of the UPA nationalists committed on Polish civilians. These reflections have been enriched by accounts of the witnesses and illustrations.

1. Legitymacja uprawniająca
kpt. Michała Michalewskiego
do noszenia krzyża Walecznych.
Ze zbiorów Wiesławy Michałek



2. Legitymacja szkolna autorki
„Zapisków”.
Ze zbiorów Wiesławy Michałek

3 1/4
/IV

wanie.

Tatusi porzedł kopac rowy przeciwlotnicze.
Ja tez jutro pojde do sadu p. Bajewskiego ko-
pac.

1/2

Stalo sie cos strasnego. Napiszę od poczatk-
ku: Rano poszlam kopac row, do sadu p. Ba-
jewskiego. Byli tam dwaj studenci, pan-
ny Jadzia i Basia, p. Bajewski z synami.
Ziemia byla ciezka, wiec tylko odgarty-
walam lopata wyrucona ziemię. Humo-
ry byly wzmienite. Wtem nad glowa-
mi zahuczal samolot. Patrzemy i podzi-
wiamy. Na tle bialego plynie potex-
ny, trzymotorowy samolot. „To pewnie
angielski” powiedzielismy i dalej do pracy.

4. Dom dziadków autorki „Zapisków”
przy złoczowskiej ulicy Podwójcie.
Ze zbiorów Wiesławy Michałek



5. Brat autorki wraz z krową Kaliną.
Jego „kufajka” uszyta została przez matkę
ze stor, zdobiących niegdyś
okna ich lwowskiego domu.
Ze zbiorów Wiesławy Michałek

6. Przed rzymskokatolickim kościołem
w Skwarzawie latem 1943 r.: matka autorki,
autorka, jej brat Boguś.
Ze zbiorów Wiesławy Michałek



kie nasze cierpienia mima i znówu bezkainny narem, by rozpa-
caci nowe zycie, emusi niejako Boga by spelnit pragnienia.
On, Najwyzszy, nie moze zawiesi nadziei w Nim polozonej.

4/8

Noc, ktora przezytam dzisiaj porostam mi dlugo w pamieci.
Takiego loku przed skrutna smiercia jeszcze nigdy nie doznalam
Byla to noc, jaka zydzi przezywali, nim zgineli od kul st.

Jeszcze teraz serce mi drzy na wspomnienie mego przezycia

Juz od kilku miesiecy dochodily nas wieści, o tym
co dzieje sie na Holymiu. Co noce do domow Polakow
wpadaja Ukraiacy i w bestialski sposob morduja ludzi
bezbronnnych. Nie sa to wypadki rzadkie. Fizycznie uchode-
cwo z Holymia znajduje sie we Lwowie i gwarada
meczy od ktorych serce zamiera. Wprost wrenje nie mozna
do czego stawiek jest zdolny, stawiek, ktory przeszedl wrenje.

Dzisiaj nocy spiny spokojnie ... Wtem okolo pierwszej
glozimy ludzie nas pukame. Co jest? Kto to?

To sgnad. Mowi szybko stawa. Wstawac, ubierac sie!

Partyzanci we wsi! Zabili Młynarczyka i jego żonę!
Biegnąc zębami ze strachu pozmacku, ubieramy się.
Każdy szmer zdaje się, że jest wróżbą śmierci, że to już
"ci" idą. (Młynarczyk to jest to zastępowy w czasie
wojny bolsz. w 1920 roku i w czasie walk z Ukraińcami w
1918 r. Za zastęgi otrzymał 40 morgów ziemi na Kłujin.
Zmuszony był uciekać przed bolszewikami, a teraz za Niemców
osiadł w Skwarawie, skąd pochodziła jego żona. Jest on
dobry z kłóśmi człowiek. Dom jego zawsze dla wszystkich
stwartę. Mimo, że zupełnie został emigracyjny, powadziło
mu się nieśle. Tylko był sobą w oku Ukraińcom,
którzy widząc w nim wojkowego człowieka obawiali się go
na przystość i dokucali mu wszędzie. I teraz dokazali
swego). Wyjeżdżamy na dwór. Jak ciemno postawaliśmy
ra stajeni, gospodarze nasi też gdzieś ukryli się.
Nadsłuchujemy... Licho...
Minęło parę długich jak wiek chwil. Nic, - edala tylko
poruszają psy.

7. Stronica „Zapisków” z notatkami wykonanymi z października 1943 r.,
po raz pierwszy wzmiankującymi o rzezi wołyńskiej.

Ze zbiorów Wiesławy Michałek

Teras kupiła 10 kg stoniny i 7 kg nieprzeżymy sfłakowej części
uwzględniwszy. Robimy takie zapasy, bo nie wiadomo, co nas
czeka. W mieście panuje popłoch z powodu zbliżających się bolsze-
wików. Dziś właśnie odjeżdża pociąg z ewakuowanymi Ukraiń-
cami. Nijako wyżyła swoje rzeczy i krowy. Sam z rodziną
ma zamiar skrócić pojechać różniemi.

16/II Głogoczkowy nastrój racynia się uspokajać. Zdawalo się,
ze bolszewików bada dzień można się spodziewać, tymczasem
ich nie widać, więc ~~razem~~ jest spokojniej.

28/II Bolszewicy zbliżają się coraz bardziej. Są wprawdzie
dniem spokojniejsze, ale czujemy, że zbliża się nieuchronnie
front. Zdawalo się, że gdy front będzie blisko ustanie
morderstwa. Tymczasem prawie każdy dzień przynosi nowe
ofiary. Ale tego, co stało się w tych dniach jeszcze nie było.

Gdy się o tym pomyśli, krew stygnie w żyłach. Ożo
została żywcem spalona polska wieś. Było to tak:

Przed kilkoma dniami przyjechała puka Ukraińców różniemy
niemieckich. Po paru dniach kilkunastu pojechało do pewnej

wioski zamieszkałej przez Polaków. Mieszkańcy przez omyłkę
dźwięk z nich zastępowali. Teraz trudno rozróżnić się w ludzkich
Bandyty są ubrani często w niemieckie mundury, w niemieckie
mundurach są Moskale sprzymierzeni z Niemcami. Zdarzyło
się tak, że Mamasia mówił do ^{Próchniara} ~~Stemca~~ po niemiecku, a
on „nie rozumie”. Tak też było w tej wiosce. Ludzie
myśleli, że to bandyci, a tymczasem było to wojsko, które jednak
postąpiło gorzej od bandytów. Na drugi dzień po wypadku
przyjechało trojaste, wieś okrążyli i rezerwy wszystkich do
stodoł - podpalili. Straszne co tam się działo! To winne
dzieci, które żywcem spłonęły? Kiedy skonstruują się ta niemiara?
Ludzie, gdy mówią o tym wypadku raciejszają zębami, by nie kryć
z oburzenia. Precież to nie jest pierwszy wypadek. W całym
spłynął kwiś niemiecką a teraz tu dzieje się podobnie.
Idąc przez trzy lata w Skowrońcu tak dobrze żyliśmy
z wszystkimi Ukraińcami, a oni z nami. Wiemy, że nie wzięli
się ich. Niektórzy nawet więcej nam pomagali od bliskich.
A teraz słyszymy w mieście tak straszne rzeczy, że trudno

8. Stronica „Zapisków” z notatkami z lutego 1944 r.
Ze zbiorów Wiesławy Michałek

Żeby chociaż na ten gorący czas była pogoda.

¹⁶/_{III} Przed kilkoma dniami spadł śnieg i znów zimno, chociaż ciepło jest dość. W mieście panuje niezwykła cisza. W strażnicach w Białdach już są podobne bójki a tu echo. Nawet strażaków wyraźnie nie słychać. Widać śnieg wyjechał, strażnicy porannykane, nawet ludzi nie widać wcale, bo niekiedy Niemcy łapią do pracy przynajmniej. Wszystko wygląda jak wymarłe.

¹⁷/_{III} Dzisiaj jest Niedziela Palmowa, a pogoda jest jak w letnim. Mówi się wiatr wiecie. Tego roku chyba teraz racie się zima, bo do tej pory było dość ciepło. Bawmy się tej pogody, bo gdyby trzeba było teraz uciekać to byłoby straszne. Każdy dzień jest niepewny i kto wie czy może nie będziemy dochodzić w schronie.

¹⁸/_{III} Dzisiaj w nocy zostały spalone polskie zabudowania w Skwanawie przez bandytów. Już tak blisko front, a morderstwa napady nie ustają. Dzieją się rzeczy straszne. Na wieś ludzie nie są pewni dnia ani godziny. Codziennie słyszą się nowe wieści, ale spalone Skwanawie bandy na nas

podzielało. Te wszystkie najsmutniejsze domy, dom, w którym
my mieszkaliśmy, stojnie z byłym, stoj, stoj - wszystkie
stało się pastwą szalonych zapalczyków, którzy mieli ogień moce
nawet na szkodliwy. Myśleć nie mogą, co przesieli w tę noc
ludnie skwarzawy. Smutne będą mieli święta.

^{2/3} Dnia rano zostały zrucone przez Sowietów dwie bomby
na Koczar. Spaliliśmy jeszcze, a tu słychać warstwy samolotów
tu i huk... - chabupka... - zakłócała ale nigdy nie
porządkowały. Ofiar w ludności nie było.

Teraz na Rezurekacji tak mi było smutno. Napadły
mię wspomnienia minione, gdy razem z Dziadkiem, Babką
i tatusem obchodziliśmy święta. Tego roku te same
jak wtedy brzmiało "Wtedy nam dzień nastat" a jak
wiele zmian. Potem myśli mi deciały do Skwarzawy.
Tętego roku jeszcze było tak przyjęcie. Zapach świętego
piernika unosił się nad wioską, pola zielowały się, było
ciepło, świeżo - a dziś... - tylko głucha dymiąca jeszcze
i garstka popiołów - i ludzie smutni.

9. Stronica „Zapisków” z notatkami z kwietnia 1944 r., opisującymi spalenie
polskiej części Skwarzawy.

Ze zbiorów Wiesławy Michałek

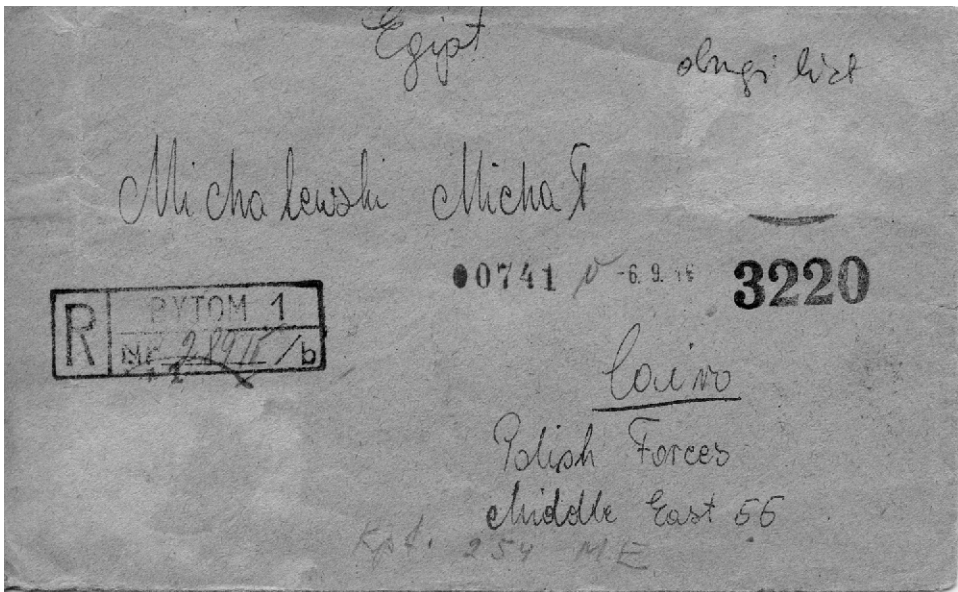


10. Legitymacja kpt. Michała Michałewskiego jako oficera Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Ze zbiorów Wiesławy Michałek



11. Autorka w roku 1946.
Ze zbiorów Wiesławy Michałek



12. Koperty dwóch pierwszych powojennych listów, wysłanych przez autorkę „Zapisków” do swego przebywającego jeszcze w Egipcie ojca.

Ze zbiorów Wiesławy Michałek



13. Marian Małkiewicz jako uczeń c. k. męskiego seminarium nauczycielskiego w Zaleszczykach.
Było to seminarium utrakwistyczne,
przygotowujące nauczycieli uczących w języku
polskim i ukraińskim



14. Uczennica gimnazjum w Tarnopolu, NN.
Lata trzydzieste



klasowa Publiczna Szkoła Powszechna

w miejscowości Horodnyca (powiat: Kopyczyńce).

Nr 11 Rok szkolny 1934/35

ŚWIADECTWO SZKOLNE

Małkiewiczówna Stella

urodzona dnia 13 października 1925 r. w Horodnyca

(powiat: Kopyczyńce), religii (wyznania) rymsko-kat.

uczeń oddziału trzeciego otrzymuje za rok szkolny 1934/35

stopnie następujące:

ze sprawowania się	<u>bardzo dobry</u>
z nauki religii	<u>bardzo dobry</u>
" " języka polskiego	<u>bardzo dobry</u>
" " języka <u>ruskiego</u>	<u>bardzo dobry</u>
" " języka	
" " rachunków z geometrią	<u>bardzo dobry</u>
" " przyrody, z przyrody żywej	<u>bardzo dobry</u>
a mianowicie: z fizyki i chemji	
z higieny	
" " geografji i nauki o Polsce współczesnej	<u>bardzo dobry</u>
" " historii	
" " rysunków	<u>bardzo dobry</u>
" " robót ręcznych	<u>bardzo dobry</u>
" " śpiewu	<u>bardzo dobry</u>
" " ćwiczeń cielesnych	<u>bardzo dobry</u>
" " robót kobiecych	
" "	

Liczba opuszczonych godzin szkolnych 12,9 z czego nie usprawiedliwiono _____
Liczba spóźnień _____, z czego nie usprawiedliwiono _____

Wynik ogólny

W Horodnyca dnia 11 grudnia 1935 r.

M. Brzezina
Opiekun oddziału



M. Krawczyk
Kierownik szkoły

15. Świadectwo szkolne Stelli Małkiewiczówny –
szkoła w Horodnyca, powiat Kopyczyńce, województwo tarnopolskie.
Rok szkolny 1934/1935. Na dole po prawej podpis kierownika szkoły, jej ojca Mariana.
Mimo że była dzieckiem polskim, obowiązkowo uczyła się języka ruskiego (ukraińskiego)



ŚWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI
LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO



Małkiewicz Stella

(nazwisko i imię)

urodzona dnia *15 października* 19*25* r. w *Korodnicy*
powiatu *kopernickiego*, województwa *tarnopolskiego*
po ukończeniu nauki w trzyletniej szkole średniej ogólnokształcącej o ustroju
semestralnym zdała egzamin dojrzałości według programu wydziału
humanistycznego przed Państwową Komisją Egzaminacyjną,
powołaną przez Kuratora Okręgu Szkolnego *śląskiego w Katowicach*
pismem z dnia *9 czerwca 1947* Nr *V-25430/47* Państwowym
Liceum *dla Dorosłych*
w *Zabrze*

Świadectwo niniejsze uprawnia do studiów w szkołach wyższych w myśl
art. 52 ustawy z dnia 11 marca 1932 r. o ustroju szkolnictwa (Dz. U. R. P.
Nr 38, poz. 389) oraz rozporządzeń, wydanych w związku z wykonaniem tego
artykułu ustawy.

Zabrze, dnia *7 lipca* 19*47* r.

Nr *49*

PRZEWODNICZĄCY
PAŃSTWOWEJ KOMISJI EGZAMINACYJNEJ



Dr. M. Głabalińska

CZŁONKOWIE
PAŃSTWOWEJ KOMISJI EGZAMINACYJNEJ

Przewodnicząca
Przewodnicząca
Edyta Janiewicz



L. Og. Serw.

PZWS 46/1318 - 610

16. Świadectwo dojrzałości Stelli Małkiewicz, uzyskane w Liceum dla dorosłych w Zabrze, rok 1947.

Zwraca uwagę określenie miejsca urodzenia wg nomenklatury przedwojennej – w latach następnych użyty by został zwrot „urodzona w ZSRR”



17. Po wkroczeniu wojsk sowieckich na kresy ludność zmuszano do udziału w tzw. mitingach, czyli wiecach, podczas których opluwano Polskę, głosząc chwałę Stalina i Związku Sowieckiego



18. Młodzi Ukraińcy tłumnie zgłaszali się do służby w podległych niemieckiej władzy formacjach, które odznaczały się udziałem w mordowaniu Żydów, a potem Polaków i przedstawicieli innych narodowości, zamieszkujących dawne Kresy. Na fot. ochotnicy do Dywizji SS Galizien z okolic Lwowa



19. Marian Mańkiewicz (siedzi pośrodku) jako kierownik szkoły dla dorosłych w Zabrzeu pośród nauczycieli. Lata czterdzieste



20. Cmentarz rzymskokatolicki w Tarnopolu, stan w 2011 r.

Więcej o książce



CENA 30 ZŁ
(+VAT)

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-8012-433-2